ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

KSI odznaczony Medalem Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12

KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 8/2019 (99), e-miesięcznik
1 sierpnia 2019

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2019
ISSN 2083-9448

80. rocznica IV rozbioru Polski

W nocy 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie, przy okazji podpisania „Paktu o nieagresji pomiędzy Rzeszą Niemiecką i Związkiem Socjalistycznych Republik Rad", pełnomocnicy Niemiec i ZSRR - Ullrich Friedrich Willy Joachim Ribebbentrop, minister spraw zagranicznych III Rzeszy, członek NSDAP, oraz Wiaczesław Michajłowicz Mołotow (prawdziwe nazwisko Skriabin) Przewodniczący Rady Komisarzy Sowieckich, sekretarz KC SDPRR(b), członek Biura Politycznego WKP(b) - Podpisali tajny protokół podziału II RP. Kika dni później Niemcy od zachodu, a Sowieci od wschodu dokonali zaboru ziem polskich. Cd. na stronie 30

Polsko-ukraińskie stosunki 10 latków w toruńskiej szkole.

Magdalena Majkowska z Ordo Juris: „Magdalena Majkowska z Ordo Juris: „Uczeń na przerwie, zwrócił uwagę koledze narodowości ukraińskiej, który wychwalał S. Banderę, że w Polsce uważany jest on za bandytę. Szkoła zgłosiła sprawę do sądu opiekuńczego w Toruniu, stawiając polskiemu uczniowi ...strona 2

IX Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich - Świątniki 2019.

Tradycyjnie w drugi weekend września we wsi Świątniki gm. Sobótka, u stóp góry Ślęza, odbędą się dwudniowe uroczystości i spotkanie kresowian niemal z całej Polski. W tym roku przypada to w dniach 14 (sobota) i 15 (niedziela).. Organizatorami corocznego spotkania ...strona 10

Wspólna historia Polaków i Czechów z Wołynia

Ukazało się wiele publikacji o pięknej symbiozie współżycia wielu narodowości na Wołyniu. Dziś takiego Wołynia już ponad 70 lat niema. Czesi podobnie jak Polacy pamiętają nie tylko okres rozkwitu , sielanki , ale także okrutnej tragedii zbrodni dokonanej przez okupantów sowieckich , niemieckich czy..strona 11

C Z E R W C O W E EGZEKUCJE W L W O W S K I C H WIĘZIENIACH

O wojnie niemiecko-bolszewickiej dowiedział się Lwów wczesnym rankiem w niedzielę, 22 czerwca 1941 roku, gdy nad miastem ciężko zahuczały eskadry niemieckich bombowców. Gęsto rzucane bomby nie pozwalały na żadne złudzenia. Kraje, które przed niespełna dwoma laty sprzymierzyły się, żeby nas zniszczyć, teraz przystąpiły ...strona 14

Największa banderowska zbrodnia w Bieszczadach

O tej zbrodni nie ma wzmianki nawet w monografii Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w ...strona 15

100 rocznica zakończenia wojny polsko - ukraińskiej

Polacy na tym terenie przez siedem pokoleń marzyli i walczyli o odrodzenie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. 1 listopada...strona 17

Banderowiec kopnął krzyż i rozwalił świeży grób męczenników z Dominopola

Teraz i w tych godzinach nocnych właśnie 76 lat temu 11 lipca 1943 r. banderowcy zdradziecko rozpoczęli Rzeź Dominopola. Duża, ludna, stara, polska od wieków szły strona 18

Atamania UPA 2

Obecnie politykierzy w Polsce usiłują zataić i zafałszować działalność OUN - UPA oraz nie ujawniać ich współpracy z hitlerowskim Niemcami - hitlerowskim faszyzmem. Wiedza o historii banderyzmu, jego trwania po dzień dzisiejszy i odradzania się dzisiaj na Ukrainie, w państwie nie posiadającym własnej historii, usiłującym ...strona 20

Niedziela Przemienienia Pańskiego 1944 roku w Baligrodzie

Wokół zbrodni dokonanej w niedzielę Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 1944 roku przez Ukraińską Armię Powstańczą na 42 Polakach mieszkających w miasteczku Baligród w Bieszczadach wraz z upływem czasu narosło wiele manipulacji dokonanych ...strona 23

Narody zniewalane inaczej

W swoich badaniach opartych na danych Rady Głównej Opiekuńczej wskazuję, że liczba ofiar ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest ponad 200 000 (czyli powtórzenie tego, czym były słynne..strona 26

Udział Cerkwi Prawosławnej w zbrodniach banderowskich Oun- Upa z aktem przebaczania w tle.

Truizmem jest twierdzenie, że Kościoły ze swej natury mają być instytucjami apolitycznymi. A czy są? Wiktor Poliszczuk twierdzi: „Nie będę tutaj przeprowadzać analizy roli kościołów wobec mordów wołyńskich w czasie ich ...strona 27

Akcja Wisła

Wszystkim pasjonatom historii polskich kresów, Marka A. Koprowskiego nie trzeba przedstawiać. Za serię książek pod wspólnym tytułem „Wołyń" otrzymał Nagrodę im. Oskara Haleckiego w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa ...strona 30

K A L E N D A R I U M LUDOBÓJSTWA.

Obszerne kalendarium na str...31

Żydowskie pogotowie ratunkowe Abrahama Gancwajcha. Zagłada Polaków i Żydów we Lwowie

Bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Lwowa po 22 czerwca 1941 roku błyskawicznie utworzona policja ukraińska z batalionem ukraińsko - niemieckim „Nachtigall", wraz z żołnierzami Wehrmachtu (to nieprawda, że tylko SS i Gestapo mordowało Polaków i Żydów) ..strona 38

76 rocznica: „Krwawych Dorzynek" w sierpniu 1943 r. na Wołyniu

Aby nie było wątpliwości co do słowa zawartego w tytule wyjaśniam, nie chodzi tu o tradycyjne „Dożynki" czyli święto plonów, a zadawanie komuś śmierci: dobijanie, dorzynanie, dziesiątkowanie, eksterminowanie etc., czyli realizację ...strona 42

Moje Kresy Stanisława Mełech cz.1

Koniec sierpnia 1939 roku, prawie wszystko już wiadomo – mobilizacja, zatem wojna blisko.1 września 1939 roku usłyszałam szum silników, na niebie malutki punkcik, to nieznany mi samolot. Po chwili huk wybuchów bomb w naszym ukochanym Lwowie. Samolot trudno było dostrzec gdyż leciał na dużej wysokości, ale słychać było jak nad wsią Prusy zawrócił..strona 48

Z KRESÓW DO WROCŁAWIA - MATKA BOŻA POCIESZENIA Z HODOWICY

Hodowica leży w pobliżu Lwowa. Stamtąd przyjechała do nas Matka Boża Pocieszenia. Malutki i niepozorny obraz Patronki Małżeństw znajduje się w kościele oo. Kapucynów. To dzięki niemu w 1961 r. kościół otrzymał tytuł „Sanktuarium Maryjnego dla całego Dolnego Śląska". Obraz.....strona 50

EUGENIUSZ CYDZIK LEGENDA K R E S O W E G O DZIEDZICTWA

Nie żyje Eugeniusz Cydzik - opiekun polskich mogił na Ziemi Lwowskiej, jeden z inicjatorów odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa i upamiętnienia profesorów lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, zamordowanych w 1941 roku przez nacjonalistyczny ukraińsko- niemiecki batalion Nachtigall. ...strona 52

Polsko-ukraińskie stosunki 10. latków w toruńskiej szkole.

Andrzej Łukawski

Magdalena Majkowska z Ordo Juris: „**Magdalena Majkowska z Ordo Juris: „*Uczeń na przerwie, zwrócił uwagę koledze narodowości ukraińskiej, który wychwalał S. Banderę, że w Polsce uważany jest on za bandytę. Szkoła zgłosiła sprawę do sądu opiekuńczego w Toruniu, stawiając polskiemu uczniowi zarzut nacjonalizmu.* „

Tweet o powyższej treści udostępniany jest w mediach społecznościowych i oczywiście zelektryzował patriotów tychże mediów a to dlatego, że brzmi on całkiem niewiarygodnie a jednak.....?!?!?!? Podczas krótkiej rozmowy z panią Magdaleną uzyskałem potwierdzenie/autoryzację wpisu na Twitterze.

Ze względu na to że sprawa jest w toku -wczoraj w Sądzie Opiekuńczym Sądu Rejonowego w Toruniu odbyła się pierwsza rozprawa-, nie znamy szczegółów sprawy która tak poruszyła społecznościowe media. Pewne jest to -mówi Pani Magdalena- że: ***postępowanie dotyczy ograniczenia władzy rodzicielskiej z art. 109 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.***

Polski uczeń przychodził do szkoły ubrany w koszulki z patriotycznymi nadrukami (np. Żołnierze Niezłomni) a ukraiński uczeń te koszulki miał opluwać. Zastanawiające jest to, że ilekroć między tymi dzieciakami dochodziło do konfliktu, dyrekcja szkoły opowiadała lub jak kto woli stawała za ukraińskim uczniem.

Przywołam w tym miejscu sprawę olsztyńskiego patrioty Roberta który na wniosek prokuratora Jaroczyńskiego (to ten sam który nie widzi nic złego w promowaniu w szkole w Bartoszycach elementarza „Bandera i ja") został skazany przez sąd w Olsztynie na społecznie użyteczną pracę.

Sprawa 10. letniego patrioty jest rozwojowa i w miarę pozyskiwania więcej informacji poinformujemy czytelników.

--

Współtworzona przez Banderę frakcja OUN-B ponosi odpowiedzialność za zorganizowane w latach 1943–1944 ludobójstwo polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, którego ofiarą padło około 100 000 osób.

13 Pułk Ułanów Wileńskich

Redakcja

W 1928 roku, w rocznicę zwycięskiego boju nad bolszewikami pod Janowem koło Sokółki w 1920 roku zostało ustanowione święto 13 Pułku Ułanów Wileńskich.
25 lipca 2019 roku, w Święto Pułkowe 13. Pułku Ułanów Wileńskich została odprawiona Msza św. w kościele Królowej Pokoju w Nowej Wilejce, byłym kościele garnizonowym.
W intencji żołnierzy, ich rodzin i ojczyzny modlili się członkowie Wileńskiego Klubu Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka", którzy kontynuują tradycje 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a także uczestnicy obozu „Partol Ułański" oraz mieszkańcy. Zapalono też znicze na grobach ułanów, pochowanych na Cmentarzu Garnizonowym w Nowej Wilejce.

13. Pułk Ułanów Wileńskich powstał w grudniu 1918 roku w Wilnie z oddziałów samoobrony. Stacjonował w Nowej Wilejce. Uważany jest za jeden z najwaleczniejszych pułków wśród formacji kawaleryjskich II Rzeczpospolitej. Podczas kampanii wrześniowej bronił terenów Kielecczyzny.
W ubiegłym roku obchody Święta Pułkowego Garnizon zorganizował w kaplicy pw. Najświętszej Marii Panny w Wace Trockiej. Przy tej kaplicy spoczywa porucznik 13. Pułku Ułanów Wileńskich, kawaler Orderu Virtuti Militari Jan Tyszkiewicz – najwyższy rangą oficer 13. Pułku Ułanów Wileńskich.

Tegoroczne obchody Święta Pułkowego były też okazją do podsumowania obozu dla dzieci pt. „Patrol Ułański", zorganizowanego przez Garnizon wespół z Wileńskim Oddziałem Miejskim Związku Polaków na Litwie.

/ mjr Władysław Dąbrowski pierwszy d-ca. pułku. https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=56597258

Kibice z całej Polski ponownie wesprą dzieci na kresach !

Jolanta Iskra

Już po raz kolejny Ogólnopolskie Stowarzyszenie Polscy Kibice dla Kresowiaków organizuje zbiórkę przyborów szkolnych dla polskich dzieci na dawnych ziemiach II Rzeczpospolitej.

Po udanych wyjazdach do Lwowa oraz Wilna w ubiegłych latach, tym razem kibice pragnął przekazać szkolne przybory dzieciom na Białorusi.

Celem szczególnym jest miejscowość Ikaźń oraz Bogdanowo. Do akcji już teraz włączyli się kibice Chrobry Głogów, Stilon Gorzów, Korona Kielce, Sanovia Lesko, Wisły Płock.
Zbiórka przyborów szkolnych trwa do 16 września br. a potrzebujemy m.in: ołówków, długopisów, plasteliny, modeliny, zeszytów, książek w języku polskim, flamastrów, farb, plecaków.

Koordynatorem zbiórki oraz wyjazdu jest Michał Horbaczek z Przeworska i to właśnie tam znajduje się główne miejsce zbiórki.

Dary zostaną przetransportowane na Białoruś już w październiku.
Zachęcamy kibiców z Polski oraz zagranicy do pomocy w naszym projekcie, a na wszelkie pytania odpowiemy - kontakt na stronie fb: Polscy Kibice dla Kresowiaków.

Odszedł do Domu Pana.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23 lipca 2019r.,
Odszedł na Wieczną Wartę w wieku 94 lat

ś.p.
Stanisław PIETRZYKOWSKI

Od 1944 roku Żołnierz I/24 pp 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty
Armii Krajowej o pseudonimie "Lis". Przed powstaniem 27. WDP AK żołnierz
oddziału Partyzanckiego "Łuna"
W roku 2018 awansowany do stopnia kapitana. Przez 15 lat był prezesem
Szczecińskiego Środowiska Żołnierzy 27. Wołyńskiej
Dywizji Armii Krajowej. W dniu wprowadzeniu stanu wojennego brał udział
w spotkaniu założycielskim koła Żołnierzy Kresowych Żołnierzy AK w Szczecinie.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się dnia 29 lipca 2019 r. o godzinie 11:30
w Kaplicy Głównej na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie,
po czym nastąpi odprowadzenie zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku rodzina, koledzy i potomkowie żołnierzy 27 WDP AK.

Kraków. Nie żyje mjr Jerzy Krusenstern

Redakcja

Mjr Jerzy Krusenstern zmarł 27 lipca w 95. roku życia. 1939 r. bronił Grodna przed Sowietami, potem walczył w szeregach Armii Krajowej i powojennego podziemia niepodległościowego, współtworzył krakowskie Muzeum AK, przewodził organizacjom kombatanckim, przez wiele lat pomagał polskim dzieciom i młodzieży ze Wschodu.

Jego pogrzeb odbędzie się w piątek 2 sierpnia na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się o godz. 13.40 Mszą św. odprawioną w cmentarnym kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego.

foto: *Anna Kaczmarz/Dziennik Polski/Polskapresse*

J. Krusenstern urodził się 22 sierpnia 1924 r. w Druskiennikach, gdzie jego hrabiowska rodzina posiadała liczne nieruchomości. Jego prapradziakiem w linii prostej był słynny żołnierz, badacz i podróżnik w służbie rosyjskiej admirał Adam Johann Krusenstern (1770-1846), Niemiec bałtycki z Estonii. Rosja do dziś chlubi się admirałem Krusensternem. W Petersburgu stoi jego pomnik, jego imię nosi również krater na Księżycu oraz znany żaglowiec rosyjski, na pokładzie którego w 2011 r. goszczono w Szczecinie jego polskiego potomka.

W czasie, gdy urodził się p. Jerzy, mieszkająca w Polsce linia rodu Krusensternów była już spolonizowana. Do gimnazjum chodził w Grodnie, wychowując się w polskich tradycjach patriotycznych. Tu jako harcerz we wrześniu 1939 r. brał udział w obronie tego miasta przed nacierającymi oddziałami Armii Czerwonej. Zagrożony aresztowaniem w noc wigilijną 1939 r. przedostał się do Generalnej Gubernii. Młody Krusenstern znalazł pracę w Dębicy, gdzie miejscowe władze niemieckie wiedząc o jego korzeniach rodzinnych, próbowały zmusić go do przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. Jego polski patriotyzm jednak przeważył. W 1943 r. został żołnierzem Armii Krajowej, przybierając ps. „Tom". W 1944 r. walczył w okolicach Dębicyw oddziale 5. Pułku Strzelców Konnych AK, był ranny. Po wojnie dzielił los innych rodzin tzw. „bezetów" (byłych ziemian). W 1945 r. aresztowało go tarnowskie UB. Po uwolnieniu z aresztu wyjechał do Inowrocławia, gdzie pracował jako stróż nocny w kopalni soli. Uczył się jednak pilnie i udało mu się dostać do Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie. W rezultacie z Krakowem związał się już na dobre. Po studiach z nakazu pracy pracował przy budowie Nowej Huty. Był cenionym pracownikiem firm budowlanych, pracował m.in. na kontraktach w Iraku. Komunistyczna bezpieka nie zapominała jednak o nim, inwigilując go, podobnie jak innych żołnierzy AK, właściwie do końca lat 80. ub. wieku. W latach 90. zaangażował się w działalność Światowego Związku Żołnierzy AK. Stał na czele jego krakowskiego oddziału. W ostatnich latach przewodniczył zaś w Krakowie Niezależnemu ŚZŻ AK. Brał także udział w pracach Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych. Odegrał dużą rolę w powstaniu krakowskiego Muzeum AK. Wraz ze swymi kolegami kombatantami wspomagał także polskie dzieci i młodzież, szczególnie z jego rodzinnych Druskiennik. Współorganizował dla nich pobyty letnie, wspomagał finansowo z własnej emeryckiej kieszeni, gdy przyjeżdżały do Krakowa na studia. Informacja za: https://krakow.gosc.pl/doc/5734403.Krakow-Nie-zyje-mjr-Jerzy-Krusenstern?fbclid=IwAR1oYC2lmD1YrKOgda-yAFALq0etGDZJ5vXou798MCXiHVS26gvFoFdckAQ

5 lat więzienia za propagowanie i pochwalanie nazizmu, w tym banderyzmu

Redakcja

Czyżby takie prawo uchwalono w Polsce? Niestety nie to ma obowiązywać na Białorusi. Tak informuje **Redakcja Polityka Polska** (24 lipca 2019).

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko podpisał wczoraj ustawę o zmianie kodeksu karnego, przewidującą wprowadzenie odpowiedzialności karnej za próby rehabilitacji nazizmu. Zostało to ogłoszone we wtorek przez służby prasowe białoruskiego przywódcy.

Nowe prawo ustanawia odpowiedzialność karną dla tych, którzy publicznie usprawiedliwiają nazizm, aprobują zbrodnie nazistowskiego reżimu, a także gloryfikują i usprawiedliwiają nazistowskich przestępców i ich wspólników. Grozi im kara do pięciu lat więzienia.

Zakazane jest m.in. używanie symboli banderowskich, a mianowicie czarno-czerwonej flagi UPA, emblematów batalionu azowskiego, portretów Bandery i Szuchewycza oraz swastyk i run. Karalne będzie również noszenie mundurów SS i UPA.

Za: https://politykapolska.eu/2019/07/24/bialorus-nowe-prawo-przewiduje-5-lat-wiezienia-za-propagowanie-i-pochwalanie-nazizmu-w-tym-banderyzmu/

Polacy z Lidy pożegnali kpt. Edwarda Akuszewicza

Redakcja

23 lipca, w wieku 95 lat, odszedł na wieczną wartę kapitan Edward Akuszewicz, ps. „Wicher", żołnierz Armii Krajowej, łagiernik, członek Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy Związku Polaków na Białorusi. Jeden z ostatnich uczestników walk zbrojnych akowskiego podziemia na Białorusi, uczestnika operacji „Ostra Brama", żołnierza walczącego pod dowództwem legendarnego Czesława Zajączkowskiego „Ragnera".

Edward Akuszewicz urodził się 23 lutego 1924 roku we wsi Przydybajty (powiat lidzki, województwo nowogródzkie II RP). Po wybuchu II wojny światowej pan Edward był jednym z pierwszych ochotników, który zaciągnął się do oddziału partyzanckiego legendarnego „Ragnera" – porucznika Czesława Zajączkowskiego .W latach 1943-1944 służył w stopniu starszego sierżanta, jako strzelec IV Batalionu 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej w Okręgu Nowogródzkim „Nów".

W 77 PP AK Edward Akuszewicz służył do operacji „Ostra Brama". Po nieudanej próbie dotarcia do Wilna „Ragner" rozwiązał batalion, a „miejscowym" chłopcom z Nowogródczyzny rozkazał wracać do domów. Pan Edward na rozkaz dowódcy wrócił do rodzinnej miejscowości pod Lidą.

9 lipca 1951 roku został aresztowany w miejscowości Przydybajty i został osadzony najpierw w lidzkim areszcie, a później w więzieniu grodnieńskim. Sąd wydał na Edwarda Akuszewicza wyrok na podstawie art. 63 i 24 KK BSRR, skazując żołnierza AK na 25 lagrów i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Karę Edward Akuszewicz odbywał w łagrze pracy przymusowej w Omsku na Syberii.

8 września 2018 roku kpt. Edward Akuszewicz otrzymał z rąk konsula generalnego RP w Grodnie Jarosława Książka przyznany mu przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyż z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości, piąte wedle rangi polskie państwowe odznaczenie cywilne, „za wybitne zasługi poniesione z niezwykłym poświęceniem w walce o suwerenność i niepodległość Państwa Polskiego". Odznaczenie zostało wręczone w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie w obecności wicemarszałek Senatu RP Marii Koc, Ambasadora RP na Białorusi Artura Michalskiego, attache obrony RP w Mińsku płk. Arkadiusza Szweca, a także reprezentantów organizacji pozarządowych z Polski i Białorusi, m.in. Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi na czele prezes Andżeliką Borys oraz działającego przy ZPB Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na czele z prezes płk Weroniką Sebastianowicz.
Informacja za:
http://znadniemna.pl/40646/odszedl-wieczna-warte-kpt-edward-akuszewicz-ps-wicher-zolnierz-ak-lagiernik/

Stanowisko szkoły z Torunia pomija opinię szkolnego wychowawcy chłopca

Redakcja

!!! Dodatek Ordo Iuris do art. ze strony 2 o „międzynarodowych stosunkach" 10. latków w toruńskiej szkole.

Polsko-ukraińskie stosunk
10. latków w toruńskiej szkol

Andrzej Łukawski

Magdalena Majkowska z Ordo Juris: „**Magdalena Majkowska z Ordo Juris:** *„Uczeń na przerwie, zwrócił uwagę koledze narodowości ukraińskiej, który wychwalał S. Banderę, że w Pol-*

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu toczy się sprawa o ograniczenie władzy rodzicielskiej wobec rodziców Maćka. Do wszczęcia postępowania doszło na skutek zawiadomienia złożonego w marcu przez szkołę. W oświadczeniu przesyłanym mediom przez szkołę podstawową nr 10 w Toruniu pojawiły się nierzetelne informacje dotyczące Maćka, którego rodzinę reprezentuje Instytut Ordo Iuris.

Oświadczenie szkoły sugeruje, że Maciek był prowokatorem agresywnych zachowań. Szkoła informuje, że „chłopiec, uczeń klasy czwartej, wielokrotnie naruszał nietykalność innych dzieci, a także stosował przemoc słowną, wyrażając jednocześnie niechęć do cudzoziemców".

Tymczasem wychowawczyni chłopca w swoim pisemnym oświadczeniu już pod koniec października 2018 roku podkreślała, że „zachowanie chłopca na zajęciach lekcyjnych nie budzi zastrzeżeń. Maciek stara się pracować na miarę swoich możliwości, często jest bardzo aktywny. Potrafi nawiązywać poprawne relacje z rówieśnikami, choć zdarzało mu się uczestniczyć w konfliktach z kolegami. Warto jednak podkreślić, że zawsze były to sytuacje związane z obustronną prowokacją. Jego zachowanie nie odbiega od zachowania rówieśników. Warto też podkreślić duże zaangażowanie rodziców chłopca w kształtowaniu właściwej postawy syna i we współpracy ze szkołą". Wyraźnie widać zatem, że konflikt narastał od dawna i nie był zawiniony przez Maćka.

Szkoła pomija również inne okoliczności sprawy. Korespondencja mailowa rodziców Maćka ze szkołą potwierdza, że ich syn był prowokowany przez kolegę. W oświadczeniu szkoły nie pojawia się także informacja o zasadnych obawach rodziców o bezpieczeństwo dzieci. W czerwcu tego roku wyszło bowiem na jaw, że młodszy brat chłopca, z którym miał zatarg Maciek, nosił do szkoły nóż, co spotkało się z reakcją dyrekcji szkoły pominiętą w dzisiejszym oświadczeniu.

„Interwencja Ordo Iuris i wsparcie udzielone rodzinie Maćka wynika z nieproporcjonalnej reakcji szkoły, która bez dostatecznego uwzględnienia wszystkich okoliczności rówieśniczego konfliktu z wątkami narodowościowymi, najpierw groziła jednemu z chłopców sądem, a następnie zainicjowała sprawę o ograniczenie władzy rodzicielskiej. Warto podkreślić, że pomoc prawników Instytutu świadczona jest w innych sprawach także dzieciom z obywatelstwem ukraińskim. Trzeba stanowczo odrzucić wszelkie próby wykorzystania sprawy nieuzasadnionej ingerencji szkoły w życie rodzinne Macieja do budowy atmosfery konfliktu narodowościowego" – komentuje mec. Magdalena Majkowska, pełnomocnik rodziny.

Toruń, 30.10.2018r.

Informacja o zachowaniu ucznia

(sporządzona na prośbę rodziców)

[redacted] od 1.09.2018r. jest uczniem klasy 4[redacted] Szkoły Podstawowej nr 10 w Toruniu. Jako jedyny nowy uczeń trafił do grupy dzieci dobrze znających się od trzech lat, więc jego adaptacja w nowym środowisku przebiega powoli.

Zachowanie chłopca na zajęciach lekcyjnych nie budzi zastrzeżeń[redacted] stara się pracować na miarę swoich możliwości, często jest bardzo aktywny. Potrafi nawiązywać poprawne relacje z rówieśnikami, choć zdarzało mu się uczestniczyć w konfliktach z kolegami. Warto jednak podkreślić, że zawsze były to sytuacje związane z obustronną prowokacją. Jego zachowanie nie odbiega od zachowań rówieśników. Warto też podkreślić duże zaangażowanie rodziców chłopca w kształtowanie właściwej postawy syna i we współpracę ze szkołą.

Wychowawca klasy

[redacted]

/ Pisemne oświadczenie wychowawczyni Maćka. źródło oświadczenia i całego artykułu - https://www.ordoiuris.pl/rodzina-i-malzenstwo/stanowisko-szkoly-z-torunia-pomija-opinie-szkolnego-wychowawcy-chlopca

Białoruscy rekonstruktorzy odnowili groby strzelców słuckich WP

Redakcja

GRH Białorusini w Wojsku Polskim przy pomniku poległych strzelców słuckich. Pierwszy z prawej – dr Ihar Mielnikau. Źródło: historiapobach.livejournal.com

Grupa promująca wspólną polsko-białoruską historię wojskowości oczyściła i odmalowała pomnik przy grobach żołnierzy Wojska Polskiego, którzy w 1920 roku zginęli pod Słonimem na Grodzieńszczyźnie. O inicjatywie grupy rekonstrukcji historycznej Białorusini w Wojsku Polskim poinformował na swoim blogu jej członek, dr **Ihar Mielnikau**. Aktywiści zaopiekowali się zniszczonym pomnikiem cmentarnym i grobami żołnierzy Słuckiego Pułku Strzelców WP. Posprzątali teren, oczyścili elementy murowane i zakonserwowali tablicę z inskrypcją.

– Pochówek tych polskich żołnierzy jest częścią białoruskiej historii, którą należy znać i szanować – komentuje Ihar Mielnikau.

Na pomniku rekonstruktorzy umieścili wydrukowany na plastiku wizerunek znaku pułkowego – oryginalny został najprawdopodobniej zniszczony po zajęciu Słonima przez Armię Czerwoną w 1939 roku. Jak twierdzą mieszkańcy okolicy, czerwonoarmiści wykorzystywali też pomnik "wrogów klasowych" do ćwiczeń strzeleckich.

Pod monumentem spoczywają żołnierze, którzy w lipcu 1920 roku usiłowali powstrzymać napór bolszewików dowodzonych przez **Michaiła Tuchaczewskiego**. Słucki Pułk Strzelców powstał w lutym 1920 roku – kadry stanowili oficerowie 1. i 2. Dywizji Litewsko-Białoruskiej, rekruci pochodzili zaś z centralnej Polski: okolic Płocka, Warszawy, Łodzi i Mińska Mazowieckiego. W latach międzywojennych formacja została przemianowana na 78. Pułk Piechoty WP i weszła w skład 20. Dywizji Piechoty, nazywanej "Białoruską". Była to jednostka "forteczna", która w razie ataku sowietów miała obsadzić Baranowicki Rejon Umocniony, jednak na początku 1939 roku została przekierowana na Mazowsze. Żołnierze 78. PP brali udział w bitwie pod Mławą. Historyk jest propagatorem wiedzy o historii wojskowości białoruskiej w ramach polskich formacji. Bada on m.in. losy Białorusinów, którzy przeszli szlak bojowy Armii Andersa oraz białoruskich żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Informacja za: https://belsat.eu/pl/news/bialoruscy-rekonstruktorzy-odnowili-groby-strzelcow-sluckich-wp/?fbclid=IwAR1S3IddqEtXCUcquqcah9MiaIBmj_kFUOudt3TaNZRUu18Z-CVUKifQKPYs

Relacja z uroczystości 76 rocznicy Zbrodni Wołyńskiej w Lublinie

Zdzisław Koguciuk

/ Młodzież 11 lipca. Pomnik Wołyński w Lublinie

W 76 rocznicę apogeum dokonanego ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich,11 lipca 2019 r, młodzież lubelska skupiona w organizacjach i stowarzyszeniach, spotkała się przed Pomnikiem Wołyńskim. Przedstawiciele - Stowarzyszenia Koliber, Kukiz 15, Młodzież Wszechpolska, Młodzi dla Wolności, Fundacja Kisielin, Ruch Narodowy, Vade Mecum w kilku zdaniach ukazali ogrom cierpienia i tragedii rodaków, którzy w tamtym czasie ginęli tylko dlatego, że byli Polakami po czym zostały złożone przed pomnikiem wieńce, kwiaty oraz zapalone znicze.

W tym roku w Lublinie uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej zorganizował Instytut Pamięci Narodowej, Lubelski Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski oraz przedstawiciele budowy Pomnika Wołyńskiego. W dniu 16 lipca 2019 r w sali konferencyjnej IPN dr Leon Popek przedstawił rys historyczny Zbrodni Wołyńskiej – przyczyny, zakres, konsekwencje, oraz dzień dzisiejszy w relacjach polsko- ukraińskich. Następnie głos zabrał redaktor Piotr Kuśmierzak (Polsat News Lublin), który przed projekcją zobrazował nagrany przez siebie film p.t. „W martwym punkcie”. Film przedstawia relacje polskich historyków oraz osób którzy przeżyli zbrodnię wołyńską oraz ukraińskich historyków oraz osób z Ukrainy zainteresowanych tematem. Widz po obejrzeniu tego filmu ma przedstawione dwie wizje, ogrom cierpienia i zbrodni dokonanej na Polakach oraz walk Ukraińców o niepodległość Ojczyzny. Film ukazuje, że mimo upływu czasu, badań historyków, śledztw, wspomnień setek świadków i zebranych dowodów, wydarzenia na Ukrainie wciąż dzielą i są przeszkodą na drodze do pojednania. Uroczystości w dniu 17 lipca rozpoczęły się mszą świętą o godzinie 11 w Kościele Garnizonowym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Modlono się za wszystkich Polaków pomordowanych przez UPA-OUN na ziemi wołyńskiej, tarnopolskiej, stanisławowskiej, lwowskiej, poleskiej, lubelskiej i rzeszowskiej oraz za sprawiedliwych Ukraińców którzy zginęli ratując swych polskich sąsiadów.

Mszy Świętej przewodniczył ks. dr hab. Andrzej Pietrzak prof. KUL, (rodzina księdza uratowana przez samoobronę wsi w Przebrażach), koncelebrował mszę świętą proboszcz kościoła garnizonowego, ks. podpułkownik Andrzej Piersiak, kazanie wygłosił ks. Tomasz Trzaska, kapelan Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. W kazaniu nawiązał do pierwszego czytania (Rdz 4, 1-15.25) gdzie jest opis zabójstwa Abla przez Kaina. Tragedia która się wydarzyła między braćmi ma dalszy ciąg, pole które wspólnie uprawiali i które było miejscem zbrodni zostało zamienione w cmentarz. Dla Boga życie człowieka jest najważniejsze, za tą zbrodnię Kain otrzymał znamię na czole. 76 lat temu w polską ziemię wsiąkła polska krew, krew niewinnych, bezbronnych dzieci, kobiet i starców. Zazdrość przerodziła się w nienawiść i na lata zmieniła pola uprawne w cmentarze i doły śmierci. Mija trzecie pokolenie od tamtych dni. Pieśń Wołyńska która opiewała piękno tej ziemi, zamarła została zabita przez kosy i to co było pod ręką. Tą pieśń próbuje się dzisiaj odbudować, odtworzyć zwrotki tej pieśni, zwrotki prawdy do Boga o odnalezienie szczątków pomordowanych.

Po zakończeniu mszy świętej nastąpił przemarsz uczestników uroczystości do Pomnika Wołyńskiego, w kolejności, Sztandar Komisji NSZZ Solidarność Węzła PKP Lublin, Sztandar Ochotniczego Hufca Pracy, osoby mundurowe i wszyscy uczestnicy, kolumnę zamykał niesiony transparent z napisem „Ihrowica 24.12.1944. 92 ofiary mordu wigilijnego”. Na Skwerze Ofiar Wołynia uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania „Hymnu Państwowego”. Pełnomocnik prezydenta Lublina ds. kombatantów Zdzisław Niedbała powiedział, że jesteśmy dzisiaj tutaj aby pamięć o naszych rodakach na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich nie została zapomniana a szczególnie musimy przekazać nowym pokoleniom konieczność tej pamięci. Następnie powitał zgromadzonych gości oraz udzielił mnie prawo głosu.

W pierwszych słowach nawiązałem do 11 lipca 2018 r, kiedy został odsłonięty pomnik przez żywych świadków zbrodni, obecnego Stefana Wichnika jednego z tych który dokonał tego odsłonięcia. Przedstawiłem w krótkim zarysie okoliczności powstania samoobrony w Hucie Stepańskiej, ich heroiczną obronę i wyprowadzenie z okrążenia około 5 tysięcy cywilnej ludności polskiej. Następnie przypomniałem uchwaloną przez Sejm RP ustawę o zmianie ustawy o IPN, która wpisała do naszego systemu prawnego jasny przepis, że banderyzm powinien być traktowany jako akt wrogi naszemu krajowi i potępiany przez Polskę i Polaków. W tym kontekście odniosłem się do wyroku Trybunału Konstytucyjnego który przepisy nowelizacji ustawy o IPN zawierające pojęcia „ukraińscy nacjonaliści” i „Małopolska Wschodnia” uznał za niezgodne z konstytucją. Powiedziałem, że wyrok TK oddalił w czasie pojednanie polsko - ukraińskie i może być przyczyną narastających konfliktów społecznych. Powyższy wyrok świadczy o tym że, obóz rządzący jest dalej uległy politycznie wobec Ukrainy. Na zakończenie poprosiłem Prezesa IPN o przekazanie informacji sprawującym władzę w naszej Ojczyźnie, że kresowianie i mieszkańcy Lublina nigdy nie pozwolą dokonać zmiany na tym pomniku, na którym napisane jest, że zbrodni ludobójstwa dokonali nacjonaliści ukraińscy. Na ręce Prezesa IPN złożyłem podziękowanie za udzieloną pomoc przy budowie tego pomnika. (całość wystąpienia w załączniku). Następnie głos zabrał Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek powiedział, że obchodzona jest rocznica niezwykle dramatycznych i tragicznych wydarzeń na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej o których pamięć przez wiele lat była zaniedbana. Dzisiaj potomkowie tych, którzy byli w tak okrutny sposób mordowani, ich bliscy, nie są już sami. Z nimi jest już państwo polskie. Prezes IPN przywołał moje wystąpienie w którym zasygnalizowałem obawy o możliwości dokonywanych zmian na pomniku w związku z wyrokiem TK. Powiedział abym jako Przewodniczący budowy tego pomnika był spokojny bo takie zmiany nigdy dokonywane nie będą. Na zakończenie głos zaprał przedstawiciel młodego pokolenia który zapewnił, że

/ / Msza Święta

/ /Wykład i film w IPN Lublin

/ // Przemówienie Prezesa IPN

/ Złożenie wieńców

młodzież tą pamięć o zbrodni na Wołyniu będzie kultywować i nigdy nie zapomni o tych Polakach którzy w tak okrutny sposób zostali zamordowani. Rozpoczęła się uroczystość złożenia wieńców, kwiatów i zniczy pamięci – jako pierwszy złożyłem wieniec wraz z żywym świadkiem zbrodni oraz wykonawcą tego pomnika, wieniec złożył Prezes IPN wraz z dyrektorem IPN oddział Lublin i Naczelnikiem IPN, złożono wieńce od Wojewody Lubelskiego, Marszałka Województwa Lubelskiego, Prezydenta Miasta Lublin i Przewodniczącego oraz Radnych Miasta Lublin, wieniec złożył Przewodniczący Zarządu Powiatu, Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości, wieniec od Rektora, Senatu i Społeczności Akademickiej - Lotniczej Akademii Wojskowej, Lubelskiego Kuratora Oświaty, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych okręg Lublin, 27 Dywizja Wołyńska, przedstawiciele środowisk kresowych, mieszkańcy Lublina. Po zakończeniu tej ceremonii delegacje przeszły na cmentarz przy ul. Białej w Lublinie gdzie wieniec na grobie ś.p. por. Henryka Cybulskiego, komendanta polskiej samoobrony Przebraża w 1943-1944, porucznika Armii Krajowej złożył Prezes IPN dr Jarosław Szarek, złożono wieniec od Wojewody Lubelskiego, zapalono znicze i pomodlono się. Następnie poproszono Prezesa IPN o udanie się do Krzyża Wołyńskiego na cmentarzu gdzie 1 listopada mieszkańcy Lublina zapalają setki zniczy pamięci. Jest to miejsce wybrane spontanicznie przez kresowian w 2012 roku, gdzie ustawiono dębowy krzyż poświęcony przez miejscowego księdza, bo nie było gdzie zapalić znicza za ofiary banderowskiego ludobójstwa w Lublinie. Prezes IPN stanął w zadumie przy tym skromnym Krzyżu Wołyńskim, który symbolizuje nieistniejące groby Polaków oraz zadeklarował, że IPN udzieli pomocy aby to miejsce posiadało godniejszą wymowę. I tym pozytywnym akcentem zostały zakończone w Lublinie uroczystości 76 rocznicy ludobójstwa Polaków na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich.

Wystąpienie

W ubiegłym roku 11 lipca, w 75 rocznice apogeum dokonanego ludobójstwa na Wołyniu, żywi świadkowie zbrodni wołyńskiej dokonali odsłonięcia tego pomnika. Wykonawcą pomnika jest Witold Marcewicz, który dzisiaj jest obecny z nami. Jest z nami również Stefan Wiechnik żywy świadek tej zbrodni który, dokonał odsłonięcia Pomnika Wołyńskiego. 11 lipca 1943 r była to niedziela. Polacy udając się do świątyń na modlitwę zostali zaatakowani przez bandy z UPA i ochotników ukraińskich współpracujących z III rzeszą niemiecką przy współudziale ukraińskiego chłopstwa. W tym dniu zginęło około 10 tysięcy Polaków ze 100 miejscowości. Spotykamy się dzisiaj 17 lipca 2019 r aby oddać hołd Polakom którzy, oddali życie na ołtarzu Ojczyzny bo zginęli tylko dlatego że byli Polakami i wyznawcami wiary Rzymskokatolickiej Spotykamy się dzisiaj 17 lipca aby oddać hołd obrońcom Huty Stepańskiej. Przesiąknięta ich krwią ziemia znajduje się w fundamentach tego pomnika. Po apogeum zbrodni 11 lipca 1943 r uratowani Polacy ukrywali się w lasach, mokradłach, bagnach, głodni, ranni, brudni, zmęczeni i nie wiedzieli co dalej ze sobą zrobić. Przemieszczanie się z kryjówek do innych miejscowości odbywało się tylko nocą gdyż w dzień spotykając na drodze Ukraińca - groziła śmierć. W takim stanie odnajdowali miejsca gdzie jeszcze można było mieć nadzieję na uratowanie życia. Wielu Polaków, którzy z tego zmasowanego napadu uszli z życiem, schronili się w Hucie Stepańskiej, będącej najsilniejszą samoobroną w tej okolicy, Powstanie samoobrony w Hucie Stepańskiej odbyło się po zbrodni w Butejkach 9 lutego 1943 r. W pobliskim majątku ziemskim zamordowano całą rodzinę wraz z małymi dziećmi poprzez obcięcie głów toporem na pniu do rąbania drewna. Po pogrzebie tych osób w Hucie Stepańskiej odbyła się narada, na której powołano samoobronę wsi.

/ / Krzyż Wołyński. Cmentarz Wojskowy przy ul. Lipowej

Każdy zbroił się jak mógł, zaczęto wyciągać różnego rodzaju pistolety, dubeltówki, pojedynki nabijane przez lufę, różne »obrzynki« z I wojny światowej. Broni tej starczyło dla około 80 ludzi, reszta musiała zadowolić się szablami, kosami ustawionymi na sztorc oraz tzw. szpikulcami. Łącznie ilość obrońców Huty osiągnęła około 500 osób. Oddziały UPA, które w niedzielę 11 lipca 1943 roku dokonały masakry ludności polskiej w niespełna stu wioskach, w powiatach horochowskim i włodzimierskim, w ciągu kilku następnych dni zgrupowały się w rejonie Stepania. W nocy z 16 na 17 lipca do Huty Stepańskiej wycofała się samoobrona z Wyrki i Siedlisk wraz z ludnością cywilną.

Rano 17 lipca 1943 r. UPA przypuściła zasadniczy atak na Hutę Stepańską. Falowe natarcia upowców i uzbrojonego chłopstwa w liczbie około trzech tysięcy z trudem odpierało 500 obrońców.

W nocy z 17 na 18 lipca dowództwo samoobrony krytycznie oceniło położenie Huty. Obrońcom szczególnie brakowało amunicji.

Analiza sytuacji wskazywała na nieuchronność upadku ośrodka samoobrony w dniu następnym. Podjęto decyzję o ewakuacji i przebijaniu się przez pierścień oblężenia na odcinku północnym w kierunku linii kolejowej Kowel-Sarny. Przez noc uformowano kolumnę wozów i załadowano na nie kobiety, dzieci, chorych i rannych oraz część dobytku. Kolumna liczyła około 5 tysięcy osób. Nad ranem 18 lipca 1943 r. wszystkie siły samoobrony zaatakowały na odcinku północnym, odrzucając siły UPA na boki. W powstały korytarz wdarła się 3-kilometrowa kolumna wozów i pieszych. Dzięki gęstej mgle udało się uniknąć ostrzału przeciwnika i ofiar wśród uciekinierów. Po wydostaniu się kolumny z kotła, jej koniec obsadzili żołnierze samoobrony odrzucając ukraiński pościg. Po przebyciu około 20 km dotarli do linii kolejowej Kowel-Sarny i wszyscy zostali uratowani.

Według polskich szacunków w wyniku ataków UPA na miejscowości skupione w ośrodku samoobrony Huta Stepańska-Wyrka w dniach 16–18 lipca 1943 r. zginęło około 600 Polaków Huta Stepańska nie została zdobyta. Hutę Stepańską Polacy opuścili z podniesionymi sztandarami. Oddajemy dzisiaj hołd i chwałę bohaterskim i heroicznym obrońcom Huty Stepańskiej.

Likwidacją ośrodka samoobrony Huta Stepańska kierował banderowiec Iwan Łytwyńczuk pseudonim „Dubowyj". Akcję wspomagała sotnia „Czyhana" oraz sotnia „Jaremy". 19 lipca 1943 r. przed kościołem pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Hucie Stepańskiej prawosławni popi z okolicznych miejscowości odprawili dziękczynne nabożeństwo za rozbicie polskiego ośrodka samoobrony. Dziękowano że polski element, kąkol jakimi byli Lachy dłużej nie będzie wyjaławiał Ukraińskiej ziemi. Po nabożeństwie grupa Ukraińców podpaliła drewniany kościół. Wieś została całkowicie spalona, murowane budynki wysadzono.

Nie jest więc prawdą że Polacy nie bronili się i pozwalali bezkarnie bandytom z UPA dokonywać ludobójstwa bezbronnych dzieci, kobiet i starców. Ukraińska Powstańcza Armia nie może przypisywać sobie nazwy – Partyzanci bo Partyzanci nie mordują bezbronnej ludności cywilnej. Ukraińską Powstańczą Armię tworzyli bandyci i najgorsi zbrodniarze.

Tutaj za tym murem cmentarnym spoczywa dowódca samoobrony innej wsi Wołynia - Przebraże. To Henryk Cybulski porucznik Armii Krajowej który obronił przed bandytami UPA około 25 tysięcy polskich mieszkańców Wołynia. Po uroczystościach udamy się na jego mogiłę na krótką modlitwę.

<u>Uczestnicy niniejszej uroczystości</u>

Ustawa o zmianie ustawy o IPN przyjęta przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 26 stycznia 2018 r. wpisała do naszego systemu prawnego jasny przepis, że nazizm ukraiński, czyli banderyzm powinien być traktowany jako akt wrogi naszemu krajowi i potępiany przez Polskę i Polaków. W przyjętej Ustawie penalizacja banderyzmu jak również podważanie zbrodni ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich jest zagrożona karą grzywny bądź pozbawieniem wolności do lat 3.

Kresowianie przyjęli z wielkim rozczarowaniem wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 17 stycznia 2019 r że przepisy nowelizacji ustawy o IPN są niezgodne z Konstytucją. Wniosek o zbadanie zgodności z Konstytucją niektórych zmian w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej złożył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z konstytucją przepisy nowelizacji ustawy o IPN zawierające pojęcia „ukraińscy nacjonaliści" i „Małopolska Wschodnia.

Potrzeba naprawdę dużo złej woli żeby w chwili gdy kości pomordowanych Polaków od 70 lat nie są godnie pochowane - kwestionować sformułowania które są jednoznaczne. Nie ma wątpliwości w badaniach historycznych kim byli nacjonaliści ukraińscy, to są ci którzy zrzeszyli się w ramach OUN frakcja Stepana Bandery jak i oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz SS Galizien czy innych formacjach kolaboranckich z rzeszą niemiecka a także ci, którzy z własnej woli pałający nienawiścią, która płynęła z dekalogu nacjonalisty ukraińskiego mordowali Polaków.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego jest ogromną krzywdą i cierpieniem dokonanym rodzinom pomordowanych Polaków na Kresach Wschodnich i tym którzy dążą do prawdy. Powyższy wyrok Trybunału Konstytucyjnego oddalił w czasie pojednanie polsko - ukraińskie i może być przyczyną narastających konfliktów społecznych. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego świadczy o tym że obóz rządzący jest dalej uległy politycznie wobec Ukrainy. Słowa Motta wszystkich rodzin pomordowanych brzmią „ Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary ludobójstwa na kresach wschodnich"

Panie Prezesie Instytutu Pamięci Narodowej na naszym pomniku jest napisane że zbrodni ludobójstwa na Polakach na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich dokonali nacjonaliści ukraińscy i proszę przekazać sprawującym władzę w naszej Ojczyźnie, że kresowianie i mieszkańcy Lublina nigdy nie pozwolą dokonywać zmian na tym pomniku.

<u>Uczestnicy niniejszej uroczystości</u>

Powołany przez Prezydenta Miasta Lublin - Zespól Pomnikowy zobligował nas do wykonania Pomnika Wołyńskiego w rzeźbiarskiej formie co wiązało się ze znacznymi kosztami finansowymi. Kresowianie którzy uciekli spod banderowskiej siekiery cały dobytek na który pracowały pokolenia zostawili w jednej chwili i nie są zasobni bo życie rozpoczynali od przysłowiowego zera . Dlatego nie mogliśmy sami udźwignąć kosztów budowy tego pomnika i bez pomocy Centrali Instytutu Pamięci Narodowej nie ukończono by tej budowy. Dzisiaj na ręce Pana Prezesa IPN wobec całego zgromadzenia chcę złożyć serdeczne podziękowanie za udzieloną pomoc.

Zdzisław Koguciuk

RS PPK - nasze obchody 11 lipca w Warszawie

Andrzej Łukawski

Podobnie jak w latach ubiegłych, dokładnie 11 lipca Ruch Społeczny Porozumienie Pokoleń Kresowych przy medialnym patronacie Kresowego Serwisu Informacyjnego wyruszył ulicami Warszawy w MARSZ PAMIĘCI ofiar ludobójstwa na Wołyniu i na całych Kresach.

Formuła marszu mającego na celu połączenie prawobrzeżnej Warszawa z lewobrzeżną odbyła się już po raz drugi.

W 76. rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu, wyruszyliśmy po Mszy Świętej w Katedrze Praskiej Marszem Pamięci który tradycyjnie już zakończył się przy Tablicy Wołyńskiej umieszczonej na fasadzie Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu 64.
W taki oto sposób uczciliśmy pamięć ofiar ludobójstwa na Kresach II Rzeczpospolitej Polskiej.

Rok 2019 to kolejny rok zmowy milczenia i chowania ludobójstwa pod dywan.

To w tym roku, roku 2019 w skandaliczny sposób Trybunał Konstytucyjny uznał za niekonstytucyjne zapisy w Ustawie o IPN o ukraińskim nacjonalizmie i Małopolsce Wschodniej.
Rok temu na skutek nacisków USA, IZRAELA oraz Kijowa, z ustawy o IPN zniknęły zapisy o penalizacji zbrodni ludobójstwa.

W czasie gdy za naszą wschodnią granicą rośnie natężenie gloryfikowania banderyzmu, w Polsce coraz bardziej okrutnie marginalizuje się i Kresy i ofiary ludobójstwa.
Tegoroczny Marsz Pamięci odbył się bez polityków i niepotrzebnej waśnie w TYM dniu politycznej hucpy.
To ważne bo 11 lipca powinien być wolnym od zbędnego i przesadzonego „benefisu" bo to nie czas i miejsce na uprawianie kampanii wyborczej.
Uczcić pamięć ofiar Golgoty Kresów GODNIE to coś czego nie znają politycy a co najgorsze całkiem, całkiem spora grupa Kresowian której postkomunistyczne myślenie i organizowane tego dnia „mityngi" kładź się cieniem na zadumę i pamięć ofiar ludobójstwa. „Goździk, rąsia, klapa" dobre były ale dla minionej epoki.

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa w Opolu.

Redakcja

11 lipca 2019 po raz kolejny w Opolu obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa upamiętniający masowe mordy dokonane na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1943-1944 na trenach wschodniej Polski.

Po Mszy św. odprawionej w intencji pomordowanych Polaków w Kościele Ojców Franciszkanów, przeszedł ulicami Opola w kierunku Pl. Wolności Marsz Pamięci. W przemówieniu skierowanym do mieszkańców Opola, wojewoda opolski Pan Adrian Czubak podkreślił źródła tragicznych wydarzeń, jakimi były systemy totalitarne podsycające nienawiść narodowościową w stosunku do Polaków. Pan Wojewoda zwracając się do zebranych, zaznaczył również konieczność pielęgnowania pamięci o pomordowanych przez następne pokolenia Polaków.

Na zakończenie uroczystości odczytano się Apel Poległych oraz została oddana salwa honorowa, po której zebrani przedstawiciele urzędów państwowych, władz samorządowych, służb mundurowych oraz mieszkańcy miasta złożyli pod pomnikiem kwiaty oddając cześć pomordowanym. Oprawa muzyczna uroczystości została uświetniona przez Orkiestrę Wojskowa z Bytomia.

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa w Nysie.

Redakcja

Burmistrz Nysy zaprasza na oficjalne obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa, które będą miały miejsce 11 lipca o godz. 10.00. Złożenie kwiatów i zniczy odbędzie się pod tablicą upamiętniającą ofiary ludobójstwa, umieszczoną na ścianie Urzędu Miejskiego w Nysie.

Powstała w 2015 roku tablica upamiętnia ofiary ludobójstwa i mordów dokonanych przez faszystów niemieckich, komunistów sowieckich, nacjonalistów ukraińskich w latach 1939 – 1947. Tablica powstała z inicjatywy dawnej mieszkanki Wołynia, Janiny Johnson.
Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa został ustanowiony na mocy uchwały Sejmu RP z 22 lipca 2016 roku. Święto ma na celu upamiętnienie ofiar Rzezi Wołyńskiej i innych mordów dokonanych na obywatelach II Rzeczpospolitej przez ukraińskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej. Kulminacja tych wydarzeń nastąpiła 11 lipca 1943 r., gdy oddziały UPA zaatakowały ok. 100 polskich miejscowości. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę ludzi w kościołach. Dochodziło do mordów w świątyniach. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. Schemat wszędzie był podobny, otaczano wieś, by nikt nie uciekł, a następnie rozpoczynano zabijanie mieszkańców i grabież. Pod hasłem „Śmierć, śmierć, Lachom śmierć" mordowano wszystkich, także kobiety i dzieci, z okrucieństwem przechodzącym wszelkie wyobrażenie. Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjonaliści zamordowali w latach 1943-1945 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej ok. 100 tys. Polaków.

SZCZECIN 11.07.2019. OFIARY BEZ GROBÓW WOŁAJĄ O PAMIĘĆ

Paweł Bendkowski

Po raz kolejny w Szczecinie odbyły się uroczystości upamiętniające 11 lipca 1943 roku - apogeum ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów z pod znaku OUN i UPA w latach 1939 – 1947. Organizatorami uroczystości byli Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie oraz Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć. Za jej prawidłowy przebieg odpowiadali pracownicy Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Szczecinie.

Tym razem miały one charakter państwowy z pełnym ceremoniałem wojskowym. Jego wyrazem była obecność Kompanii Honorowej 12 Brygady Zmechanizowanej Wojska Polskiego, która oddała trzykrotną salwę honorową oddając tym hołd ofiarom ludobójstwa. To przedstawiciel Wojska Polskiego przeprowadził Apel Pamięci wzywając do Apelu poległych na frontach walk i miejscach Golgoty .

W uroczystości wzięli udział Wicewojewoda pan **Marek Subocz,** który wygłosił stosowne rocznicowe przemówienie oraz niektórzy radni Rady Miejskiej w Szczecinie z jej przewodniczącą panią **Renatą Łażewską**. Obecny był jedyny ze szczecińskich posłów – pan **Sylwester Chruszcz** – poseł Prawa i Sprawiedliwości.

Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie pan **dr Paweł Skubisz** w swym wystąpieniu przypomniał podstawowe fakty historyczne związane z ludobójstwem na Kresach Wschodnich w latach 1939 – 1947 oraz wyraził uznanie i podziękowanie członkom Stowarzyszenia Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć za determinację w dotychczasowym upamiętnianiu Ofiar Ukraińskiego Nacjonalizmu. W trakcie swojego przemówienia Dyrektor Skubisz zwrócił uwagę, że: **„Nie możemy budować naszych wspólnych, polsko-ukraińskich relacji na kłamstwach i półprawdach. Na gloryfikowaniu zbrodniarzy i milczeniu o bestialskich, nieludzkich mordach dokonanych na naszych rodakach, a których szczątków nikt dotychczas godnie nie pochował, czy milczeniu o ukraińskich sprawiedliwych. Upominamy się o możliwość, zgodnego z historią, upamiętnienia miejsc męczeństwa i dotychczasowego spoczynku Polaków. My dziś pamiętając o naszych przodkach, nie obwiniamy narodów, ale wskazujemy na winnych, zarówno ludzi, ideologie jak i zbrodnicze systemy."**

Należałoby w tym miejscu przypomnieć, że wcześniej nim powstało Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć obchody miały charakter jedynie społeczny i były organizowane przez Porozumienie Środowisk Patriotycznych w Szczecinie , w tym środowiska Kresowe zamieszkałe w Szczecinie. Powstanie Stowarzyszenia Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć w październiku 2014 roku w oparciu o środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i inne grupy osób chętnych z nim współpracować dało nowy impuls wcześniejszym poczynaniom. Podjęto ideę upamiętnienia kresowych ofiar bez grobów. Kolejne etapy działań związane z rozpisaniem konkursu na pomnik, jego rozstrzygnięciem i poszukiwaniem środków na realizację zwycięskiego projektu , położeniem kamienia węgielnego aż do dnia 9 lutego 2019 roku, gdy nastąpiło uroczyste odsłonięcie Pomnika, były opisywane na łamach Kresowego Serwisu Informacyjnego ale także relacjonowane przez lokalną prasę, radio i telewizję. Nie było by tego pomnika bez pomocy finansowej Instytutu Pamięci Narodowej i wsparcia duchowego ze strony Metropolity Szczecińsko-Kamieńskiego ks. abpa Andrzeja Dzięgi ale powstał on przede wszystkim dzięki determinacji członków Stowarzyszenia i ogromnej pracy organizacyjnej Zarządu Stowarzyszenia i jego prezesa p. Jerzego Mużyły i jego umiejętności zjednywania do tego projektu wcześniej wymienionych instytucji i osób jak i radnych Rady Miejskiej ubiegłej kadencji. Ci finalnie wyrazili zgodę na powstanie Pomnika na terenie miejskim jakim jest Cmentarz Centralny w Szczecinie.

Ci, którzy pamiętają, że w Szczecinie zamieszkuje liczna diaspora ukraińska rozumieją ile to wymagało dyplomacji ze strony przedstawicieli Stowarzyszenia. **Prezes Jerzy Mużyło** zresztą przy każdej okazji podkreślał i podkreśla, że ten Pomnik nie powstał by dzielić ale by łączyć i goić rany. W czasie uroczystości tegorocznego upamiętnienia powiedział :

„Dzisiaj stajemy przy tak długo wyczekiwanym i wreszcie postawionym upamiętnieniu w tym szczególnym momencie celem zatrzymania tej spirali z urazami . Bo w przeciwnym razie będzie się ona nakręcać. Musimy uczynić wszystko, aby tak się nie stało. Jest to zadanie dla wszystkich ludzi dobrej woli. Po obu stronach . Stoimy dzisiaj na miejscu zamyślenia, miejscu pamięci Ofiar Tragicznej zbrodni; kobiet, starców, dzieci… Miejscu modlitwy, medytacji , kontemplacji. Ich drogi krzyżowej ostatniej stacji. Ich niewinnej okrutnej śmierci. To prawdziwi męczennicy – święci. To upamiętnienie i ta uroczystość nie jest , co pragnę wyrazić z całą mocą – wymierzone w naród ukraiński. Powtórzę słowa z uroczystości odsłonięcia pomnika **„Niech ten Pomnik nie dzieli a łączy w duchu prawdy nasze dwa narody w imię lepszej przyszłości dla następnych pokoleń"**. Do pamięci o swoich bliskich, których 76 lat temu nie opłakano, nie pochowano, a nawet zabrakło krzyża, ma prawo każdy. Bez względu na narodowość , czy wyznawaną religię. Gorąco wierzymy, że w tym miejscu będzie już łatwiej i lżej rodzinom dotkniętym syndromem nacjonalizmu ukraińskiego kultywować pamięć o swoich bliskich."

Prawo do pamięci o swoich przodkach jest niezbywalnym prawem narodu. Pomnik Pamięci Ofiar Ludobójstwa stoi by przede wszystkim by ofiary polskie jak i sprawiedliwych Ukraińców miały tu w Szczecinie swój symboliczny Grób, a żyjący jeszcze ocalali Kresowiacy i ich potomkowie mieli gdzie składać hołd pamięci ofiarom Kresowej Golgoty. Oczywiście w tej pamięci dołączają do nich coraz liczniej Polacy, którzy nie mają bezpośrednich, rodzinnych związków z Kresami, ale są świadomi ich wielkiego znaczenia w historii Polski. I z pewnością będą tę świadomość kształtować w następnych pokoleniach Polaków.

Ale było by dobrze by ta świadomość dochodziła również do polityków polskich, do władz polskich, bo jak stwierdził w swoim przemówieniu prezes **Jerzy Mużyło** :

Nie ma i nie będzie zgody na dzielenie polskich ofiar na tych o których mówimy wciąż i na tych o których jakaś amnezja każe nam milczeć czy świadomie pomijać w imię bliżej nie określonych racji. To wszystko była przelana krew polska i w równym stopniu zasługująca na naszą pamięć. W polskiej przestrzeni publicznej musi się znaleźć miejsce na pamięć o tej okrutnej zbrodni określanej „Genocidum Atrox ‘’.Tu nie chodzi o podgrzewanie jakiejś wrogiej atmosfery w stosunku do naszego wschodniego sąsiada. Co bardzo często imputuje się środowiskom kresowym w kraju , ale również poza jego granicami. Kresy i kresowość utożsamiana przez znaczną część społeczeństwa polskiego, to kłopot dla wszystkich rządzących w naszym kraju .

Różne opcje rządziły naszym państwem a postrzeganie przez nich historycznych więzów z kresami jest wciąż takie same . W dalszym ciągu brakuje stosownej ustawy. Niezrozumiałym jest zadowolenie się uchwałą Sejmu RP z 2016 r. ustanawiającą Dzień Pamięci. Ona nie spełnia oczekiwań środowisk kresowych i pozostałej części polskiego społeczeństwa. Rozczarowuje i wygląda na my-

dlenie oczu ludziom nie do końca znającym fakty historyczne. Takie działania nie przybliżają do szukania drogi do prawdy, tylko jawnie wspierają określone środowiska w upartym trzymaniu się kłamstwa. My Polacy , nigdy nie zapomnimy tej tragicznej karty naszej historii. Zawsze będziemy ją nosić w sercach.

Mamy teraz fazę pogenocydalną konstruowania kłamstwa Wołyńsko – Małopolskiego . Niestety z widocznym brakiem reakcji i zaangażowania wielu czynników państwowych naszego państwa na tą fałszowaną historię. A przecież konstytucyjnym obowiązkiem każdego rządu , jest stanie na straży i bezwzględne egzekwowanie przepisów polskiego prawa. Szczególnie tych odnoszących się do popełnionych przez wrogów państwa i narodu polskiego zbrodni ludobójstwa. Zbrodnia nie ukarana , a nawet nie potępiona powoduje jej recydywę. Nauczmy się my Polacy wyciągać wnioski z historii. W tym roku przypadają rocznice 450-lecia podpisania Unii Lubelskiej będącej aktem woli wspólnego życia w granicach Polski wielu narodów, ale także rocznicą drugiej fali ludobójstwa na terenach Małopolski Wschodniej dokonanego przez szowinistów spod OUN i UPA. Znaczna część wydarzeń historii Polski ma związek z Kresami. Mówi się często kto nie zna historii kresów , ten nigdy nie zrozumie historii naszego państwa."

Prezes Jerzy Mużyło w swym wystąpieniu dziękując obecnemu na uroczystości dyrektorowi Oddziału IPN w Szczecinie za dotychczasową pomoc i współpracę zwrócił krytyczną uwagę na postawę polityków wobec Środowisk Kresowych mówiąc :

" **Kresowe organizacje pozarządowe w całym kraju wymagają wsparcia na różnych płaszczyznach z tą najważniejszą ekonomiczną. Pamięć milionów ludzi wymaga poważniejszego potraktowania.** Doceniamy działalność i zaangażowanie Instytutu Pamięci Narodowej na tym polu. To jest ważne, ale zdaniem wielu środowisk kresowych nie wystarczające. Jedna instytucja nie jest w stanie zająć się tyloma płaszczyznami czy dziedzinami dotyczącymi Kresów. My jesteśmy od trwania, choćby w sercach i pamięci na Kresowej Ojcowiźnie i od twardej nieugiętej obrony praw Kresowian wszędzie tam, gdzie byłyby naruszane lub poddawane w wątpliwość. Wielka gorycz dotyka te środowiska, że nie odbywa to się z udziałem rządzących w naszym kraju na wszystkich szczeblach."

Mówca przypomniał : Uchwała polskiego Sejmu z dn.15 lipca 2009 roku mówi m.in. cyt.: ,,***Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II RP winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń – jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców'*** ',koniec cyt. Jak ona jest realizowana – może odpowiedzieć każde środowisko kresowe w Polsce. Jest jeszcze wiele do zrobienia na tym polu. Historia nie jest biegiem który się skończył z chwilą odejścia ostatnich świadków tych tragicznych czasów. Kto w życiu publicznym woli unikać kresowych tematów, odsuwać je od siebie- burzy i niszczy świadomość narodową i osłabia społeczeństwo.

Te słowa wyrażające gorycz środowisk kresowych staną się zrozumiałe, jeśli przeanalizujemy jak wyglądały centralne obchody tegorocznego Dnia Pamięci w Warszawie – bez obecności centralnych władz państwowych z marszałkami Sejmu i Senatu oraz premiera polskiego Rządu. Jako wyraźne zlekceważenie Kresowian mają oni prawo odebrać samotne składanie przez prezydenta R.P. A. Dudę kwiatów pod pomnikiem na Skwerze Wołyńskim wczesnym rankiem, podczas gdy wiadomo było, że centralne uroczystości zaczną się pod tym pomnikiem o godz. 12-tej.W Szczecinie na opisywanej uroczystości nie było prezydenta Szczecina – Piotra Krzystka, któremu trzeba wypomnieć, że znajduje czas na udział w demonstracjach środowisk LGBT, a brak go na uroczystościach takich jak opisywana.

Uroczystość, która odbyła się w Szczecinie miała charakter państwowy z pełnym ceremoniałem wojskowym. Jej wyrazem była obecność Kompanii Honorowej 12 Brygady Zmechanizowanej Wojska Polskiego, która oddała trzykrotną salwę honorową oddając tym hołd ofiarom ludobójstwa. To przedstawiciel Wojska Polskiego przeprowadził Apel Pamięci wzywając do Apelu poległych na frontach walki i miejscach Golgoty .

Po przemówieniach nastąpiły modlitwy w intencji Ofiar Ludobójstwa poprowadzone przez **ks. prałata dr Aleksandra Ziejewskiego** oraz przez przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Szczecinie pana **Mikołaja Rozena**. Należy dodać, że w przeddzień uroczystości 10 lipca b.r. w Archikatedrze Szczecińskiej celebrowana była w tej samej intencji Msza Św. a w kaplicy Kresowej zostały złożone wiązanka kwiatów i zapalone znicze. W imieniu Kresowian kwiaty złożyli żyjący świadkowie historii – żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK pani **Alicja Uczciwek** i pan **Kazimierz Lachiewicz.**

Po zakończeniu ceremoniału wojskowego delegacje obecnych na uroczystości na Cmentarzu organizacji, instytucji i stowarzyszeń, w tym kombatanci AK i przedstawiciele Stowarzyszenia Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Instytutu Pamięci Narodowej, oraz liczni mieszkańcy Szczecina złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze u stóp Kresowego Pomnika.

MODLITWA WYGNAŃCÓW z WOŁYNIA

Boże-rozległych przestrzeni wołyńskich,
Pradawnych przodków naszych--Ojczyzny Świętej…
Boże Narodu- sercem zawsze Tobie bliskim,
Umęczonym wiekami przez wojny przeklęte…
Wejrzyj łaskawie, proszę w te dni przedostatnie,
Na łez krainę Ojców daną we władanie.
A jeśli taka Twoja wola-niech się stanie,
Niech ziemia ogniem spłynie w krwi szkarłatnej…
Boże kolejarskiego Kowla,
Boże Włodzimierza,
Boże rodzinnych zagonów nad Turnią
Aż po gniewny wiosenny brzeg Bugu…
Boże wiernego Kresowego żołnierza
Pod niebem strzaskanym-wojny furią,
Daj Panie posłuch
Wiernym Twoim sługom.
Módlmy się za nasze domostwa spalone,
Za wymordowane matki, siostry, żony…
Za krwawe studnie, dziećmi wypełnione.
Modlimy się Panie za wymordowanych.
Modlimy się za tych co konali w mękach
Na gruzach domostw swoich.Za tych co spłonęli
w kościołach-podczas Mszy Świętych-Zamkniętych.
Modlimy się Panie za wymordowanych
Szatan zemsty rozpętał ,,samowolne sądy"…
Przed okrzykiem ,,Riż Lachiw"-nie było ratunku.
Szły watachy morderców, żądne krwi i mordów, samogonem rozpite
Niesyte rabunku…Szły bandy wyrostków z kosami, widłami,
Stare pijane baby-rżnęły młódź sierpami,
Siekierami rąbane na odlew z rozmachem.
Ginął starzec i dziecko,
Każdy kto był Lachem…
Konali w mękach za to, że tylko po prostu-
Od wielu stuleci- tu właśnie był ich dom.
Za to, że rozmawiano, modlono się po polsku,
Tylko za to ich spotkał tak straszliwy zgon
Modlimy się Panie za dzielnych tysiące,
Którzy Samoobronę zorganizowali,
Własną piersią mur tworząc--trwali i…przetrwali-
Modlimy się także za ,,Wołyńskich Żołnierzy,
Za odważnych, ofiarnych, ochoczych,
Za- patrzących bez trwogi na wrogów,
Za ich dłonie, usta i oczy.
Boże Reduty Wołyńskiej,
Sprawiedliwy rozdawco glorii,
Nie o cud Cię prosimy w modlitwie,
Nie o cud- lecz o słuszną Historię…

Autor-Zdzisław Sikora ps.,,Hultaj"

IX Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich - Świątniki 2019

Eugeniusz Szewczuk

/ Uczestnicy VIII ubiegłorocznego międzynarodowego spotkania

/ Fragment uroczystości

Tradycyjnie w drugi weekend września we wsi Świątniki gm. Sobótka, u stóp góry Ślęża, odbędą się dwudniowe uroczystości i spotkanie kresowian niemal z całej Polski. W tym roku przypada to w dniach 14 (sobota) i 15 (niedziela).

Organizatorami corocznego spotkania pod Honorowym Patronatem Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka jest Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu, Środowisko Wrocławskie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz parafia św. Józefa w Nasławicach.

Głównym tematem tegorocznego spotkania kresowian jest 100 rocznica Flotylli Pińskiej, która odegrała istotną rolę w walkach z bolszewikami w latach 1919 - 20 na Kresach Rzeczypospolitej i która zakończyła tragicznie swą służbę w marynarce wojennej II RP we wrześniu 1939 roku.

„Polska Flotylla Rzeczna powstała 19 kwietnia 1919 roku. Wówczas dowództwo Wojska Polskiego zorganizowało z trzech kutrów patrol morski na Prypeci. Wziął udział w starciach z flotą bolszewicką pod Horodyszczem w lipcu 1919 roku. Później jednostki Wojska Polskiego z udziałem okrętów wojennych dokonały udanego desantu, który zmusił czerwonoarmistów do wycofania się z Łunińca. W marcu 1920 roku flotylla brała udział w walkach pod Mozyrzem i w ofensywie kijowskiej, gdzie pod Czarnobylem pomyślnie atakowała pododdziały Armii Czerwonej. Jednak po tym, jak bolszewicy rozpoczęli ofensywę na Zachód i zajęli międzyrzecze Prypeci, polscy marynarze zmuszeni byli zatopić swoje okręty i cofnąć się.

Odrodzenie Flotylli Pińskiej rozpoczęło się po podpisaniu traktatu ryskiego. W 1922 roku główną bazą flotylli został Pińsk. W mieście zbudowano Komendę Portu Wojennego, koszary, magazyny i hangary. W latach 1930. główną siłą Flotylli Rzecznej Polskiej Marynarki Wojennej było 6 monitorów uzbrojonych w haubice 100 mm i działa 75 mm, 3 łodzie kanonierskie, 2 okręty obrony przeciwlotniczej i 2 kutry patrolowe. Dodatkowo 7 trałowców powinno było postawić zagrody minowe. Od 1927 roku dowódcą Flotylli Pińskiej był komandor, absolwent Korpusu Morskiego w Petersburgu Witold Zajączkowski. Dzięki temu wybitnemu oficerowi udało się istotnie zmodernizować „flotę pińską”.”

Szczegółowy program międzynarodowego spotkania kresowian w Świątnikach przewiduje m.in. uroczystą Mszę św. sprawowaną przez Metropolitę Wrocławskiego abp Józefa Kupnego z udziałem pocztów sztandarowych, kompanii i orkiestry reprezentacyjnej Garnizonu Wrocławskiego. Kulminacyjnym punkiem będzie nadanie i poświęcenie sztandaru Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, wykonanego wg projektu członka Towarzystwa, przewodniczącego koła TMKK w Brzegu - Eugeniusza Szewczuka.

Po Mszy św. przy kościele NMP Matki Bozej Bolesnej nastąpi odsłonięcie pamiątkowej tablicy – pomnika poświęconej kresowym marynarzom Flotylii Pińskiej.

W poprzednich latach upamiętniono m.in. żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, Żołnierzy Cichociemnych na Kresach, 27 Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej, Narody Kresów. W sposób szczególny każdego roku pamięta się tu o Ofiarach Ludobójstwa na Kresach Wschodnich. W ubiegłym roku organizatorzy oddali hołd cichym bohaterom w ciężkiej pracy na Kresach - nauczycielom.

W części artystycznej wystąpi orkiestra dęta z Czech, a także zespoły wokalno-instrumentalne, pieśni i tańca z Opolszczyzny i Dolnego Śląska.

Drugi dzień IX Międzynarodowych Spotkań Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich w Świątnikach to uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Bolesnej przy Cudownym Obrazie NMP z Niewirkowa na Wołyniu. Co roku przybywają na nie Narody Kresów na czele z Ukraińcami i Czechami, Niemcami i Olendrami, Ormianami i Żydami. Co roku spotykają się na Dolnym Śląsku rozrzuceni po całej Europie byli mieszkańców Kresów Wschodnich i ich przyjaciele.

tekst i zdjęcia:

Eugeniusz Szewczuk

/ Kresowianie podczas ŚWIĄTNIKI 2018

Pamiętajcie o Kresach

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KULTURY KRESOWEJ

www.kresowianie.info

Wspólna historia Polaków i Czechów z Wołynia

Jerzy Mużyło

Ukazało się wiele publikacji o pięknej symbiozie współżycia wielu narodowości na Wołyniu. Dziś takiego Wołynia już ponad 70 lat niema. Czesi podobnie jak Polacy pamiętają nie tylko okres rozkwitu , sielanki , ale także okrutnej tragedii zbrodni dokonanej przez okupantów sowieckich , niemieckich czy działań organizacji ukraińskich nacjonalistów i ukraińskiej powstańczej armii. Przed wybuchem II wojny światowej na Wołyniu żyło głównie dopiero II- gie pokolenie Czechów. Gdyż emigracja z ówczesnych Austro - Węgier na Wołyń zaczęła się w połowie XIX w. Ważną rolę odgrywało również dla emigracji Czechów rusofilstwo, które miało w Czechach zawsze wielki wpływ .Zwłaszcza po powstaniu styczniowym niejako karząc Polaków, rosyjskie władze wspierały emigrację nie dlatego , by Czesi kolonizowali rzadko zaludnione tereny i przynosili carskiej skarbnicy zyski. Lecz głównie osłabiali liczebność polskiego elementu, który tworzył wyższą warstwę społeczną. Dla odważnych Czechów bliska była myśl wg. hasła ,, za sprzedaną chałupę u siebie kupić dwór na Wołyniu''. W ten sposób wyemigrowało ok. 16 tys. czeskich kolonistów. Dodatkowym argumentem do wyjazdu na Wołyń ,były warunki klimatyczne w połączeniu z urodzajną ziemią sprawiały , że Wołyń był b. dobrym miejscem do uprawy chmielu. Gdzie produkowano najszlachetniejsze gatunki ,,zielonego złota'' Wg. spisu w 1931r.na Wołyniu żyło ok. 31tys.Czechów.A w 1939r. po sowieckiej stronie było 27tys.osób narodowości czeskiej. Spokojne życie Czechów, tak jak innych narodowości na Wołyniu ,zakończyło się z agresją sowiecką. Jeszcze gorsze czasy nastały po agresji niemieckiej , kiedy do kolaboracji z nowym okupantem przystąpili nacjonaliści ukraińscy. Na terenie powiatu kowelskiego najbardziej znaną miejscowością czeską był Kupiczów, który swoją zabudową przypominał bardziej miasteczko niż wieś, drogi były utwardzone a budynki murowane, co akurat nie był tak powszechne w innych miejscowościach Wołynia. Znajdował się tam kościół, dom ludowy, szkoła łaźnia, rzeźnia i młyn. Miejscowość ta, założona w 1577 r., znajdowała się zaledwie 12 km od polskiej wsi Zasmyki, z którą splotły się wojenne losy w 1943r. W czasach II Rzeczypospolitej Kupiczów był siedzibą gminy wiejskiej w powiecie kowelskim województwa wołyńskiego. Część miejscowości, w której mieszkali Czesi, przed 1936 rokiem wyodrębniono jako osobną jednostkę administracyjną - Kupiczów Czeski. Jak podają różne źródła w 1939 r. żyło tu 1264 Czechów, 10 rodzin polskich (urzędnicy, policjanci) i 80 rodzin żydowskich .

Monika Śladewska (świadek minionego czasu) w art. : „ Wołyńskie losy Czechów" (w wydaniu 28/2010 Tygodnika Przegląd)

wspomina: **„** *Czesi w Kupiczowie założyli konspiracyjną, obronną organizację o nazwie Aktyw, która stopniowo powiększała się, utrzymywała kontakty z polskim podziemiem i partyzantką radziecką. W kwietniu 1943 r. Czesi otrzymali od Ukraińców propozycję przyłączenia się do UPA, która została odrzucona; ukraińscy nacjonaliści dali do zrozumienia, że w tej sytuacji Kupiczów będzie traktowany jako nieprzyjaciel. Od przyjaznych Ukraińców, niepopierających OUN-UPA, Czesi dowiedzieli się, że po zlikwidowaniu Polaków przyjdzie kolej na Czechów. (...)* ***Od 15 lipca 1943 r. po napadzie na kościół w Kisielinie Czesi udzielali pomocy uciekinierom z Adamówki, Aleksandrówki, Michałówki i miejscowości położonych bliżej Kupiczowa, przechowywali Polaków w swoich zabudowaniach, następnie organizowali większe grupy i nocą przeprowadzali do bazy w Zasmykach.*** *Czesi pomagali też przeżyć Żydom mieszkającym w ziemiankach w lesie lityńskim i ukrywali partyzantów radzieckich.* ***Do akcji przeprowadzania Polaków włączyli się Jarosław i Wacław Zapotoccy oraz Wacław Kaczerowski, który uratował ponad 350 osób narodowości polskiej****, jest to potwierdzone w książce wydanej w Czechach.* ***Wielu żyjących Polaków dotąd we wdzięcznej pamięci zachowało pastora Jelinka oraz mieszkańców Kupiczowa, którzy bezinteresownie pomagali przeżyć najtragiczniejszy okres i ratowali życie.*** *„* **Feliks Budzisz** (świadek minionego czasu) w art. *„Nasi przyjaciele Czesi z Wołynia" pisze: „ Bardzo wielu Polaków z Wołynia wspomina Czechów z wdzięcznością za życzliwą pomoc i opiekę w tragicznym czasie banderowskiego terroru w latach 1943-44. Do nich należę również ja, moja rodzina i znajomi. W moich Radowiczach, gmina Turzysk, powiat Kowel, w połowie zamieszkałych przez Polaków, była na skraju wsi kolonia czeska. Miała zwartą zabudowę, otoczoną sadami i rozległymi polami. Stamtąd było już blisko do Kupiczowa – 4 km. Zapamiętałem jedno nazwisko z tej kolonii – Kuczery. Ale ze wspomnień Vaclava Brazdy („Z Kupicova do stare vlasti") dowiedziałem się, że mieszkali tam również Maskovie, Słobodovie, Lesenkovie i Mazurkowie. Radowiczanie odnosili się do nich z respektem, cenili ich za pracowitość, gospodarność i dobrosąsiedzkie stosunki z mieszkańcami wsi. Kupiczów zobaczyłem pierwszy raz w czerwcu 1943. Szalał wówczas banderowski terror, zwłaszcza na wschodnim Wołyniu. Ginęła masowo ludność polska, płonęły jej domostwa. Ale i w Radowiczach miały miejsce mordy pojedynczych osób, a nawet całej rodziny. Wokół czyhała śmierć. Rezygnując z nabożeństw w Turzysku, wybrałem się z wujkiem Henrykiem Sobczykiem, późniejszym partyzantem „Liskiem" 27 WDP AK do Kościoła w Kupiczowie, gdzie proboszczem był ks. Bonawentura Burzmiński. Po nabożeństwie szczęśliwie wróciliśmy do domu. Kupiczów wydał mi się bardzo ładnym, zadbanym, czystym miasteczkiem, otoczonym łanami dojrzewających zbóż. (...) 8 września Niemcy wyparli banderowców z Radowicz, Tuliczowa, Kupiczowa i utworzyli polowy garnizon, Zbierali tam z urodzajnych pól plony dla armii. Pozwalali rolnikom zbierać część plonów dla siebie, z czego i my skorzystaliśmy. Pewnie 7 listopada Niemcy wycofali się z zajętych wsi. Do Kupiczowa wtargnęli banderowcy. W obawie o swoje losy Czesi wysłali z Kupiczowa delegację do komendanta samoobrony por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia" z prośbą, by wspólnie z czeską samoobroną wyparł z miasteczka banderowców. Z delegatami przyjechała do Zasmyk Marzenka Houżwicówna, wesoła, ładnie mówiła po polsku, bardzo nam się podobała. 12 listopada „Jastrząb" odbił Kupiczów, ale następnego dnia upowcy z brawurą zaatakowali miasteczko, bój trwał do nocy, obfitował w bardzo dramatyczne momenty. „Lisek" opowiadał, że o zmroku na przedmieściu Kupiczowa, po drugiej stronie chaty miał już banderowców. Tylko desperacki rzut granatem uratował mu życie. Masowy atak na Kupiczów przypuścili banderowcy 22 listopada, używając „czołgu" (opancerzonego traktora) i dwóch działek. Sytuacja była dramatyczna. Pomogły obrońcom umocnienia wokół Kupiczowa pozostałe po niemieckim garnizonie. Bunkru koło kościoła bronił mój Ojciec z dwoma Czechami. Pocisk z pobliskiego „czołgu" zaryl się przed bunkrem, ale nie wybuchł. Reszta pocisków poleciała dalej, wzniecając pożary, kilka podziurawiło strop kościoła. Sytuacja była dramatyczna, ale o zmroku z odsieczą przybył z Suszybaby „Jastrząb" i „Kania". Banderowski pierścień pękł w dwóch miejscach. Kupiczów był uratowany. Czesi wołami przyciągnęli „czołg" do centrum, oglądaliśmy go z dreszczem lęku. (...) 19 stycznia 1944 Niemcy puścili z dymem połowę ws (chodzi o Zasmyki-red)i. Polacy z Zasmyk masowo, w panice uciekali do Kupiczowa, gdzie zostali życzliwie przyjęci pod dach i nakarmieni. Wielu, nie mając dokąd wracać, pozostało tam na dłużej. Niebawem również ja z siostrą przy dziadkach (Mama zmarła, Ojciec w partyzantce) zamieszkaliśmy w poukraińskiej ruderze na końcu przedmieścia przy drodze do Nyr. Przeżyliśmy tam, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Kupiczowa, wiele groźnych, dramatycznych sytuacji: bombardowania, ostrzał artyleryjski, pobliskie walki frontowe i silne natarcie niemieckie w celu odblokowania Kowla, zamkniętego w kotle przez Armię Czerwoną. (...)Nie sposób pominąć, że kilku Czechów z Kupiczowa walczyło w szeregach 27.WDAK:Jaroslav Houžvic, Vaclav Houžvic, Jarosław Zapotocky, Vaclav Zapotocky i Bohuslav Zapotocky („Obrazky z Kupicova");Jaroslav Zapotocky i Vaclav Houžvic „Siwy" polegli w walce z Niemcami, „Siwy" na Lubelszczyźnie koło Nadrybia, spoczywa na cmentarzu w Puchaczowie. Staraniem mojego wujka, Jana Sobczyka, żołnierza 27.WDAK, na Grobie „Siwego" położono piękną płytę nagrobną."* **Kupiczów został obroniony i na stałe wszedł w system Zasmyckiej Bazy Samoobrony Współpraca polsko-czeska nie tylko przetrwała ale nabrała nowych wymiarów**. To Kupiczów był miejscem cichej koncentracji oddziałów AK w grudniu 1943 r. A w styczniu 1944 r. była tu siedziba sztabu 27 WDP AK i szpital. Czesi z Nowego Malina pojawili się kilka lat temu na Zjeździe Wołynian w Świątnikach na Dolnym Śląsku. Jak się okazało oni również pamiętają o swoich wołyńskich korzeniach i przodkach których prochy tam pozostały. **Pamiętają, że 13 lipca 1943r. dokonano zbrodni i unicestwienia czeskiego Malina, z powiatu dubieńskiego.** Tegoż dnia silna niemiecka ekspedycja karna, wysłana z pobliskiej Ołyki, spacyfikowała ukraińską wieś Malin i czeską kolonię zwaną Czeski Malin. Miejscowość została założona w 1545 roku, zaś w roku 1871 założono na niej czeską kolonię Malin, zwaną później Kolonia Malin i Czeski Malin. Opodal leżała inna wieś Malin zwana Malin Ukraiński, gdyż większość mieszkańców tej wioski stanowili Ukraińcy. **Łącznie w czasie wielkiej pacyfikacji w lipcu 1943 roku śmierć poniosły 532 osoby, w tym 374 Czechów (104 mężczyzn, 161 kobiet i 105 dzieci), 132 Ukraińców i 26 Polaków mieszkających w Czeskim Malinie**. Wojska niemieckie w sile około 1500 żołnierzy wkroczyło do Malina Ukraińskiego, następnie do kolonii Malin. Szybko otoczyli wsie i pod pozorem sprawdzania dokumentów wypędzali wszystkich z domów. Kto nie mógł iść bagnetami robili swoje zmuszając domowników do wyprowadzania chorych i niedołężnych na zewnątrz. Wszystkich kierowano do kościoła, miejscowej szkoły i stodół. Następnie budynki oblewano łatwopalną cieczą i podpalano. Kto próbował zbiec od razu był zabijany z automatów, strzelano jak do kaczek. Niemcy prawdopodobnie dokonali pacyfikacji Malina za wspieranie partyzantów, gdyż tydzień przed masakrą okolice Malina zostały opanowane przez sowieckich partyzantów pod dowództwem Sydowa Kowpaka. Polscy historycy Władysław i Ewa Siemaszkowie są zgodni, że „pierwotnym celem ekspedycji karnej był Malin Ukraiński i jego ukraińscy mieszkańcy. Nie jest jednak jasne, dlaczego w trakcie pacyfikacji oprawcy przenieśli się do Malina Czeskiego. Siemaszkowie przypuszczają, że uczestniczący w zbrodni ukraińscy policjanci, nie chcąc zabijać swoich rodaków, skierowali pacyfikację do Malina Czeskiego. Stowarzyszenie Czechów z Wołynia i ich Przyjaciół organizują corocznie uroczystości rocznicowe, pamiętające o tej zbrodni na Wołyniu. Na zaproszenie starosty Nowego Malina Pana mgr Marka Stencla delegacja naszego Stowarzyszenia wzięła udział w tych uroczystościach - po raz pierwszy. Należy dodać wyrazy uznania za organizację tej uroczystości. Od 2010r. uroczystości odbywają się z udziałem organów władzy państwowej i samorządowej. Jesteśmy wdzięczni gospodarzom tej uroczystości- Panu Staroście Markowi Stenclowi, Józefowi Rasznerowi i Pani Prezes Dagmarze Martinkowej za zaproszenie serdeczność i miłą gościnę podczas pobytu...Wspólna historia Polaków i Czechów z Wołynia jest nadal żywa w tej swoistej transmisji pamięci!!

Z prasy polonijnej

Z Afryki do Polski i z powrotem: w Łucku pokazano dramat o kobietach, które uciekły przed ludobójstwem

MONITOR WOŁYŃSKI

Mieszkańcy Łucka mieli okazję obejrzeć polski film «Ptaki śpiewają w Kigali». Pokaz odbył się 22 lipca w kinie Multiplex w Centrum Rozrywki «Promiń» w ramach Dyskusyjnego Klubu Filmowego «Pleograf» w Łucku.
onsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Teresa Chruszcz przyznała się, że pomysłodawcy od dawna zastanawiali się, czy warto organizować pokaz tego filmu podczas wakacji, ponieważ dramat ludobójstwa w afrykańskiej Rwandzie to niełatwy temat.
Przypomniała również, że na ostatnim spotkaniu Klubu ogłoszono wyniki konkursu na najlepszą nazwę Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Łucku.

Jury uznało, że najbardziej oryginalna jest nazwa «Pleograf» zaproponowana przez mieszkańca Kowla Denysa Butolina. Związana jest ona z Pionierem Nawiązuje ona do pioniera polskiej sztuki filmowej Kazimierza Pruszyńskiego, który w 1894 r. wynalazł pleograf – urządzenie łączące w sobie funkcje kamery i projektora. Nazwa ta była wykorzystywana przez Towarzystwo Udziałowe Pleograf, które zajmowało się dystrybucją sprzętu filmowego i promocją polskiego kina

Ocaleni od zapomnienia: Alfred Ausobski

MONITOR WOŁYŃSKI

Szkicem biograficznym o Alfredzie Ausobskim kontynuujemy cykl artykułów o polskich nauczycielach represjonowanych po 17 września 1939 r., czyli po ustanowieniu na terenie dzisiejszej Zachodniej Ukrainy reżimu sowieckiego.
Alfred Ausobski kierował szkołą w słynnej obecnie poleskiej wsi Krupowe (rejon dąbrowicki w obwodzie równeńskim), gdzie przez pokolenia są przekazywane tradycje uprawy lnu i tkania półprzezroczystej tkaniny – tzw. poleskiego serpanka (pol. welonu). Najprawdopodobniej uczniami Ausobskiego byli przodkowie słynnych tkaczek krupowskich Niny Rabczewskiej, Ulany Kot i Olgi Prydiuk.
Alfred Ausobski urodził się w 1909 r. we wsi Krakowiec (obecnie obwód lwowski) w wielodzietnej rodzinie Ignacego (ur. w 1873 r.) i Julii (ur. w 1886 r.) Ausobskich. Ignacy Ausobski pracował jako pomocnik maszynisty, Julia wychowywała czterech synów: Grzegorza, Zbigniewa, Franciszka i Alfreda. Na początku II wojny światowej wszyscy, oprócz Alfreda, mieszkali w miasteczku Chyrów (obecnie rejon starosamborski obwodu lwowskiego).

W Czortkowie posprzątano groby polskich legionistów

MONITOR WOŁYŃSKI

Trzy lata z rzędu polska młodzież w ramach akcji «Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia» porządkuje cmentarz w Lisowacach w rejonie zaleszczyckim w obwodzie tarnolopskim.

Jak podkreśla Maria Pustelnik, prezes Polsko-Ukraińskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, w trakcie każdej wizyty na Tarnopolszczyźnie wolontariusze przyjeżdżają do w Czortkowa, gdzie razem z członkami tej organizacji sprzątają także kwaterę polskich legionistów oraz inne polskie pochówki na miejskim cmentarzu.

W tym roku takie wspólne sprzątanie grobów legionistów odbyło się 13 lipca. Wzięli w nim udział uczniowie Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Bożkowie (woj. dolnośląskie) oraz ich opiekunowie: nauczyciel Piotr Uczkiewicz i dziennikarz Ryszard Mulek. Dołączyli do nich członkowie Polsko-Ukraińskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, a także nauczyciele i uczniowie sobotniej szkoły działającej przy tej organizacji.

«Nigdy jeszcze sami w Czortkowie nie sprzątali» – mówi Maria Pustelnik. Dodajmy, że to właśnie dzięki niej w 2007 r. została uporządkowana kwatera legionistów na cmentarzu miejskim w Czortkowie. Teraz należy tylko dbać o porządek na tej nekropolii. Natomiast w Lisowcach, jak zaznaczyła Maria Pustelnik, wolontariusze mają jeszcze dużo do zrobienia.

Huciańskie opowieści: Kościół w Kazimierce

MONITOR WOŁYŃSKI

Nie było bardziej wyczekiwanych świąt w całej okolicy, jak uroczyste odpusty przy cudownym obrazie Matki Boskiej Kazimierzeckiej.
Odbywały się 15 sierpnia, w Uroczystość Wniebowzięcia, znanego jeszcze pod nazwą Matki Boskiej Zielnej, oraz 8 września, w dniu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny albo Matki Boskiej Siewnej.
Przybywały na nie tysiące wiernych. Odpustom towarzyszyły: kiermasze, rozrywki, spotkania rodzinne i nawiązywanie nowych znajomości. Miejscowi Ukraińcy z wielką serdecznością przyjmowali pielgrzymów, co tworzyło niepowtarzalną atmosferę radosnego święta.
Pierwszy drewniany kościółek wybudowano w Kazimierce w 1629 r. Został spalony przez Tatarów w 1665 r. Potem w 1670 r. wybudowano murowaną kaplicę, którą w 1770 r. przebudowano na kościół w stylu empire. W ołtarzu był obraz Matki Boskiej przywieziony z Ziemi Świętej przez księcia Radziwiłła Sierotkę, w Kolegiacie Ołyckiej znajdowała się jego

wierna kopia (według innych źródeł oryginał obrazu znajdował się w Ołyce, natomiast jego kopia w Kazimierce – red.).
--
Sama Kazimierka była wsią ukraińską. Do parafii należały okoliczne wsie i kolonie polskie, a liczyła przed wojną prawie 4000 wiernych.
Moja ciocia Weronika Horoszkiewicz, ur. 1919 r. (ma obecnie 100 lat i żyje w USA) brała w tym kościele ślub z Piotrem Łozińskim z Karaczuna. Był rok 1942. Barwne opowieści cioci odtworzyły atmosferę tamtych miesięcy, ostatnich dni parafii.

Monitor Wołyński

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

info@kresy.info.pl

CZERWCOWE EGZEKUCJE W LWOWSKICH WIĘZIENIACH

Aleksander Szumański

O wojnie niemiecko-bolszewickiej dowiedział się Lwów wczesnym rankiem w niedzielę, 22 czerwca 1941 roku, gdy nad miastem ciężko zahuczały eskadry niemieckich bombowców. Gęsto rzucane bomby nie pozwalały na żadne złudzenia. Kraje, które przed niespełna dwoma laty sprzymierzyły się, żeby nas zniszczyć, teraz przystąpiły do wzajemnej walki.

Myśliwce radzieckie pokazały się na niebie raz czy dwa razy, ale bezradność ich była oczywista. Bez przerwy tylko turkotała artyleria przeciwlotnicza, deszcz ciepłych jeszcze pocisków spadał na bruk. Czasem artyleria była skuteczna, zastrzelony bombowiec spadł na cmentarz łyczakowski. I tak wśród basowego pomruku bombowców, tenorowych serii artylerii przeciwlotniczej, odgłosów maszynowej albo ręcznej broni, wycia bomb lub przerażająco bliskich wybuchów, od niedzielnego świtu po piątkowy zmierzch upływały nam długie dni i krótkie, rozświetlane pożarami noce.

W mieście powstał chaos i zapanowała niewiarygodna panika. Wielodzietne rodziny przybyszów ze wschodu, teraz dopiero okazywało się jak liczne, usiłowały upchać się z dobytkiem i ze wszystkim na ciężarówkach, ciągnących uparcie ulicą Łyczakowską, której zachwycony lud nadał nazwę ulicy „dawaj nazad". Tylko milicja gdzieś się zapodziała. Oddziały wojskowe pałętały się bez określonego celu. W poniedziałek wiedziałem na przedmieściach kilka całkowicie opuszczonych posterunków, w próżnych pokojach zwały aktów walały się po podłodze. Z poniedziałku na wtorek, gdy bombardowanie było szczególnie ciężkie, jacyś cywile (kto taki? może ktoś wie?) rozwalili czy spalili wrota małego oddziału Brygidek - dozorców nie było i paruset (?) niespodziewanie wolnych więźniów w noc świętojańską ruszyło w poszukiwaniu przytuliska.

W środę obraz zmienił się dość znacznie. Wróciła milicja. Rozklejono plakaty mobilizacyjne. Przewalił się już exodus przez ul. Łyczakowską. Ruszyły pociągi ewakuacyjne. Wyjechało trochę zaangażowanych politycznie literatów, aktorów, profesorów. Ledwo rozpoczętą mobilizację wstrzymano. Ale oddziały wojskowe wycofały się w porządku. Jak się później dowiedzieliśmy Armii. Czerwone udało się w ciężkich bojach zapobiec zamknięciu lwowskiego kotła i umożliwić dzięki temu ewakuację.

Lwowian ogarnęła euforia. I radość. Czyż można się dziwić? Jak się coś złego kończy, trudno się nie cieszyć, choćby dalsza przyszłość była nieznana. A tego co się skończyło - dwudziestu miesięcy nieznośnej udręki - już naprawdę każdy miał dosyć. Lwowskie batiary śmiali się wczorajszym najeźdźcom w twarz. Nie było to bezpieczne, bo w odpowiedzi często rozlegała się salwa, były egzekucje uliczne i podwórkowe, w wielu mieszkaniach szyby były postrzelano.

O najgorszym niosła się wieść. Jak, którędy - nie wiadomo. Wieść, że w Brygidkach, na Łąckiego, wszędzie więźniowie są mordowani. To nie była pogłoska. Lwowianie wiedzieli o tym na pewno. Od czwartku 26 czerwca. Może lokatorzy sąsiadujących z więzieniami mieszkań słyszeli strzały i krzyki? Skrzydła radości opadły, zastąpiło ją przerażenie. Wszystkie więzienia przepełnione były do ostatnich granic, wielu lwowian miało tam krewnych, wszyscy chyba znajomych. Więzieni byli naturalnie „polityczni", a nawet przedwojenni komuniści (długie miesiące w lwowskiej celi spędził Broniewski) i socjaliści, działacze wszelkich odcieni, ale większość stanowili z pewnością przygodni więźniowie, których pozamykano za urojone, albo nawet wyjątkowo realne przekroczenia administracyjne. Lwów uznany został bowiem za „reżimnyj gorod" i za przebywanie w mieście bez zameldowania (zaświadczonego, jak podobnie w PRL, pieczątką w „pasporcie" (otrzymywało się od razu 3 lata. Patrole milicyjne krążyły po ulicach i odwiedzały mieszkania; niedokładności albo ich brak nie mogły więc ujść przed czujnym okiem władzy. No i naturalnie, jak wszędzie i zawsze, niezawodnymi dostawcami więźniów byli donosiciele.

Niestety, w więzieniach siedziało dużo młodzieży. Skład narodowościowy mieszkańców dokładnie nie mógł być znany, nie unikali aresztu Ukraińcy ani Żydzi, ale według ogólnego przeświadczenia, przygniatającą większość stanowili Polacy. Począwszy od czwartku miasto opróżniało się systematycznie i dość prędko z żołnierzy, a kto z cywilów chciał uciec na wschód, wychodził choćby pieszo, o wiele trudniej było naturalnie ludziom obarczonym rodziną.

W sobotę ulice były już prawie puste. Trwało, choć może już nieco słabsze bombardowanie. Dopalały się pożary, płonęły np. prowizoryczne koszary na rogu ulic Rutowskiego i Skarbkowskiej, gdzie sowieccy żołnierze wyrzucali z okien stare szynele, które ludność skrzętnie zbierała. Wieczorem zupełnie już pustymi ulicami przelatywały ciężarówki, z których żołnierze długimi drągami wrzucali płonące żagwie do parterowych publicznych lokali, np. parterowych okien dawnej Izby Skarbowej.

W niedzielę 29 czerwca do opróżnionego Lwowa w idealnym porządku wtoczyły się hitlerowskie czołgi, pełne żołnierzy wozy transportowe, artyleria. Wszystko to domyte, ogolone, błyszczące czystością, w kolorze zaśniedziałego brązu. Chyba dla wyreżyserowanego kontrastu z brudną, zaniedbaną, przegrywającą armią przeciwników. Żołnierze, którzy swobodnie rozsypali się po mieście, chętnie wdawali się w rozmowy - język niemiecki był we Lwowie dość dobrze znany. Jeszcze przed paru tygodniami czerwonoarmiści wysztorcowanymi bagnetami zagradzali drogę w pobliżu koszar i wszelkiej wojskowości. Hitlerowcy pozwalali dzieciakom wdrapywać się na własne, bądź popsute radzieckie czołgi porzucone na ulicach. Myślę, że było to z góry ułożone i dla nas odgrywane przedstawienie. Tak mało wiedziano we Lwowie co dzieje się po drugiej stronie.

Nastolatki mieli swoją specjalną, nie byle jaką przyjemność. Na każdym malowniczym miejscu - a takich jest we Lwowie dużo - stał pomnik, sporządzony z jakiejś nieokreślonej masy, wyglądającej na spiż, ale lżejszej niż gips. Pomniki te były pewnie odlewane, bo ściśle takie same poustawiano w różnych odległych miejscach. Najczęściej przedstawiały one Stalina, obejmującego ramieniem Lenina, siedzących obok siebie na jakiejś ławce - kanapie. Czasem z Leninem siedział Gorki, Czasem Gorki ze Stalinem, czasem każdy z osobna, czasem może Puszkin albo jakiś nieznany bohater. Każdy taki pomnik był źródłem radości dla batiarów, którzy ćwiczyli oko i rękę w tłuczeniu kamieniem tej osoby albo jej organu. Masa była krucha i roztłukiwała się doskonale. Do wieczora zabrakło pomników i chłopcy żałowali, że było ich tak mało.

Gdy dzieciaki zabawiały te wesołe igraszki, ogromne korowody Lwowian ruszyły ku więzieniom. Już pierwszych przybyszów uderzał straszliwy fetor rozkładających się zwłok, który wręcz uniemożliwiał wejście do budynków; cały tydzień panowała przecież upalna pogoda. Jak się zabrano do opanowania tej makabrycznej sytuacji? Wiadomości moje pochodzą z wiarygodnych źródeł, ale z drugiej ręki, fragmenty, które sam widziałem, opiszę.

Według zgodnych opowiadań, do uporządkowania i segregacji zwłok więźniów, Niemcy posłużyli się lwowską ludnością żydowską. Zaczęto od łapanki, dokonywanej przez oddziały chyba specjalnie dobieranych, rosłych Ukraińców w niemieckich mundurach z żółto-niebieską opaską. Łapanka ta podobno zamieniła się w potworny pogrom. Godne zaufania szczegółowe opisy kiedyś czytałem. Skatowani Żydzi wynosili zwłoki z więzień na przyległe podwórza i układali w długie szeregi, obok których dusząc się ze smrodu przechodzili ci wszyscy, którzy kogoś poszukiwali - jeżeli mieli na to siły. Niekiedy dało się zwłoki rozpoznać - pamiętam tylko, że zidentyfikowano prof. Szumanowskiego, laryngologa, może dzięki jego posturze. Zapewne zidentyfikowano także innych, ale w większości przypadków ze względu na daleko posunięty rozkład, połączony z obrzękiem, było to niemożliwe. Dużo było błędnych rozpoznań.

Nieszczęsne ofiary zabite były strzałem w tył głowy i nie może być żadnej wątpliwości, kto był zabójcą; śmierć ich musiała nastąpić na parę dni przed wejściem wojsk niemieckich. Przypuszczam, że zabijano więźniów już od środy 25 czerwca, tj. od momentu gdy czerwonoarmiejcom udało się odeprzeć manewr okrążający.

Sam widziałem tylko zwłoki wyłożone na podwórzu obok więzienia na Łąckiego. Jak we wszystkich tych miejscach, dostęp uniemożliwił trudny do wyobrażenia zaduch rozkładu. Trzeba było nieprzerwanie zasłaniać chustką usta i nos. Wśród zwłok leżących rzędami, dostrzegłem jedne w pozycji siedzącej, o coś oparte, czarne skrwawione. Po chwili postać ta poruszyła się i wstała. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że był to jeden z Żydów zapędzonych do porządkowania zwłok. Raz po raz przejeżdżały niemieckie samochody wojskowe, z których dokonywano zdjęć filmowych. Porządku pośród nas, żywych, postępujących tragiczną procesją, pilnowali żołnierze w niemieckich mundurach z niebiesko-żółtymi opaskami na ramionach, w hełmach, z wianuszkami obronnych granatów ręcznych na każdej nodze - dla fasonu.

Porządkowanie, połączone z pogromem Żydów, nie trwało długo, zaledwie parę dni. Ofiary więziennych egzekucji, razem z pomordowanymi Żydami, zakopano z pewnością we wspólnych grobach. Żydzi musieli jeszcze przed śmiercią wysprzątać i wydezynfekować więzienia, bo wkrótce miały być znowu potrzebne. Już w pierwszych dniach lipca rozeszły się wiadomości o aresztowaniu lwowskich profesorów.

Od tych strasznych dni mija 47 lat Do niedawna publicznie wypowiadanie się o przytoczonych tu faktach spowodować mogło przykre konsekwencje. I dziś, choć nigdzie nie rozmijam się z prawdą, nie mogę być zupełnie pewien braku szykan, lecz ze względu na mój wiek, jest mi to obojętne. Nie jest mi natomiast obojętne, aby dla kogokolwiek wypadki te pozostały nieznane, tak jak dziś są jeszcze na pewno dla wielu. Pragnąłbym także, aby liczniejsze szczegóły rzezi doszły do publicznej wiadomości. Liczbę pomordowanych więźniów określa się zwykle na 3500 do 5000, wszyscy wiedzą, że było ich bardzo dużo, ale może są gdzieś podstawy do dokładniejszego rachunku? W aktach radzieckich mogą być konkretne dokumenty, tyle mówi się o szczerości, może je ogłoszą? Podobno istnieje zarządzenie wydane w 1941 r. przez władze centralne ZSRR by więźniów ewakuować, a w razie niemożności - likwidować. Mówią o podobnej zbrodni w Brześciu, a może i innych miastach. Czas nadszedł, aby wszyscy, mający rzetelne wiadomości o takich wydarzeniach przestali je ukrywać. Niech wszyscy się o nich dowiedzą.

/ Zwłoki ofiar na podwórzu więzienia przy ul. Łąckiego By nieznany - ÖNB, Domena publiczna, https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=30102968

Największa banderowska zbrodnia w Bieszczadach

Stanisław Żurek

O tej zbrodni nie ma wzmianki nawet w monografii Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947" wydanej we Wrocławiu w 2006 roku. Pierwszy napisał o niej znany dziennikarz rzeszowski Andrzej Potocki, autor kilkunastu książek i reportaży telewizyjnych emitowanych przez TWP Rzeszów. Jak do tego doszło wyjaśnił mi dopiero list nadesłany do mnie mejlem 23 października 2010 roku przez leśnika Pana Antoniego Derwicha. Pan Derwich pisał m.in.: *„Jestem Polakiem (co w dzisiejszych czasach trzeba jasno powiedzieć) a także: leśnikiem, ratownikiem górskim i przewodnikiem beskidzkim. Ponieważ ostatnie 26 lat przeżyłem w dolinie górnego Sanu – ta ziemia stała się dla mnie małą ojczyzną. Tutaj napotykałem różnych ludzi, którzy na „bieszczadzianiźmie" znali się jak każdy na medycynie i polityce... M.in. pana Alojzego Wiluszyńskiego i Szulima Brajera. Obaj pochodzą z Tarnawy (z Niżnej – p. Brajer, z Tarnawy Wyżnej – P. Alojzy). Są mniej więcej równolatkami (obecnie po ok. 86 lat). Losy ich potoczyły się zupełnie różnie z powodu ustalenia na rzeczce San – granicy pomiędzy naszymi zaborcami w październiku 1939 r. Szulim żył pod okupacją sowiecką, Wiluszyński – pod niemiecką. Sowieci wprowadzili natychmiast porządek bolszewicki i strefę przygraniczna wysiedlili, niszcząc jednocześnie wszystkie zabudowania w strefie 600-800 m. Po ucieczkach z obozów, epizodzie jakiejś partyzantki, przeróżnych perypetiach p. Brajer osiadł w Izraelu. Był raz tutaj w Tarnawie – z trudem poznając teren i miejsce po rodzinnym domu... Pan Alojzy Wiluszyński po kilku próbach dotarł na Muczne w roku 1988 i następnie w 1989. Byliśmy na miejscu jego rodzinnego domu, na szczycie Jeleniowatego, na cmentarzu w Dźwiniaczu Górnym. Pan Alojzy złożył mi relację z tamtych wojennych czasów, a zwłaszcza z lata 1944 r. Prosił mnie wtedy abym jeszcze tego nie upubliczniał, więc trochę zaskoczył mnie tekst p. A. Potockiego – któremu przekazywałem tę wiedzę na zasadzie przewodnickich ciekawostek. Każdy szanujący się przewodnik ma zbiór takich osobistych perełek i z lubością opowiada je klientom – ale ich nie publikuje. Od kilku miesięcy mam przyzwolenie p. Alojzego na upublicznienie wspomnień. W roku ubiegłym, z okazji 65 rocznicy Rzezi Wołyńskiej i tragicznych losów ludzi żyjących w 1944 r. nad górnym Sanem, postanowiłem uczcić pamięć o pomordowanych wówczas Polakach, przez ustawienie Krzyża* (foto obok) *i skromnej informacji na górze Jeleniowaty, gdzie 15 sierpnia 1944 (w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej) upowcy w sobie właściwy bestialski sposób wymordowali 74 bezbronne osoby – Polaków, tak tutejszych jak i uciekinierów przed frontem i Ukraińcami. Ze swoim zamiarem podzieliłem się z miejscowym Nadleśniczym, p. Janem Mazurem – i dzięki jego zaangażowaniu ustawiono na tym miejscu kilkutonowy kamień z tablicą pamiątkową, wyniosły dębowy krzyż, które z rocznym opóźnieniem (procedury) – uroczyście poświęcono i odsłonięto (16 IX 2010). Wcześniejsze przygotowanie uczczenia tego miejsca wstrzymywał brak innych dowodów, potwierdzających relację p. Wiluszyńskiego. Jednocześnie trwają przygotowania do wmurowania w nowo wybudowanym kościółku w Tarnawie Niżnej – tablicy upamiętniającej śmierć wszystkich Polaków z wiosek górnego Nadsania. Tekst tej tablicy przewiduje zamieszczenie nazwisk rodzin pomordowanych. Do chwili obecnej udało się (chodzi o mieszkańców wsi: Żurawin, Połoninne, Dydiowa, Łokieć, Dźwiniacz Górny, Tarnawa Niżna i Wyżna, Sokoliki, Bukowiec, Beniowa i Sokoliki) ustalić nazwiska:* ***CZARNKÓW, GABCYCHÓW, GDOWSKICH, HRYNIAKÓW, KOCHAŃCÓW, KRÓLÓW, WILUSZYŃSKICH.*** *Byłbym niezmiernie wdzięczny za ewentualne uzupełnienie tej skromnej listy."*

Pomimo, iż od połowy lat 70.tych rokrocznie wędrowałem przez Bieszczady, także przez miejsca do których obecnie wstęp jest wzbroniony i toczyłem tam wiele rozmów z ich mieszkańcami, nikt o tej zbrodni nie wspomniał, nie mogłem więc pomóc Panu Antoniemu Derwichowi w ustaleniu nazwisk ofiar. Nie wiem też, czy coś pomogło opublikowanie tego apelu w drugim wydaniu mojej książki „UPA w Bieszczadach" w 2010 roku.

W przesłanej mi relacji Alojzego Wiluszyńskiego pisze: *„Urodziłem się w Tarnawie Wyżnej w rodzinie polskiej szlachectwa zagrodowo ziemskiego. Ojciec mój Michał był oficerem Legionów Piłsudskiego. Gospodarstwo nasze rozciągało się pasem od Sanu, przez torfowiska w kierunku południowym, między potokami i miało powierzchnię ok.50 ha. Do szkoły powszechnej chodziłem do Tarnawy Niżnej a gimnazjum ukończyłem we Lwowie. Wybuchła wojna. W drugim tygodniu napaści hitlerowskiej w 1939 roku, wkroczyły wojskowe oddziały hitlerowskie uroczyście witane przez ludność ukraińską. Kiedy po 17 września ustalono granice na Sanie rozpoczęła się wzmożona wywózka ludności do sowieckich łagrów i hitlerowskich obozów zagłady. Skutkowało to ucieczkami za linie graniczna Sanu poprzez góry przed Haliczem, Tarnicę, Rozsypańcem na stronę węgierską do wsi Łubna i Bystre nad Wołowate (przez góry Rozsypaniec, Halicz, pod Tarnicą, do wsi Łubna i Bystre na stronie węgierskiej). Osobiście przeprowadziłem do października 1939 do czerwca 1941 roku ok. 180 osób w tym polskich oficerów. Rozpoczęła również działalność OUN. Komitet OUN mieścił się u nas w Taranawie Wyżnej, na wzgórzu w gęsto zabudowanej części wsi zwanej Cehła (Syhła). Jednym z głównych działaczy tego komitetu był Wasyl Kość – Kostiw, którego dwaj synowie byli elewami szkoły oficerskiej UPA. Posterunek policji (ukraińskiej) był w Tarnawie Niżnej, gdzie stacjonowała także placówka gestapo. Z wioski tej pochodził Iwan Szwed – jeden z późniejszych kurennych. Jak wiemy 14.10.1942 roku powstała UPA. Powstała na Polesiu, Wołyniu ale i u nas stosunkowo szybko poczuli ludzie represje, zwłaszcza pogróżki i pobicia Lachów stawały się coraz częstsze. Upowcy zapowiedzieli rzeź wszystkich Lachów. Początkiem tej akcji miał być sygnał widoczny z daleka – płonący stos na Pikuju. Od maja 1944 r. zaczęli Polacy dostawać wyroki śmierci. Były to krótkie kartki papieru ze stałą treścią wypisaną na maszynie, gdzie po słowach: „...skazuje się na karę śmierci" dopisywano ołówkiem kopiowym nazwisko skazanego lub całej rodziny. Taki też wyrok otrzymała i moja cała rodzina. Kartki przylepione na studni i na oknie. Wyrok podpisany był przez OUN i UPA z Sambora. Mimo obecności działającej dość intensywnie partyzantki wyroki takie były wykonywane. Tak zginął m.in. stryj pana Ludwika Gdowskiego z Tarnawy Niżnej, legionista i uczestnik wojny polsko – sowieckiej. Rozrąbano go toporem na progu swojego domu. Zapanował terror i permanentny strach, gdyż strzał mógł paść do każdego i w każdej chwili.*

W marcu 1944 r. z karpackim rajdem zawędrował na Muczne duży oddział partyzantki radzieckiej Kowpaka. „Dziadek" prowadził ożywioną działalność. Na wspominanej Koniarce działało partyzanckie zrzutowisko i lądowisko „kukuruźników". Jednym z dowódców u Kowpaka był Polak o ps. „Orlik" – działający najczęściej w rejonie Sianki – Borynia. /.../

Przyszedł dzień 15.08.1944 r. We dworze w Tarnawie Wyżnej kwaterował sztab UPA, a we wsi pancerna jednostka niemiecka. Kowpak w tym dniu odszedł z całym oddziałem na południe. W Mucznem, w budynku, który nazywaliśmy „nadleśnictwo" zatrzymało się 74 osoby narodowości polskiej, które uchodziły przed zalewem represji i linią frontu. UPA czując się bezkarnie otoczyła budynek i wszyscy zostali zabici. Było tam dużo kobiet i dzieci. Pastwiono się nad ofiarami. Wszyscy chyba mieli odrąbane głowy. Na koniec upowcy zapowiedzieli, że przez tydzień zwłoki mają leżeć nie pochowane – dla ostrzeżenia innych Lachów. W następną noc nad ranem (czyli już 17-go 1944) po kryjomu wróciłem do domu. Musiałem zachowywać jak największa ostrożność, gdyż ludzie wiedzieli o mojej działalności, no i byłem Polakiem. Widok jaki zastałem budził grozę. Po całej mojej rodzinie pozostały tylko plamy krwi, a dom splądrowano i obrabowano. Ciał najbliższych wywiezionych do pobliskich wąwozów, nigdy już nie odnalazłem. Z mojej rodziny zginęli rodzice Michał i Emilia, siostra Ewa, siostra Stefania i jej mąż Jan Kochaniec. Tego bestialskiego mordu dokonała bojówka pod dowództwem Iwana Szweda (nadterminowy kapral Wojska Polskiego narodowości ukraińskiej zam. Tarnawa Niżna), Współwinny zbrodni był pop grekokatolicki Iwan Iwanio Parafia Tarnawa Wyżna. Pop gwarantował mojej rodzinie bezpieczeństwo (jego syn Josef absolwent Politechniki Lwowskiej był w kierownictwie sztabu UPA). Pop w ten sposób uśpił naszą czujność i wystawił moją rodzinę na śmierć. Nadmieniam, że Iwan Szwed przy pomocy policji ukraińskiej dokonał likwidacji ludności żydowskiej w potoku wąwozie Roztoki – Borsuczyny"(Alojzy Wiluszyński, Warszawa 2009. Ostatni opisywany fakt A.W. przekazuje dopiero w 2009, pozostały tekst jest pisany przy mnie jeszcze w roku 1991- A.D.).

Pan Derwich pisze dalej: „Po 46 latach od tego zdarzenia los zetknął mnie z mieszkańcem Tarnawy Wyżnej, Alojzym Wiluszyńskim. Jego relacja nie mogła być wtedy opublikowana, ponieważ p. Alojzy nie wyraził na to zgody. Obecnie można już pokrótce przedstawić tamte tragiczne chwile. A. Wiluszyński, niespełna dwudziestolatek, należał do kilkunastoosobowego oddziału samoobrony, dowodzonego przez podporucznika Armii Krajowej z Turki. Wobec przytłaczającej ilości przeciwników, grupka samoobrony mogła tylko lawirować w ciągłej ucieczce, starając się ocalić życie: **„***Rankiem (18-go sierpnia) przemykaliśmy się pomiędzy bukami grzbietem Jeleniowatego. Dowódca miał jakąś informację do sprawdzenia u leśnika na Brenzbergu. Do zabudowań podchodziliśmy bardzo ostrożnie. Dokoła panowała cisza mącona intensywnym brzękiem much. Napotkaliśmy ciało zabitego człowieka i naraz okazało się że wśród traw i opłotków wciąż znajdywano następne. Były kobiety, mężczyźni, dzieci. Nikt nie był zabity z broni palnej. Z trudem udawało się rozpoznać kogoś znajomego, wielu z nich to musieli być bieżeńcy z dalszych stron. Widać było sutannę duchownego i mundury leśników. Ciała nosiły ślady okrutnych tortur i bestialskiej śmierci. Musiało mieć to miejsce jakieś 2 - 3 dni temu. Ktoś zaczął liczyć ofiary, ktoś zaczął szukać łopat. Dowódca małym aparatem fotograficznym robił pospiesznie zdjęcia przynaglając jednoczenie do jak najszybszego opuszczenia miejsca zbrodni obawiając się, że zostaną prowokacyjnie oskarżeni. Naliczyliśmy 74 osoby. Ktoś nieśmiało zaoponował - jemu udało się doliczyć 75 ofiar. Nie liczono ponownie. Zmówiliśmy modlitwę za zmarłych. Lasami, w poprzek doliny Roztok, doszliśmy do Koniarki pod Haliczem. Tam dowódca rozwiązał oddział. Każdy miał przetrwać na własną rękę." /.../*

Leśnicy z Nadleśnictwa Stuposiany i członkowie Stowarzyszenia Górnego Sanu odczuli potrzebę upamiętnienia tamtego okrutnego czasu i wystąpili z inicjatywą ustawienia krzyża i tablicy na Brenzbergu. Po przeprowadzeniu stosownej procedury i uzyskaniu pozwoleń administracyjnych, kilkutonowy głaz piaskowca z tablicą oraz piękny dębowy krzyż zajęły miejsce na polanie. Uporządkowano także najbliższe otoczenie, ustawiono tablicę informacyjną, poprawiono stan ścieżki i 16 września 2010 roku ksiądz proboszcz miejscowej parafii w asyście dwóch kapłanów odprawił nabożeństwo oraz poświęcił miejsce pamięci, a liczna gromada leśników – w tym uczestnicy 110 Zjazdu Polskiego Towarzystwa Leśnego, mieszkańcy okolicznych osad, harcerze – oddali hołd Ofiarom" (Antoni Derwich, Muczne, 18.IX.2010 r.).

Głównie dzięki inicjatywie Antoniego Derwicha obelisk i krzyż stanęły na Jeleniowatym – grzbiecie górskim w okolicy Mucznego koło Stuposian. Na pomniku wyryty został napis: „Pamięci 74 Polaków bestialsko pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów". W rozmowie z Antonim Derwichem dziennikarz pyta: - Czy postawienie krzyża i obelisku może dziś zakłócić stosunki z Ukraińcami, którzy inaczej patrzą na UPA? - *To zależy od odbiorców. Naszym obowiązkiem jest zachować pamięć o rodakach, w dodatku krajanach. Obłudnym byłoby twierdzić, że zmarli z nieznanych przyczyn, kiedy sprawcy zbrodni są znani. Wskazanie ich jest obowiązkiem moralnym.* - Ustawienie pomnika nie jest nawoływaniem do jakichkolwiek rozliczeń? - *Absolutnie nie! Nie nawołujemy do ukarania winnych, nie potępiamy nikogo. Po prostu czcimy pamięć osób cywilnych i bezbronnych, którym nie dano szans na przetrwanie. Mamy do tego prawo. To jest nasz obowiązek. Potwierdzeniem tego jest fakt naszej opieki nad zniszczonymi cmentarzami wiejskimi w Dźwiniaczu Górnym, Bukowcu, Beniowej i w Siankach. Na cmentarzach spoczywają dawni mieszkańcy tych wiosek: Rusini (jeszcze nie byli wtedy Ukraińcami) i Polacy. Uważam, że tak należy postępować, nie wdając się politykę i zaszłości historyczne*.

Na Forum Dyskusyjnym skomentował to internauta „starek bieszczadzki": „Proszę zwrócić uwagę, jak probanderowska agresywna ofensywa wpędziła nas Polaków w mroczny zaułek. Dziennikarz nie pyta Pana Derwicha o bestialsko pomordowaną grupę 74 Polaków, w większości kobiety i dzieci, ale o to, czy broń Boże postawienie Im pomnika nie urazi uczuć Ukraińców! Każdy uczciwy Ukrainiec przyjdzie pod ten pomnik zmówić modlitwę i złożyć kwiaty. Tylko wyzbyty człowieczeństwa poplecznik zbrodniarzy może „obrazić się". O co? Czy chodzi tutaj o działaczy ZUwP? Jeden z dyżurujących na portalach internetowych już odezwał się, udając Polaka. Za chwilę zapewne dołączy „w drugiej osobie", aby wyciągnąć jakąś „dyżurną" miejscowość, w której zginęli Ukraińcy, „równoważyć konflikt", wracać do Rusi (ale nie do Gotów, jak robili to historycy III Rzeszy). Dlatego proponuję, aby nie wdawać się w jałowe dyskusje z doktrynerami Doncowa. Nie tylko na Ukrainie, ale także w Polsce już każdy faszysta z OUN i zbrodniarz z UPA ma swój pomnik. Nie mają go tysiące polskich cywilnych ofiar. Bo najczęściej wyrżnięte i wyrąbane zostały całe rodziny i nie ma kto tego zrobić. A przecież jesteśmy narodem chrześcijańskim i w imię tych wartości zadbajmy o pamięć naszych rodaków, którzy umierali w trudnych do wyobrażenia męczarniach a ich pamięć i mogiły są bezczeszczone. Pan Derwich i leśnicy bieszczadzcy dali przykład."

Alfred Steinhardt, który ukrywał się w tym czasie m.in. na stacji kolejowej w Sokolikach opowiadał, że był świadkiem jak ogarnięci trwogą ludzie uciekali do lasów, mając nadzieję że w leśniczówce znajdą względny spokój. Uciekali pieszo i furmankami. Byli to głównie starcy, kobiety i dzieci... Po kilku dniach w Sokolikach pojawił się chłopiec, syn jednego z leśników. Chłopak powiedział, że na leśniczówkę był napad. Ukraińcy wymordowali wszystkich ukrywających się Polaków. On ocalał, bo był wcześnie rano w lesie, a kiedy wracał do leśniczówki usłyszał okrzyki. Ukryty za drzewami widział morderców i ofiary, słyszał ich krzyki i płacz. Chłopak przeczekał kilka dni w Sokolikach, aż wreszcie nie wytrzymał dręczącej go niepewności i poszedł do lasu zobaczyć jaki los spotkał jego rodzinę. I znowuż minęło kilka dni. Miejscowy chłop przyszedł do Sokolik z ostrzeżeniem przed kolejnymi napadami jak też z wiadomością, że właśnie ten chłopak „od leśnika" został przez *upowców* pochwycony, poddany torturom – a potem zamordowany.

Nasuwa się pytanie: dlaczego IPN zajmujący się nawet pojedynczymi zabójstwami osób narodowości ukraińskiej, nie zainteresował się zbrodnią w Brenzbergu – Mucznem? Umierają ostatni, a i tak nieliczni, ocaleli polscy świadkowie zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów. Dla potomnych pozostaną spreparowane wspomnienia zbrodniarzy, także tych, którzy nigdy nie byli sądzeni i nie ponieśli żadnej kary, którzy teraz przyjeżdżają do Polski i stawiają nielegalnie panteony chwały poległym w walce z polską samoobroną lub WOP swoim „towarzyszom broni". Powstają opracowania „historyczne" naukowców ukraińskiego pochodzenia, głównie na polskich uczelniach i wydawane kosztem polskich podatników. Praktycznie bez wyjątku pisane z opcji probanderowskiej, relatywizujących zbrodnię ludobójstwa ukraińskich faszystów dokonaną, zgodnie z podstawowym założeniem doktrynalnym OUN, na bezbronnej cywilnej ludności polskiej. Co prawda „depolonizacja", czyli fizyczne i duchowe wyniszczenie Polaków i wszelkich śladów ich cywilizacji na Kresach przyniosło jednocześnie zniszczenie kultury i humanizmu na tym terenie, ale było to także zgodne z doktryną Doncowa, która nakazuję, że lud ma być ciemny i całkowicie posłuszny „elicie" przywódczej. Na Wołyniu tę „ciemnotę" ukraińskiego ludu „elita" przywódcza OUN-UPA skutecznie wykorzystała przeciwko ludności polskiej i to w sposób niezwykle barbarzyński.

Banderowska manipulacja o „rozdrapywaniu ran" miała miejsce w Bieszczadach już rok wcześniej, gdy 3 października 2009 roku na cmentarzu komunalnym w Ustrzykach Dolnych odsłonięty został pomnik upamiętniający pomordowanych przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich i w Bieszczadach. Mszę poprzedzającą jego odsłonięcie odprawił ks. Tadeusz Pater, cudem ocalały podczas rzezi w Rumnie. „*Ustrzycki obelisk jest – jak mówił prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Szczepan Siekierka – 30 pomnikiem na ziemiach polskich upamiętniającym ofiary OUB-UPA*.

- Są głosy sprzeciwiające się takim uroczystościom. Mówi się, że niepotrzebne rozdrapywanie ran, że należy żyć przyszłością – mówił prezes „HT – 1951"Wiesław Cybruch. – Żadna przyszłość nie będzie dobra, jeśli nie będzie oparta na pamięci, na szacunku dla zmarłych i żywych. Pokazywanie zbrodni to nie rozdrapywanie ran, ale obnażanie zła. Czy ofiary mordów zostały przeklęte, a zbrodniarze odnieśli zwycięstwo? Nasze milczenie, bierność świadczyłaby, że tak się stało. Ale jest inaczej. Pamiętamy! (...)

- Czy istnieje potrzeba odsłaniania kolejnej tablicy, stawiania kolejnego pomnika? Odpowiedź jest prosta: istnieje. Ten pomnik to symbol prawdy – powiedział ustrzycki burmistrz Henryk Sułuja. – Dobrze byłoby, by narody, które kiedyś żyły razem, były dobrymi sąsiadami, współpracowały ze sobą, aby nigdy nie doszło do takich tragedii.

- To jest pomnik w hołdzie pomordowanym i ku przestrodze żywym – mówi Bolesław Ćwiarowicz, który mieszkał w Zabużu i – jak sam mówi – cudem ocalał w czasie pacyfikacji przez UPA jego rodzinnej miejscowości . (Tadeusz Szewczyk: *W hołdzie pomordowanym, ku przestrodze żywym*; w: „Gazeta Bieszczadzka" z 16.10.2009).

Polacy stawiając pomnik ofiarom gęsto tłumaczą się, że nie jest to rozdrapywanie ran, jakaś demonstracja polityczna, ale normalne, wynikające z głębokich wartości humanistycznych, wartości chrześcijańskich, uczczenie pamięci ofiar, często swoich najbliższych. Boją się o posądzenie ich o jakieś złe intencje. Pomników ofiar w Polsce stoi 30. Nielegalnie postawionych pomników katom jest w Polsce ponad 150 i neofaszyści ukraińscy nie mają żadnych obiekcji moralnych. Kto stworzył taki klimat w naszej ojczyźnie? Mija 10 lat od odsłonięcia pomnika w Ustrzykach Dolnych i to „nierozdrapywanie ran" skończyło się kilkuletnim już zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa na terenie obecnej Ukrainy i nic nie wskazuje na zmianę tego barbarzyństwa.

W tym roku 15 sierpnia minie 75.rocznica największej zbrodni popełnionej przez UPA na bezbronnych polskich uciekinierach usiłujących ukryć się i ocalić życie w bieszczadzkich ostępach. Do 2010 roku nad tą zbrodnią panowała cisza. I gdyby jej nie przerwali bieszczadzcy leśnicy z Panem Antonim Derwichem na czele trwałaby nadal.

(Tekst ten został opublikowany w tygodniku „Warszawska Gazeta", nr 26 z 28 czerwca – 4 lipca 2019).

Stanisław Żurek

100. rocznica zakończenia wojny polsko - ukraińskiej

Bożena Ratter

Polacy na tym terenie przez siedem pokoleń marzyli i walczyli o odrodzenie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. 1 listopada 1918 r. przedstawiciele Polskiej Komisji Likwidacyjnej z Krakowa mieli przejąć władzę we Lwowie w imieniu odradzającej się ojczyzny. Nagle Polacy obudzili się w ukraińskim Lwowie, Tarnopolu czy Stanisławowie. Dla wielu z nich był to koszmarny sen. W wyniku przeciwdziałania polskiego i wielkiej ofiarności patriotycznej setek młodzieży oraz odsieczy wojsk polskich (również z Wielkopolski), wojska ukraińskie wycofały się ze Lwowa 22 listopada 1918 r. Ta niepotrzebna wojna trwała **do 16 lipca 1919 r.** kiedy to oddziały Ukraińskiej Halickiej Armii zostały wyparte za Zbrucz, na Ukrainę. W czasie tych dziewięciu miesięcy żołnierze UHA popełnili wiele zbrodni na żołnierzach i cywilach polskich. Palono i rozstrzeliwano polskie wsie. Zamordowani jeńcy polscy mieli wyłupione oczy, wydarte języki i obcięte uszy. Mordowano lekarzy i sanitariuszki, zakopywano żywcem, gwałcono zakonnice, profanowano kościoły. (***Przyczyny ukraińskiego ludobójstwa na Kresach Południowo Wschodnich RP w latach 1918-1919 i 1939 -1946 – prof. Czesław Partacz***)

Czytając opisy zbrodni, słusznie przychodzi na myśl, że może te barbarzyńskie okrucieństwa nieco przesadnie przedstawiono, może kultura Gontów i Żeleźniaków obecnie w XX wieku uległa zmianie – pisała w 1926 r. **Wanda Mazanowska, wiceprezydent Straży Mogił Polskich Bohaterów w II RP.** *Niestety- nie! Dla zbadania okrucieństw ukraińskich delegowano komisję sejmową. Przesłuchano do 60 świadków i zeznania ich spisano protokolarnie i podano do publicznej wiadomości w broszurze zatytułowanej „Z krwawych dni Złoczowa 1919 r.“, z której czerpiemy materiał. Ekshumację i oględziny sądowo-lekarskie przeprowadzono w obecności misji aliantów 5 i 6 czerwca 1919 r. Zdjęcia fotograficzne ekshumowanych zwłok mieszczą się w aktach dochodzeń sądowych i złożone zostały komisji sejmowej dla badania okrucieństw ukraińskich. Oględziny sądowo- lekarskie uskutecznił Sąd okręgowy w Złoczowie wobec delegatów ówczesnego Namiestnictwa i wojskowości, wobec delegatów misji amerykańskiej: Smitha i porucznika Br. Hohendorfa, F. F. O. Donella, delegata misji angielskiej* (*Wanda Mazanowska*).

Dlaczego apogeum ukraińskiego ludobójstwa miało miejsce na Wołyniu a nie w Małopolsce Wschodniej? –pytał Michał Wołłejko podczas debaty zorganizowanej przez Fundację im. J. Kurtyki 11 lipca 2019 r. *Po pierwsze wiele się wydarzyło już od 1 września 1939 roku. Na Wołyniu dochodzi do masowych ataków na osadników wojskowych, gajowych, leśniczych, policjantów, wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego ((27 września 1939 r. został zamordowany przez Ukraińców w Lipowcu hr Andrzej Potocki, żołnierz WP, którego ciało wykupił i pochował hr Leon Sapieha, ostatni właściciel Krasiczyna, brat Adama Sapiehy-BR), dwory, uchodźców uciekających przed Niemcami. Wiemy, że zginęło kilka tysięcy osób, nawet nie wiemy gdzie są ich groby. Drugie to likwidacja Polaków w czasie napaści „pierwszego sowieta” , od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 r. to cztery wywózki w głąb ZSRR , pobór do Armii Czerwonej, rozstrzeliwania więźniów w czasie wycofywania się, później okupacja niemiecka, działalność policji ukraińskiej – to spowodowało, że na Wołyniu liczba Polaków zmniejszyła się znacznie a ludność została przez okupanta sowieckiego, niemieckiego i ukraińskiego pozbawiona elementu przywódczego, zabrakło tych ludzi, którzy mogliby organizować opór. Nie ma struktur podziemnych ZWZ i AK, konspiratorów, zostali całkowicie wyniszczeni. O tym doskonale wiedzieli Ukraińcy. Po trzecie Wołyń to kraina lasów, bagien, doskonałe miejsce dla działania podstępnego, rozkaz przejścia policji ukraińskiej do lasu rozpoczyna masowe ludobójstwo w wielu wsiach jednocześnie* - odpowiedział dr Leon Popek, który z panią Ewą Siemaszko i ks. Tadeuszem Isakowiczem Zaleskim został zaproszony do debaty.

OUN działała bardziej ofensywnie na chłopów na Wołyniu niż komuniści, którzy nie zaprowadzali terroru wobec ludności ukraińskiej a OUN prowadziła terror, komuniści działali propagandowo a OUN działali propagandowo i terrorystycznie. Propaganda nasiliła się bardzo po wkroczeniu Niemców w 1941 roku, organizowano struktury, agitowano, robiono zebrania - to był proces wieloletni, który zaczął się jeszcze w latach 30. W relacjach często spotykam się z takim stwierdzeniem, iż były już wtedy napomknięcia: „my was wyrżniemy”. Czyli podziemna działalność OUN była dobrze rozwinięta, zwłaszcza na Wołyniu, nasze władze chyba nie były zorientowane, byliśmy skoncentrowani na zwalczaniu wpływów komunistycznych, jaczejek, agentów sowieckich. Emisariusze na Wołyń napływali, nawet się tam działacze OUN osiedlali, kupowali gospodarstwa, jako nauczyciele przybywali w ostatnich 5 latach przed wojną. Grunt był szykowany. Wołyń to spory procent analfabetów, co ma wpływ na postrzeganie rzeczywistości. Czytałam niedawno dokumenty OUN, Polacy nawet nie zdawali sobie sprawy jak byli infiltrowani, wszystko co działo się w kręgach polskich było widoczne jak na talerzu dla Ukraińców. ***Oni nas rozpracowywali*** *(również swoich rodaków). To stawiało nas na pozycji przegranej*– dodała pani Ewa Siemaszko.

Wołyń jest to symbol, tak jak Katyń jest symbolem zbrodni, która działa się w różnych miejscach. W latach 30. doszło do działań przeciwko państwu polskiemu, ginęli i Polacy i sprawiedliwi Ukraińcy. W roku 1934 zginął gorący zwolennik ugody z Ukraińcami, Minister Spraw Wewnętrznych, Bronisław Pieracki. Właśnie po tym zabójstwie Józef Piłsudski utworzył Berezę Kartuską. 3 lata wcześniej został zastrzelony w Truskawcu Tadeusz Hołówko, również zwolennik ugody. Ginęli wtedy również ci Ukraińcy, którzy chcieli zgody z Polakami lub ci, którzy nie reprezentowali ideologii banderowskiej. Najbardziej znaną ofiarą był Iwan Pawlik, dyrektor gimnazjum ukraińskiego a zarazem szef Akcji Katolickiej we Lwowie. Zginął, gdyż swoimi poglądami nie odpowiadał ideologii nacjonalistów ukraińskich. A z chwilą wybuchu wojny doszło do wybuchu działań OUN przeciwko Wojsku Polskiemu, urzędnikom i zwykłym obywatelom. Mój śp. ojciec opisał w swoim pamiętniku noc z 18 na 19 września 1939 r. w osadzie w okolicach Buczacza, gdzie bojówki OUN UPA wymordowały całą osadę, ponad 40 osób, wszystkich, starców, kobiety, dzieci. Powiat Podhajce, Stryj – Ukraińcy jak w 1918 próbowali przejąć miasto. Czerwiec/lipiec 1941 w Małopolsce Wschodniej to również czas napadów bojówek OUN UPA na osady w momencie wycofywania się sowietów. Policja ukraińska wzięła wtedy też czynny udział w mordowaniu i wyrzynaniu Żydów, gett żydowskich. Nasiąknięci krwią Żydów, oswojeni z mordem łatwo przystąpili do mordowania Polaków– wyjaśniał ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski.

/ Naczelna komenda obrony Lwowa w 1918 roku fot. Wikimedia Commons.

Nasi wspaniali Rodacy zdobywali i bronili dla nas niepodległości Polski przed trzema atakującymi nas od wieków narodami, niemieckim, sowiec-

kim i ukraińskim. Ci sami Polacy z Ziem Wschodnich II RP (jak choćby generał Stanisław Maczek) walczyli w 1918 roku w obronie Lwowa, odzyskiwali Stanisławów, Drohobycz z rąk ukraińskich w latach 1918-1919, walczyli z bolszewikami w 1920 roku a potem znowu w 1939 w obronie Lwowa, Stanisławowa, Grodna, Wilna, mordowani przez Niemców, Ukraińców, Rosjan, zsyłani w akcji eksterminacji polskiej inteligencji w 1940-1941 na nieludzką ziemię, gdy przeżyli i mieli szczęście wyjść z Andersem, zwyciężali pod Falaise czy Monte Cassino.

Dla nich napisał Feliks Konarski pieśń o randze hymnicznej:
...Przejdą lata i wieki przeminą ,
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosły krwi!...

Ci co przeżyli bitwę pod Monte Cassino nie mieli dokąd wrócić, ich ojczysta ziemia spływała krwią rodzin okrutnie mordowanych przez Ukraińców spod znaku OUN UPA, dobytek zagrabiony, domy spalone, wstęp po karą śmierci wzbroniony.

W Kurierze Galicyjskim, **niezależnym piśmie Polaków na Ukrainie** czytam: *18 maja, w 75 rocznicę powstania pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino „ po raz pierwszy zabrzmiała ona we Lwowie po ukraińsku*. Fakt ten uważam, delikatnie ujmując, za dowód niezwykłego cynizmu pomysłodawców. To w języku ukraińskim, nawet przy akompaniamencie muzyki ukraińskiej odbywało się ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.
W tym samym numerze czytam: *„Władza ukraińska w Stanisławowie trwała od 1 listopada 1918 do 25 maja 1919 roku. Jeżeli o* ***zrywie listopadowym*** *piśmiennictwo jest bogate, to o* ***wydarzeniach majowych*** *wiadomości jest niewiele. W literaturze historycznej mamy jedynie wzmianki o jakimś polskim powstaniu*".
Jeśli dla redaktora Kuriera Galicyjskiego walka o odzyskanie Lwowa przez Orlęta lwowskie, wojna polsko – ukraińska o odzyskanie ziem polskich zabranych nam na 123 lata zaborów to zryw listopadowy a odzyskanie Stanisławowa przez Generała S. Maczka to wydarzenia majowe to proponuję zmienić nazwę pisma na **niezależne pismo nacjonalistów ukraińskich na Ukrainie** i domagam się, by nie było ono finansowane w moich pieniędzy.
*Na marginesie warto autorowi (Feliksowi Konarskiemu) złożyć hołd za wiersz, którym w latach 70. wszedł do historii szkolnictwa polonijnego i emigracyjnego: Polskie dziecko . Jest to sercem zapisana rozmowa poety, starego emigranta z 7-letnim dzieckiem polskim, chłopcem napotkanym w parku nowojorskim, które choć zachowało poczucie odrębności etnicznej, rozumie swoją ułomność - nie włada językiem ojczystym.(*Emigracja walczących Wojciech Jerzy Podgórski*)*

...Przyszło mi na myśl dzieciństwo... te moje odległe lata…
Ta moja przeszłość cudowna, beztroska, bujna, skrzydlata…
I matki tkliwe spojrzenie, gdym po skończonej wieczerzy
Powtarzał z nią półgłosem słowa wieczornych pacierzy..
Dziękuję Ci, moja Matko, żeś mnie nauczyła tej mowy,
Która rosą się perli na wrzosowiskach o świcie...
Która wierzbami szumi... pachnie lasem sosnowym…
I stokroć jest piękniejsza niż moje tułacze życie…
Która słowiczymi trelem dźwięczy w majowe noce
Albo śpiewem skowronka ulatuje do nieba;
Która słońcem rozbłyska i gwiazdami migoce,
I ma w sobie smak miodu i razowego chleba...
Która skrzy się w klawiszach Szopenowskim mazurkiem
I hejnałem mariackim dni minione przyzywa,
A za groblą - za młynem - za zielonym pagórkiem
Pastuszkową fujarką smętne piosnki wygrywa...
Która mową Kościuszki była i Mickiewicza,
Z niej Dąbrowski się zrodził i Pułaski jenerał,
Co choć obce granice polską szablą wytyczał,
Lecz tą mową oddychał!... Dla tej mowy umierał!

Bożena Ratter

BANDEROWIEC KOPNĄŁ KRZYŻ I ROZWALIŁ ŚWIEŻY GRÓB MĘCZENNIKÓW Z DOMINOPOLA

Sławomir Tomasz Roch

Teraz i w tych godzinach nocnych właśnie 76 lat temu 11 lipca 1943 r. banderowcy zdradziecko rozpoczęli Rzeź Dominopola. Duża, ludna, stara, polska od wieków wieś o szlacheckim rodowodzie nad Turią, zwana Perłą Wołynia, spała sokojnie, ufna w sojusz polsko-banderowski, zawiązany od maja 1943 r.

Tymczasem z Lasu Świnarzyńskiego wyszły upiory z siekierami spod znaku OUN-UPA, otoczyli wszystkie chaty, na jeden dom przypadało po 10 siekierników plus broń palna. Zaskoczeni, niewinni ludzie nie mieli żadnych szans, a z pogromu który trwał nieprzerwanie przez dwa dni, w cudownych okolicznościach wyratowało się tylko kilkanaście osób.

Krwawa Niedzieli była kulminacją tzw. Rzezi Wołyńskiej. Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) wspomagana przez dziesiątki tysięcy oszalałej czerni ukraińskiej, dokonała skoordynowanego ataku na Polaków w ponad 100 miejscowościach w powiatach włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim.

Dziś w ojczyźnie będziemy zatem przeżywać po raz trzeci Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa Polaków na Wołyniu i Kresach. I dziś Prezydent RP Andrzej Duda za kilka godzin złoży wieniec przed pomnikiem Rzezi Wołyńskiej na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Zgromadzonym zaś tam Kresowianom, dziennikarzom i rozlicznym gościom powie: ***„Jeżeli dzisiaj mówimy o budowaniu relacji pomiędzy naszymi narodami, pomiędzy narodem polskim a ukraińskim, jeżeli dzisiaj mówimy o budowaniu relacji pomiędzy naszymi państwami, a bardzo mocno chcę podkreślić, że chcemy – i mnie ogromnie na tym zależy – żeby te relacje były jak najlepsze, to jedna rzecz jest pewna; potrzebujemy pamięci*** *po to, żeby coś takiego, co wtedy się zdarzyło, nigdy więcej nie powtórzyło się pomiędzy naszymi narodami, naszymi państwami, ale żeby ta pamięć mogła być realizowana i żeby serca, i żal mogły się uspokoić, mogły zostać ukojone".*

I jeszcze klarownie doda: ***„A warunkiem upamiętnienia jest to, żeby strona ukraińska zgodziła się na przeprowadzenie ekshumacji, po to żeby można było oznaczyć groby, żeby potomkowie znali te miejsca, w które mogą pojechać, gdzie mogą zapalić znicz, złożyć kwiaty, gdzie mogą się pomodlić, gdzie mają miejsce na chwilę refleksji, wspomnienia o swoich bliskich. Te relacje na przyszłość na tym musimy budować".***

Osobiście zdejmował dzieci ze sztachet w miejscowości Kończaki na Podolu

Było jeszcze wiele innych przemówień i odczytanych Listów w tym od Premiera RP Mateusza Morawieckiego. Pomordowanych uczczono apelem pamięci. Prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Szczepan Siekierka wspomniał, że jak osobiście jako 17-latek zdejmował dzieci ze sztachet w lutym 1945 roku, w miejscowości Kończaki w powiecie rohatyńskim na Podolu. Nadto że wrocławskie stowarzyszenie zgromadziło 25 tys. relacji od świadków, którzy przeżyli te mordy.

Poza tym odnosząc się do trudnej sytuacji współcześnie powiedział: ***„W chwili obecnej, gdy ukaranie sprawców niepomiernych zbrodni z uwagi na upływ czasu wymyka się z ludzkiego wymiaru sprawiedliwości, dla przywrócenia ofiarom ich godności stowarzyszenie nasze oczekuje od władz państwowych podjęcia działań dyplomatycznych zmierzających do uzyskania możliwości lokalizacji i miejsc zbrodni, przeprowadzenia ekshumacji oraz dokonania uroczystych pochówków."***

W tym samym duchu wypowiedział się ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który stanowczo podkreślił: *„W ciągu lat słyszeliśmy wiele obietnic. (...) Pomimo sukcesów takich jak uchwała Sejmu z 2016 roku, zasadnicza sprawa czyli pochówek ofiar nie jest w żaden sposób zrealizowany. Ostatnie pochówki odbyły się osiem lat temu. (...) Od ośmiu lat kolejne ekipy rządowe i kolejne władze parlamentarne nie zrobiły nic, aby ekshumować te ofiary, pochować tak jak nakazuje tradycja chrześcijańska i europejska,"* I jeszcze klarownie dodał: ***„Wsparcie dla Ukrainy jest bezkrytyczne, niczego od tego państwa się nie wymaga - ani pochowania ofiar, ani przerwania kultu ludobójców. (...) Jeżeli prezydent domaga się od Trybunału Konstytucyjnego, żeby usunął słowa, które są tutaj wypisane, czyli 'nacjonaliści ukraińscy' i 'Małopolska Wschodnia', to w czyim interesie jest to usunięcie z ustawy? Prawda historyczna nie może być usuwana z ustaw."***

Poniższa relacja Pani Lucyny Schiesler z d. Różycka z kolonii Maikołajpol na Wołyniu,, naocznego świadka tamtych wydarzeń, wychodzi na przeciw powyższym Apelom Kresowian, słusznym żądaniom i oczekiwaniom rodzin kresowych. Tym razem wprowadza nas w klimat okolic wymordowanej okrutnie wsi Dominopol, całej Ziemi Swojczowskiej i całego Wołynia, w zaledwie kilka dni po Krwawej Niedzieli.

[...] Było już około trzeciej po południu, jak przez zboża wyruszyliśmy z kolonii Mikołajpol do miasta Włodzimierz Wołyński. Mieliśmy do pokonania ok 15 km i za trzy godziny, byliśmy już bezpiecznie na miejscu. Gdy dotarliśmy na ul. Lotniczą, to było tam już b. dużo furmanek, uciekinierów z różnych pobliskich i dalszych nawet miejscowości. **Z chaotycznych przekazów ludzi można było wywnioskować, że wszyscy uciekli właśnie przed banderowcami, a uciekali na łeb na szyję z tym, co udało się w pośpiechu spakować i zabrać.** Rozmawialiśmy z wieloma znajomymi, w tym ze wsi Ludmiłpol. Pamiętam dla przykładu polską rodzinę Dejerów. **Oni najpierw z powodzeniem uciekli do miasta, a potem wrócili jeszcze na swoje na Ludmiłpol i zostali pomordowani w tzw. II sierpniowej turze mordów.** A jest mi wiadomo, że obie siostry Dejerówny, w tym Deoniza lat 17 i starsza lat 20, koleżanka Kazimiery Rożyckiej, śpiewały pięknie na chórze w naszym kościele pw. Narodzenia NMP w Swojczowie.

Tato Roman Różycki wyszukał dla nas, u jednego z gospodarzy na przedmieściu, miejsce w stodole i spaliśmy na słomie, a ojciec i inni stróżowali. Rano na drugi dzień, było to 15 lipca rozglądaliśmy się uważnie w mieście, ale rodziny tam nie mieliśmy. Naturalnie tato Roman myślał nieustannie o mamie Marii, przecież wciąż nic nie wiedzieliśmy o jej losach, czy tamtej nocy zginęła, czy może jakoś cudem ocalała i wciąż gdzieś się ukrywa. **W tym czasie Kazia dowiedziała się w mieście, że Niemcy często odbierają uciekinierom dobytek, a młodych ludzi zabierają na przymusowe roboty do Niemiec. I już drugiego dnia nasz tato chciał wracać na Mikołajpol, by szukać mamy, albo żeby się choć jeszcze, coś o jej losach od ludzi wywiedzieć.** Jakaś Polka również chciała wrócić do Swojczowa, po swoje dziecko, które zostawiła u Ukraińców. W rezultacie ja, nasz tato Roman i ta Polka, razem udaliśmy się do naszych domów, by sprawdzić, jak rozwija się dalej sytuacja.

Ja jednak nie chciałam tam wracać, bo miałam złe przeczucia, jednak uległam, gdyż tato uparł się, mówiąc do nas: ***„Jak będzie w terenie dobrze, to ty, Kazia i reszta dzieci, przyjdziecie do nas na Mikołajpol, a jak będzie źle, to ja przyjdę do was do miasta do Włodzimierza Wołyńskiego.”.*** Po tych słowach tata, nasza trójka wyruszyła, a Kazia i dzieci zostali się w tej stodole.

Fałsz i banderowska propaganda święciły tryumfy

Wyprawa była b. niebezpieczna, bo właściwie wszystko mogło się zdarzyć, jednak o dziwo spokojnie zaszliśmy do domu drogą. I choć Ukraińcy przyglądali się nam bacznie, coś tam podszeptując ale ostatecznie nie czepiali się nas wcale. My z tatem zatrzymaliśmy się w naszym domu, a ta Polka poszła dalej sama do Swojczowa. Musieli nas jednak Ukraińcy bacznie obserwować, skoro tylko weszliśmy do domu, a już na nasze podwórko, zajechała cała fura ukraińskich bandziorów. Jednego z nich poznałam od razu, miał 17 lat i był ze Swojczowa, chodził też ze mną do szkoły w Swojczowie, mówili na niego „cygan”.

Banderowcy przyszli zatem do naszego mieszkania i mówią do naszego taty: ***„Panie Różycki, a gdzie wy byli, że was tu nie było?”.*** A ojciec na to bez pardonu: ***„Zięć zabrał żonę na Dominopol i nie ma, pewnie mi ją zabiliście!”.*** Wobec takiego obrotu sprawy i ja dodałam ostro: ***„Gdzieście podziali moją mamę, pewnieście zabili?!”.*** Nieoczekiwanie banderowcy nie rzucili się wściekle na nas, ale spokojnie odpowiedzieli: ***„My waszej mamy i żony nie zabili, ona żyje i gotuje nam posiłki na Wołczaku. A waszego zięcia i córkę zabili Mazury spod Karpat.”.*** W tym samym czasie inni banderowcy, przeprowadzali gwałtowną rewizję w całym domu, szukali chyba broni i wszystko dosłownie przewracali.

Znaleźli jakąś dość grubą książkę historyczną i zaraz spalili. Nakazali ojcu, aby nigdzie nie uciekał, bo mu dom złodzieje rozgrabią, ale raczej żeby młyn pracował i męl zboże. Ojciec znowu odważnie się postawił i powiedział: ***„Nie będę wam męl zboża, dopóki nie oddacie mi żony, bo dzieci moje głodne, a nie ma kto im strawy dziennej ugotować.”.*** Ojciec był niezłamany, mocno i stanowczo opierał się banderom i wciąż stawiał warunek, by Maria Różycka wróciła do domu oraz że koniecznie chce zobaczyć, to miejsce w którym zakopali jego córkę Stefkę. **Banderowcy b. potrzebowali mąki, dlatego ojciec był im na ten czas b. potrzebny i nie mogli się go jeszcze pozbyć. Zadecydowali zatem wykończyć go później, a na razie pójść ojcu na ustępstwa.** Mianowicie zgodzili się, by ojciec nasz przyszedł do Dominopola do domu Jana Turowskiego i nawiedził miejsce zakopania Stefki i innych.

Jeszcze tego samego dnia, ze Swojczowa szczęśliwie wracała ta Polka, która była z nami wcześniej i prowadziła swoją 12 – letnią córkę. Razem z nimi do miasta udałam się także i ja, gdyż takie było właśnie życzenie naszego ojca. W mieście opowiedziałam Kazi wszystko, co się podczas ostatniej doby wydarzyło oraz życzenie ojca, byśmy wszyscy wrócili do domu na Mikołajpol. **Ja jednak zdecydowanie nie chciałam tam wracać, złe przeczucie nie odstępowało mnie bowiem na krok. Po temu następnego dnia rano, a było to 16 lipca zdrowo pokłóciłam się z siostrą Kazią, gdyż stanowczo odmawiałam powrotu na Mikołajpol, po prostu bałam się. Znów miałam to przeczucie, że to się źle skończy dla całej naszej rodziny.** Kazia jednak pozostała nieugięta, zabrała resztę rodzeństwa i wróciła za wolą ojca na Mikołajpol.

Wielu ludzi w tych dniach wracało do swoich opuszczonych w pośpiechu domów, bo mówili że znów zrobiło się na wsi spokojnie. Ludzie ci nie dawali wiary, że Ukraińcy znów mogą rzucić się na bezbronną ludność polską, że mogą znów tak bestialsko mordować. **Był to efekt nie tylko pozornego spokoju, który nastał w dugiej połowie lipca, ciasnoty mieszkaniowej w mieście i obaw przed wywózką do III Rzeszy, ale przede wszystkim fałszywych zapewnień przywódców UPA o zaniechaniu rzezi, wypowiadanych i rozgłaszanych wszem i wobec.**

Zatem Kazia z dziećmi wrócili, bez większych problemów do naszego domu, a ja wolałam zostać w mieście. Mieszkałam po różnych kątach, nawet prosiłam ks. Franciszka Jaworskiego, który przebywał właśnie na plebani, przy kościele farnym, o coś do zjedzenia. W tej trudnej dla mnie chwili, udzielił mi pomocy. Potem odnalazła mnie Maria Szymańska, kuzynka szwagra Jana Turowskiego i zamieszkałam w mieście razem z nimi. Mieszkałam z nimi, aż do naszego wyjazdu na Bielin.

Tu Chresta ne treba, mohiły ne treba, tu musit byt riwno!

W uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej, 15 sierpnia 1943 r. udałam się do kościoła farnego na sumę. Było wielu księży i wielu ludzi przybyło, pomodlić się w tak trudnym dla nas wszystkich czasie, a wszystko razem sprawiło, że nabożeństwo było b. uroczyste. W kościele spotkałam dwie Polki, dziewczyny z Ludmiłpola, które poznały mnie i pytały mnie: ***„Czemu ty nie idziesz do waszego domu? Mama i tato płaczą za tobą, że już ciebie banderowcy, gdzieś na drodze złapali i pewnie zabili, a ty żyjesz!”.*** I gorąco namawiały mnie, bym ja z nimi szła bocznymi drogami do domu i ja poszłam. Gdy byłyśmy już w Mikołajpolu, ja poszłam do domu, a one udały się w dalszą drogę. Jako pierwszy wypatrzył mnie mały braciszek Stasio, który poznał mnie, a mama i tato rzeczywiście nie mogli uwierzyć, że ja jeszcze żyję. Radość zatem była szczera i b. wielka, a potem już w domu nawzajem opowiadaliśmy sobie, ostatnie nasze przeżycia. **Namawiałam b. gorąco rodziców, by uciekali póki jeszcze mogą, ponieważ wielu Polaków znów ucieka do miasta, gdyż poważnie obawiają się drugiej, gwałtownej fali mordów. Jednak rodzice nie godzili się jeszcze na ponowną ucieczkę do miasta.**

Tato Roman opowiedział mi z kolei, jak banderowcy z Wołczaka zezwolili im pójść na Dominopol, na to miejsce w którym spoczywała nasza siostra Stefka oraz inni członkowie jej rodziny. Tato mówił tak o tym: ***„Poszliśmy tam wszyscy razem, nawet dzieci. Znalazłem to miejsce, usypałem prowizoryczny grób i ustawiłem mały, brzozowy krzyż, ale gdy tylko skończyłem pracę, niemal natychmiast zjawił się banderowiec, który kopnął krzyż, rozwalił grób, a nam wszystkim powiedział: ‘Tu Chresta ne treba, mohiły ne treba, tu musit byt riwno!’. Zaraz też przyprowadzili naszą mamę Marię, której surowo nakazali, by nic nie mówiła, co tam na Wołczaku widziała. I mama rzeczywiście milczała jak zaklęta, a musiała dużo wiedzieć, skoro spędziła między nimi blisko dwa tygodnie.*** *Zaraz też wszyscy, już razem z mamą, wróciliśmy do naszego domu na Mikołajpol.”.* O tego dnia tato ponieważ się zobowiązał, męł odtąd dla nich zboże. Teraz zaś nie czuli się nagabywani przez banderowców i nie myśleli uciekać.

W rodzinnym domu byłam razem z nimi przez kilka dni, ale wciąż bałam się zostawać w domu na noc. Ukrywałam się w jęczmieniu i na polu, razem z polską rodziną Antoniewskich, mieszkali ok 1 km od nas oraz z drugą rodziną polską Wójcickich, też mieszkających dość blisko. My wszyscy razem ukrywaliśmy się. Ja później uciekłam, a ich wszystkich tam pozabijali, podczas drugiej fali mordów, tak przypuszczam. W tych właśnie dniach spotkałam na polach, blisko Helenówki, Polkę Eugenię Jantas lat ok 16, która b. chciała ze mną uciekać do miasta. Niestety nie mogłam jej ze sobą zabrać, gdyż sama nie bardzo miałam, gdzie się podziać. Po dziś dzień niekiedy wraca do mnie, ta myśl: ***„Jaka to szkoda, że nie zabrałam wtedy, tej młodej dziewczyny i tak może wyratowałabym ją od śmierci, która i tak przyszła do niej od rezunów.”.*** Gdy byłam później, już w mieście, to poznałam Polaka Jana Jantasa, który właśnie zdołał uciec z drugiej fali mordów. **Opowiadał mi, że banderowcy zamordowali mu w tych ostatnich dniach na Helenówce, rodziców oraz dwie rodzone siostry, w tym właśnie Eugenię. Opowiedał mi, że uciekał w niedzielę rano polami, lasami i przez bagna.** Gdy wróciłam z Mikołajpola do miasta ponownie zamieszkałam u Szymańskich, a gdy Karol i Maria pamarli, ja poszłam z ich synami na Bielin. [...] [fragment wspomnień Lucyny Schiesler z d. Różycka z kolonii Maikołajpol na Wołyniu, wysłuchany, spisany i opracowany przez S.T.Roch]

Zdjęcie: Lucyna Schiesler z d. Różycka 19 lipca 2011 r. w miejscowości Gościm na Ziemi Lubuskiej wraz z dziećmi i wnukami.

Atamania UPA 2

Aleksander Szumanski

Obecnie politykierzy w Polsce usiłują zataić i zafałszować działalność OUN - UPA oraz nie ujawniać ich współpracy z hitlerowskim Niemcami - hitlerowskim faszyzmem.

Wiedza o historii banderyzmu, jego trwania po dzień dzisiejszy i odradzania się dzisiaj na Ukrainie, w państwie nie posiadającym własnej historii, usiłującym przekazać swoje istnienie w rzekomą okupację przez Polskę, państwie niszczącym ślady polskości ziem kresowych II RP, szczególnie od czasu rozpoczęcia działań na kijowskim Majdanie - jest edukacyjnie konieczna, gdyż nawet w Polsce próbuje się rehabilitować i gloryfikować zbrodniarzy z UPA, stawiając im pomniki wbrew woli narodu polskiego. Podobne stanowisko do ukraińskiego zajmuje Zachód na czele ze Stanami Zjednoczonymi, nie wspominając o zagrożeniu granic Rzeczypospolitej przez terytorialną ideologię Stepana Bandery i jego faszystowskich i spadkobierców, operując mrzonkami o pomocy milatarnej w razie zagrożenia granic Rzeczypospolitej.

Historia nieszczęsnego września 1939 roku się powtarza. Wówczas też Zachód składał deklaracje sojusznicze, zakończone niecną zdradą polskich interesów narodowych, polskiej racji stanu, przez aliantów II wojny światowej, łącznie z faszystowską Francją generała Henri Philippe Pétaina,– marszałka Francji, polityka francuskiego szef rządu Vichy. Historia tego nieszczęsnego września 1939 roku zakończona hańbą poczdamsko – teherańsko – jałtańską zmieniła na życzenie Stalina i uległych mu Churchila i Roosvelta granice II RP, odrywając od Rzeczypospolitej jej wielowiekowe integralne terytoria, Kresy Południowo – Wschodnie, na czele z odwiecznym polskim Lwowem- powtarza się de novo. Zbrodnia ludobójstwa ukraińskiego na tak wielką skalę nie może zostać zapomniana i będzie stanowić przestrogę dla następnych pokoleń Polaków. Najwyższy czas, żeby prawda o jej ludobójczej działalności dotarła do jak najszerszych kręgów Czytelników zarówno w kraju, jak i za granicą, ponieważ dokonano zbrodni nie tylko na narodzie polskim ale również na obywatelach polskich, Ormianach, Rosjanach, Ukraińcach, Czechach, czy Żydach stanowiących polską mniejszość narodową. Nie przypadkowo środowiska kresowe w Polsce wniosły do Sejmu III RP wniosek o ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, pragnąc tym Dniem upamiętnić ofiary masowego ludobójstwa dokonanego na bezbronnej ludności polskiej - dzieciach, kobietach, starcach - 11 lipca 1943 roku przez OUN – UPA, z towarzyszeniem SS Galizien i batalionów Roland i Nachtigall, duchowieństwa grecko – katolickiego z metropolitą lwowskim Andrzejem Szeptyckim i części ukraińskiej ludności chłopskiej. To duchowni grecko – katoliccy poświęcali narzędzia zbrodni, piły, siekiery, łopaty etc. biorąc osobiście niejednokrotnie udział w tych haniebnych zbrodniach niewinnych ludzi. Sejm III RP haniebnymi decyzjami odrzucił ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian i zaliczył ewidentne ludobójstwo na Kresach i w Małopolsce Wschodniej do „znamion ludobójstwa". „Znamiona ludobójstwa" to oczywiście prawnie nie jest utożsamione z ludobójstwem okrutnym (genocidum atrox)), stanowi jedynie jego cechy niezbędne do uznania (zakwalifikowania) konkretnego czynu jako konkretne przestępstwo, wymagające następnych działań prawnych do ustalenia przestępstwa, których w Polsce się nie przeprowadza z inicjatywy rządzących III RP. Innymi słowy termin uchwały sejmowej „znamiona ludobójstwa", okrutnego mordu dokonanego na 200 tysiącach obywateli polskich zamieszkałych na Kresach II RP to sprytna, haniebna polityczna manipulacja Sejmu Ustawodawczego III RP. Opinię tę potwierdzają zachowania na kijowskim Majdanie polskich politykierów wznoszących pod banderowskimi sztandarami na platformach ciężarówek, okrzyki banderowsko – faszystowskie „sława Ukrainie". Przypomnienie tych czystek etnicznych na wielką skalę jest konieczne właśnie teraz, gdy zbrodnie ukraińskich faszystów powinny stanowić przestrogę dla Europy i całego cywilizowanego świata.

Ujawnione zbrodnie i tę w lesie w rejonie miasteczka Jagielnica pow. Czortków woj. tarnopolskie na polskich mieszkańcach wsi Połowce - kobietach, dzieciach i mężczyznach - uprowadzonych przez terrorystów w nocy z 16 na 17 stycznia 1944 r. powinny środki masowego przekazu udostępniać polskim odbiorcom medialnym.

Patrz
http://darnokx.no-ip.org/~kresy/kalendarium/01.1944.html

Stwierdzono urzędowo, że ofiary były rozebrane do naga, okrutnie męczone i torturowane. Twarze ofiar były zmasakrowane przez odcinanie nosów, uszu, rozcięcie szyi, wydłubanie oczu, duszenie za pomocą sznurów - arkanów sporządzonych ze skręconego przędziwa i namydlanych, żeby się szybciej i łatwiej zaciskały... Zmasakrowane zwłoki ze sznurami na szyjach, przedstawiały widok przerażający...

Atamania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) to „podziemna republika", którą stworzyła w konspiracji Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w okresie hitlerowskiej okupacji na terenach byłej Małopolski Wschodniej, Wołynia, południowych skrawków Polesia ,Południowo - Wschodnich Kresach Polski, „państwo" będące w jakimś stopniu również przeciwwagą „partyzanckiego kraju" stworzonego przez Polskie Państwo Podziemne - Armię Krajową. W oficjalnych dokumentach OUN nie występuje termin „atamania" na określenie „konspiracyjnego państwa" z całym podziemnym aparatem administracyjnym, z organami policyjnymi i propagandowymi, ale w ukraińsko - nacjonalistycznej publicystyce zwrot ten spotykamy często. W dokumentach OUN powstałych w czasie okupacji niemieckiej mówi się natomiast o konspiracyjnej „derżawie", czyli o „państwie ukraińskim", a to dlatego, iż naród ukraiński nigdy nie posiadał własnej państwowości i stąd te obecne fałszerstwa historyczne o „polskiej okupacji" ziem kresowych i „wielowiekowej ukraińskości" Lwowa.

Ukraińska Powstańcza Armia stanowiła siłę zbrojną „państwa OUN", na którego rzecz ukraińscy mieszkańcy zmuszeni byli płacić pieniężny haracz, oddawać kontyngenty w postaci zboża, kaszy, mąki, mięsa, tłuszczu, nafty, soli, alkoholu, a nawet słomy.

Otrzymywali za to pokwitowania w formie asygnat, które miały być realizowane po wywalczeniu przez OUN-UPA niepodległego („samostijnoho") państwa ukraińskiego, albo ściślej – „imperium Wielkiej Ukrainy" rozciągającej się od Przemyśla, Nowego Sącza, Krakowa na zachodzie, po Kaukaz na wschodzie. I ten arbitralny, mafijny internacjonalizm utopijnego „samostijnoho" „państwa ukraińskiego" stanowi dzisiaj poważne zagrożenie dla Polski - imperialnej polityki Ukrainy, jak również przez nowego Hitlera XXI w. Władimira Putina.

Jest to banderowska propaganda, którą karmi się ludzi, aby ich zjednoczyć i nastroić przeciw wszystkiemu, co nie było ukraińskie. Nacjonalistyczny ekstremizm wyrażający się w koncepcji imperium, w którym Ukraina, obejmująca swoimi granicami także część ziem polskich, białoruskich i rosyjskich miała odgrywać rolę wiodącą był wyrazem kompleksu galicyjskich faszystów i ich niedojrzałości politycznej. W sprawach konkretnych zaś (a nie fantazji) OUN-UPA swoją aktywną obecnością wywierała nacisk na Niemców w celu uzyskania z ich rąk łaski, jakiejś formy państwowości na obszarze wschodnio - małopolskim, choćby protektoratu na wzór Czech i Moraw. Ponieważ „państwo konspiracyjne" OUN nie było de facto skierowane przeciw okupantowi niemieckiemu, lecz przeciwko ludności polskiej i żydowskiej, którą kurenie UPA wyrzynały w pień bez litości, przeto Niemcy wspierali atamanię, dostarczając jej broń i inne niezbędne do walki wyposażenie, zwłaszcza wówczas, gdy UPA przygotowywała się do wojny podjazdowej na zapleczu Armii Czerwonej i gdy jej przywódcy złożyli hitlerowcom solenną obietnicę prowadzenia na tyłach tej armii działań dywersyjnych, szpiegowskich i sabotażu.

Polaków nienawidzili nacjonaliści ukraińscy wręcz patologicznie i z nimi jak to często podkreślały meldunki, OUN-UPA „trzymała prawdziwy front", była w stanie „prawdziwej wojny", co oczywiście stanowiło propagandową brednię wojny polsko – ukraińskiej w latach okupacji niemieckiej polskich Kresów. Zbigniew Załuski bezpośredni świadek i uczestnik strasznych wołyńskich, „czerwonych nocy" pisze bałamutnie, że była to „ostatnia polska wojna na Ukrainie", której oczywiście nigdy nie było poza ludobójstwem Polaków przez OUN – UPA. Ale Załuski równocześnie stwierdza wielką tragedię Kresów zarówno dla Polaków, jak i niektórych Ukraińców, którzy często wbrew swej woli znaleźli się w otchłani okrutnej rzezi. Dla Polaków tam mieszkających były to Kresy Wschodnie, dla Ukraińców zaś kresy „ukrajiny zachodnie". Zatem dla jednych i drugich były to Kresy, sprawcą ich tragedii zaś była OUN - UPA, która nie wahała się ani przez chwilę w zamiarze, aby z tej kwitnącej krainy uczynić bezludne popielisko w imię własnej urojonej racji, w imię czystości „samostijnej Ukrainy, bez Lachów, Żydów i komunistów". Tragedią Kresów jako krainy, było także niszczenie kultury łacińskiej, a zatem europejskiej, we wszystkich jej przejawach na Ziemi Czerwieńskiej. UPA oddalała swój naród i państwo, o które walczyła, od Europy. Niszcząc wielowiekowe kościoły, sanktuaria, kompleksy klasztorne, pałace, zamki, prawie wszystkie o bezcennej wartości dla światowej cywilizacji o stylach: renesansowym, barokowym, rokokowym, klasycystycznym, rujnowała wszystko to, co symbolizowało europejską wielkość. W taki rujnujący sposób OUN-UPA wypierała Europę na zachód, do Bugu i ułatwiała ekspansję azjatyckiej cywilizacji turańskiej, która natychmiast tu się rozpanoszyła. Dodać należy, że była to również ostatnia już w historii obu narodów w nacjonalistycznym wydaniu koliszczyzna, zamykająca przeszłość, znaczona zmaganiami narodowymi.

Porównanie upowców z kolijami - hajdamakami Maksyma Zeleźniaka (Zalizniaka) i Iwana Gonty (Honty) może budzić zastrzeżenia. Przecież upowcy to twór nazizmu galicyjskiego walczącego o „samostijność' opartą na społeczno-kulturowym etosie drobnomieszczańskim. Koliszczyzna zaś była ruchem anty-feudalnym o zniesienie poddaństwa, o wolność ruskiego chłopa. Robiąc takie porównania, ma się na myśli nie analogie klasowe, lecz barbarzyńskie metody stosowane przez jednych i drugich - a także antylechityzm (antypolonizm) i antysemityzm, w których trudno doszukać się różnic. Jeżeli nawet okrucieństwo powstańców Gonty było cechą typową dla XVIII wieku i łatwą do odszukania również w Europie zachodniej, to okrucieństwo upowców wzorowane na koliszczyźnie stanowiło anachronizm potwierdzający dowodnie tezę, że OUN dążyła do uwstecznienia Ukrainy, wskrzeszając wzorce, o których ludność znad Dniestru i Horynia już dawno zapomniała. Atamania pochodzi od słowa „ataman" (po ukraińsku otaman).

Mała Encyklopedia PWN objaśnia je następująco:

„Ataman, wódz Kozaków, początkowo wybierany, od 1723 mianowany (przez carów rosyjskich); ataman koszowy, wódz (hetman) na Siczy Zaporoskiej w okresie zależności od Polski". Atamanów mieli hajdamacy z czasów koliszczyzny oraz karpaccy opryszkowie. Poszczególnymi oddziałami (zagonami, watahami) dowodzili także atamani (oddziały atamańskie) samodzielnie i niezależnie lub w ramach hierarchicznej organizacji. Tereny ich działania były nazywane atamaniami. Atamani główni stali na czele całości sił, kierowali państwem (np. Symon Petlura), wówczas ich tytuł odpowiadał tytułowi hetmana (hetmanat, hetmańszczyzna). Samodzielne oddziały atamańskie spotykamy w czasach pierwszej wojny światowej, kontrrewolucji i wojny domowej na Ukrainie, a także w pierwszym okresie istnienia Ukraińskiej Powstańczej Armii.

O „prawdziwej atamanii" można mówić dopiero od 1943 roku, w którym zbrodnie jak zboże rosły od wiosny, a wraz z dojrzewaniem zbóż powstawały łuny na horyzoncie - to UPA rozpoczęła swoje żniwo. Jedni są zdania, by nie rozdrapywać ran, by tę rozpaczliwą konieczność pozostawić przyszłym pokoleniom, które nie będą obciążone własną pamięcią. Drudzy są innego zdania, że właśnie ze względu na te przyszłe pokolenia, aby je ostrzec, oraz z uwagi na tę ludzką pamięć, na ciężki tobół przesiąknięty słodkawą wonią krwi i kwaśnym zapachem strachu - czy możemy to brzemię zwalić, tak po prostu, na kark przyszłym pokoleniom? Są jeszcze kości umarłych pochowanych(?) bez krzyży , których nikt nie jest w stanie rozdzielić, są też pomordowani, których przyjął na wieczny spoczynek ukrainny czarnoziem. Sprawy atamanii są już historią, którą znać jednak trzeba i której zapomnieć niepodobna, jak nie można zapomnieć hitlerowskiej czy sowieckiej okupacji, wojennych zbrodni, faszyzmu - albowiem nie umarły jeszcze na świecie siły, które powołały do życia „zwyczajny faszyzm", nie wyschły źródła, z których ten faszyzm brał życiodajny pokarm. Na terenach wyzwolonych spod hitlerowskiego terroru atamanię zlikwidowano nie od razu, wtedy nacjonaliści ukraińscy mieli już nową orientację polityczną. Licząc na wybuch trzeciej wojny światowej w pełni „dopasowali" swoją działalność do polityki brytyjskiej i amerykańskiej. W jednym i drugim wypadku była ona w całości antypolska, a jednocześnie dyktatorska wobec narodu ukraińskiego.

Bandera z Szuchewyczem utworzyli, w ramach Abwehry, batalion ukraiński „Nachtigall", którego ukraińskim dowódcą został właśnie Szuchewycz ps. „kpt. Tur", już wówczas z woli Bandery szef OUN w Generalnej Guberni. Aby była „równowaga sił", Abwehra powołała jeszcze jeden batalion ukraiński, „Rolland", składający się z melnykowców i petlurowców. Żołnierze „Nachtigall" jako pierwsi weszli do opuszczonego przez wojska radzieckie Lwowa. Pod jego ochroną i ku zaskoczeniu Niemców 30 czerwca 1941 roku Bandera powołał „rząd" OUN,

/ d-ca batalionu Nachtigall Roman Szuchewycz

desygnując na jego premiera Jarosława Stećka - Karbowycza. Obaj zapłacili za to aresztowaniem i wywiezieniem do Sachsenhausen. Hitler nie lubił, gdy go zaskakiwano niespodziankami, a banderowcy mieli w jego polityce do spełnienia zupełnie inną rolę. Ukarany został także „Nachtigall", który po masakrze Żydów i Polaków we Lwowie zmuszony został do opuszczenia miasta, a następnie przeistoczenia się w oddział policyjno-represyjny. Od siedemdziesięciu z górą lat, dzień 14 października, nacjonalistyczna emigracja ukraińska na Zachodzie obchodzi uroczyście jako święto „ukraińskich sił zbrojnych". Skąd się wzięła ta data i jaki ma związek z imieniem Stepana Bandery, popowicza greckokatolickiego, oraz z pierwszymi aktami terroru wymierzonymi m.in. w ludność polską mieszkającą od wieków po obu stronach Bugu i Sanu? Dzień, o którym mowa, nie był nigdy przez kogokolwiek wyznaczony z góry, o 14 października zadecydował przypadek, ale to, co się z nim wiąże, już nie było przypadkiem, zostało oficjalnie i skrupulatnie zaplanowane przez „prowid", czyli kierownictwo faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. To właśnie kierownictwo latem 1942 roku powzięło decyzję o utworzeniu Ukraińskiej Powstańczej Armii, jej pierwsze oddziały miały się znaleźć w lesie już jesienią tego roku. Za datę powstania „pierwszego kurenia UPA" banderowcy przyjęli dzień 14 października. Oto od jakiego wydarzenia bierze swój początek święto „ukraińskiego wojska". Przypadkiem, jak się wydaje, było dla banderowców w niemieckich mundurach (nie dla hitlerowców) likwidacja 13 października 1942 roku ostatniego getta na Wołyniu. W tej likwidacji uczestniczył kureń im. Konowalca, teraz już nie miał nic do roboty, robota czekała go w lesie. Jaki był w tym udział Bandery i skąd się wzięło zjawisko, może nawet fenomen, któremu na imię banderowiec, wywołujący do dzisiaj złowrogie skojarzenia, a okaleczeni fizycznie i moralnie starcy zza Bugu żegnają się z pobożną bojaźnią i spluwają przesądnie u kołysek wnuków, aby odpędzić od dziecka czarno-czerwoną sutanę?

Bandera przyszedł na świat z pomocą akuszerki - Żydówki na plebanii unickiej we wsi Uhrynów Stary 1 stycznia 1909 roku. Niemowlę było słabowite i zezowate, z rozlatanymi oczkami, które nigdy nie patrzyły prosto przed siebie, co zmartwiło jego „neńkę" (matkę). Kiedy podrósł, ojciec bolał, że syn nie przejawia pobożności i nic nie wskazywało na to, że pójdzie śladem parocha (proboszcza), zgodnie z rodzinną tradycją. Pozostali dwaj synowie także nie wybrali kariery duchownej. Młody Stepko „kochał wieś i las", nie lubił miasta, czuł się w nim samotny i opuszczony. Z gimnazjum często uciekał do domu, a właściwie do lasu, który rozciągał się w pobliżu. Siedząc w krzakach leszczyny czytał wszystko, co popadło o atamanach i kozackich hetmanach, o powstaniach i buntach. Był ciągle mały, za mały jak na swój wiek i dlatego koledzy nazywali go „konusem". Rodzicom mówił, że chce być agronomem, więc gdy ukończył gimnazjum, zapisał się na wydział rolniczy Politechniki Lwowskiej.

Jeszcze w gimnazjum, w 1927 roku, wstąpił do Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), która od 1920 roku działała nielegalnie w Polsce pod dowództwem płk. Jewhena Konowalca, przebywającego stale w Pradze, Wiedniu, Genewie, a najdłużej w Berlinie, związanego z niemieckim wywiadem wojskowym oraz dość wcześnie z ruchem nazistowskim.

Kiedy UWO w 1929 roku na kongresie wiedeńskim połączyła się z niektórymi faszyzującymi grupami nacjonalistów ukraińskich i przyjęła nazwę OUN (której wodzem został także Konowalec), Bandera stał się jej fanatycznym członkiem. Szybko awansował na przywódcę skrzydła „młodych" w kraju, a w 1932 roku Konowalec mianował go szefem Egzekutywy Krajowej OUN. Bandera miał wtedy 23 lata. Z chwilą dojścia do władzy Adolfa Hitlera Bandera związał się z niemieckim wywiadem, otrzymując pseudonim „Siryj", w Niemczech też odbył przeszkolenie wojskowo-dywersyjne.

Za udział w zamachu na ministra spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Pierackiego w 1934 roku „Siryja", skazano na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie więzienie.

Bandera miał wygląd dość niepozorny, niskiego wzrostu, szczupły, mizerny. Wyglądał najwyżej na lat 20-22. Cofnięty podbródek, ostre rysy, nieprzyjemny wyraz twarzy, biegające oczy z lekkim zezem, nerwowe ruchy, zacięte wąskie usta. Wobec powtarzających się demonstracyjnych okrzyków Bandery - notuje oskarżyciel W. Żeleński - Sąd zarządził wydalenie go z sali. Bandera stawiał opór, policjanci wynieśli go więc siłą. Konwulsyjne wymachiwanie rąk i nóg tego drobnego człowieka sprawiało wrażenie raczej komiczne. Gdy „Siryj" odsiadywał karę na Świętym Krzyżu, na świecie i w jego organizacji zaszły ważkie wydarzenia. Oto w 1938 roku w Rotterdamie zginął z dotąd jeszcze do końca nie wyjaśnionych przyczyn „wódz wszej OUN", Jewhen Konowalec. Zeszła ze świata od bomby zamachowca postać wyjątkowa, która zdystansowała wszystkich przywódców nacjonalistyczno-ukraińskich z Symonem Petlurą i Jewhenem Petruszewyczem na czele, jego nazwisko także przesłoniło imiona generałów podziwianych przez wielu w czasie polsko-ukraińskich zmagań o Lwów i Galicję Wschodnią w latach 1918-1929. Być może dlatego, że rozwinął terror, kiedy inni w tym czasie zwątpili w skuteczność terroru dając pierwszeństwo walce dyplomatycznej. Konowalec znał Hitlera jeszcze z czasów jego działalności monachijskiej, gdy rodził się i dojrzewał ruch faszystowski w Niemczech i postawił na „Hitlerzyka", jak nazywał führera NSDAP w liście do metropolity unickiego we Lwowie Andrzeja Szeptyckiego, jako na przyszłego wodza Trzeciej Rzeszy. Konowalec miał dobrego nosa. Dla „zakompleksiałych" nacjonalistów liczył się fakt, że oto ich prowidnyk brata się z tak „znaczną osobą". Ten fakt także nabrał szczególnego znaczenia i wymowy, gdy zaczęło się mówić o tym, iż führer pragnie odbudowy „Ukrainy samostijnej", że w tej odbudowie chce wspólnie z Ukraińcami „pchnąć koło historii", a Europa zaczęła drżeć przed nowym demonem wojny.

Konowalec spotykał się także służbowo i towarzysko z admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry - hitlerowskiego wywiadu wojskowego. Oficer tego wywiadu, K. Abshagen, w pracy poświęconej Canarisowi mówi o przyjaźni admirała z wodzem OUN, a nawet o tym, że Canaris bardzo przeżył śmierć druha i nigdy nie pominął okazji, aby złożyć wiązankę kwiatów na jego grobie. Po śmierci Konowalca nacjonaliści ukraińscy długo nie będą mieli w swoich szeregach drugiej takiej indywidualności, kogoś tak popularnego w społeczeństwie. Jednak „zakasuje go z kretesem" Bandera, a później także Roman Szuchewycz, o którym jeszcze usłyszymy i to nie raz. Zgodnie z „politycznym testamentem" Konowalca schedę po nim w OUN miał przejąć jego szwagier, ppłk Andrij Melnyk - nie lubiany i nie szanowany przez młodych bojowników w kraju. Na przełomie lat 1938/1939 z rozczłonkowanej Republiki Czechosłowackiej po haniebnym traktacie monachijskim Ukraińcy „wykroili" na Zakarpaciu trzeci, obok Słowacji, trzon osłabionego oraz okrojonego państwa i utworzyli za przyzwoleniem Berlina i zniewolonej Pragi rząd autonomiczny na czele z kryptoounowcem, prałatem Augustem Wołoszynem, który się związał z hitlerowskimi Niemcami , jak powiadają Ukraińcy, „nie na życie, lecz na śmierć" i korzystając z ich wyposażenia powołał oddziały zbrojne pod nazwą „Sicz Zakarpacka". Jednym z jej twórców był inny organizator zamachu na Pierackiego, kompan Bandery (starszy od niego o dwa lata) i jego „ojciec chrzestny" przy wprowadzaniu do UWO - Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka"). 13 października zlikwidowane zostało ostatnie getto na Wołyniu z udziałem kurenia Szuchewycza. Wykonał on lojalnie zadanie powierzone Ukraińcom przez Niemców. Teraz tych Żydów a właściwie ich resztki szukać należało w lesie. Pierwsze sotnie UPA ruszyły do lasu 3 marca 1943 roku. Szli od Kołek, śpiewając hymn „samostijnej Ukrainy":

„Czorne morę Dniprom propływe
Otoman na Moskwu nas wede
Ne strasznaja w boju smert...
Sława Bohu, czest...
Smert Lacham, żydiwśkij komuni."

„Był to pochód krwawy", jak stwierdza H. Cybulski w „Czerwonych nocach". Naprawdę krwawy, zgodnie z założeniami, które odnajdujemy w piśmie „Ukrainśkyj nacionalist" wydawanym przez OUN: „Nacjonalizm ukraiński nie może się liczyć z żadnymi ogólnoludzkimi ideami, jak solidarność, sprawiedliwość, miłosierdzie, humanizm. Każda droga, która prowadzi do osiągnięcia celu jest naszą drogą, bez względu na to, czy zostanie zakwalifikowana przez innych jako bohaterstwo, czy też podłość". Piotr Werszyhora pisze, że z pierwszymi mordami UPA dokonanymi na ludności polskiej partyzanci Polskiego Pastwa Podziemnego zetknęli się już w lutym 1943 roku. Pod Włodzimierzem Wołyńskim upowcy ,otoczyli wieś, wystawili warty, po czym chodzili od chaty do chaty i mordowali mieszkańców. Nie rozstrzeliwanie, nie egzekucje, ale zwierzęce mordowanie... Zarzynali, kłuli, dusili....". Ich hasłem było: „Abo bude Ukrajina, abo lacka krow po kolina!" (Albo będzie Ukraina, albo polska krew po kolana). Świadkowie wołyńskiej tragedii mówią o tym samym, a jednocześnie o czymś innym. Cybulski pisze o zorganizowanych zagonach UPA, Werszyhora zaś o „oddziałach atamańskich", które poprzedziły powstanie kureni Sidora – Szuchewycza, albo po prostu była to forpoczta tych kureni, która z Polesia przedzierała się tu bezdrożami. Gdy zaś idzie o „oddziały atamańskie","wolnych kozaków", to mogli nimi w tym wypadku być ukraińscy schutzmani (Schutzpilezei) którym doskwierała już niemiecka dyscyplina. Nacjonaliści wstępowali do policji, bo chcieli mieć broń i wśród Polaków odgrywać rolę „ludzi ważnych", tu i ówdzie poturbować, wyłudzić „horiłkę" (gorzałkę), machorkę, tu zgwałcić Laszkę, tam Żydówkę, cichaczem zamordować niemiłego sąsiada - a tymczasem niewiele z tych rzeczy: służba, musztra, szkolenie, koszary - to „nie" dla „potomków" Si-

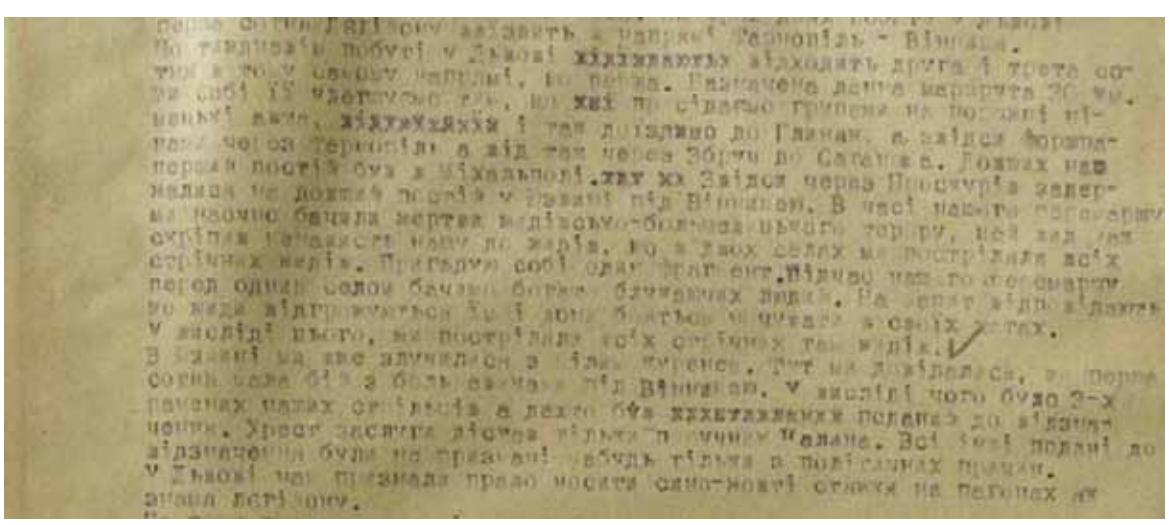

/ Zeznanie żołnierza batalionu Nachtigall o rozstrzelaniu Żydów podczas marszu do Winnicy

czy Zaporoskiej, których ojcowie harcowali po bożym stepie w watahach Petlury i Machny.
Słowem, służba u Niemców się nie podobała. A nadto: gdzie ta ,,obiecana" przez „Hitlerzyka" soborowa Ukraina? Trzeba wiać do lasu i żyć na własny rachunek, wiać z bronią i amunicją oraz wszystkim tym, w co wyposażyła ich „Wielka Rzesza".
W wołyńskich borach, na poleskich mokradłach i oparzeliskach otwierała się przed nimi niczym nie krępowana kozacka wolność, „matka – swoboda", być może zalążek dzisiejszej „Swobody" faszystowskiej, antysemickiej i antypolskiej partii Oleha Tiahnyboka. Nie trzeba już było pełnić służby, być policyjnym psem - szło się, dokąd oczy poniosą, w dal siną, na Wielki Łuh, mordując i paląc, jak to czynili ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie koliszczyzny na chwałę „samostijnej Ukrainy". Inny świadek i bezpośredni uczestnik „wołyńskich wydarzeń", Józef Sobiesiak - „Maks" po wojnie admirał polskiej Marynarki Wojennej, w książce pt. „Przebraże" (Lublin 1973) relacjonuje: „Pierwsze odrębne od niemiecko-ukraińskiej policji oddziały ukraińskie -zalążek UPA -pojawiły się jesienią 1942 roku. Siłę z UPA uczyniły jednak dopiero decyzje pełnomocnika kierownictwa OUN, Wasyla Sidora o przejściu do walki partyzanckiej oraz pójściu do lasu w ciągu kilku dni trzeciej dekady marca 1943 r. 4 tysięcy ukraińskich policjantów pod wodzą inspektora policji w Pińsku, majora Romana Szuchewycza . Ten chwyt powtarzano zresztą potem systematycznie - w nowym terenie, gdzie pojawiły się zagony UPA, niemiecka policja ukraińska, a nawet oddziały regularnych wojsk SS, jak na przykład pododdziały z legionu Ukraina czy dywizji SS „Hałyczyna" (14 SS-Infanterie Division „Galizien") szły do lasu (...). Tak więc w marcu 1943 roku ktoś gdzieś nacisnął guzik. Może w Berlinie, może we Lwowie, może w Reichskommissariat Ukraine w Równem. Kto? Może to Goebbels, może Himmler chcieli sparaliżować i związać bratobójczą walką potencjalnie tak niebezpieczne dla niego siły dążeń wyzwoleńczych Polaków i Ukraińców?
A może tylko ounowcy, prostym hasłem „rżnąć Lachów", chcieli poruszyć i skupić wokół siebie jak najwięcej ludzi, związać ich ze sobą na śmierć i życie zbrodniami, które nie pozostawiały im drogi powrotu do normalnego życia".
„Czyżby miały się powtórzyć czasy koliszczyzny? Przecież hajdamaków - kolijów do rzezi konfederatów barskich i Polaków w ogóle w 1768 roku zachęciła także obca ręka" - zauważa Mieczysław Dec, druh szaroszeregowiec i dowódca samoobrony w Milnie koło Załoziec. W podobnej sytuacji, jak Polesie, był również sąsiedni Wołyń. Dlatego też i tu jesienią powstaje sotnia UPA pod dowództwem setnika Dowobieszki - Korobki (prawdziwe nazwisko Perehijniak). Charakterystyczny dla ówczesnej sytuacji na Polesiu i Wołyniu jest fakt, że pierwsze miesiące walki obu oddziałów UPA Ostapa i Korobki poświęcone są całkowicie uderzeniom wymierzonym w czerwonych partyzantów i polskie placówki. Dowódca Ostap dał się dobrze poznać bolszewickim partyzantom i ich dowództwu, zyskawszy sobie swą bezkompromisowością w walce miano Sieroża - sadysta". Niesławne to miano, ale godne „rezuna". Jako komentarz do tego, niechaj posłuży wypowiedź J. Sobiesiaka, któremu jest ona znana. Informuje on kompetentnie, że „polskie placówki" samoobrony (bo takie miał na myśli Mirczuk) powstały dopiero wiosną 1943 roku, właśnie jako konsekwencja ounowskich napadów i ochrony przed nimi. Wiele małych ośrodków polskich zostało zlikwidowanych, zanim zdążyły się zorganizować bądź ewakuować. W innym miejscu Mirczuk podaje, że OUN postawiła przed UPA jako naczelne zadanie „obronę ludności ukraińskiej przed Niemcami i Lachami idącymi z Niemcami ręka w rękę". Ponadto ludność ukraińska traktowała UPA jako swoje zbrojne ramię broniące ją przed „bandami polskiej samoobrony" także idącej „ręka w rękę" ze „stalinowskimi partyzantami" i „współpracującej z NKWD". Właśnie obronę ludności ukraińskiej traktowała UPA „jako naczelne swoje zadanie", dowódca zaś grupy UPA „San" -Mirosław Onyszkewycz, oświadczył: „Celem UPA było walczyć z państwami demokracji ludowej i ze Związkiem Radzieckim i w walce tej tworzyć „samostijną Ukrainę". Nieco odmienne zdanie w tej kwestii ma były poseł do Sejmu II RP Stepan Baran, autor książki pt.: Mytropotyt Andrij Syptyćkyj. Żyttia i dijdinist" (Monachium 1947) („Metroplita lwowski Andrzej Szeptycki") Na str. 116 pisze o mordach OUN _UPA jako o rezultacie „moralnego zdziczenia części młodego pokolenia galicyjskicgo. To przerażało wszystkich, którzy pragnęli lepszej przyszłości dla narodu ukraińskiego". Do tej pory wszystko w porządku, ale dalej już bałamutnie: „Prawdą jest że fizyczną likwidację społeczności ukraińskiej, zwłaszcza inteligencji i wiejskiego aktywu, rozpoczęli jako pierwsi na Chełmszczyźnie i Podlasiu polscy bojówkarze i to już w roku 1941.Odwet za to na Polakach rozpoczął się na Wołyniu dopiero w 1942 roku, a w Galicji w roku 1943". Pół wieku później inny poseł (posłanka) Dmochowska mówiła podobnie trzy po trzy kompromitując się zupełnie brakiem wiedzy na ten temat. Według Dmochowskiej UPA powstała z samej chęci odwetu, a jej „wyczyny" były niczym innym jak tylko odwetem. Zbadawszy te wszystkie sprawy, historyk kijowski Witalij Czerednyczenko, w szkicu pt. Czorna sotnia Gestapo i Abwehry", opublikowanym w 1982 roku, doszedł do wniosku, że kierownictwo OUN postawiło przed UPA następujące zadania: - skupić w bandach Ukraińców, którzy pragnęli walczyć z okupantem i tym samym pozbawić możliwości walki z okupantem w oddziałach partyzanckich pokaźnej ilości osób, - żonglując hasłem walki „o wyzwolenie" Ukrainy, skierować bandy przeciwko polskim i sowieckim partyzantom, przeciwko nieukraińskim mieszkańcom zachodnich obwodów USRR oraz Wschodniej Polski; - wzmocnić ounowskimi bandami pododdziały karne okupantów i takim sposobem zluzować pododdziały Wehrmachtu, aby mogły się znaleźć na froncie niemiecko-radzieckim; - rozwinąć akcję dywersyjno - sabotażową na terytorium wyzwolonym już przez wojska sowieckie". Z drugiej strony wiosną i na początku lata 1943 roku hitlerowcy razem ze swoimi „druhami', melnykowcami rozpoczęli w Galicji werbunek do janczarskiej dywizji SS „Galizien". Gdy w końcu lata 1943 roku w dystrykcie galicyjskim została zakończona akcja werbunkowa, a na Wołyniu i Polesiu pojawiły się większe oddziały partyzanckie, przywódcy OUN przestali traktować Galicję jako „zaplecze", przeciwnie powołali tu ekspozyturę UPA pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS). Pochodząca z tego okresu instrukcja dowództwa UPA głosiła: „Wszystkie brzegi masywów leśnych, wszystkie leśne przesieki zagrodzić barykadami, nieprzejezdnymi rowami, wilczymi dołami. Zawalić wszystkie przejścia leśne, poprzecinać wszystkie szlaki, które wiodą do lasu (...) Na skraju lasu rozwinąć dobry wywiad (...) Ile razy wróg usunie z dróg barykady, tyle razy należy je natychmiast ponownie zabarykadować. Przy pomocy sił bojówek, samoobrony, wywiadu zablokować wroga w jego punktach oporu. Zaryglować go w lesie i nie zezwolić na wyjście, a jeżeli to możliwe, zlikwidować". Do spraw tych przyjdzie nam jeszcze nawiązać. Teraz wróćmy jednak do początku, do momentu powstania UPA i do tworzenia przez nią leśnej i podziemnej atamanii. Gen. Petro Werszyhora wspomina, że partyzanci sowieccy szybko zorientowali się w złożoności problematyki ukraińskiej na Wołyniu. Doszli do wniosku, że tam gdzie ruch powstańczy o zabarwieniu nacjonalistycznym rodził się oddolnie natychmiast przybierał on charakter antyniemiecki zgodnie z tym, co głosiła OUN, gdy oświadczyła, że zrywa z hitlerowcami po aresztowaniu „rządu" we Lwowie. Tam zaś, gdzie tworzyli ten ruch galicyjscy ,,podporucznicy", stawał się on wyłącznie antypolski i unikał wszelkich walk z Niemcami. Pierwotny trzon UPA składał się z policjantów ukraińskich oraz członków innych kolaboranckich oddziałów ukraińskich wysługujących się dotąd Niemcom. Uzupełniali go niektórzy jeńcy z Armii Czerwonej, w tym także oficerowie spośród antysowiecko nastrojonych Ukraińców. Przykładem tego jest Mykoła Sawczenko ps. „Bajda", pochodzący z Połtawy. Był lejtnantem sowieckim, zdezerterował i utworzył sotnię UPA „Schidniaków" w rejonie Czarnego Lasu koło Stanisławowa, buszował też w Polsce jako dowódca kurenia. W miarę zbliżania się wojsk sowieckich do granic II RP szeregi UPA powiększały się o dodatkowy, nie znany jej dotąd element. Wstępowali doń własowcy oraz słowaccy faszyści, którzy po upadku rządu ks. Tiso przekazali banderowcom zakonspirowane arsenały broni.
Nie zabrakło także Francuzów, Niemców, Hiszpanów, Norwegów, Belgów i innych. Ten napływ cudzoziemców zrodził zamiar utworzenia w ramach UPA specjalnych jednostek „narodowych". P.Mirczuk twierdzi, że w szeregach UPA działało około 15 grup złożonych z cudzoziemców. OUN-UPA w swej propagandzie stosowała slogany przyjęte od J. Goebbelsa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że koncepcja międzynarodowego żydostwa jako absolutnego wroga, wykluczającego wszelki kompromis, była fundamentem całego ukraińskiego obozu nacjonalistycznego.
Sternicy propagandy OUN-UPA polecali podległym sobie organom tak formułować hasła, by naród ukraiński był przekonany, że polski rząd na emigracji oraz jego siła zbrojna – AK, mają, jako narzędzie światowego żydostwa, jeden zasadniczy cel: zniszczyć Ukraińców jako naród. U podstaw propagandy antysemickiej leżała taktyka antyracjonalnego, emocjonalnego traktowania wroga, przedstawianego jako siłę anonimową; polecano mówić o żydostwie: „ niebezpieczeństwo żydowskie", „okrucieństwo światowego żydostwa" etc. Pogrom Żydów rozpoczęli nacjonaliści ukraińscy jeszcze przed powstaniem UPA, wzorując się przy tym na pogromach stosowanych przez petlurowskie „kurenie śmierci". Przy tym wykazywali wiele pomysłowości i inicjatywy,czym niewątpliwie schlebiali Niemcom hitlerowskim. Taką „inicjatywą" osiągali oni często dwa lub nawet trzy cele równocześnie: Zaspokajali swój patologiczny antysemityzm, który jątrzył ich dusze od czasów petlurowskich pogromów, zaświadczali przed hitlerowcami swoją faszystowską istotę i otrzymywali za każdego pojmanego lub zabitego Żyda nędzną nagrodę. Jaką nagrodę? Z zachowanych dokumentów niemieckich dowiadujemy się, że np. policjantom - kolaborantom za zabójstwo Żyda dawano litr wódki i kilogram tłuszczu. Taka informacja znajduje się m.in. przy nazwisku lwowskiego policjanta Sułymy, który obecnie mieszka w Anglii - więcej, udziela wywiadów, w których twierdzi, że ratował Żydów z likwidowanego lwowskiego getta. W dokumencie OUN, a konkretnie w rozdziale „Mniejszości narodowe", ukraińscy faszyści zaliczyli Żydów do „wrogiego plemienia" i przeznaczyli na zagładę. W ich gazecie natomiast („Ukrajińska Dumka") w 1942 roku napisano z pełną wiarą w urzeczywistnienie z łaski hitlerowców idei „samostijnosti": „Nastanie dzień, że Żydzi zostaną surowo ukarani na całym świecie". Jak widać, nacjonalistom Ukraina bez Żydów już nie wystarczała. Niejaki Sydor Zaporożeć wydał w 1952 roku w Nowym Jorku książkę pt. „Kożen powynen znaty". Książka ma charakter antysemicki i została napisana w duchu przedwojennej i wojennej propagandy OUN. Niewiele różniła się od niej praca Jurija Mowczana pt. „Szczo warto znaty" (Toronto 1966) twierdząc, iż „kto nie jest nacjonalistą - antysemitą", ten jest po prostu „agentem Moskwy". Obaj wyśmiali obecne „kumanie się" ounowców z syjonistami i nazwali je z obu stron jako nieszczere - albowiem faktom, tj. pogromom żydowskim dokonywanym przez faszystów ukraińskich, trudno zaprzeczyć. Rozprawiają się z nimi tzw. realiści, którzy właśnie weszli w alians z syjonistami i propagują sojusz „tryzuba z gwiazdą Dawida" oraz zakładają komórki „komitetu przyjaźni". Banderowcy wyciągnęli do syjonistów dłonie jeszcze lepkie od żydowskiej krwi a ci uścisnęli je bez najmniejszego wahania. Dlaczego tak się stało? Rąbka tajemnicy uchyliła probanderowska „Swoboda" w 1981 roku, pisząc: „...zbyt często mamy do czynienia z wyraźną antyukraińską paranoją ze strony żydowskiej.. Z takim zjawiskiem należy się rozprawić i skończyć raz na zawsze-albowiem zmieniły się czasy, i nie chodzi o zapomnienie, o niepamięć - bo niczego, co by kompromitowało Ukraińców w okupacyjnej kwestii żydowskiej nie było. Słowem: nacjonaliści nie mają żadnych grzechów „głównych ani powszednich" względem Żydów. Takie grzechy, ma się rozumieć, mają hitlerowcy i Polacy, nacjonaliści ukraińscy zaś są „czyści" i o tym świat powinien wiedzieć. Obie nacje: ukraińska i żydowska mają tego samego wspólnego wroga - Polaków. To wystarczy!
Polacy niech się teraz gęsto tłumaczą ze swojego „antysemityzmu", a jeżeli fakty świadczą o czymś przeciwnym, to tym ,,gorzej dla faktów". Przy tym jednocześnie zapomina się o wzmiankowanych „kureniach śmierci", które tylko w 1918 roku wysłały na „łono Abrahama" około 100 tys. ukraińskich Żydów. Sprytny rabin Gutman zarządził w Kamieńcu Podolskim modły za pomyślność głównego atamana, sądząc naiwnie, że ugłaszcze bestię, przechytrzy ją i przyjaźnie usposobi do synów Jakuba.
Bestii nie ugłaskał ,,ni prośbą, ni dary", ale dał początek „tradycji przyjaźni" żydowsko-ukraińskiej. Czas hitlerowskiej okupacji to osobna karta, ale i w niej nie brak przykładów godnych „tradycji". Chociażby „przyjaźni" policji ukraińskiej z żółtą policją żydowską, która w getcie lwowskim liczyła 750 osób. Obie formacje wspólnie „ratowały" Żydów, wysyłając ich w transportach na śmierć. W rezultacie tego w 1943 roku 20 tys. Żydów rozstało się z życiem. Nie o tym rozmawiali z sobą Mykoła „Łebed' i Abraham Szyfrin siedząc przy kominku w nowojorskim mieszkaniu byłego szefa OUN. „Łebed' zapewne myślał: gdybyś wpadł w moje ręce w czasie okupacji „ty parszywy Żydzie" a Szyfrin podobnie: jakie to szczęście, że nie spotkałem tego bandiuka w czasie gdy był on ounowskim Himmlerem. Ale czasy się zmieniły. Doświadczył tego na sobie były policjant Bohdan Kozij mieszkający dziś na Florydzie. Czy ma jeszcze zdjęcie zrobione mu w Stanisławowie przez kolegę „po fachu" -Ostapiaka nad trupem zabitego żydowskiego dzieciaka Bernarda Kandlera? Czy wspomina w bezsenne noce lub na posiedzeniach „komitetu przyjaźni" o tym, jak zastrzelił trzyletnią Żydówkę i niewiele od niej starszą Lusię Roziner oraz brodategostarca Kozia? Takich jak Kozij policjantów na Florydzie mieszka kilku, m.in. Mychajło Derkacz, Stepan Mudryk, Ołeksander Biłyk, Iwan Ołeksyszyn, a także redaktor Iwan Bazarko. Wszyscy oni są dziś obywatelami Stanów Zjednoczonych i członkami „komitetów przyjaźni" (...)

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://lubimyczytac.pl/ksiazka/204882/atamania-upa-tragedia-kresow

Niedziela Przemienienia Pańskiego 1944 roku w Baligrodzie

Stanisław Żurek

Wokół zbrodni dokonanej w niedzielę Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 1944 roku przez Ukraińską Armię Powstańczą na 42 Polakach mieszkających w miasteczku Baligród w Bieszczadach wraz z upływem czasu narosło wiele manipulacji dokonanych zarówno ze strony ukraińskiej jak i polskiej. Wiąże się to z szeroko prowadzoną akcją heroizacji zbrodniarzy ukraińskich z OUN-UPA, co stało się polityką historyczną Ukrainy od czasu prezydentury Wiktora Juszczenki. Pierwszym etapem prowadzącym do tego celu jest zakłamywanie faktów, mające na celu „wybielenie" czarnego obrazu tych zbrodniarzy. Są to działania totalne, wręcz totalitarne, finansowane początkowo przez diasporę ukraińską głównie z Kanady i USA, do której dołączyła „samostijna Ukraina" oraz wiele antypolskich organizacji, stowarzyszeń i fundacji, zarówno z zagranicy, jak też działających w Polsce, często finansowanych z budżetu polskiego, w tym przez potomków ofiar. Ta antypolska działalność obcych agentur w Polsce często przykrywana jest hasłem „polityki giedrojciowej", co jest dla nich wygodnym „alibi".

Od ponad dziesięciu lat obiektem takich manipulacji stała się rzeź Polaków w Baligodzie. Fakty są znane, zostały także zapisane tuż po zbrodni w kronice Szkoły Podstawowej w Baligodzie przez ówczesną jej kierowniczkę Marię Makowską. W 1946 roku otrzymała ona wyrok śmierci od podziemia ukraińskiego i wyjechała do Nysy, gdzie zmarła 9 grudnia 2003 roku. Tak opisała ona sytuację sprzed rzezi: *"przełom lipca i sierpnia. Następuje cofanie się wojsk niemieckich. Baligród zostaje bezpański. Władze administracyjne opuszczają miasteczko. Okolica staje siedliskiem band ukraińskich i partyzantów sowieckich. Coraz bliżej krążą zbrodniarze ukraińscy, którzy rekrutują się z siczowików, ukr. „SS", miejscowej i okolicznej młodzieży wychowanej pod hasłem „ smert lacham". Bandy ukraińskie zajmują wioskę Żernicę, gdzie mają stałą siedzibę. Zajmują Bereźnicę, Berezkę, Stężnicę i inne wsie na północny wschód. Partyzantka sowiecka zajmuje Łopienkę, Jabłonki, Rabe a Baligród pozostaje w środku. W końcu lipca panika w Baligrodzie dochodzi do ostatnich granic. Krążące wieści o mordach popełnianych przez Ukraińcach na Polakach i o przygotowaniu napadu na Baligród rozstraja nerwy do ostateczności. Polacy nie sypiają w domach lecz po jarach i potokach, zaroślach i ogrodach. Całymi procesjami uchodzą do Mchawy gdzie znajdowała się kwatera niemieckiego szpitala dla koni. W powietrzu wisi groza niewiadomego – tego zdaje się nieuniknionego. Wreszcie dochodzi wiadomość, że bandy ukraińskie mają przemaszerować przez Baligród od strony Stężnicy – następuje to w niedzielę 31 lipca. Naprzeciw im wychodzi pp. dr Śmietana, dr Schlap /Polacy/ i sędzia Wojtowicz – ukr. Z wodzami bandy spotkali się u Syjczuka Józefa podejmowani przez tegoż wódką i zakąską. Po przedstawieniu sprawy bezpieczeństwa Polaków przez przedstawicieli bezpieczeństwa w Baligrodzie wodzowi bandy, tenże wódz daje „słowo oficerskie", że Polakom w Baligrodzie nic nie grozi, jeżeli oczywiście Polacy nie wystąpią przeciwko Ukraińcom. Powracających z zapewnieniem całości życia i mienia wszyscy powitali z radością. Czujność została uśpiona mimo, że niektórzy nie dowierzali i bili na alarm. /.../ "Tydzień ten był dziwnie smutny – niby uspokojona ludność polska oglądała się na wszystkie strony. W czwartek dnia 3 sierpnia wieczorem partyzantka sowiecka pierwszy raz wchodzi na teren Baligrodu i wysadza mosty. W tym dniu wieczorem z drugiej strony od Mchawy maszeruje banda ukraińska na rzeź. Spłoszona przez partyzantkę sowiecką wycofuje się do kościoła, porywając ze sobą Polaka idącego do siostry – Jana Szpota. W sobotę dają nam znać, że Szpot leży zamordowany pod Zahoczewiem. Pierwsza ofiara strasznej zbrodni ukraińskiej. Z banda tą zetknęli się Ukraińcy baligrodzcy, którzy cały czas wmawiali w nas, że są bez grzechu a myśmy im wierzyli – rozmawiali z nimi. Zdobywali się jedynie na kłamstwa i niewinne miny. A po cichu na pomoc w zbrodni, w jej przygotowaniu. W dniu 5 sierpnia wieczorem partyzantka sowiecka cała noc hula po Baligrodzie – piją wódkę, strzelają, jeżdżą całą noc, budzą strach u tych którzy odważyli się zostać w domu ale takich było mało, wszyscy prawie spali po kryjówkach jak zwykle. Noc ta była jak zmora przed krwawym dniem 6 sierpnia 1944r..."*

G. Motyka podaje, że rozmowy toczyły się 31 lipca lub 5 sierpnia (faktycznie 3 sierpnia). Jego zdaniem delegacja polska udała się do sztabu UPA w Stężnicy deklarując chęć dobrowolnego opuszczenia miasteczka. Dowództwo UPA zapewniło, że Polakom nic nie grozi i w miasteczku mają pozostać. Polacy zostali.

Dalej Maria Makowska pisze w kronice szkolnej: *"O godzinie 7 rano cichną tententy i strzały hulającej partyzantki sowieckiej. O godzinie 8 rano wychodzący z kryjówek nocnych Polacy udawali się do kościoła na „Prymarię", inni się przygotowywali na sumę. Dzień wstał śliczny, pogodny, upalny. Obawa minęła, bo obawa ta dziwnie podnosiła się w nocy a w dzień jakby usypiała. Zdawało się, że zbrodnia nie może być popełniona w obliczu słońca. Jak strasznie odpokutowaliśmy za to. A wieczorem w sobotę, jedna z Ukrainek powiedziała mi, że bardzo poważny obywatel Baligrodu, oczywiście Ukrainiec powiedział, że „Bałyhrodowi ne mynetsia". Nastąpił straszny ranek 6 sierpnia – Dzień Przemienienia Pańskiego. Straszna banda rezunów ukraińskich rozsypuje się po Baligrodzie grupami niemal przy każdym polskim domu – a tyraliera trzema liniami: 1) Za rzeką Hoczewką na lewym brzegu; 2) na prawym brzegu; 3) na szosie. Prócz tego pikiety. Część Polaków w kościele w tym czasie na mszy św. a część w domu ubierająca się na sumę – i na jedno hasło każda grupa rezunów wyprowadza z domów mężczyzn, morduje ich przy zabudowaniach pod domem, w domu a nawet w łóżkach. Ginie starzec Różycki Michał pozostający już od dwóch lat w łóżku, ginie jego brat Różycki Jan znany na cały powiat ze swego rozumu, przyjaźni i innych zalet. Ginie syn Michała Różyckiego, Tomasz pozostawiając żonę z kilkorgiem malutkich dzieci, mordują starca na łóżku Chorzępę i drugiego starca Szpota /ojca Jana Szpota/ , który zginął schwytany przez nich w piątek". /.../ Najtragiczniej jednak przedstawiało się obejście kościoła – banda rezunów „bohaterów" obstawia kościół dookoła i czeka spokojnie do końca mszy św. I ci znajdujący się w kościele nie mają pojęcia o odbywającej się zbrodni, a może mają bo groza wisi w powietrzu – nastrój obecnych w kościele, jakby w przeczuciu tego co się dzieje jest dziwnie rozpaczliwy – pamiętam po podniesieniu, ksiądz proboszcz intonuje od ołtarza św. Boże – Suplikacje, co lud zgromadzony podchwytuje i śpiewa ze szlochem. Po skończonej mszy ksiądz odwraca się od ołtarza i w kilku słowach przemawia do wiernych, że wobec strasznych i*

niepewnych czasów, wobec tego, że nikt nie wie kiedy zginie poleca wszystkim wzbudzić w sobie żal za grzechy a on udzieli powszechnego rozgrzeszenia. I znów z jękiem zgromadzenie rzuca się na kolana, bijąc się w piersi – a po wyjściu z kościoła czyha straszna śmierć, banda w bramie jego i nie przepuszcza ani jednego mężczyzny, każdego z pytaniem o kenkartę odprowadza na bok i morduje, morduje… I tak leżeli rozciągnięci z rozbitymi czaszkami na drodze, pod murami, na zboczu przy zejściu do rzeki, a nawet w rzece".

Wydawałoby się, że sprawa jest oczywista, jest relacja wiarygodnego świadka, którym była kierowniczka szkoły w Baligrodzie, zapisana tuż po tragicznych wydarzeniach. W niedzielę, 6 sierpnia, przed świtem banderowcy z kilku stron weszli do miasteczka. Umundurowani byli w uniformy niemieckie i policji ukraińskiej, co zmyliło mieszkańców, którzy nie spodziewali się niebezpieczeństwa. Otoczyli kościół i po porannej mszy legitymowali wychodzących ludzi. Mężczyzn zatrzymywano. Część upowców rozeszła się po miasteczku. Wchodzili do domów, pytając, czy mieszkają tam Polacy czy Ukraińcy, mężczyzn legitymowano i zabierano. Kobiety zamykano w zabudowaniach gospodarczych. W polskich domach grabiono mienie ruchome. Po godzinie ósmej rozstrzelano mężczyzn zgromadzonych w pobliżu kościoła w Baligrodzie. Pojedyncze osoby zabito na ulicach i na terenie ich własnych posesji. Rzekomo zabójstw miano dokonywać według listy sporządzonej przez „Prostiła". Jednak nie zachowało się świadectwo, że któregoś mężczyznę Polaka po wylegitymowaniu puszczono wolno. Przeżyli jedynie ci, którym udało się uciec, mimo iż za nimi strzelano. Uratowali się w ten sposób Franciszek Paszkiewicz i Stanisław Pniak. Stanisław Pniak zeznał, że około godziny ósmej w drzwiach własnego domu został wylegitymowany przez trzech umundurowanych i uzbrojonych osobników. Gdy przeglądający kenkartę stwierdził, że jest on Polakiem, strzelił do niego. Pniak zdążył jednak odskoczyć i uciec na strych, gdzie się ukrył w przygotowanej wcześniej kryjówce. Upowcy go nie znaleźli. Z kryjówki świadek widział zabójstwo Tomasza Głogowskiego. Ksiądz Józef Miezin po porannej Mszy nie wyszedł ze świątyni, dzięki czemu ocalał, gdyż upowcy nie śmieli naruszyć świętości kościoła. Według innej wersji, zabronił im tego miejscowy greckokatolicki ksiądz Olenko. Ocalał także adwokat Stanisław Śmietana, którego ukryli miejscowi Ukraińcy. Wśród uczestników napadu miejscowa ludność rozpoznała: Romana - urzędnika skarbowego z Sanoka, Stolara - byłego policjanta ukraińskiego ze Stężnicy, Andrzeja Kremińskiego – wcześniej komendanta policji ukraińskiej w Baligrodzie, i samego Włodzimierza Szczygielskiego, który przyjechał konno do miasteczka. Mieszkańcy Baligrodu go znali, gdyż w 1940 r. przez kilka miesięcy był zastępcą komendanta miejscowego posterunku. Przed odejściem Ukraińcy zabrali z miasteczka leki i instrumenty medyczne, niezwykle cenne dla tworzonych sotni UPA.

Tymczasem Artur Brożyniak, historyk pracujący w oddziale IPN w Rzeszowie, opublikował w „Naszym Dzienniku" z 28 marca 2008 roku artykuł „Masowy mord w Baligrodzie 6 sierpnia 1944 r.", w którym przestawił przebieg zbrodni posługując się relacją członka UPA biorącego udział w wymordowaniu grupy Polaków w Baligrodzie. Pisze on: *„Istnieją dwie wersje tłumaczące przyczyny mordu. Według członka UPA Iwana Krywuckiego „Arkadija", napad na mieszkańców Baligrodu był formą represji wobec „polskich bojówkarzy" z tej miejscowości za atak, wspólnie z partyzantami sowieckimi, na Stężnicę 4 sierpnia 1944 roku. Rozstrzelano wówczas rzekomo 16 aktywnych banderowców i spalono 40 domów. Według pracy „Stosunki polsko-ukraińskie po wybuchu II wojny światowej" ks. Władysława Piętowskiego, „4 sierpnia w Stężnicy pojawiła się sowiecka partyzantka Wiaczesława Kwityńskiego, a ponieważ zastrzelono tam jednego z tych partyzantów, Rosjanie spalili kilkanaście domów i zastrzeli kilku Ukraińców". Krywucki uważa, że liczba ofiar w Baligrodzie została zawyżona przez Polaków. Druga z wersji zakłada, że napad na Stężnicę był tylko pretekstem do mordu na Polakach w Baligrodzie. Ukraińskie podziemie zamierzało zmusić polskich mieszkańców do opuszczenia Bieszczad."* Następnie Brożyniak pisze: *„Teza Iwana Krywuckiego o tym, że rozstrzelanie było karą za czynne wystąpienie danej osoby, wspólnie z sowieckimi partyzantami, przeciw banderowcom w Stężnicy, wydaje się mało prawdopodobna, gdyż pośród ukaranych rzekomo za ten napad Baligrodzian byli: sędzia, ziemianin, trzech urzędników. Najstarszy spośród zamordowanych w Baligrodzie miał 80 lat, a pozostałe dziewięć osób przekroczyło 60. rok życia. Jest więc mało prawdopodobne, by osoby te wspólnie z sowieckimi partyzantami atakowały Stężnicę."*

Brożyniak podaje historię powstania kurenia, który dokonał mordu w Baligrodzie. Warto zwrócić uwagę, że został on utworzony głownie z ukraińskich policjantów będących na służbie niemieckiego okupanta i pomagających mu w terroryzowaniu polskiego społeczeństwa. Współudział ukraińskiej policji (w tym także kryminalnej oraz gestapo) w okupacji, terrorze i zbrodniach niemieckich dokonanych na Polakach był więc ogromny. Ten niemiecko-ukraiński terror objął około 3,5 miliona Polaków w województwach kresowych oraz na Lubelszczyźnie i na Podkarpaciu. *„Włodzimierz Szczygielski, komendant posterunku policji ukraińskiej współpracującej z Niemcami w Medyce (koło Przemyśla), dostał rozkaz dezercji i razem z załogą posterunku podążył w Bieszczady. Po drodze przyłączyła się do niego spora grupa byłych ukraińskich policjantów. 5 sierpnia w Żernicy Wyżnej grupa Szczygielskiego połączyła się z dwiema sotniami (kompaniami) UPA. Pierwsza z nich składała się z byłych miejscowych ukraińskich policjantów (tzw. siczowników), a dowodził nią Wasyl Szyszkanynec „Bir", komendant policji w Komańczy. Drugą, powstałą w pobliżu wsi Jamna Górna (koło Arłamowa), dowodził „Łys". W sotni tej było również sporo ukraińskich policjantów z powiatu przemyskiego i dobromilskiego. Z ludzi przybyłych do Żernicy Wyżnej sformowano kureń (batalion). Dowódcą z nominacji miejscowych władz OUN został Szczygielski, który przyjął pseudonim „Burłaka". Kureń składał się z trzech sotni, po 70 ludzi każda. Na dowódców sotni wyznaczono: „Burłakę", „Bira" i „Puhacza" (Włodzimierza Kaczora). Wkrótce OUN wydała odezwy nakazujące Polakom opuszczenie „terenów ukraińskich" pod groźbą śmierci. Nie były to pogróżki bez pokrycia. 30 lipca 1944 r. banderowcy prowadzili i zamordowali 11 Polaków, mieszkańców Średniej Wsi. Pod wpływem tych wiadomości część Polaków uciekła z Baligrodu do Leska, pozostali szukali porozumienia ze społecznością ukraińską. Administrator miejscowej parafii ks. Józef Miezin, adwokat dr Stanisław Śmietana i sędzia dr Stefan Schlarp udali się do przedstawiciela baligrodzkich Ukraińców aptekarza Osiadacza. Obiecał on, że miejscowi Ukraińcy nie zaatakują swoich sąsiadów. Zastrzegł przy tym, że nie może ręczyć za zbrojne grupy ukraińskiego podziemia, które napłynęły na teren Bieszczad z zewnątrz. 3 sierpnia delegatom polskiej społeczności z Baligrodu udało się nawiązać rozmowy z grupą UPA w Stężnicy, prawdopodobnie z sotnią „Bira". Sotenny „Bir" rzekomo przyjął reprezentantów życzliwie, a nawet ręczył słowem honoru, że nie ma wrogich zamiarów wobec Polaków. Delegaci uspokojeni wrócili do miasteczka, chociaż miejscowy lekarz Rusin - dr Kuźmak radził Polakom, by nie wierzyli w te zapewnienia i mieli się na baczności. 3 lub 4 sierpnia został uprowadzony i zamordowany przez UPA mieszkaniec Baligrodu Jan Szpot. 4 sierpnia 1944 r. Sowieci w odwecie za zabicie partyzanta zastrzelili kilku Ukraińców - mieszkańców Stężnicy*." Jan Szpot nie był sowieckim partyzantem, został porwany przez banderowców, gdy szedł do siostry.

Po dokonaniu zbrodni sotnie UPA odeszły, głównie do Stężnicy. Zabrało się z nimi kilka rodzin ukraińskich, których członkowie uczestniczyli w mordzie Polaków, swoich sąsiadów. Nocą nadszedł kolejny zbrojny oddział, wyglądający na bandę. Dokonał on „rewizji" trupów, ograbił je z dokumentów (kenkarty), zegarków, rzeczy osobistych oraz ściągniętych z nich ubrań i butów. Banda ta zidentyfikowana została jako „oddział partyzantów radzieckich Szukajewa". Partyzanci sowieccy odeszli w stronę Stężnicy. Było to w nocy z 6 na 7 sierpnia 1944. Artur Brozyniak pisze: *„Bezpośrednio po dokonaniu mordu w Baligrodzie oddziały kurenia „Burłaki" zaatakowały partyzantów sowieckich pomiędzy Stężnicą a pasmem Łopiennika. Sowieci, zaprawieni w bojach, odparli atak, zabijając sześciu banderowców. Grupa UPA rozpierzchła się"* (Artur Brożyniak: „Ukraińska Powstańcza Armia w Bieszczadach", w: „Bieszczady w Polsce Ludowej 1944 – 1989"; IPN Rzeszów 2009, s. 29).

Sedno tkwi w tym, że ataku partyzantki sowieckiej na Stężnicę w dniu 4 sierpnia 1944 roku nie było. To sotnie UPA zaatakowały oddział sowiecki Wiaczesława Kwityńskiego, który po wysadzeniu mostów w Baligrodzie podążał na Słowację. I jest oczywiste, że Polacy z Baligrodu udziału w tym nie brali, po świeżo przeprowadzonych rozmowach z dowództwem UPA.

Następne walki UPA z partyzantami sowieckimi Szukajewa miały miejsce w nocy z 6 na 7 sierpnia w Radziejowej koło Stężnicy, ale to sotnia UPA zaatakowała Sowietów i poniosła porażkę tracąc sześciu banderowców. Jeszcze w 1995 roku Grzegorz Motyka w artykule „Partyzantka w Bieszczadach I – IX 1944" („Płaj" nr 10/1995) nie wymienia żadnej akcji partyzantów sowieckich w Stężnicy w dniu 4 sierpnia 1944 roku, ale pisze o sowieckim oddziale Szukajewa, który pojawił się w Baligrodzie w nocy z 6 na 7 sierpnia, obrabował pomordowanych Polaków zabierając im kennkarty, odzież i rzeczy osobiste. Motyka pisze, że „Sowieci spalili część wsi Stężnica (ponoć zginęło w niej ok. 20 osób), Karlikow, Mchawę, Huczwice, Żubracze" (co powtórzył w książce „Tak było w Bieszczadach" na s. 158). A następnie o oddziale Szukajewa: „Prawdopodobnie jego dziełem była wspomniana już masakra w Stężnicy".

A. Daszkiewicz w książce „*Ruch oporu w rejonie Beskidu Niskiego 1939 - 1944"* (Warszawa 1975) twierdzi, że mord w Baligrodzie był odwetem za akcje oddziału AK KN-23 w rejonie Leska. Iwan Dmytryk w książce *„Zapysky ukrajińskoho powstancia (w lisach Łemkiwszczyzny)"*, której dwa wydania ukazały się w Niemczech a trzecie w 1992 roku we Lwowie, mord ten opisał ze swojej pozycji jako uczestniczącego w nim banderowca. Nosił on pseudonim „Lis", był w sotni „Burłaki", a potem „Brodycza". O Baligrodzie pisał: „*Wysyłając nas na stanowiska dowódca „Burłaka" rozkazał nam ukarać morderców ukraińskich dzieci, kobiet i mężczyzn. Wywiad miejscowego podziemia przez dłuższy czas układał dokładne listy Polaków, masakrujących ludność ukraińską. Takie listy otrzymały nasze oddziały, wyznaczone do różnych części Baligrodu. Zbudziwszy tych terrorystów ze snu, nasze specgrupy odczytały im wyroki śmierci powstańczego sądu polowego, wyliczając ich zbrodnie, kogo, gdzie i kiedy zabili. Potem wyrok wykonano na miejscu. Zanim mieszkańcy Baligrodu obudzili się, nasza akcja karna była zakończona. /.../ Odkryto też wielkie składy żywności zebranej przez polskie bojówki. Najcenniejsze rzeczy z tych składów zabrano"* (W lasach zachodniej Łemkowszczyzny. Wspomnienia partyzanta UPA; w: Magury '93, Warszawa 1994.). Znając faktyczny przebieg mordu w Baligrodzie należy pamiętać, że czytelnicy na zachodzie znają tylko wersję banderowca Dmytryka. A na Ukrainie starzy i młodzi nacjonaliści chętnie w nią uwierzą. Lista proskrypcyjna Polaków podobno przygotowana została w cerkwi w Baligrodzie. Tablica zamieszczona na pomniku zawiera 42 nazwiska, na ostatnim miejscu wymieniony jest Bronisław Chorzępa, zamordowany 13 sierpnia 1944 roku w Baligrodzie.

Śledztwo IPN w Rzeszowie syg. akt 68/06/Zi w sprawie zamordowania przez UPA w dniu 6 sierpnia 1944 r. w Baligrodzie 41 osób narodowości polskiej zakończyło się umorzeniem 6 lipca 2006. *„Do tej pory nikt z ówczesnych mieszkańców Baligrodu, ani Stężnicy nie potwierdził, że w Stężnicy na 2 dni przrd mordem w Baligodzie doszło do rozstrzelania 16 – jak twierdzi I. Krywucki – czy kilku – jak podaje ks. W. Piętowski – upowców ani do spalenia 40 – jak uważa pierwszy – czy likunastu – jak pisze drugi – chat. W księdze zgonów w gminie Baligród w I dekadzie sierpnia 1944 r. odnotowana jest śmierć tylko jednego mieszkańca Stężnicy i to z przyczyn naturalnych. Także zebrany podczas śledztwa materiał dowodowy pozwolił stwierdzić, że „bezpośrednio przed zbrodnią w Baligodzie nie dochodziło do żadnych akcji zbrojnych polskiej partyzantki bądź oddziałów samoobrony polskiej przeciwko ludności ukraińskiej." Zatem „nie polegały na prawdzie powody ataku na Baligród podane podane podległym oddziałom przez dowódcę /.../ Włodzimierza Szczygielskiego". Zaś „jedynym motywem zabójstw /.../ w Baligrodzie /.../ był zamiar zniszczenia mieszka-*

jącej na tym terenie polskiej grupy narodowościowej". (Tadeusz Szewczyk: Dlaczego doszło do tej zbrodni?; w: „Gazeta Bieszczadzka" nr 19/2009).

Rzeczywiście, w relacjach ukraińskich nie ma nawet wzmianki o pogrzebie tych ofiar, nie ma też ich grobów. A przecież stacjonowała tam wówczas sotnia „Bira" i zadbałaby o uroczysty pochówek. Obecnie też Ukraińcy nic o tych grobach nie wspominają.

Wówczas tezy Brożyniaka autorzy portalu internetowego Wikipedia wykorzystali do podania jako prawdziwej wersji wydarzeń właśnie tę banderowską. Nie powołali się jednak na jego opracowanie. Jako literaturę podali książkę Andrzeja Potockiego „Bieszczadzkie losy" (Krosno 2000) oraz moją książkę „UPA w Bieszczadach" (Wrocław 2007). Tyle tylko, że ani Andrzej Potocki, ani niżej podpisany nawet jednym słowem nie sugerują, że mord w Baligrodzie nie był „zwykłym" mordem, ale aktem zemsty. Tę nową banderowską legendę zainicjował historyk IPN, a jako prawdę podała ją Wikipedia w haśle „Zbrodnia w Baligrodzie": *„...w niedzielę, 6 sierpnia 1944 roku w Baligrodzie, w powiecie leskim, Ukraińcy z UPA dokonali mordu na ludności polskiej. Sotnia UPA przybyła od strony Stężnicy i Huczwic, otoczyła ludność polską zgromadzoną w kościele, kiedy część osób wyszła z kościoła, 42 osoby zostały zamordowane. Był to odwet za spacyfikowanie 4 sierpnia 1944 r. wsi Stężnica przez partyzantkę radziecką oraz Polaków z Baligrodu - 16 aktywnych członków UPA z tej wsi zostało rozstrzelanych. Już następnego dnia w Stężnicy utworzono sotnię UPA. [...] Z ustaleń przeprowadzonych przez IPN w Rzeszowie wynika, że za zbrodnią stali również miejscowi księża greckokatoliccy, którzy podjudzali i nawoływali do zabijania Polaków, Żydów i bolszewików. Wśród banderowców rozpoznano byłych członków policji ukraińskiej z Baligrodu oraz Ukraińców mieszkających w sąsiednich wioskach.*

Literatura: Stanisław Żurek „UPA w Bieszczadach" Wrocław 2007; Andrzej Potocki „Bieszczadzkie losy", Krosno 2000."

Zamieściłem wówczas na portalu ks. Tadeusza Isakowicza polemikę pt. „Banderowska legenda o Baligrodzie" (www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=121&pkid=126&nid=2229), a następnie w II wydaniu książki „UPA w Bieszczadach" na s. 243 – 247. Nie wiem, czy akurat to spowodowało zmianę hasła w wikipedii, ale obecnie jest już poprawiona (z odwołaniem do niedostępnego już artukułu w internecie, który obecnie jest w linku: http://isakowicz.pl/archiwum/index.php?page=news&kid=121&pkid=126&nid=2229).

Zbrodnia w Baligrodzie *– zbrodnia dokonana w niedzielę, 6 sierpnia 1944 roku na polskich mieszkańcach z Baligrodu, w powiecie leskim, przez sotnię UPA „Burłaki" dowodzoną przez Wołodymyra Szczygielskiego ps. Burłaka. Mord dokonany był w ramach planowej eksterminacji polskiej ludności w Małopolsce Wschodniej. 30 lipca 1944 r. banderowcy uprowadzili 11 Polaków, mieszkańców Średniej Wsi, powieszono ich koło Baligrodu. Pod wpływem tych wiadomości część Polaków uciekła z Baligrodu do Leska, pozostali szukali porozumienia ze społecznością ukraińską. 3 sierpnia delegacja polskich mieszkańców została zapewniona przez jednego z lokalnych dowódców UPA, sotennego Wasyla Szyszkanycza „Bira", że nic im nie grozi. 3 lub 4 sierpnia został uprowadzony i zamordowany przez UPA mieszkaniec Baligrodu Jan Szpot. 4 sierpnia sowieccy partyzanci zabili kilku Ukraińców w pobliskiej Stężnicy. Doszło do potyczki z upowcami, którzy ostrzelali Sowietów, zginęło kilku upowców. 5 sierpnia zdaniem historyka IPN Artura Brożyniaka referent wojskowy OUN-B Wasyl Cebeniak „Bohdan" wyznaczył „Burłace" zadanie rozstrzelania w Baligrodzie około 40 osób, których nazwiska znajdowały się na liście proskrypcyjnej sporządzonej przez prowidnyka rejonowego OUN, Włodzimierza Kita „Prostiła" („Ihor"). Sotnia UPA przybyła od strony Stężnicy i Huczwic, otoczyła ludność polską zgromadzoną w kościele. Kiedy część osób wyszła z kościoła, upowcy wyselekcjonowali część mężczyzn, odprowadzili na miejsce egzekucji (zbiegły 2 osoby) i rozstrzelali. Część mężczyzn, która została w kościele uratowała interwencja księdza greckokatolickiego Olenki. W tym samym czasie podzieleni na małe grupy napastnicy, posługując się listą zabrali z domów wybranych mężczyzn na rozstrzelanie, kilku zabito w domach. Zabrano również pod nadzorem Burłaki lekarstwa z apteki. Po otrzymaniu informacji o pojawieniu się okolicy partyzantów sowieckich, upowcy wycofali się ze wsi. Wśród zamordowanych był sędzia, kapitan rezerwy artylerii Wojska Polskiego dr Stefan Schlarp.*

Po masakrze pozostali Polacy schronili się w lesie, część Ukraińców również obawiając się polskiego odwetu.

Przypisy: Stanisław Żurek, Banderowska legenda o Baligrodzie; Grzegorz Motyka, W kręgu Łun Bieszczadów, str. 56-57. Bibliografia: Grzegorz Motyka, W kręgu Łun Bieszczadów, str. 56-57; Żurek S., UPA w Bieszczadach, Wrocław: Wydawnictwo „Nortom", 2007; Andrzej Potocki, Bieszczadzkie losy, Krosno 2000."

Niektórzy podają, że zamordowanych zostało 41 Polaków i 1 Ukrainiec, Roman Wolański. Sprostowała to wnuczka zamordowanego: *„W tym artykule zostało wymienione nazwisko mojego dziadka Romana Wolańskiego, który został zamordowany przez upowców. Chcę jasno powiedzieć i zaznaczyć z całą mocą ,iż dziadek był Polakiem oraz katolikiem. Został zamordowany we własnym domu prawdopodobnie kiedy próbował się wylegitymować, babcia Maria Wolańska w tym czasie uciekała z dziećmi na drugi koniec wsi do swojej matki Marceliny Romaniszyn. Śmierć dziadka nie była przypadkowa jak twierdzi autor tego artykułu. Wszystko to wiem z przekazów ustnych mojej babci Marii Romaniszyn-Wolańskiej oraz mojej cioci Aleksandry Wolańskiej. Sprostowanie napisała wnuczka Marii i Romana Wolańskich Anna."* (annamalinowska64; 05.05.17: http://forum.gazeta.pl/forum,165,104087679,104087679,Baligrod_6_sierpnia_1944_r_.html).

Niestety, tezy Brożyniaka wpisują się w banderowską interpretację ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez faszystów ukraińskich z OUN-UPA. Twierdzą oni, że nie było żadnego ludobójstwa, ale odwetowa „depolonizacja etnicznych ziem ukraińskich". Rzeź ludności polskiej na Wołyniu, Podolu, Pokuciu, Lubelszczyźnie i w Bieszczadach była „odwetem" za ucisk stosowany przez administrację II Rzeczpospolitej na mniejszości ukraińskiej. Jest to oczywiste fałszerstwo historyczne, gdyż władze polskie reagowały tylko na akcje terrorystyczne dokonywane przez bojówki nacjonalistów ukraińskich na terytorium Państwa Polskiego. Walka z terroryzmem i zapewnienie bezpieczeństwa państwa i obywateli należy do obowiązku każdej wybranej demokratycznie władzy. Obecnie czyni to chociażby Hiszpania zwalczając terrorystów baskijskich. Jest oczywiste, że terroryści zawsze podają jakieś „szlachetne" cele, głównie hasła wolnościowe, w tym narodowowyzwoleńcze. Takie też hasła mają stać się przykrywką dla zbrodni dokonanych przez faszystów ukraińskich, chociaż zbrodnie te w linii prostej wynikały z przyjętej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich doktryny Dmytra Doncowa. Jeżeli ktoś nie zna tej doktryny i nie wie, że to ona stanowiła ideologiczną podstawę działań OUN-UPA, to oczywiście jest w stanie głosić idiotyzmy o „depolonizacji", o „ukraińskich akcjach odwetowych", „bratobójczych walkach" itp. Doktryna ta zakładała „w imię bytu nacji ukraińskiej" wymordowanie na spornych terenach, które OUN-owcy uznali za ukraińskie, wszystkich mieszkających tutaj pozostałych nacji, tj. Żydów, Polaków, Rosjan, Ormian itd. Stąd wytaczane argumenty „rewanżu", czy „odwetu" są zwykłą zasłoną dymną. Jest to perfidne oszustwo intelektualne niosące ze sobą deprawację moralną. Ponadto, tak naprawdę, nie może być żadnego uzasadnienia dla zbrodni, w tym dla ludobójstwa.

Włodzimierz Szczygielski po operacji „Wisła" próbował przez Czechosłowację przedostać się na teren amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Tam otoczony poddał się czechosłowackiemu wojsku. Po przewrocie komunistycznym w Czechosłowacji w 1948 r. został wydany polskim władzom. W czasie śledztwa przyznał się do kierowania mordem Polaków w Baligrodzie. *„ W 1944 r otrzymałem polecenie od „Bohdana", abym przeprowadził akcję na Baligród, celem zlikwidowania ludzi zapodanych na liście od „Postriała", gdzie figurowało ok. 40 ludzi narodowości polskiej. Na polecenie to dałem rozkaz „Birowi" aby przeprowadził tę akcję , dodając mu do dyspozycji również sotnie „Puchacza" – jak mi wiadomo , imienny wykaz tych osób otrzymał „Bir" od „Bohdana" , a ja po dwóch godzinach razem ze swoja sotnią, poszedłem pod Baligród do wsi Stężnica i tam na skrzyżowaniu drogi zatrzymałem sotnię, sam zaś pojechałem do Baligrodu do apteki, gdzie był „Postrił", tam załadowaliśmy na furmankę leki, natomiast tego aptekarza, razem z rodziną i dwóch lekarzy zabraliśmy ze sobą w celu zatrudnienia ich u siebie, względnie dopomożeniu im w przedostaniu się za granicę do Czechosłowacji, gdyż byli to Ukraińcy i obawiali się odwetu ze strony Polaków. Po zabraniu medykamentów , razem ze sotnią „Bira" i „Puchacza" wycofałem się w kierunku wsi Rudawa, po drodze dołączyła moja sotnia a obok wsi Stężnica i Rudawa mieliśmy potyczkę z oddziałem partyzantów sowieckich na koniach, gdzie zostaliśmy rozproszeni, ponieważ tych potyczek było kilka, a później stoczyliśmy kilkugodzinny bój, ja zabiłem 6 partyzantów. Jakie straty były po stronie sowietów tego nie wiem. Po tym boju wszystkie trzy sotnie zakwaterowały we wsi Żernica Wyżna, gdzie dołączył do nas nowy oddział w sile ok. 100 ludzi pod dowództwem okręgowego prowidnyka „ Łuchowego" z SB z którym przyszedł prowidnyk „Ren".*

Brożyniak pisze: *„Za zbrodnię w Baligrodzie nie został osądzony. Za przestępstwa popełnione na terenie Polski Szczygielski został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano poprzez rozstrzelanie 7 kwietnia 1949 r. w więzieniu w zamku rzeszowskim. W 1984 r. w Baligrodzie postawiono skromny obelisk upamiętniający ofiary pogromu. Na płycie obok 42 nazwisk, daty i okoliczności mordu, widnieje napis: „Wieczny pokój pomordowanym; Hańba mordercom". Tablicę pamiątkową posiada również jeden z głównych sprawców mordu, Włodzimierz Szczygielski. Znajduje się ona we Lwowie przy ul. Piekarskiej 19 na budynku szkoły, do której uczęszczał. Pod płaskorzeźbą wyobrażającą postać „Burłaki" widnieje napis: „Tu w filii ukraińskiego gimnazjum akademickiego uczył się Wołodymyr Szczyhelśkyj ‚Burłaka' (1920-1949) - legendarny dowódca sotni ‚Udarnyki 4' przemyskiego kurenia UPA. Zginął za wolną Ukrainę. Chwała bohaterom!"."* I ten fakt niech posłuży za pointę. Zbrodniarze ukraińscy mający na swoich rękach krew niewinnej cywilnej ludności polskiej (w tym np. w Baligrodzie 80-letnich staruszków), obecnie na Ukrainie czczeni są jako bohaterowie, którzy „zginęli za wolną Ukrainę". Może przerażać myśl, że ta obecnie wolna Ukraina ma być taka, o jaką walczył „Burłaka". Czy doczekamy się też pomnika postawionego mu nielegalnie w Stężnicy albo w Baligrodzie?

Stanisław Żurek

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.
W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części
drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiących język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.
Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.
Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Narody zniewalane inaczej

Bożena Ratter

W swoich badaniach opartych na danych Rady Głównej Opiekuńczej wskazuję, że liczba ofiar ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest ponad 200 000 (czyli powtórzenie tego, czym były słynne bunty hajdamackie w XVIII wieku).

Do tej pory skutki tego co tam się wydarzyło (lata 1939-1947) odczuwamy. Chodzi nie tylko o bestialsko mordowane ofiary ale setki tysięcy ludzi, którzy z tych ziem zostali wypędzeni w sposób wyjątkowo straszny (jak obecnie oglądamy to w Syrii), czyli tylko z duszą. Ludzie uciekają zostawiając zmarłych, siedziby, cały majątek gromadzony przez wieki. Część ucieka na południe Małopolski Wschodniej gdzie będą kilka miesięcy później znowu mordowani razem z tamtejszą ludnością stanisławowskiego, tarnopolskiego, lwowskiego. W sumie straszną akcją ludobójczą objęta jest ogromna liczba Polaków. Przyjmuje się, że ich potomków żyje około 5 -6 mln w Polsce. Ci wszyscy ludzie powinni być uwzględnieni w zadośćuczynieniu.

A co można po tylu latach zrobić? Przede wszystkim trzeba ich uszanować, ich pomordowanych krewnych uszanować, dbać o to, aby sprawcy tych okrutnych zbrodni zostali napiętnowani. Dzieje się inaczej. Nie interweniujemy nawet w najbardziej skandalicznych sprawach związanych z rewitalizacją ruchu OUN UPA na Ukrainie, jest ciche przyzwolenie. Przypomina mi to, iż dokładnie przed wojną robiliśmy to samo, też było ciche przyzwolenie na nacjonalistyczne działania Ukraińców licząc na to, że nacjonalizm ukraiński będzie doskonałym przeciwstawieniem się aspiracjom Moskwy. Tylko, że nasi przodkowie, nasi dziadowie, nie zakładali, że Ukrainę będą budować na ziemiach Rzeczypospolitej. Myśleli, że wyszkolą 50 tysięcy młodych Ukraińców za pieniądze Polaków by wojowali o kijowską Ukrainę. Jak wiemy stało się inaczej. Wyszkolenie posłużyło im by bardzo skutecznie wytępić naszą ludność zamieszkującą województwa wschodnie Rzeczypospolitej – mówiła dr Lucyna Kulińska 13 lipca 2019 r w łódzkiej TV.

Przykładem cichego przyzwolenia był brak reakcji przedstawicieli Sejmu na słowa Oleksandra Hanuszczyna, przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej , wypowiedziane w Hucie Pieniackiej w 2017 r. w rocznicę wymordowania mieszkańców przez Ukraińców, upamiętnianą od lat przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka.

„*Liczymy na wzajemność polskiej strony, która doprowadzi do odnowy zdewastowanych ukraińskich miejsc pamięci. Wierzymy w mądrość naszych polskich sąsiadów. Wieczna pamięć zabitym mieszkańcom Huty Pieniackiej.* ***Przebaczamy*** *i prosimy o przebaczenie.* ***Sława Ukrainie****!* - po wykrzyczeniu hasła zbrodniarzy OUN UPA Oleksandr Hanuszczyn wycałował sążniście stojącą za nim (w przenośni i fizycznie) poseł Małgorzatę Gosiewską.

To symbol niesamowitego okrucieństwa, w ciągu 8 godzin wymordować tak okrutnie około 1200 osób – mówił przed kamerą TV Franciszek Bąkowski, świadek zbrodni ludobójstwa w Hucie Pieniackiej. *Na płytach jest 580 nazwisk ale jakże tragiczne jest to, że co piąta ofiara to dziecko. Jestem tu już 27 raz i mam prawo sądzić obserwując różne zdarzeni jakie mają tu miejsce, że są siły, którym zbrodnia w Hucie Pieniackiej jest solą w oku.*

Podczas uroczystości przed pomnikiem stała grupa młodych Ukraińców z flagami banderowskimi. Po uroczystościach pomnik odbudowany niezgodnie z wolą Stowarzyszenia Huta Pieniacka (nie jest to krzyż dębowy i nie ma na nim napisu pierwotnego wskazującego na sprawców ale jest informacja, iż pomnik ufundowała „społeczność ukraińska") został ponownie zbezczeszczony, pojawiły się napisy „smert Lachom" i „precz z Ukrainy" (*film Huta Pieniacka, TV Trwam*)

Oficjalne stanowisko delegacji podczas uroczystości w Janowej Dolinie w 2019 roku przedstawił w Poranku Wnet Wojciech Jankowski zdając relację z obchodów 76 rocznicy ludobójstwa w Janowej Doliny : „*obchody zostały przeniesione również na Ukrainę. Po mszy św. w Łucku uczestnicy przejechali do Janowej Doliny. Było to osiedle robotnicze, nieopodal były kamieniołomy , gdzie odkryto bazalt i tam przyjeżdżali Polacy z okolic i całej Polski*.

Wojciech Jankowski przytoczył fragment przemówienia Marszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej „***bo w nim znalazły się bardzo ważne akcenty***".

Ukraińscy nacjonaliści wymordowali tutaj ponad 600 niewinnych osób. Zbrodni dokonano przy ***bezczynności niemieckiego garnizonu.*** *I tak miejsce, które mogłoby być symbolem rozwoju stało się jedną z setek mogił, świadków zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w* ***Galicji Wschodniej****. Zbrodni tych dokonywano w sytuacji gdy faktycznymi* ***włodarzami*** *tych ziem byli na przemian niemieccy i sowieccy okupanci. Szatański zamysł nacjonalistów dodatkowo wpisywał się w perfidną politykę* ***mocarstw, które niewoliły oba narody*** – przemawiała Małgorzata Gosiewska.

Wicemarszałek sejmu podkreśla, że nikt dziś nie obarcza winą współczesnego państwa Ukraińskiego. Tak jak i w bieżącej polityce, tak i w relacjach historycznych fundamentem naszego postępowania musi być prawda- relacjonuje Wojciech Jankowski.

Widzę w tej wypowiedzi kilka odstępstw od prawdy i wielką zbieżność w pomijaniu sprawców ukraińskiego ludobójstwa na Polakach z wypowiedzią gubernatora lwowskiego Oleha Siniutka w Hucie Pieniackiej w 2017 roku:

„***wina za zagładę Huty Pieniackiej leży po stronie nazizmu i komunizmu. Jest mi bardzo przykro, że po 75 latach brzmią oskarżenia w stronę Ukraińców***".

Jako polski obywatel oczekuję, by wybrane przeze mnie władze **broniły polskiej a nie ukraińskiej racji stanu**.

Ludobójstwo (nie zbrodnia) dokonane zostało na Wołyniu i w **Małopolsce Wschodniej** a nie w Galicji Wschodniej. Józef Chociszewski (1837-1914), działacz narodowy wielokrotnie karany przez władze pruskie za działalność niepodległościową i antyniemiecką pisał w wydanej w 1890 roku pracy, w rozdziale Polityczny podział Polski **w r.1772: Polska dzieliła się na trzy wielkie części zwane prowincjami, tj. Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę.**

Galicja to używana przez **okupanta austriackiego** nazwa części polskich ziem, które 123 lata były pod zaborem a w latach 1918 -1920 zostały odzyskane.

Nieprawdą jest, że mocarstwa niemieckie i sowieckie perfidną polityką niewoliły oba narody.

To **nie Polacy ale Ukraińcy i Żydzi** (z własnej i nieprzymuszonej woli) witali kwiatami 17 września 1939 r. sowieckiego okupanta zajmującego Ziemie Wschodnie RP. To Ukraińcy mordowali żołnierzy Wojska Polskiego wracających do domów po zakończonej kampanii wrześniowej (ofiary Polaków z rąk Ukraińców szacuje się w tym okresie na kilka tysięcy).

To **policjanci narodowości ukraińskiej i żydowskiej** a nie polskiej wkraczali w nocy do polskich dworów, leśniczówek, domostw polskich wojskowych, polskiej inteligencji, polskich działaczy rządowych i społecznych, właścicieli ziemskich, robotników i chłopów o antykomunistycznej i propaństwowej orientacji by wyprowadzać rodziny w ciągu 20 minut do bydlęcych wagonów wywożących ich w głąb nieludzkiej ziemi na zatracenie (1,5 miliona wywiezionych).

To **Ukraińcy i Żydzi** nie Polacy rozprawiali się z Polakami, Ormianami, Czechami wpisując ich na listy wywożonych na Sybir i skazywanych na śmierć przez sowieckiego i niemieckiego okupanta.

To **Ukraińcy witali** kwiatami wkraczających na teren Ziem Wschodnich RP **Niemców,** to Ukraińcy a nie Polacy, Ormianie, Czesi, Żydzi rozprawiali się z Żydami mordując ich w myśl niemieckiej polityki „rasy panów", to ukraińscy policjanci zamordowali w Babim Jarze w Kijowie 30 000 Żydów jednego dnia.

To Ukraińcy a nie Polacy, Żydzi, Ormianie, Czesi wstępowali do niemieckich oddziałów **SS Galizien, Nachtigall, Roland** by dokonywać bestialskich morderstw na Polakach, Ormianach, Czechach, Żydach.

Tym różni się zniewolenie przez „*oba mocarstwa*" obywateli polskich narodowości polskiej, ormiańskiej, żydowskiej, czeskiej od tzw. „zniewolenia" obywateli polskich narodowości ukraińskiej.

Czy Pani Marszałek Sejmu wystąpi w obronie współczesnego państwa polskiego przed oficjalnym oskarżeniem o sprawstwo shoah przez Polaków, oskarżeniem zarówno „polskiego" środowiska naukowego Barbary Engelking, Jana Grabowskiego, Dariusza Libionki, Heleny Datner, Tomasza Grossa i innych jak i światowej diaspory żydowskiej?

A jak wyglądała Janowa Dolina nazwana przez Wojciecha Jankowskiego „osiedlem robotniczym" ?

Złoża bazaltu w Janowej Dolinie odkryli i udokumentowali polscy geologowie. Złoża zostały objęte państwowym mecenatem, powołano zespół wybitnych specjalistów, których wysłano na staże do Europy Zachodniej, by dowiedzieli się więcej, jak należy eksploatować bazalt. Grupą kierował inż. Leonard Szutkowski (jego zastępcą był inż. Józef Niwiński, a budowniczym osiedla inż. Michał Urbanowicz), odkrywca złóż bazaltu krystalicznego, który od grudnia 1928 r do 1941 r był dyrektorem Państwowych Kamieniołomów Bazaltu w Janowej Dolinie. Już w 1929 roku wybudowano linię kolejową łączącą odkrywkową kopalnię ze stacją Kostopol, ponieważ wielkie było zapotrzebowanie na kostkę bazaltową w budującej się II RP. Produkcja w 1929 roku wynosiła 40 tys. ton a 10 lat później zwiększyła się 10-krotnie. Dla rosnącej liczby zatrudnionych wybudowano wzorcowe osiedle, w którym mieszkały rodziny pracowników - obywateli polskich czyli Polaków, Ukraińców, Czechów. Do kopalni bazaltu przyjeżdżali też górnicy ze Śląska, mieszkali wówczas w wygodnym hotelu w dwuosobowych pokojach. Część załogi kopalni stanowili pracownicy dojeżdżający do pracy koleją, jak również mieszkańcy pobliskich wiosek. Janowa Dolina była osiedlem nowoczesnym, w pełni zelektryzowanym, zwodociągowanym, skanalizowanym, zbudowanym na podstawie szczegółowego planu urbanistycznego. Osiedle mieszkaniowe zrealizowano na terenie pięknego lasu sosnowego. Dla poszczególnych alei wycięto w lesie pasy o szerokości 100 m. Środkiem każdego pasa biegła ulica wybrukowana kostką bazaltową. Po obu stronach ulicy, na działkach o powierzchni ok. 600 m kwadratowych (20x30 m) wybudowano domki - wille czterorodzinne. Do każdego mieszkania należała cześć działki, z frontu domu z kwiatami, z tyłu z warzywnikiem. Podpiwniczenie domów wykonano z bazaltu, domy drewniane, dwukondygnacyjne, kryte czerwoną dachówką, otoczone drewnianymi płotkami. Pomiędzy poszczególnymi alejami pozostawiano pas lasu szerokości 100-120 m, dzięki czemu zapewnione zostały warunki prawdziwego komfortu dla mieszkańców osiedla. Specjalnym akcentem była Aleja Spacerowa przecinająca aleje mieszkalne, nieprzejezdna, z rabatami kwiatów, krzewów ozdobnych, ławkami. W „Robotniczym Domu Zbiorowym" potocznie zwany BLOKIEM mieściła się sala teatralno - kinowa (na 400 widzów) , widowiskowa, biblioteka, pokoje hotelowe i mieszkalne dla pracowników samotnych, jadłodajnia, kioski, sklep. Obok znajdowało się boisko sportowe piłkarskie - lekkoatletyczne. Przy kopalni działał klub sportowy „Strzelec" prowadzący sekcje piłki nożnej, boksu, zapaśniczą, kajakarską, pływacką i inne. Kopalnia miała swoją orkiestrę jazz-bandową, która przygrywała do zabaw tanecznych organizowanych w dźwiękowej sali kinowej i w plenerze. Były tu również 3 plaże nad Horyniem, na których mogli wypoczywać strudzeni ciężką pracą robotnicy z rodzinami, przedszkole i szkoła. Na terenie osiedla handel prowadzony był wyłącznie przez spółdzielnię „Społem" co było wyrazem dbałości o kieszeń zatrudnionych. W pewnych okresach kopalnia płaciła pracownikom cześć wynagrodzenia swoją własną walutą (ebonitową), którą można było wydawać przy zakupach w sklepach spółdzielczych. Nawet apteka była w budynku wzniesionym specjalnie dla niej przez kopalnię.

(**Bogusław Soboń, „Wołyński życiorys"**)

Dzisiaj też do Warszawy i innych większych miast przyjeżdżają do pracy i do Sejmu lub Senatu Polacy z innych rejonów Polski ale nikt ich z tego powodu nie morduje.

Ukraińcy Rosji zawsze się bali a tradycyjnie mają ten kozacko hajdamacki ciąg do cudzego bogactwa, do cudzych majątków, do zajmowania terenu. Rekompensaty mogą sobie szukać potencjalnie w Polsce, jeśli my nie będziemy reagować a nie reagujemy, to znowu się pokażemy jako ta potencjalna ofiara. Chcą brać ale nie chcą nic dawać – mówiła dr Lucyna Kulińska w łódzkiej TV

Bożena Ratter

UDZIAŁ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ W ZBRODNIACH BANDEROWSKICH OUN- UPA Z AKTEM PRZEBACZANIA W TLE

Aleksander Szumański

Truizmem jest twierdzenie, że Kościoły ze swej natury mają być instytucjami apolitycznymi. A czy są?
Wiktor Poliszczuk twierdzi:

***„Nie będę tutaj przeprowadzać analizy roli kościołów wobec mordów wołyńskich w czasie ich trwania; uczyniłem to w poprzedniej edycji „Gorzkiej prawdy”. („Gorzka prawda”- cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa”* – Wiktor Poliszczuk 2006 r.).**

Powtórzę tylko, że nie powstrzymały one swych wiernych od dokonywania mordów na ludności polskiej i ukraińskiej, a w niektórych przypadkach popi prawosławni i grekokatoliccy sprzyjali im, usprawiedliwiali je, a były też przypadki nawoływania do mordów.

Powiem tylko, że gdyby wierni prawosławni i grekokatolicy przestrzegali nauk Chrystusa zawartych w Nowym Testamencie, nie doszłoby do tragedii w postaci zbrodni ludobójstwa”.

Wobec tego, że szereg publikacji wskazuje na rolę „Listów Pasterskich” arcybiskupa A. Szeptyckiego, sprzeciwiającego się mordom masowym, wskażę, że pierwszy taki „List” Ne ubyj! pochodzi z 21 listopada 1942 r. i dotyczy udziału ukraińskiej policji w mordowaniu ludności żydowskiej.
Drugi „List Pasterski” metropolity A. Szeptyckiego pochodzi z dnia 10 sierpnia 1943 r.
W nim metropolita prosi starszych o powstrzymywanie młodzieży od zabójstw i rabunków, apeluje też do młodzieży ukraińskiej, aby przestrzegała przykazań Bożych.
W liście nie ma jednak ani słowa o OUN jako organizatorce mordów masowych, nie ma ani słowa o działającej na Wołyniu UPA, nie ma ani słowa o mordowanej ludności polskiej.
Nawet pobieżna analiza tego „Listu” pozwala na wniosek, że metropolita A. Szeptycki nie ustosunkowywał się do planowych, doktrynalnych mordów masowych, które były dziełem OUN-UPA na Wołyniu w czasie pisania listu; metropolita nie potępił tych mordów ani ich sprawców.
Na uwagę zasługuje też to, że w 1943 r. mordy masowe miały miejsce na Wołyniu, gdzie nie było parafii greckokatolickich, a więc „List” A. Szeptyckiego, który miał być odczytywany po nabożeństwie w cerkwiach, nie docierał nawet do mordujących ludność polską na Wołyniu grekokatolików - upowców, banderowców, esbeków, a to oni właśnie byli trzonem OUN--UPA-SB.
Nie było więc jasnego, zdecydowanego, wyraźnego sprzeciwu Cerkwi prawosławnej ani Cerkwi greckokatolickiej w stosunku do mordowania ludności polskiej Wołynia, a w 1944 r. w Halicji. (Galicji).
Ten grzech obojętności wobec mordów obciąża obie Cerkwie - zarówno prawosławną, jak i greckokatolicką, obciąża arcybiskupa A. Szeptyckiego osobiście.
W 60. rocznicę mordów wołyńskich Cerkiew greckokatolicka nie potępiła ich sprawców, za to przyjęła ona postawę zakłamywacza prawdy historycznej i działa ona nie z pozycji moralności chrześcijańskiej, a z pozycji politycznej.
Na początku trzeba wyjaśnić, że Cerkiew prawosławna na Ukrainie nie jest jednolita strukturalnie. Istnieją tam trzy odłamy tej Cerkwi: tradycyjna Cerkiew Prawosławna nazywana obecnie z dodatkiem „Moskiewskiego Patriarchatu” w nazwie, Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna (niekanoniczna) i Ukraińska Cerkiew Prawosławna Kijowskiego Patriarchatu (niekanoniczna).

Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu nie zabiera głosu w sprawie mordu wołyńskiego, chociaż jej hierarchia nie ma wątpliwości, że organizatorem tych zbrodni była OUN Bandery, a ich wykonawcą były powołane przez nią struktury.
O stanowisku Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej niech świadczy fakt, że przedostatnim jej „patriarchą” był były uczestnik UPA, banderowiec Wołodymyr.
Na czele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu po upadku ZSRR stanął założyciel tygodnika „Wołyń” Stepan Skrypnyk, po wyświęceniu za sprawą Niemców - „Mstysław”, a po jego śmierci - suspendowany przez moskiewskiego patriarchę - „patriarcha” Fiłaret, ten sam, który bierze udział we wszelkich banderowskich uroczystościach, np. poświęceniu pomnika „Kłymowi Sawurowi”, w organizowanych ku czci OUN--UPA akademiach itp., co czyni jasnym stanowisko tej Cerkwi wobec mordów wołyńskich.
Znając tę chociażby zasadę ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, ze zdziwieniem należy obserwować bliskie stosunki między ukraińskim ruchem nacjonalistycznym a Kościołem greckokatolickim i częścią Kościoła prawosławnego.
Nie można powiedzieć, że Kościół greckokatolicki, w tym jego hierachia z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim na czele, nie znała zasad ideologicznych nacjonalizmu ukraińskiego. Pierwsze wydanie nacjonalizmu D. Doncowa, stanowiącego sformułowanie doktryny, a więc ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, drukowane było w Złoczowie w drukarni oo. Bazylianów. Jednym z czołowych przywódców OUN był doktor teologii, ksiądz greckokatolicki Iwan Hrynioch.
Ale wystarczy prześledzić wypowiedzi ojca Stepana Bandery, popa greckokatolickiego, aby przekonać się, że jego i jemu podobnym poglądy były amoralne, w żadnym miejscu nie były zgodne z etyką chrześcijańską.
Od tej zasady w Kościele greckokatolickim były nieliczne tylko wyjątki, byli księża, którzy swe życie oddali w obronie życia chrześcijan i byli oni mordowani przez banderowców.

ROLA CERKWI W DZIAŁALNOŚCI OUN-UPA

W rozdziale „Rola cerkwi w kontekście działalności OUN--UPA” Poliszczuk konstatuje, że „z teologicznego punktu widzenia chrześcijaństwo jest religią ponadnarodową”, i że „kościół chrześcijański powołany jest do szerzenia Bożej łaski”. I dlatego „chrześcijański duchowny musi stać wyżej, aniżeli narodowe ideały”.
Jednakże: „Każdy kto wnikliwie wczyta się w prace Dmytra Doncowa, które stały się kamieniem węgielnym nacjonalizmu ukraińskiego, każdy kto wgłębi się w podstawowe dokumenty UWO--OUN, musi dojść do wniosku, że ideologia i praktyka tych organizacji stoi w sprzeczności z chrześcijaństwem,

Dlatego Wiktor Poliszczuk pisze:

„(…) twierdzę z pełną świadomością: jeżeli duchowny ukraiński jest równocześnie ukraińskim nacjonalistą, to on zdradza Jezusa Chrystusa, on oszukuje siebie samego (…)”.

I dalej:

„Nacjonalizm ukraiński powstał w Galicji, a więc tam, gdzie dominowała Cerkiew grekokatolicka... Ukraińcy Galicji byli oddani swojej Cerkwi... I oto w takich warunkach powstaje i działa UWO — wyraźnie terrorystyczna organizacja ukraińska, poprzedniczka OUN.
Rozpowszechniane były pisma Dmytra Doncowa... Niemożliwe jest, aby wszystko to działo się bez wiedzy Grekokatolickiej Unickiej Cerkwi. Na Świętojurskiej Górze musieli czytać „Nacjonalizm” Dmytra Doncowa, musieli czytać uchwały I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, musieli te materiały analizować.

A w tych książkach, czasopismach, uchwałach — pełna sprzeczność z myślą chrześcijańską... ...Już samo pojawienie się „Dekalogu”, (dziesięciorga przykazań ukraińskiego nacjonalisty), musiałoby wywołać zdecydowaną reakcję, powinna była być przeprowadzona na szeroką skalę akcja przeciwko temu dokumentowi, przeciwko jego sformułowaniom.
Przecież nacjonalistyczny „Dekalog” jest w całej swej istocie bezbożnym manifestem. Nie ma w nim ani słowa o Bogu.
Jest natomiast mowa o „Duchu odwiecznego żywiołu”, żywiołu w rozumieniu nietzscheańskim, a nie chrześcijańskim.
W „Dekalogu” nacjonalizmu ukraińskiego jest wezwanie do zemsty, do podstępnego działania, do zbrodni zabójstwa”.
Inna sprawa na Wołyniu — zaznacza Poliszczuk —... ukraiński nacjonalizm na Wołyń przenikał bardzo wolno, na Wołyniu szerzyły się raczej idee komunistyczne i z tym miała kłopot Cerkiew Prawosławna”.
Jak więc działają w warunkach wojny te obie cerkwie i ich duchowni?
Hierarchowie Grekokatolickiej Cerkwi na czele z metropolitą Andrzejem Szeptyckim aprobowali działalność OUN-banderowców, witając „zwycięską armię niemiecką”.
To samo czynili i kierownicy Cerkwi Prawosławnej na Wołyniu. Zabito metropolitę wołyńsko-żytomierskiego Ołeksija Hromadskiego.
Zabito biskupa Manuiła przez tenże OUN.
„Więc co tu mówić o duchownych w wiejskich przybytkach?” zadaje pytanie Poliszczuk.
I odpowiada: „Jak widzimy byli wśród nich odważni, którzy w zgodzie z chrześcijańskimi ideałami potępiali zbrodnie banderowców, a byli i tacy, którzy bali się o swoje życie i dlatego milczeli”. Ale byli i inni.
„28 sierpnia 1943 r. we wsi Sztuń, gm. Bereźce, pow. Luboml ,prawosławny duchowny Pokrowśkyj w miejscowej cerkwi urządził akt poświęcenia noży, kos, siekier i sierpów jako narzędzi mordów i rozdał je swoim parafianom, aby mordowali „Lachów”.
Dwa dni po tym fakcie chłopi wykorzystali te narzędzia zbrodni do mordowania Polaków z sąsiedniej wsi; 27 września 1943 r. we wsi Iwankowicze, gm. Malin, pow. Dubno wieśniacy obchodzili uroczystość święcenia wysokiej nasypanej mogiły pamiątkowej ku czci „wyzwolenia Ukrainy”.
Miejscowy pop w kazaniu z tej okazji mówił, że z ziemi ukraińskiej trzeba przepędzić bez możliwości powrotu „Lachów, Mazurów, Kryżaków, i pokurczy.”

„Lachy” — to Polacy, dawni mieszkańcy zachodniej Ukrainy. „Mazury” — to Polacy, którzy osiedli na Ukrainie zachodniej po I wojnie światowej (faktycznych osadników wojskowych w tym czasie już nie było na Wołyniu, ich wywieźli w 1940 roku bolszewicy). „Kryżaki” —to mieszane ukraińsko-polskie małżeństwa. „Pokurczi” — to dzieci z mieszanych małżeństw”.

Dalej autor powołuje się na książkę Aleksandra Kormana. Korman pisze o udziale grekokatolickich duchownych w zbrodniach przeciwko polskiej ludności.

I tak ojciec Pałahyćkyj, proboszcz cerkwi w Monasterzyskach stał na czele terrorystycznej grupy bojówek OUN-UPA, które 28 lutego 1944 roku dokonały napadu na ludność wsi Korościatyn, pow. Buczacz.

Ojciec Pałahyćkyj brał bezpośredni udział w masowym zabójstwie, w czasie którego w większości od siekier zginęło 78 osób — mężczyzn, kobiet i dzieci, a pięć osób było rannych.

20 marca 1945 r. w Koropcu złapano bojówkę terrorystów OUN-UPA w sile 350 mężczyzn, na czele której stał unicki duchowny Pałahyćkyj. Razem z nim w bojówce była jego córka i kilka zakonnic.

Duchowny Romanowśkyj był współorganizatorem masowego mordu w wiosce Byczkowce, w której zabito 63 Polaków.

Rąbali ich siekierami, kłuli widłami, dusili sznurami, palili żywcem. Po kilku latach niektórzy zbrodniarze nie wytrzymali stresu psychicznego i wyrzutów sumienia i popełnili samobójstwo.

W skład komendy stanicy OUN we wsi Synków (Zaleszczyki, Tarnopolszczyzna) wchodził ojciec Wasyl Mandziuk, który brał udział w mordowaniu Polaków, Żydów i lojalnych Ukraińców.

Jest wiele świadectw, że banderowcy mordowali Polaków w kościołach, w czasie nabożeństw. I tak 11 lipca 1943 roku w kolonii Oktawin, bojówka OUN napadła na Polaków w kościele.

Po dokonaniu rzezi wewnątrz kościoła podpalono go wybuchami granatów, a uciekających wystrzelano. 30 sierpnia 1943 roku we wsi Ostrówki zabito księdza Stanisława Dobrzańskiego.

Ksiądz Wacław Szetelnicki w książce „Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Franki (1903-1944)” (Rzym 1983) przytacza kolejne fakty:

Parafia Baworów (Tarnopol). Księdza proboszcza Karola Procyka 2 listopda 1943 roku banderowcy zakłuli bagnetem.

13 lutego 1944 roku ounowcy zabili księdza Władysława Żygiela w Bieniawie (Podhajce).

14 marca 1944 roku podczas napadu banderowców na wieś Bobulińce (Buczacz) został zastrzelony ksiądz Józef Suszczyński.

13 listopada 1943 roku banderowcy złapali w wiosce Bybło (pow. Rohatyn) księdza Antoniego Wierzbowskiego i miejscowego nauczyciela Wróbla i zamordowali ich koło leśniczówki na Podolance.

W przysiółku Nyrków pow. Zaleszczyki banderowcy zabili dwie zakonnice w miejscowym klasztorze.

W nocy na 2 kwietnia 1944 roku podczas napadu na wioskę Zielmianka pow. Kałusz banderowcy spalili żywcem księdza Błażeja Hubę.W czasie akcji zginęło 65 osób, wieś i kościół zostały spalone,

Parafia Fraga. 5 lutego 1944 roku banderowcy zamordowali ojca Witalisa Borsuka; 19 lutego tegoż roku męczeńską śmiercią zginęli ojciec Joachim Szafraniec i zakonnik Roch Sałek. Banderowcy dopuścili się wielu innych podobnych zbrodni. I tak jest na trzydziestu stronach tej książki.

Tylko w samej lwowskiej archidiecezji banderowcy dokonali napadów na 128 parafii, zabili 48 księży, czterech przepadło bez wieści, zabili też 8 zakonnic, 7 braciszków, spalili 6 kościołów i zniszczyli 7.

„W czym doszukiwać się przyczyny takiego zezwierzęcenia OUN-UPA?” — pyta Poliszczuk.

I odpowiada: „Przyczyna tkwi w ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, uzasadnionej „naukowo” przez Dmytra Doncowa”.

Dodaje: „Groźba bolszewizmu zaślepiła hierarchię cerkiewną greckokatolickiej cerkwi”.

I wreszcie taka uwaga autora: „Nie mogę zrozumieć — dlaczego Polak z rodu hrabiego Aleksandra Fredry, metropolita Andrzej Szeptycki został Ukraińcem?

A co najważniejsze, „nie ma też dotychczas oświadczeń Greckokatolickiej i Prawosławnej Cerkwi w sprawie ich stosunku do zbrodni OUN-UPA w czasie wojny na Ukrainie zachodniej”.

Artykuł Wojciecha Rudnego „Granice tolerancji” skłania refleksji. (Myśl Polska” nr 29-30/ 2000r).

„Na początku dwudziestolecia powstało w II Rzeczpospolitej wiele szkół ukraińskich. Ale już pod koniec tego okresu było ich bodajże kilka. Co się stało? Przecież szkoły innych mniejszości narodowych istniały przez cały czas.

Czyżby Polska dyskryminowała w ten sposób Ukraińców, jak to niektórzy z nich do dnia dzisiejszego tłumaczą? Otóż nie.

Państwo Polskie nie mogło tolerować szybkiego przekształcania się szkół ukraińskich z narodowych na nacjonalistyczne, a więc wrogie Polsce.

W tej sytuacji, nie przestając szanować Ukraińców - obywateli polskich, uniemożliwiono nacjonalistom wychowywanie wrogich państwu obywateli przez powoływanie szkół utrakwistycznych (dwujęzykowych).

Mimo to nacjonaliści zdążyli zaszczepić sporej części młodzieży ukraińskiej ducha nienawiści. Skutków tego doznaliśmy w latach 1939-1947, a i do dziś ciągnie się ten nacjonalistyczny trend, widoczny również w sytuacji obecnego nacjonalistycznego ukraińskiego państwa z prowokacją kijowskiego majdanu w tle.

Obecny rząd ukraiński pod kierownictwem nacjonalistycznych antypolskich i antysemickich partii Prawego Sektora, czy też skrajnie faszystowskiej, nacjonalistycznej, antysemickiej partii Swoboda pod kierownictwem Olecha Tiahnyboka, nie sprzyja pojednaniu, natomiast wraz z putinowską Rosją stanowi dla Polski zagrożenie, dla jej istniejących granic.

Arbitralna doktryna upowskiej Ukrainy: „ nasze granice to od wschodu Czeczenia po Przemyśl i Krynicę na zachodzie „naszego” państwa. Tej bieżącej polityce władz ukraińskich sprzyjają polscy politycy na czele z rządzącą PO.

Chcąc być w zgodzie z art.35 Konstytucji, ale i pamiętając doświadczenia przeszłości powinny by umożliwić Ukraińcom poznawanie swego języka wyłącznie w szkołach polsko - ukraińskich, w których o wiele łatwiej byłoby zapobiegać nacjonalistycznym przejawom.

Szkoda też, że w Konstytucji nie ma mowy o wzajemności pomiędzy państwami. Podobno Polaków na Ukrainie jest dwukrotnie więcej, niż Ukraińców w Polsce, a jak dotychczas są tam tylko trzy polskie szkoły, a nauczanie języka polskiego w szkołach ukraińskich napotyka, delikatnie mówiąc, na utrudnienia.

W artykule .Granice tolerancji” dobitnie wskazano na zagrożenie dla państwa płynące z obecnej polityki władz. Może ktoś powiedzieć, że takie stwierdzenie to przesada, że wcale nie widać objawów tego zagrożenia.

Ci, którzy zakładają rozwalenie państwa polskiego tylko ręce zacierają słysząc takie opinie. I poczynają sobie coraz śmielej, na co jest wiele dowodów.

7 lipca 2000 roku w czasie pochówku w Pikulicach szczątków bandytów UPA, Którzy zginęli między innymi w nieudanym na szczęście ludności polskiej ataku na Birczę wygłosił kazanie, a raczej tendencyjne przemówienie ukraiński ksiądz Stefan Dziubina, noszący tytuł mitrata.

W długim, chyba półgodzinnym występie, tylko pierwsze zdanie odwołuje się do słów Chrystusa: „Błogosławiony ten, co swoje życie oddaje za przyjaciół”, ale wszystkie następne to same półprawdy i jawne kłamstwa podburzające słuchaczy przeciwko Polsce i Polakom.

Jeżeli ktoś nie wierzy, że duchowieństwo greckokatolickie w swoim czasie brało czynny udział w zbrodniczej działalności OUN i UPA, to powinien zapoznać się z „kazaniem” mitrata, który wiernie kontynuuje działo towarzyszy spod banderowskiego czarno - czerwonego sztandaru.

Przytoczona przez niego wypowiedź byłego więźnia sowieckiego skazanego na długoletnie więzienie za bandytyzm uprawiany w ramach nacjonalistycznej formacji zbrojnej ma udowodnić, że te formacje walczyły o wolność Ukrainy, a ich członkowie to bohaterowie, którzy oddawali swe życie nie tylko za ojczyznę, lecz także za przyjaciół.

Nie chce zauważyć, że miano bandyty jest prawdziwe tylko wtedy, gdy potwierdzają je bandyckie czyny osoby określanej tym mianem.

To też nie ma żadnego podobieństwa między polskimi partyzantami, a członkami zbrojnych formacji OUN. Polscy partyzanci, bez względu na polityczne podporządkowanie, nie stawiali sobie za cel wymordowanie ludności cywilnej.

Dlatego oni są bohaterami - kombatantami, zaś OUN-owcy są przestępcami, mimo iż twierdzą, że w ten sposób walczyli o wolność Ukrainy.

Mówca usiłuje przemycić pogląd, że UPA i Ukraińcy to jedno i to samo. Tymczasem wiadomo, że OUN i UPA to niechlubna, drobna część tego narodu, o której, sami Ukraińcy wspominają z zażenowaniem. To też, jeśli nawet czasem występuje wśród nas nienawiść - z reguły obca Polakom - to nie w stosunku do Ukraińców.

Słuszne stwierdzenie, że prawda prowadzi do zgody mitrat powinien wpajać przede wszystkim sobie i nacjonalistom ukraińskim słuchającym jego wywodów.

Po tej jego sentencji następuje cała seria kłamstw. A to, że chcąc pozbyć się Ukraińców wywieziono ich pół miliona do ZSRR, rzekomo pod przymusem, że ziemie ukraińskie siłą zagrabiła Polska zakładając na nich swoje kolonie, że UPA broniła bezbronnych Ukraińców, których Polacy mordowali tysiącami, że oba narody wzajemnie się mordowały, że Polacy nie chcieli z Ukraińcami „po Bożemu, po chrześcijańsku dogadać się” i dlatego było tak wiele ofiar.

Na poparcie swych wywodów cytuje kłamstwa ukraińskiego historyka o rzekomym apelu o przymierze z Polakami.

Setki lat pokojowej obecności Polaków na ziemiach Ukrainy, wręcz konieczności osiedlania się na bezludnych przestrzeniach po najazdach tatarskich (gęstość zaludnienia wynosiła nawet 2 ludzi na kilometr kwadratowy) sprawiły, że były to ziemie etnicznie wspólne.

Szermowanie pojęciem etnicznych ziem ukraińskich jest kłamstwem i nadużyciem, którym nacjonaliści ukraińscy chętnie się posługują.

W Europie większość ziem pogranicznych nie jest etnicznie jednonarodowa. Czy dlatego narody mają się powyrzynać w sposób zastosowany przez ukraińskich nacjonalistów?

Kłamstwem jest zapewnianie, że nacjonaliści walczyli z Niemcami. Walczyli z nimi Ukraińcy, ale nie ounowcy.

Kłamstwem jest twierdzenie, że w czasie wojny Polacy wymordowali całe wsie ukraińskie na Chełmszczyźnie i Podlasiu.

Dokumenty, na które tak gorliwie powołuje się ks. Dziubina mówią, że w tym rejonie, podobnie jak i gdzie indziej wykonywano wyroki śmierci wydawane przez podziemne, legalne władze Polski na obywatelach polskich kolaborujących z Niemcami w sposób przyczyniający się do śmierci wielu ludzi, a po wojnie na prześladowcach Polaków kolaborujących z komunistami, (np. Wierzchowiny).

Podając nazwy miejscowości i liczby zabitych w nich osób mitrat z reguły mija się z prawdą zawyżając liczbę zabitych i nie wyjaśniając, że większość to członkowie zbrodniczej UPA, a wielu zabitych cywilów to ofiary niezamierzone, które znalazły się na linii ognia.

Pomija też najważniejszą rzecz, to jest przyczynę zamierzonego zabijania cywilów, stroną agresywną, na odgórny rozkaz dążącą do wymordowania całej ludności polskiej byli nacjonaliści ukraińscy.

Polacy mieli odgórny zakaz takiego postępowania, ale... Ale ludzie są tylko ludźmi. Stykając się na co dzień z obrazami, już nie zwierzęcego, lecz szatańskiego bestialstwa, niektórym puszczały nerwy i zdarzało się, że odpłacali czymś podobnym, rzadko tym samym.

Zawsze był to odwet mający zniechęcić do ludobójstwa, bądź też było to wyprzedzenie ataku, czy też gwałtowna reakcja na atak. Nigdy nie była to premedytacja poprzedzona przygotowaniem narzędzi zbrodni, czy ich święceniem.

Wśród banałów i kłamstw głoszonych na temat zbrodniczości akcji „Wisła” pojawiają się nowe elementy.

Mitrat jawi się jako strateg twierdząc, że akcja ta była zbędna, gdyż UPA była już rozbita, zaś w kłamstwie posuwa się do zanegowania potrzeby internowania podejrzanych o przynależność do OUN i UPA w obozie Jaworzno.

Panujące tam morelowskie warunki egzystencji to sprawa przykra, nie obciąża jednak Polaków, a co najwyżej ludzi podobnych do nacjonalistów ukraińskich.

Jednakowoż i tam władze komunistyczne wyłowiły aktywnych przestępców i wydały wiele wyroków skazujących, w tym na karę śmierci.

O tym mitrat przezornie nie wspomina. Wystarczy, że wywodzący się z komunistów prezydent odsłonił im wszystkim pomnik w Jaworznie.

Szlochy nad następstwami akcji „Wisła” nie prowadzą do jedynie słusznego wniosku, że był to wynik obłędnej realizacji faszystowskiej ideologii Dmytra Doncowa na wszystkich terenach objętych wpływami nacjonalistów, tzn. na terenach południowo - wschodnich województw II RP.

Narzucona Polsce w czasie II Wojny Światowej granica nie zmieniła charakteru OUN i UPA. Znikła dla nich tylko sprzyjająca atmosfera okupacji niemieckiej i sowieckiej. Pozostały one tą samą zbrodniczą organizacją destabilizującą terrorem życie ludności zarówno polskiej jak i ukraińskiej. Skutki jej zwalczania przejawiły się też w zniszczeniu (często przez samą UPA), opustoszałych wsi. Musiały też objąć aktywnych duchownych, jak choćby wspomnianego przez mitrata biskupa Kocyłowskiego, któremu zarzuca się wydawanie instrukcji dla popów w całej diecezji o święceniu noży na Lachów.

To też słowa mitrata, iż UPA nie mordowała polskich duchownych, nie rujnowała polskich kościołów i cmentarzy i nie mordowała na terenie dzisiejszej Polski małych, niewinnych dzieci i niedołężnych starców” -świadczą o przewrotnym zakłamaniu tego człowieka, charakterystycznym dla całej nacjonalistycznej propagandy.

Możliwość głoszenia kazania o tak kłamliwej treści świadczy o bezkrytycznej pewności siebie wynikającej zapewne z poczucia nietykalności osoby duchownej oraz bezkarności, a także o jej gorliwości w realizowaniu uchwały Krajowego Prowidu OUN z 22.06.1990 roku.

Niebawem okaże się jak to wpływa na postawę niezorientowanej młodzieży ukraińskiej karmionej podobnymi kłamstwami historycznymi. Już teraz widać jak da-

leko sięgają granice tolerancji w naszym kraju.
Jest coraz gorzej, bo obecne władze III RP, jakby niepomne straszliwego losu zgotowanego Kresowianom przez nacjonalistów, tolerują oficjalnie istnienie i rozwój nacjonalizmu ukraińskiego, poprzez niegodne uchwały „znamion ludobójstwa", czy nieuznanie przez polski parlament 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian.
W konkluzji należy stwierdzić, że Polsce, z jej obecnymi granicami zagrażają równolegle:
odrodzony nacjonalizm ukraiński wspólnie z antypolską putinowską Rosją i jej wieloletnią agenturą w Polsce.
Hańba politykom polskim, którzy na kijowskim majdanie pod sztandarami Bandery wykrzykiwali hasła „Sława Ukrainie".
Czyżby w odpowiedzi na bieżące hasła pikietujących Ukraińców, np. we Lwowie w 2014 roku z banderowskimi okrzykami:

„Żydy, Lachy to twoi worohi, nyszcz ich"

„Smert Lachom – Sława Ukrainie"

„Lachy za San"

„Riazy Lachiw"

„Ukraina bez Lacha"

„Lachiw budut rizaty i wiszaty"

„My ne budemo mały Ukrainy, ale i Lachy tu ne bude"

„Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrywajcie każdego Polaka z korzeniami"

„Naj czort tu prijde, szczoby tylko ne proklati Lachy"

Ameryka wyhraje wijnu, to tut bude plebiscyt i budeno hołosowały, dla toho musymo wyrizaty wsich Lachiw i tody budemo miały Ukrainu".

Byłem świadkiem na lwowskich ulicach tych manifestacji, nacjonalistycznej, faszystowskiej i antysemickiej partii „Swobody" Oleha Tiahnyboka Maszerując ulicami Lwowa w 1941 roku oddziały SS-Galizien zachowywały się podobnie niosąc rozwinięty transparent z hasłem: „Smert Lachom".

WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK

De novo 19 marca 2014 roku „Gazeta Polska" rozpoczyna „rozhowory", szczególnie kompromitujące to rzekomo centro prawicowe pismo, nieantysemickie i nie filosemickie.
Zamieszcza bowiem tekst red. Katarzyny Gójskiej – Hejke „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK" **http://niezalezna.pl/53050-wolyn-i-organizator--tituszek**
(link is external)
napadający w stylu red. Jacka Kwiecińskiego na wielkiego Polaka ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego.
W tym też duchu protestuję przeciwko kłamstwom zawartym w tym tekście który państwo otworzycie podanym wyżej linkiem.
Nie zamierzam udowadniać red. Katarzynie Gójskiej – Hejke, że nie jestem wielbłądem, ale mogę ją przekonać, że jestem lwowianinem, m.in. redaktorem „Lwowskich Spotkań" i „Kresowego Serwisu Informacyjnego".
Bywam we Lwowie kilkanaście razy w roku m.in. na własnych wieczorach autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań" przy ul. Rylejewa 9 (Badenich 9).
Red. Katarzyna Gójska – Hejke nadużywa zaufania społecznego kłamiąc w swoim tekście **„WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK", jakoby „…argumentem decydującym był apel Polaków mieszkających na Ukrainie, którzy prosili nas – rodaków z Macierzy" o wsparcie dążeń Ukrainy o …przemiany w ich dzisiejszej ojczyźnie".**

„GP" na Ukrainie jest nie do kupienia. Jaki to więc apel, od kogo, do kogo?
To kłamstwo bezczelne i szyte grubym drutem dla otumanienia Polaków właśnie w Macierzy. Polacy we Lwowie i na Kresach II RP nie mają żadnej „dzisiejszej ojczyzny Ukrainy", bo ich ojczyzną jest Polska, ale nie tuskowo – komoruska, do której nie mogą powrócić z tułaczek z sowieckich zsyłek i łagrów bolszewickich z Syberii, czy Kazachstanu.
Ukraińcy prześladują Polaków, nienawidząc ich, czego doznaliśmy wielokrotnie z małżonką na granicy w Medyce, czy w lwowskich tramwajach przez rzekome kontrole i „lewe" mandaty z wrzaskami: „was do tiurmy Polaczki".
Nawet Katedra we Lwowie podaje ustne i pisemne komunikaty wyłącznie w języku ukraińskim, datki na msze święte (?) zbierane są w ławkach kościelnych przez cywilnych osobników, a nie w zakrystii, a lwowska polskojęzyczna prasa boi się Ukraińców jak ognia.

Tekst „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK", pełny jest hipokrytycznych kłamstw z bezczelnie kłamliwą „motywacją" nie wydrukowania tekstu księdza Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego w „Gazecie Polskiej", jak i też wydrwiwaniem jego osoby.
Powtórzyła się sprawa z Waldemarem Łysiakiem z 2007 roku, gdy został okrzyknięty antysemitą przez „Gazetę Polską i zrezygnował ze współpracy.

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI W AKCIE PRZEBACZANIA

Piłat ich zapytał: „A co mam uczynić z Jezusem, zwanym Chrystusem?".
Wówczas wszyscy odpowiedzieli: „Na krzyż z nim!".
W dniu, w którym polski Kościół i rosyjska Cerkiew podpisały akt pojednania, w tym przebaczania krzywd, w Moskwie skazano na dwa lata łagru członkinie z grupy Pussy Riot, za artystyczny występ w moskiewskim soborze , w którym wykonały antyputinowską parafrazę modlitwy.
Wyrok ten poświadcza prawdę o putinowskim totalitarnym kraju rad z morderstwami politycznymi w tle.
Spotkanie putinowskiego agenta Cyryla I z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski abp. Józefem Michalikiem nie odbyło się w żadnej świątyni Kościoła, czy Prawosławia, lecz w Zamku Królewskim, czyli w pomieszczeniach o charakterze świeckim.
Było zatem konferencją polityczną, a nie spotkaniem religijnym. Jako takie nie mogło spełnić warunków wiary zawartych w Ewangelii Chrystusowej.
W tym miejscu należy postawić pytanie, jakie krzywdy w kontekście politycznym mieliśmy wybaczyć Cerkwi moskiewskiej i obecnej Federacji Rosyjskiej.
To nie Polacy mordowali w cerkwiach prawosławnych w ZSRS wiernych i duchownych, to nie Polacy pod przewodnictwem towarzysza Lenina bezcześcili święte prawosławie i relikty tej wiary, strzelając z broni palnej do wiernych w czasie nabożeństw i niszcząc zabytki cerkiewne, łącznie z grobami świętych.

WSPÓŁPRACA Z KGB

Cyryl (Gundiajew) współpracował z KGB w charakterze agenta o pseudonimie „Michajłow".

W ocenie Feliksa Corleya, badacza archiwów radzieckich służb specjalnych, objęcie wysokiej godności w hierarchii cerkiewnej bez podjęcia współpracy z KGB nie byłoby dlań możliwe. Jako moment werbunku duchownego podaje się rok 1970 i jego pierwszy wyjazd zagraniczny (w ramach organizacji „Syndesmos hieromnich". Cyryl udał się razem z metropolitą leningradzkim Nikodemem do Pragi (link is external).
To wszakże nie Polacy wywołali wojnę polsko-bolszewicką w 1920 roku, która zaowocowało glorią Warszawskiej Bitwy.
To nie Polacy mordowali w sposób okrutny polskich jeńców wojennych wziętych do niewoli przez bolszewików w czasie tamtej wojny.
To nie Polacy zawarli pakt z Ribbentropem mający na celu wymordowanie wszystkich Polaków.
To wszakże nie Polacy dokonali zbrodni w Katyniu, której Putin z Cyrylem I nie uznają za ludobójstwo, a „postępowa" prasa Federacji Rosyjskiej podaje winnych tej zbrodni Niemców (obecnie dla niepoznaki „nazistów").
To wszakże nie Polacy urządzili „czarną noc" okupacji Polski z początkiem 17 września 1939 roku.
To właśnie Rosjanie w porozumieniu z polskimi władzami dokonali zamachu w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku w czasie którego zamordowano polskiego prezydenta z małżonką.
Konferencja Episkopatu Polski nie była tą zbrodnia zainteresowana. Nikt z hierarchów Konferencji Episkopatu Polski nie wypowiadał się na ten temat, natomiast Krzyż Chrystusowy przed Pałacem Namiestnikowskim nie został poświęcony, nazwany przez Michalika „meblem" i usunięty z udziałem Komorowskiego i błąkających się wokół niego licznych „księży patriotów", z bandytą internetowym kucharzem Dominikiem Tarasem, za zezwoleniem HGW.
To właśnie obecny prezydent Rosji Putin oskarża Polaków o mord bolszewickich jeńców wojennych w 1920 roku, gdy było oczywiście odwrotnie.
To rosyjska agentura obecnie rządzi Polską, dysponując odpowiednimi narzędziami.
To rosyjski prezydent Dmitrij Anatoljewicz Miedwiediew w kilka godzin po zamachu smoleńskim wydał telefoniczny „akt zgonu" Lecha Kaczyńskiego, na „podstawie" którego niezgodnie z Konstytucją i innymi regulacjami prawnymi Bronisław Komorowski został prezydentem Rzeczypospolitej natychmiast wywołując awanturę pod Pałacem Prezydenckim związaną z Krzyżem Chrystusowym, jako" politycznym wizerunkiem" Prawa i Sprawiedliwości.
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski ks. abp. Józef Michalik nie stanął w obronie Krzyża, który przy akceptacji prezydent Warszawy i premiera Donalda Tuska był tygodniami bezczeszczony, moczem, wulgaryzmami: „masz penisa?", puszkami piwa „Lech" etc.
Agenturalna Hanna Gronkiewicz Waltz powołała bandytę internetowego Dominika Tarasa wydając mu zezwolenia na bandyckie nocne harce bezczeszczące Krzyż Chrystusowy, ten sam przecież Krzyż stanowiący dzisiejsze przesłanie Cyryla I i Józefa Michalika „Razem w obronie Krzyża".
Polska stanowiąca od wieków przedmurze chrześcijaństwa, nagle po dramatycznej śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego stała się zmową katów i przedmurzem wschodniego azjatyckiego barbarzyństwa.
Konferencja Episkopatu Polski powołała nowych „księży patriotów" na Krakowskim Przedmieściu, stojących w kolejce do aprobaty wypadków na Krakowskim Przedmieściu.
Michalik posunął się również do groźby ekskomuniki dla bohaterskiego księdza Stanisława Małkowskiego modlącego się do Królowej Polski o obronę Krzyża na którym zawisnął Jej Syn.
W czasie tego barbarzyństwa pod Pałacem Prezydenckim Michalik powiedział, że oto krzyżem się manipuluje i nie jest to jego sprawa, bo trudno ustawiać meble w czyimś mieszkaniu.
Jeżeli krzyż jest meblem to czemu służy" religijne" spotkanie pod tym „meblem" agenta czerezwyczajki „Michajłowa" pod pseudonimem religijnym" Cyryl I" z Michalikiem sterującym banderą „Filozofa" Józefa Życińskiego, b. prymasa Polski Józefa Glempa, czy skażonego importem różnych haseł bp. Tadeusza Pieronka, adwokata rotalnego.
Gdy walka z Krzyżem w Polsce stała się faktem i w bandycki sposób ścięto krzyż papieski na krakowskich Błoniach, w Stalowej Woli – znak pod budowę kościoła, w Przemyślu na Wzgórzu Trzech Krzyży, czy na szczycie Polski - Rysach, a Konferencja Episkopatu Polski nie zareagowała, to cóż sądzić o takich polskich duchownych, przewodnikach duchowych chrześcijańskiej przecież Polski?
Warto w tym miejscu przypomnieć, iż poprzednicy Cyryla I byli również agentami KGB, jak Aleksy II „Drozdow" czy bandycki metropolita moskiewski Mikołaj, członek Komisji Burdenki , który w towarzystwie m.in. pisarza Aleksego Tołstoja i przewodniczącego komisji Nikołaja Burdenki przyjaciela Stalina, rosyjskiego lekarza, narkomana, alkoholika i pederasty podpisał zasadnicze kłamstwo katyńskie zwane Komisją Burdenki.
Arcybiskup Michalik może ewentualnie wskazać drogę, później ewentualnie pójść tą drogą, ale generalnie drogi wskazać nie ma chęci, ani tym bardziej nią iść.
I porównał krzyż do szafy czy innego mebla. Nieźle, jak na jedną wypowiedź.
Piłat ich zapytał: "A co mam uczynić z Jezusem, zwanym Chrystusem?" Wówczas wszyscy odpowiedzieli: "Na krzyż z nim!". Piłat widział, że to nic nie pomaga, a zamieszanie staje się coraz większe. Wziął więc wodę i na oczach tłumu umył sobie ręce. I powiedział: "Nie ponoszę winy za tę krew. To wasza sprawa."
Myślę, iż po „sławetnym" politycznym spotkaniu tow. „Michajłowa" z Michalikiem, b. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik nie odważy się publicznie powiedzieć słowami polskiego wieszcza Adama Mickiewicza:

„Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem

Polska jest Polską a Polak Polakiem".

Jednakże walka z Kościołem trwa
niestety bez protestów Konferencji Episkopatu Polski

Oto głos Michnika w sprawie Kościoła, Polski, Polaków i polskości:

„Polacy są jak Kościół uczący obłudy, kłamstwa, konformizmu i hipokryzji

http://www.youtube.com/watch?v=OlSsg7OkjrY
(link is external)

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.kki.pl/pioinf/przemysl/dzieje/rus/cerkwie1.html (link is external)

Wiktor Poliszczuk „Gorzka prawda- cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa" – 2006 r.

Witalij Masłowśkyj „Z kim i przeciwko komu walczyli nacjonaliści ukraińscy w latach II wojny światowej ?" (Wrocław 2001)

Zbigniew Małyszczycki „Pogrobowiec OUN-UPA ks. mitrat Stefan Dziubyna w akcji" czasopismo historyczno-publicystyczne „Na Rubieży" nr 49/2001

Wojciecha Rudny „Granice tolerancji". (Myśl Polska" nr 29-30/ 2000r).

Wiktor Poliszczuk „Ludobójstwo nagrodzone" Toronto 2003

Opracował Aleksander Szumański „Głos Polski" Toronto

80. rocznica IV rozbioru Polski

Redakcja

...dokończenie ze strony 1

23 sierpnia obchodzimy „Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych" (Europejski Dzień Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu), obchodzony z inicjatywy Parlamentu Europejskiego. Dzień ten ma uświadamiać Europejczykom, czym były oba totalitaryzmy oraz przypominać mieszkańcom zachodniej Europy, jakie piętno odcisnął stalinizm na krajach Europy Wschodniej. Dzień obchodzony jest w rocznicę podpisania paktu, który stał się początkiem II wojny światowej. Pakt Niemiec z Sowietami, dwóch wrogich państw wobec naszego kraju, przyczynił się do tego, ze Polska stała się pierwszą i największa z ofiar, dwóch Reżimów Totalitarnych. Na mocy tego Paktu granica Związku Sowieckiego i Rzeszy miała przebiegać na linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Pakt ułatwił Hitlerowi atak na Polskę. III Rzeszy zależało na uzyskaniu czasowego porozumienia z ZSRS, celem izolacji Polski na arenie międzynarodowej. Podpisanie paktu przez stronę sowiecką oznaczało natomiast zgodę Moskwy na niemiecką agresję na Polskę, przy jednoczesnym współudziale Armii Czerwonej w rozbiorze jej terytorium. Natomiast Stalin dzięki niemu zyskał czas na zbrojenie w ewentualnej wojnie przeciwko Rzeszy. Podpisany pakt jest nazywany czwartym rozbiorem Polski, nie bez przyczyny. Na jego mocy Niemcy dokonali ataku na Polskę 1 września a Sowieci 17 września 1939 roku. Podział Polski był niezwykle korzystny dla Związku Radzieckiego. Za swoją „neutralność" otrzymywał on więcej niż połowę Polski, Finlandię, Łotwę, Estonię i Besarabię. Pakt Ribbentrop-Mołotow faktycznie oznaczał zawarcie sojuszu dla wojny. Przez lata historiografia radziecka, a później rosyjska skrzętnie unikała tematu paktu Ribbentrop-Mołotow. Nieliczni, którzy ośmielali się o nim pisać, przekonywali, że pomysł stworzenia takiego przymierza wyszedł wyłącznie ze strony niemieckiej. Nic bardziej mylnego! Nikita Chruszczow w swoich pamiętnikach jasno określał sowieckie cele płynące z realizacji paktu Ribbentrop-Mołotow: „Poprzez ten układ tak się złożyło, że to Hitler rozpoczął wojnę. Było to dla nas bardzo korzystne zarówno pod względem militarnym, jak i moralnym. Czyniąc to, wezwał (...) Francję i Wielką Brytanię do przystąpienia do wojny". Na pozór radziecko-niemiecki traktat o nieagresji wydaje się umową o charakterze pokojowym. Jest to jednak jedna z najbardziej wyrachowanych, choć okupionych straszną ceną sztuczek w historii świata. To bardzo udana próba podpalenia pokoju na świecie. Podpisanie rzekomo „pokojowej" umowy o nieagresji z Niemcami nie oznaczało wcale rezygnacji z dawna planowanej agresji sowieckiej na Europę. Także fakt, że Stalin przeprowadził brutalne czystki w sowieckim dowództwie, wcale nie dowodziło, że dąży do rozbrojenia Armii Czerwonej. Bynajmniej. Większość jego decyzji wskazywała, że szykuje wielką ofensywę przeciw Niemcom i marsz na Europę. Wielu stawiało i dziś stawia pytanie co mogła uczynić Polska by uniknąć zagłady? Na to pytanie próbuje miedzy innymi odpowiedzieć P. Zychowicz, autor książki „Pakt Ribbentrop-Beck. Czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki", dowodzący, że należało :*"... razem z Niemcami wziąć udział w ataku na Związek Sowiecki. 40 bitnych polskich dywizji na froncie wschodnim przypieczętowałoby los imperium Stalina."* Co oznacza, że nim doszło do porozumienia Niemców z Sowietami, należało w 1939 roku na Zamku Królewskim w Warszawie podpisać pakt Ribbentrop-Beck. Jaki byłby tego efekt? Na to pytanie niestety nie ma odpowiedzi, każdy czytelnik musi sam sobie wyobrazić.

Akcja Wisła

Tomasz Specyał

Marek A. Koprowski

Wszystkim pasjonatom historii polskich kresów, Marka A. Koprowskiego nie trzeba przedstawiać. Za serię książek pod wspólnym tytułem „Wołyń" otrzymał Nagrodę im. Oskara Haleckiego w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku". Jest też laureatem nagrody „Polcul – Jerzy Boniecki Foundation" za działalność na rzecz utrzymania kultury polskiej na Wschodzie. „Akcja Wisła", „Kaci Wołynia" oraz „Wołyń. Krwawa Epopeja Polaków" to trzy ostanie książki Koprowskiego poświęcone tematyce kresowej.

II RP przez całe swoje istnienie nie potrafiła sobie poradzić z problemem ukraińskiego terroryzmu, którego kulminacją było zamordowanie w czerwcu 1934 roku ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. W czasie II wojny światowej ukraińscy nacjonaliści sprzymierzyli się z III Rzeszą i brali czynny udział w mordowaniu polskiej ludności, kontynuując swoją zbrodniczą działalność zaraz po wojnie. Książka Marka A. Koprowskiego to ostatni akt krwawych zmagań polsko-ukraińskich.

W 1943 r. ukraińscy nacjonaliści rozpoczęli czystki etniczne na Wołyniu. Niniejsza książka dowodzi, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, podobnie jak ukraińscy komuniści, dążyła do opanowania części ziem, stanowiąc realne zagrożenie dla integralności Polski. W efekcie tuż po wojnie, na przełomie lat 1946-47, sytuacja w południowo-wschodniej Polsce daleka była od stabilizacji. Wsie ukraińskie w dalszym ciągu stanowiły zaplecze UPA. Najgorzej było w Bieszczadach i na Pogórzu Przemyskim. Działaniom OUN-UPA sprzyjał ponadto górzysty, silnie zalesiony teren, słabo rozwinięte sieci dróg, a w zasadzie ich brak, a także mała liczba ośrodków miejskich i garnizonów wojskowych.

UPA zbudowała tam sieć bunkrów, kryjówek, w których rozlokowano składy materiałowe oraz szpitale. Doraźne działania grupy operacyjnej wojsk WP i KBW nie przyniosły oczekiwanych skutków. By skończyć z OUN-UPA, postanowiono połączyć zmasowaną operację przeciwko oddziałom UPA z przesiedleniem ludności ukraińskiej na Ziemie Zachodnie i Północne. W tym celu powołano Grupę Operacyjną „Wisła". Wokół jej działań, jak i samej akcji, narosło mnóstwo pytań i kontrowersji. Wciąż toczy się wiele polemik. Historycy ukraińscy dążą do wyizolowania operacji „Wisła" z całego procesu dziejowego lat czterdziestych i stosunków polsko-ukraińskich. Nazywają ją „zbrodnią komunistyczną", „czystką etniczną", a nawet ludobójstwem. Koncepcja akcji „Wisła" zbudowana została na bazie prawa przedwojennego, które zezwalało na wysiedlenie ze strefy przygranicznej każdego obywatela, którego władze uznały za „niepożądanego ze względu na bezpieczeństwo granic państwa". Nie miała zatem nic wspólnego z komunizmem. Nie jest więc prawdą, że Polska złamała prawo międzynarodowe.

Akcja Wisła przeprowadzona w 1947 roku była szybką i humanitarną operacją antyterrorystyczną, która zakończyła banderowskie ludobójstwo, tym samym była operacją konieczną dla zapewnienia bezpieczeństwa ludności polskiej.

***

Fragmenet rozdziału ***Chcieli powtórzyć Wołyń***

Ukraińcy!
Krwawi imperialiści zbliżają się do upadku. Ale przed śmiercią chcą pociągnąć za sobą innych. Zadanie nasze polega na niedopuszczeniu do tego, ochronić siebie.

Ukraińcy Chełmszczyzny!
Pamiętajcie, że ziemia chełmska jest w pierwszym rzędzie najbardziej zagrożona, gdyż jest najdalej wysuniętą ziemią ukraińską. Pierwsze i największe uderzenia szły, idą i będą iść na Chełmszczyznę. Dlatego nie siedźcie z założonymi rękami, czekając na łaskę, bo nikt Wam jej nie da. Jest już po żniwach. Wróg, ściągając kontyngenty, chce wam zabrać ostatki i spowodować głód. Chowajcie chleb. Róbcie zapasy, jak tylko można. Teraz jest jesień – akurat czas na to.
Nie dajcie się zniszczyć fizycznie! Nie idźcie bezbronnie na śmierć pod niemieckie czy polskie kule. Nie pozwalajcie, żeby was przesiedlali jak ślepe narzędzia, a w Waszych wioskach zasiedlali różnych volksdeutschów. Pamiętajcie! Albo oddacie swoją krwawicę i zginiecie z głodu, albo zrobicie zapasy i przeżyjecie. Albo spokojnie pójdziecie na śmierć pod niemiecką lub polską kulę, albo aktywną walką obronicie siebie i pokonacie wroga. Innej drogi nie ma.
Dlatego twórzcie swoją własną siłę wojskową dla swojej obrony. Kto żywy, ten może nosić broń-niech bierze ją i wstępuje do UPA. Niech wszyscy staną pod naszym sztandarem. UPA jest jedyną ogólno ukraińską siłą, która jest gwarantem obrony ludności. Pomagajcie jej!
Walka z cudzymi imperialistycznymi najemcami – to hasło naszego dnia!
Twórzmy swoją własną siłę zbrojną – UPA, jedynie zdolną wywalczyć Niepodległe Sborne Państwo Ukraińskie!
Niech żyje walka całego narodu ukraińskiego o Niepodległe Sborne Państwo Ukraińskie!
Niech żyje Ukraińska Powstańcza Armia!
Miejsce postoju. Sierpień 1943 r.
Ukraińska Powstańcza Armia.
Grupa „TURIW"

W sierpniu 1943 r. UPA sądziła, że szybko uda jej się dokończyć rzeź Polaków na Wołyniu i wzywała do mobilizacji szeregów swych ziomków po drugiej stronie Bugu, by byli gotowi do powtórki tej operacji na swoim terytorium. Dowództwo OUN-UPA zdawało sobie sprawę, że Armia Czerwona prze do przodu i front wschodni szybko przybliży się do Bugu, że zmusi to jej oddziały do przegrupowania na tereny województwa rzeszowskiego oraz południowej Lubelszczyzny, gdzie znajdą oparcie o tamtejsze stanice i kuszcze OUN. Oznaczało to przerzucenie zarzewia walk polsko-ukraińskich na teren Zamojszczyzny, już dostatecznie umęczonej przez politykę okupanta. Niemcy chcieli wdrożyć tu program pilotażowy wieloletniego Generalplanu Ost, przewidującego stopniową germanizację całego terenu Generalnego Gubernatorstwa. W jego ramach Polaków z powiatu zamojskiego wysiedlono i na ich miejsce sprowadzono Niemców ze wschodniej i środkowej Europy.
Jednym z elementów tego planu była tzw. Ukraineaktion, polegająca na wysiedleniu części mieszkańców z powiatów hrubieszowskiego i biłgorajskiego, a także sprowadzeniu na ich miejsce Ukraińców z powiatu zamojskiego. Celem tego przedsięwzięcia było stworzenie wokół powiatu zamojskiego ukraińskiej strefy, która miała bronić niemieckich osadników. Ukraińskie wsie miały tworzyć coś w rodzaju pierścienia ochronnego. Polskie podziemie – Bataliony Chłopskie i Armia Krajowa – zdecydowanie stanęło w obronie wysiedlanej ludności polskiej. Dzięki temu, mimo masowego użycia siły przez Niemców, akcja się nie powiodła. Jej autorem był dowódca SS i policji w lubelskim, Odilo Globocnik, zaś jego doradcą przywódca Lubelskiego Ukraińskiego Centralnego Komitetu, Łonhin Hołejko, który domagał się od Globocnika, by ten ściągnął do dystryktu dywizję SS „Galizien". Niemcy całej dywizji nie przysłali, ale skierowali tu 2 tys. żołnierzy z tej formacji, złożonej z ukraińskich ochotników. Przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Generalnym Gubernatorstwie, Wołodymyr Kubijowicz, opowiadał się za utworzeniem na Zamojszczyźnie odrębnych rejonów polskich i ukraińskich. Nie muszę nadmieniać, że akcja przesiedleńcza na tym terenie zaostrzyła antagonizm polsko-ukraiński. Dla Polaków stało się oczywiste, że Ukraińcy są niemieckimi sojusznikami. Nie były to, rzecz jasna, pierwsze sygnały, mogące sugerować, że Ukraińcy widzieli w Niemcach głównych sojuszników w walce przeciwko Polsce i Polakom, która miała doprowadzić do powstania niepodległego państwa ukraińskiego. Już w październiku 1939 r. urządzali symboliczne pochówki Polski na przycerkiewnych cmentarzach. Imprezy takie odbyły się m.in. w Moniatyczach, Sahryniu, Kryłowie, Dołhobyczowie i Dubience. W Jarosławcu (w gminie Uchanie) usypali kopiec, mający być symboliczną mogiłą Polski.

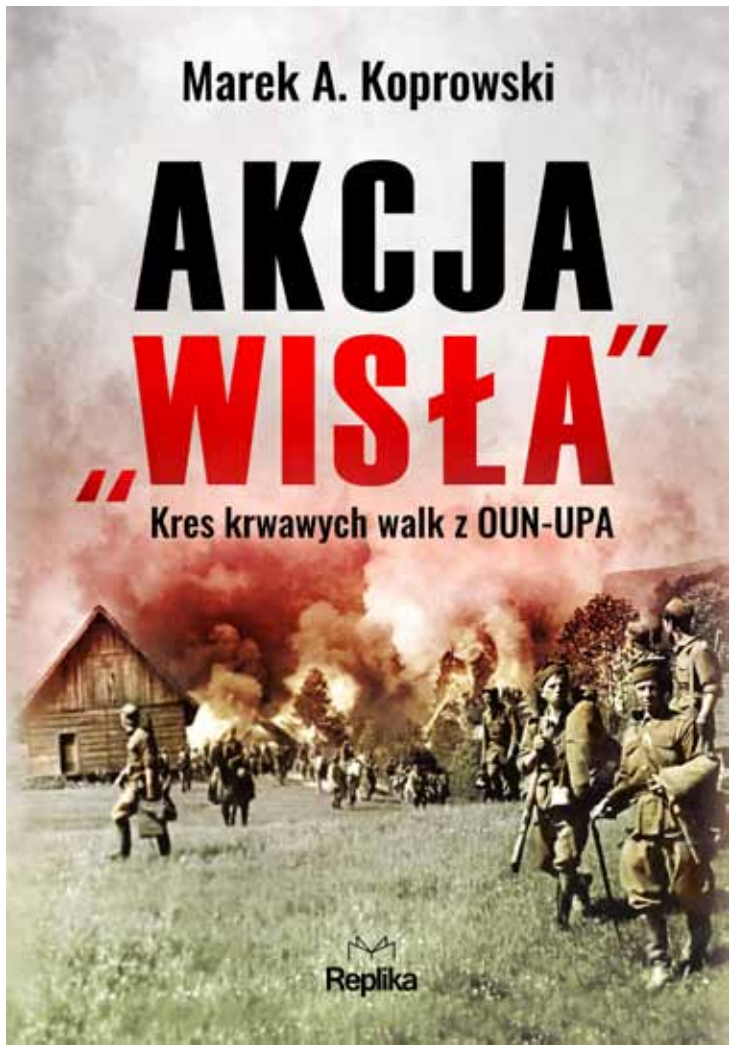

KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA. SIERPIEŃ 1944 ROK

Stanisław Żurek

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku:

We wsi Trójca pow. Borszczów został zamordowany przez UPA gajowy Kazimierz Sokołowski lat 50 (Edward Orłowski, w: http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/le-%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf).

1 sierpnia 1944 roku:

We wsi Bryń pow. Stanisławów został uprowadzony przez banderowców Jan Mądry, który zaginął bez śladu.

2 sierpnia:

We wsi Książ Wielki pow. Miechów w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej (policja ukraińska oraz Ukraiński Legion Samoobrony) zamordowanych zostało 12 Polaków.

3 sierpnia:

W nadleśnictwie Baligród pow. Lesko został zamordowany przez UPA gajowy Piotr Janowski. (http://fundacjabieszczadzka.org/wp-content/uploads/2018/09/Seminar_Zatwarnica_15.09.2018_08_RDLP-Krosno_E.Marszalek.pdf).

We wsi Bereżanka pow. Borszczów upowcy zamordowali 1 Polaka, byłego sekretarza gminy, oraz 1 Ukraińca.

We wsi Zapałów pow. Jarosław został zamordowany przez UPA Adam Serafin.

W nocy z 3 na 4 sierpnia:

W przysiółku Poddębina koło Daszawy pow. Stryj banderowcy zamordowali 12 Polaków, w tym podpalili stodołę, pod którą w piwnicy – schronie podusiło się ukrytych 3 dzieci polskich, rodzeństwo Buczkowskich: Bronisława lat 16, Stanisław lat 13 i Janina lat 6. Zamordowani zostali także Kozina Małgorzata lat 4 i jej brat Stanisław lat 7. Łącznie zginęły 3 starsze osoby oraz 9 dzieci.

4 sierpnia:

W miasteczku Baligród pow. Lesko Ukraińcy porwali idącego do siostry Jana Szpota i zamordowali go pod Zahoczewiem.

5 sierpnia:

We wsi Kochanówka pow. Jaworów banderowcy zamordowali 6 Polaków.

We wsi Krowica Hołodowska pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Lipowiec pow. Jaworów banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym 4 kobiety.

We wsi Łukawiec pow. Lubaczów zamordowali 3 Polaków, w tym 16-letniego chłopca.

W miasteczku Skalbmierz pow. Pińczów oraz w sąsiedniej wsi Szarbia w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało 105 Polaków oraz w walce zginęło 24 partyzantów AK: „W dniu 5 sierpnia 1944 r. w Skalbmierzu i Szarbii jako „rojowy" (dowódca drużyny) „Ukraińskiego Legionu Samoobrony" brał udział w akcji pacyfikacyjnej, w wyniku której zamordowano 105 mieszkańców tych wsi.(sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Lublinie z 29 stycznia 1972 r. w sprawie Teodora Daka, w**:** http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=407). „Walczący partyzanci, przygnieceni liczebną i ogniową przewagą Niemców i Ukraińców zaczynają ponosić straty w ludziach. Przeciwnik rozpoczyna, podobnie jak wcześniej w Szarbii, pacyfikację miasta, mordując, rabując, gwałcąc i paląc" (http://tomaszstezala.pl/index. php/Ostrowski/skalbmierz-i-jaksice-1944-wielkie-bitwy-partyzanckie.html). Inne źródła podają, że w Skalbmierzu zamordowano 64 osoby, w Sarbii 11 osób i w Rosiejowie 4 osoby oraz poległo 22 żołnierzy AK „W bitwie o Skalbmierz zginęło 22 żołnierzy AK, a zamordowanych zostało w czasie pacyfikacji pobliskiej Szarbii i Skalbmierza 75 osób cywilnych" (Bolesław Nieczuja-Ostrowski, w; http://www.24ikp.pl/serwis/wiecej/rpp1944/wspomnienia/20140402wtk04kp_rp/art.php). „*Czwartek 5 sierpnia 1944 roku dla mieszkańców Skalbmierza to najtragiczniejsze wspomnienie z dziejów tego miasta. O świcie niemieckie i ukraińskie oddziały zaczęły krwawą pacyfikację miejscowości. Ginęły dzieci, starcy, kobiety były gwałcone i także były zabijane./.../ Największą bitwę Rzeczpospolitej Partyzanckiej (Kazimiersko – Proszowickiej) wygrali Polacy. Jednak radość z odniesionego zwycięstwa mącił tragiczny bilans strat po stronie zwycięzców, zginęło 20 partyzantów i aż 80 osób cywilnych zostało zamordowanych".* (Dzień tragiczny - Skalbmierz 5 sierpnia 1944; w: http://www.24ikp.pl/serwis/ko/historia/20130802skalb_pacyfikacja/art.php).

W nocy z 6 na 6 sierpnia:

We wsiach Dziedziłów i Ubinie pow. Kamionka Strumiłowa: „*W nocy z 5 na 6 sierpnia 1944 r. piętnastoosobowy oddział ukraiński napadł na wsie Ubynie i Dziedziłów w rejonie Nowego Milatyna i bestialsko zabił czterech mężczyzn, osiemnaście kobiet i pięcioro dzieci, w tym 23 Polaków i czterech Ukraińców*". (DALO, P-3/1/62, k. 127).

6 sierpnia (niedziela Przemienienia Pańskiego):

W miasteczku Baligród pow. Lesko upowcy zamordowali 42 Polaków według wcześniej przygotowanej listy proskrypcyjnej w miejscowej cerkwi. (Żurek..., s. 30 – 32 oraz s. 243 – 247). Niemcy opuścili Baligród 3 sierpnia uciekając przed Armią Czerwoną. Tuż po wyjściu Niemców wśród Polaków w Baligrodzie zapanowała panika. Dotarły do nich wieści o planowanym napadzie. Delegacja polska udała się więc do sztabu UPA w Stężnicy deklarując chęć dobrowolnego opuszczenia miasteczka. Dowództwo UPA zapewniło, że Polakom nic nie grozi i w miasteczku mają pozostać. Polacy zostali. „Burłaka", będąc wcześniej zastępcą komendanta posterunku policji ukraińskiej w Baligrodzie, miał dobre rozeznanie środowiska polskiego. Wszyscy „ważniejsi" Polacy znaleźli się na liście proskrypcyjnej, którą posługiwali się „partyzanci" UPA dokonując masowego mordu w dniu 6 sierpnia. Pogrzeb zamordowanych Polaków odbył się 8 sierpnia „bez trumien, doły, nie groby, kopały żony i dzieci" – jak podała kronika szkolna Baligrodu. W kronice tej, prowadzonej przez kierowniczkę szkoły Marię Makowską, opisany jest przebieg mordu: „*Na jedno hasło każda grupa rezunów wyprowadza z domów mężczyzn, mordują ich przy zabudowaniach, w domach, a nawet w łóżkach. Ginie starzec Michał Różycki, pozostający od dwóch lat w łóżku, ginie jego brat Jan Różycki, oraz syn – Tomasz, pozostawiając żonę z kilkorgiem malutkich dzieci. Mordują starca na łóżku Chorzępę, i drugiego starca Szpota (ojca Jana Szpota, który zginął schwytany przez nich w piątek), właściciela rzeźni, Jana Kaczora, notariusza, naczelnika sądu... Czaszka Tadzia Kornagi zostaje rozbita – matka przez kilka godzin zbierała te kosteczki po ogrodzie... I tak leżeli rozciągnięci, nieżywi na drodze, pod murami kościoła, przy zejściu do rzeki, a nawet w samej rzece...".* 10 sierpnia do Baligrodu wrócili Niemcy. Wojska sowieckie wkroczyły 25 września. A. Daszkiewicz w książce *Ruch oporu w rejonie Beskidu Niskiego 1939 - 1944* (Warszawa 1975) twierdzi, że mord w Baligrodzie był odwetem za akcje oddziału AK KN-23 w rejonie Leska. Iwan Dmytryk w książce „*Zapysky ukrajińskoho powstancia (w lisach Łemkiwszczyzny)*", której dwa wydania ukazały się w Niemczech a trzecie w 1992 roku we Lwowie, mord ten opisał ze swojej pozycji jako uczestniczącego w nim banderowca. Nosił on pseudonim „Lis", był w sotni „Burłaki", a potem „Brodycza". O Baligrodzie pisał: „*Wysyłając nas na stanowiska dowódca „Burłaka" rozkazał nam ukarać morderców ukraińskich dzieci, kobiet i mężczyzn. Wywiad miejscowego podziemia przez dłuższy czas układał dokładne listy Polaków, masakrujących ludność ukraińską. Takie listy otrzymały nasze oddziały, wyznaczone do różnych części Baligrodu. Zbudziwszy tych terrorystów ze snu, nasze specgrupy odczytały im wyroki śmierci powstańczego sądu polowego, wyliczając ich zbrodnie, kogo, gdzie i kiedy zabili. Potem wyrok wykonano na miejscu. Zanim mieszkańcy Baligrodu obudzili się, nasza akcja karna była zakończona. /.../ Odkryto też wielkie składy żywności zebranej przez polskie bojówki. Najcenniejsze rzeczy z tych składów zabrano".* (W lasach zachodniej Łemkowszczyzny. Wspomnienia partyzanta UPA; w: Magury '93, Warszawa 1994). Znając faktyczny przebieg mordu w Baligrodzie należy pamiętać, że czytelnicy na zachodzie znają tylko wersję banderowca Dmytryka. A na Ukrainie starzy i młodzi nacjonaliści chętnie w nią uwierzą. Lista proskrypcyjna Polaków podobno przygotowana została w cerkwi w Baligrodzie. O ostatnich manipulacjach związanych z mordem w Baligrodzie piszę w artykule „Banderowska legenda o Baligrodzie" (Żurek..., s. 243 – 247). Tablica zamieszczona na pomniku zawiera 42 nazwiska, na ostatnim miejscu wymieniony jest Bronisław Chorzępa, zamordowany 13 sierpnia 1944 roku w Baligrodzie.

W nadleśnictwie Dębica pow. Dębica został zamordowany przez UPA kierownik spółki drzewnej Ropczyce – Wielopole leśniczy Tadeusz Stachurski. (Orłowski..., jw.).

We wsi Horoszczyce pow. Hrubieszów zamordowali 1 Polaka (IPN Lublin, S.120/11/Zi).

7 sierpnia:

We wsi Brusno Nowe pow. Lubaczów został zamordowany przez upowców z kurenia „Zaliźniaka" Franciszek Muliński, lat 22.

We wsi Olsza pow. Buczacz zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę

8 sierpnia:

We wsi Bezejów pow. Sokal Ukraińcy zamordowali 13 osób z 3 rodzin Ćwinarowiczów, które wróciły do swych domów w Zaburzu. Były to: Józefa (30 lat) z córkami: Heleną (8 lat) i Wandą (2 miesiące); Bronisława (15 lat), jej brat Antoni (12 lat), Zuzanna (37 lat), jej córka Janina Danuta (8 lat) i Ryszarda (2 lata), Irena (43 lata), jej syn Julian (6 lat) i córka Anna (1 rok), Anna (47 lat) oraz Władysław (37 lat). Czyli: 1 mężczyzna, 4 kobiety i 8 dzieci. „*Zaczęto odkopywać dół. Po wykopaniu około 50 centymetrów natrafiono na wystawioną do góry ludzką rękę. Wydobyto zwłoki wszystkich zabitych. Moja mama miała postrzał w głowę, a dwuletnia siostra Ryszarda po strzale w skroń miała ranę wylotową w tyle głowy. Trzecią ofiarą wydobytą z dołu śmierci była siostra Janina Danuta z głęboką raną ciętą siekierą w skroń. Ciocia Irena została trafiona w głowę, Bronisława córka Józefy, miała kilka ran od kul. Nogi miała związane powrósłem plecionym z żyta. Pamiętam jak uciekała i została zastrzelona, a z miejsca śmierci przyciągnięto ją tam za nogi. Antoni syn cioci Józefy i Juliusz syn cioci Ireny mieli roztrzaskane głowy od uderzenia siekiery. Córeczka cioci Ireny Ania miała postrzał w główkę. Ciocia Józefa pierwsza ofiara mordu miała roztrzaskaną głowę od uderzenia siekierą i poderżnięte gardło, ten mord dokonany*

przez kulawego banderowca sam widziałem. Ciocia Helena miała dwie głębokie rany cięte siekierą na głowie, a dwumiesięczna Wanda nie miała na sobie żadnych ran. Być może została żywcem zakopana, lub uduszona ciałem swojej matki, gdy upadła od ciosu siekiery zadanego przez banderowca „Czortka". Dwunastą ofiarą był stryjek Władysław zastrzelony podczas konnej ucieczki na skraju wschodniej części wsi. Jego zwłok nie odnaleziono. Nie odnaleziono również zwłok trzynastej ofiary Anny Ćwinarowicz siostry mego ojca, która została zatrzymana w środku wsi" (Bolesław Ćwinarowicz; w: Siekierka..., s. 1042 – 1047; lwowskie). Po morderstwie Sowieci przeprowadzili śledztwo, ustalili 9 sprawców mordu, ale ci ukrywali się. „*Dopiero w sierpniu 1991 roku, kiedy pojechałem do Sokala i tam zgłosiłem sprawę mordu mojej rodziny u zastępcy komendanta Służby Bezpieki kpt. Olega Barana, on ustalił, że dokumenty z tych przesłuchań są w archiwum we Lwowie. Moje starania o pociągnięcie do odpowiedzialności jeszcze żyjących morderców nie przyniosły żadnych efektów. Będąc w 1991 roku w Sokalu spotkałem przypadkowo mordercę mojej rodziny – kulawego Ukraińca ps. „Czortek". Pochodził on z miasteczka Czortków, mieszkał we wsi Żwirki koło Sokala. Ustaliłem również, że Grzegorz Nakonieczny, kolejny morderca mojej rodziny i jego siostra Katarzyna współuczestniczka morderstwa mieszkali w powiecie sokalskim. /.../ Okazało się, że żaden z morderców nie poniósł kary za popełniona zbrodnię na 13 osobach z rodziny Ćwinarowiczow, pomimo, że śledztwo w tej sprawie i związane z tym dokumenty znajdowały się w dyspozycji Sowieckiej Ukrainy"* (jw. s. 1047).

We wsi Czernica pow. Brody: „*Krzyśków Maria z domu Bahaj z Czernicy, wdowa po zmarłym Michale zamordowana 08.08.1944 r., ur. 17.06.1870"*. (http://podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0).

We wsi Kluczomyje pow. Rohatyn, podpis pod zdjęciem: „*Karol Jasiński 30 lat. Zamordowany 08.08.1944 r. przez OUN-UPA.*" (http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/rohatyn.htm).

We wsi Mańków pow. Horochów upowcy postrzelili śmiertelnie Wacława Kowalczyka, lat 35.

We wsi Pasieczna pow. Stanisławów: „*08.08.1944 r. zostali zamordowani Guczek (Guciek) Leonard l. 30. i jego narzeczona Fitekówna."* (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../ W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian …).

We wsi Reihau (Podlesie) pow. Lubaczów w nocy zamordowali 30 Polaków, w tym całe rodziny. Inni podają, że 9 sierpnia 1944 r. zginęło11 Polaków, w tym 3 kobiety, a około 20 osób 14.11.1945 r.

9 sierpnia:

We wsi Basznia Górna pow. Lubaczów upowcy zamordowali 37 Polaków; 6-osobową rodzinę spalili żywcem.

We wsi Czernica pow. Brody zamordowali 11 Polaków: 3 rodziny.

10 sierpnia:

W okolicy wsi Magierów pow. Rawa Ruska: *„10 sierpnia w rejonie Magierowa sześcioosobowy oddział ukraiński ostrzelał dziesięciu Polaków z Hucisk, którzy pracowali na polu. Dwie osoby zginęły, jedna została ranna".* (DALO, P-3/1/62, k. 111). Według źródeł ounowskich ukraiński oddział samoobrony zaatakował dwunastoosobową, uzbrojoną grupę Polaków (składającą się z ośmiu mężczyzn, jednego starca i trzech kobiet z Hucisk), którzy próbowali zebrać zboże z pól. Zginęły trzy osoby, w tym jedna kobieta. Wśród zabitych miał być komendant polskiej samoobrony z Hucisk. (CDAWOWU, 3833/1/156, k. 81).

We wsi Piłatkowce pow. Borszczów banderowcy zamordowali 18 Polaków NN, którzy pracowali przy naprawie drogi. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Radróż pow. Rawa Ruska Ukraińcy zamordowali Michała Majdana.

We wsi Skała nad Zbruczem pow. Borszczów zamordowali byłego podoficera WP.

11 sierpnia:

We wsi Narol pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Ropienka pow. Lesko zamordowany został Galant Andrzej. (http://www.rodaknet.com/rp_wycislak_28.htm).

12 sierpnia:

We wsi Kurzany pow. Brzeżany banderowcy zamordowali w majątku ziemskim 8 rodzin polskich liczących co najmniej 24 osoby oraz we wsi spalili 70 zagród polskich i zamordowali 20 Polaków, w tym 10 dzieci; łącznie co najmniej 44 Polaków; w tej miejscowości wywiad AK zdobył rozkaz dowództwa UPA: „*przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić, wsie mieszane – niszczyć tylko ludność polską".*

Inni: Grzegorz Hryciuk: Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku. W: Antypolska akcja OUN-UPA 1943 – 1944. Fakty i interpretacje. Warszawa 2002, podaje: „*15 sierpnia (według innych danych 14 sierpnia) 1944 r. ukraiński „oddział samoobrony" spalił wieś Kurzany (powiat brzeżański) oraz pobliski folwark, w którym organizowano kołchoz. Z 33 gospodarstw spłonęło 31, zginęło piętnaście osób, w tym pięć kobiet.*" (DALO, P-3/1/62, k. 111; CDAWOWU, 3833/1/156, k. 98). Według innych danych spłonąć miało ponad 70 zabudowań, a ofiara mordu padło ok. 20 osób, w tym także dzieci. (CDAHOU, 1/23/919, k. 27, 29).

13 sierpnia:

W miasteczku Baligród pow. Lesko zamordowany został przez UPA Bronisław Charzępa, ur. w 1923 r. (Tadeusz Szewczyk: Śledztwo umorzono; w: „Gazeta Bieszczadzka" nr 20/2009 – cytuje fragmenty śledztwa prowadzonego przez IPN w Rzeszowie w latach 2005 – 2006 i umorzonego 6 lipca 2006 r.).

W przysiółku Dębiny koło Wólki Horynieckiej pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali Andrzeja Nepelskiego.

15 sierpnia (Wniebowzięcia NMP):

We wsi Barbarka pow. Kraków w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało 62 cywilnych mieszkańców oraz w walce poległo 4 żołnierzy AK. **„***Użyto samolotu, który zrzucał fosforowe płyty, podpalając w ten sposób kolejne domy kryte słomianą strzechą, a samochody pancerne nadjechały równocześnie od Miechowa, Krakowa i Wolbromia. Brała również udział UPA, której członkowie, idąc od Skały oraz strony północnej i wschodniej w kierunku wsi, zabijali wszystkich napotkanych po drodze. Płonęły domy, a w jednym z nich spalono żywcem 2 kobiety. Partyzanci z braku amunicji wycofali się do lasu. W rezultacie tych wydarzeń zginęło 4 partyzantów oraz 62 mieszkańców Barbarki i okolic*" (http://www.niedziela.pl/artykul/31465/nd/Barbarka-1944-2004). *„wieś była trzykrotnie pacyfikowana, a 15 sierpnia 1944 r. w pobliskiej wsi Barbarka zostali rozstrzelani mieszkańcy Iwanowic i Zagaja (63 osoby)"* (http://www.iwanowice.malopolska.pl/pl/aktualnosci,896.html) .

We wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemyślany zamordowany został Dunicz Adam, lat 13, syn Adama Dunicza zamordowanego 26 lutego 1944 r. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 267). *„W roku 1945 przygotowywała się z rodziną do wyjazdu na Ziemie Odzyskane. Syn Adaś, w sierpniu tego roku, przed wyjazdem, poszedł do siostry zamężnej z Ukraińcem, aby zawiadomić ją o wyjeździe i przynieść rodzinie trochę żywności. Mieszkała ona w Chlebowicach Świrskich, w przysiółku Pomiarki. Kiedy Adaś poszedł rano do sadu po jabłka, wyszli z ukrycia czekający na niego banderowcy, zabrali go i zamordowali na pastwisku, podrzynając mu w bestialski sposób gardło. Stawiali okaleczonego na nogi i kazali mu śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła".Widział tę scenę pastuch, który opowiedział o tym siostrze Adasia. Ciało zawlekli do lasu i zakopali. Siostra szukała, lecz nie znalazła swego młodego, 14-letniego brata."* (Zofia Bakota; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 260).

We wsi Czyżów pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali 6 Polaków, w tym 3 kobiety.

We wsi Dąbrowa pow. Lubaczów zamordowali 7 Polaków, w tym 4 kobiety.

W miasteczku Dunajów pow. Przemyślany zamordowany został Krysiak Stefan, zawiadowca w Buszczu. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 157).

We wsi Jabłonówka Polska pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 2 Polaków: Fabiańską Karolinę i Michałkowa Aleksego (Kubów..., jw.).

We wsi Krasne pow. Kamionka Strumiłowa: „*W dniu 15 sierpnia 1944 roku na rozkaz Kupiaka jego podkomendni zabili Karolinę Fabiańską i Oleksego Michajłowa, którzy jechali ze wsi Grabowa do Buska."* (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm _).

We wsi Miękisz Nowy pow. Jarosław został uprowadzony i zamordowany przez UPA w lesie Piotr Sołtys.

We wsi Muczne pow. Turka (Bieszczady) w leśniczówce Brenzberg położonej na grzbiecie Jeleniowatego (Jasieniowa) SB OUN dowodzona przez referenta (Mikołaj Dudek „Osyp") zamordowała 74 Polaków, głównie kobiety i dzieci, uciekinierów zza wschodniego brzegu Sanu. Alojzy Wiluszyński, niespełna dwudziestolatek, należał do kilkunastoosobowego oddziału samoobrony, dowodzonego przez podporucznika Armii Krajowej z Turki. Wobec przytłaczającej ilości przeciwników, grupka samoobrony mogła tylko lawirować w ciągłej ucieczce, starając się ocalić życie: *„Rankiem (18-go sierpnia) przemykaliśmy się pomiędzy bukami grzbietem Jeleniowatego. Dowódca miał jakąś informację do sprawdzenia u leśnika na Brenzbergu. Do zabudowań podchodziliśmy bardzo ostrożnie. Dokoła panowała cisza mącona intensywnym brzękiem much. Napotkaliśmy ciało zabitego człowieka i naraz okazało się że wśród traw i opłotków wciąż znajdywano następne. Były kobiety, mężczyźni, dzieci. Nikt nie był zabity z broni palnej. Z trudem udawało się rozpoznać kogoś znajomego, wielu z nich to musieli być bieżeńcy z dalszych stron. Widać było sutannę duchownego i mundury leśników. Ciała nosiły ślady okrutnych tortur i bestialskiej śmierci. Musiało mieć to miejsce jakieś 2 - 3 dni temu. Ktoś zaczął liczyć ofiary, ktoś zaczął szukać łopat. Dowódca małym aparatem fotograficznym robił pospiesznie zdjęcia przynaglając jednoczenie do jak najszybszego opuszczenia miejsca zbrodni obawiając się, że zostaną prowokacyjnie oskarżeni. Naliczyliśmy 74 osoby. Ktoś nieśmiało zaoponował - jemu udało się doliczyć 75 ofiar. Nie liczono ponownie. Zmówiliśmy modlitwę za zmarłych. Lasami, w poprzek doliny Roztok, doszliśmy do Koniarki pod Haliczem. Tam dowódca rozwiązał oddział. Każdy miał przetrwać na własną rękę."* (Antoni Derwich; w: Żurek...., s. 236 – 241). Podawana jest także data mordu 16 sierpnia 1944 r. Alfred Steinhardt, który wówczas posługiwał się papierami aryjskimi na nazwisko Tadeusz Buczkowski, i pracował jako księgowy gminy Tarnawa Niżna podaje: *„W Sokolikach schroniło się wiele polskich rodzin, głównie kolejarzy, pracowników leśnych i tartacznych oraz administracji z okolicznych folwarków. /.../ Gdy zbliżał się front i na szosie ukazały się jednostki wojska niemieckiego, a stacja kolejowa została zaatakowana przez sowieckie samoloty, część Polaków postanowiła schować się w górskich lasach u znajomego leśnika. Byłem świadkiem, jak wyjeżdżały furmanki z rodzinami z małymi dziećmi i starszymi ludźmi, widziałem płaczące dziewczynki, które jechać nie chciały i tłumaczono im, że tam będzie bezpieczniej. Po kilku dniach w Sokolikach pojawił się 16-letni syn leśniczego ze straszną wiadomością. Banderowcy zaatakowali leśniczówkę i wymordowali wszystkich, oprócz niego. On w czasie wypadku znajdował się poza budynkiem leśniczówki i jemu udało się zbiec. Po kilku dniach nie wytrzymał nerwowo i wrócił do lasu zobaczyć co się stało z jego rodziną. Do Sokolik już nigdy nie powrócił. Po pewnym czasie przyszedł do Sokolik wieśniak ukraiński, który ostrzegał przed napadami banderowców i opowiedział, że syn leśniczego został złapany przez banderowców i po torturach zamordowany."* (Siekierka..., s. 1118 – 1119, lwowskie). Nie wiadomo, czy ta leśniczówka znajdowała się w Mucznem.

We wsi Szczutków pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali Rozalię Kubiszyn.

We wsi Wólka Żmijowska pow. Jaworów Ukraińcy zamordowali Stanisława Stawarskiego, lat 34.

W nocy z 15 na 16 sierpnia:

We wsi Panowice pow. Podhajce banderowcy zamordowali 22 Polaków a 17 poranili. „*15 sierpnia 1944 r. do wsi przyjechał sowiecki oficer z grupą żołnierzy w celu odebrania broni. Tego akurat*

dnia w Panowicach odbywał się odpust z okazji świąt Matki Boskiej Zielnej, a po mszy tradycyjnie odbywały się w wielu domach przyjęcia, na które zaproszono żołnierzy. Zdawanie broni odłożono do następnego dnia. Wszyscy ci, którzy przynieśli broń, zabrali ją z powrotem. Z uwagi na obecność sowietów nie wystawiono nocnych wart. O północy okrążyły wieś dwie sotnie UPA. Prawdopodobnie dowiedzieli się od Ukraińca Rembalczenki, szefa NKWD, że we wsi już odebrano broń i przewieziono ja do Podhajec. Pewni bezkarności, wykorzystując zaskoczenie, wdarli się do wsi, spalili około 35 zagród, zamordowali 22 osoby i 17 ranili. Strzelanina obudziła mieszkańców, prawie wszyscy mieli przy sobie broń, jednak dopiero po godzinie pojedynczy opór w chaotycznej walce zaczął się przekształcać w zorganizowaną obronę. Ta niespodziewana obrona zaskoczyła napastników. W końcu banderowcy ponosząc duże starty zostali zmuszeni do wycofania się ze wsi. Ukraińcy tak byli pewni zwycięstwa, że przygotowali sobie koło cmentarza furmanki do przewozu łupów, a przydały im się do ucieczki w kierunku Hnilcza" (Jan Rostkowski; w: Komański..., s. 762 – 763). Inni: Grzegorz Hryciuk: Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku. W: Antypolska akcja OUN-UPA 1943 – 1944. Fakty i interpretacje. Warszawa 2002, podaje: W rejonie podhajeckim sotnia „Siri Wowky" i czota z sotni „Orły" pod dowództwem „Bystrego" 16 sierpnia 1944 r. zniszczyła wieś Panowice, „ośrodek polskiego podziemia", jak pisano w meldunku OUN. Ofiarą akcji padło od dwudziestu do sześćdziesięciu Polaków. (CDAWOWU, 3833/1/156, k. 80, 92). W sprawozdaniu „Krótkie opisy walk UPA „Łysonia" znalazł się opis zatytułowany „Napad sotni „Siri Wowky" na polsko-bolszewicki ośrodek we w[si] Panowice": *„Polska wieś Panowice w rej. podhajeckim z przyjściem bolszewików w lipcu 1944 r. stała się polsko-bolszewickim centrum, z którego często robione były wypady na sąsiednie ukraińskie wsie w celu grabieży i wywozu ludności na Syberię i niszczenia ukraińskiego elementu niepodległościowego. Po przejściu frontu sotnia „Siri Wowky" i jedna czota z sotni „Orły" pod zjednoczonym dowództwem d-cy Bystrego dostały rozkaz pójścia na Panowice i rozegnania istriebitielnego batalionu. 16 sierpnia 1944 r. przeprowadzono bój ze strybkami we w[si] Panowice. W wyniku tej walki zabito 60 strybkow. Z naszej strony nie było żadnych strat*". (CDAWOWU, 3836/1/14, k. 63).

16 sierpnia:

We wsi Jabłonówka pow. Podhajce Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: małżeństwo, które uciekło podczas rzezi ze wsi Panowice w nocy z 15 na 16 sierpnia (patrz wyżej).

Pomiędzy miastem Krzemieniec a Szumskiem upowcy zamordowali Bronisława Pniewskiego, pracownika poczty, który naprawiał linię telefoniczną.

We wsi Olejów pow. Brody bojówkarze z UPA zamordowali 4 Polaków. Był to Trembulak Stanisław ur. 1910, oraz 3 osoby N.N. (http://podkamien.pl/viewpage.php_page_id=246&c_start=0).

We wsi Olejów pow. Zborów: *"List kierowany był do Stanisława Starczewskiego i drukuję go, za zgoda autora. Smereczyńscy mieszkali koło ukraińskiej mleczarni i cała rodzina została zamordowana. /.../ Dalej było gospodarstwo ukraińca, które pomyłkowo zostało spalone przez banderowców, spalone zostało jeszcze jedno gospodarstwo ukraińskie, a następnie palono Sikorskiego (Medzio), który został zastrzelony, Borkowskiego którego również zastrzelono, spalono gospodarstwo Wierzbickiego, Koryzmy Franciszka, Kuczery Bronisława. Po wojnie mieszkali oni w okolicach Baborowa gdzie nasz ksiądz Arwoński był na parafii. Spalone zostało gospodarstwo drugiego Sikorskiego i Krzyczkowskiego, a dalej Berezowskiego, Koryzmy Marcina, Stryjskiego, Borkowskiego Tomasza, który był organistą a po wojnie zamieszkał w Ząbkowicach Śląskich. /.../ Spalone zostały wszystkie domy Za Kamieniem, za Zgniłym Potokiem, tam też gdzie Ty mieszkałeś. Domy począwszy od Czerniaków i Konopków w kierunku kościoła i moim nie zostały spalone. Banderowcy poszli w kierunku dworu Cywińskiego i tam go spalili*." (Wspomnienia Władysława Koryzmy**;** w: http://poszukiwanie-rodzin.blog.onet.pl/page/3/ ; 11 września 2007).

We wsi Pobużany pow. Kamionka Strumiłowa bojówka SB-OUN zamordowała 2 Polaków: małżeństwo. **„***Następnego dnia* (tj. po mordzie we wsi Krasne 15 sierpnia 1944 – przypis S.Ż.) *ci sami oprawcy zamordowali sołtysa wsi Pobużany – Grzegorza Przystańskiego i jego żonę Katarzynę"*. (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm)**.** Zeznania świadka Falińskiej Susabowskiej: *„Wiadomo mi, że w sierpniu 1944 roku został zamordowany przewodniczący wiejskiej rady w Pobużanach, Grzegorz Przystański. O zabójstwie tym opowiadała mi narzeczona Pawła Czuczmana „Benito", której nazwiska nie pamiętam, rodem ze wsi Pobużany, że widziała jak Kupiak z członkami swej bojówki zabił przewodniczącego i jego żonę. Jak to się stało dokładnie powiedzieć nie mogę, wiem tylko, że narzeczona Czuczmana zobaczyła Przystańskiego wychodzącego z zebrania wiejskiej rady i zawiadomiła o tym członków grupy Kupiaka, którzy podeszli do niego i zabrali ze sobą. Przystański i jego żona zostali zamordowani*." (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm).

17 sierpnia:

We wsi Piaski pow. Brody Ukraińcy zamordowali 3 Polaków. („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie"; sygn. akt S 83/09/Zi). Komański i Siekierka nie mają żadnej informacji z tej wsi.

We wsi Sokołów pow. Stryj, jak podaje Grzegorz Hryciuk 17 sierpnia 1944 r. (według innych danych w nocy z 19 na 20 sierpnia 1944 r.) podczas napadu na wieś Sokołów w rejonie Stryja „wyciętych zostało sześć rodzin polskich" (Grzegorz Hryciuk: Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku. W: Antypolska akcja OUN-UPA 1943 – 1944. Fakty i interpretacje. Warszawa 2002; DALO, 5001/2/32, k. 74). W sprawozdaniu sekretarza drohobyckiego obkomu KP(b)U Oleksejenki skierowanym do N. Chruszczowa informowano o śmierci 16 Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci oraz o ośmiu rannych; „cała pozostała przy życiu ludność wsi uciekła". (CDAHOU, 1/23/823, k. 20).

Na przysiółku Wodaje pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 11 Polaków. *„W dniu 17 sierpnia 1944 roku, Kupiak przeprowadził bandycki napad na przysiółek Wodaje, należący do wsi Grabowa. Na jego rozkaz podpalono stodołę, w której ukryli się: Michał Woźniak, Helena Bułkowska, Helena Gryszczuk, Włodzimierz Seniuk, Maria Babijczuk, piętnastoletnia Stefania Babijczuk, Eugeniusz Seń, troje dzieci w wieku od sześciu do ośmiu lat oraz Józef, Kazimierz i Bolesław Bułkowscy. Do uciekających z płonącej stodoły bandyci strzelali z karabinów maszynowych: Seń, Babijczuk i Bułkowski zostali zabici, natomiast ranionemu Michałowi Woźniakowi udało się uciec, reszta spłonęła w stodole. Przy tym wszystkim bandyci wydłubali Babijczukowi oczy a Seniowi odrąbali ręce. Zeznania świadka Smagi o napadzie na wieś Wodaje tak opisują te wydarzenia: „W kilka dni po zabójstwie Fabiańskiej i Michajłowa, Kupiak poprowadził naszą bojówkę i leśną bandę „Sołowija" na chutor Wodaje koło wsi Grabowa. Ktoś doniósł, że ludzie przeznaczeni do likwidacji skryli się w jednej stodole. Na rozkaz Kupiaka, Bogdan Czuczman i inni próbowali się wedrzeć do stodoły, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz. Wówczas watażka kazał otworzyć ogień z automatów, ale ludzie wewnątrz milczeli. Wtedy na rozkaz Kupiaka jego brat Michał „Generał" zapalił z rakietnicy słomianą strzechę. W stodole podniósł się krzyk i płacz kobiet i dzieci. Kupiak rozkazał strzelać do uciekających ze stodoły. Wyskoczyło kilku mężczyzn, ale zostali zabici. Kobiety i dzieci spłonęły w stodole. Winą ich było to, że byli Polakami."* (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm).

18 sierpnia:

Między wsiami Angielówka i Wierzblany pow. Kamionka Strumiłowa: *„Dnia 18 sierpnia 1944 roku, Kupiak zorganizował zasadzkę na szosie lwowsko – kijowskiej, między wsiami Angielówką i Wierzblanami koło Buska. Do zasadzki tej przyłączył się jeszcze oddział UPA „Wilczura". Ostrzelali oni tam i rozpędzili kolumnę ludzi zmobilizowanych do Armii Czerwonej. Czterech z nich zatrzymano i na rozkaz Kupiaka zastrzelono. Podczas akcji bandyci ostrzelali jadący wojskowy samochód ciężarowy, zabili przy tym zdemobilizowaną z armii Janinę Kot i czechosłowackiego żołnierza Wienczysława Mymrę. Zagrabili ich rzeczy a okrwawione pieniądze, po umyciu z krwi, Kupiak przywłaszczył sobie."* (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm). Oraz: We wsi Wierzblany upowcy zamordowali 5 Polaków (w tym 4 poborowych) i 1 Czecha. Inni: bojówki UPA zabiły 4 poborowych do WP i Kot Janinę. (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003).

We wsi Hnilcze pow. Podhajce Ukraińcy zamordowali 8 Polaków, w tym matkę z 2 dzieci zamordowali i spalili w stodole. Inni: *„W nocy z 19 na 20 sierpnia 1944 r. została obrabowana i spalona wieś Hnilcze w rejonie podhajeckim. W wyniku tego napadu ponad 400 rodzin polskich z Nosowa, Hnilcza i Panowic uciekło do Podhajec.*" (Grzegorz Hryciuk: Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku. W: Antypolska akcja OUN-UPA 1943 – 1944. Fakty i interpretacje. Warszawa 2002).

We wsi Nowiny Horynieckie pow. Lubaczów upowcy z sotni „Zaliźniaka" spalili gospodarstwa polskie i zamordowali 26 Polaków, całe rodziny. Inni: *„19 sierpnia o świcie sotnia Zaliźniaka napadła na Nowiny, wyszli z lasu od strony Świdnicy i podpalili wioskę. Zaskoczeni ludzie uciekali wyrwani ze snu w koszulach nocnych, tym co nie udało się ukryć zostali na miejscu zamordowani. Gdy o świcie sotnia Żaliźniaka napadła wraz z uzbrojonymi w narzędzia takimi jak siekiery ukraińskimi chłopami, zaczęto palić wieś i mordować Polaków. Zazwyczaj podczas napaści na wioski, organizowanych przez UPA, brały udział też bandy szabrowników, składające się z okolicznych chłopów, które przy okazji rabowały majątek. 10 letnia Ewa Orłowska spłoszona uciekała pośród płonących zabudowań, w oddali zobaczyła wołającego ją polskiego partyzanta Józefa Kazika, który się wcześniej ukrywał w Nowinach. Chciał on zabrać ze sobą dziewczynkę, ale nie zdążyła do niego dobiegnąć, została trafiona kulą, banderowiec jeszcze podbiegł do niej i kilkoma strzałami ją dobił. W domu zaskoczona została przez banderowców rodzina Krzychów. Zostali rozstrzelani na miejscu. W stodole spało rodzeństwo Bernard i Helenka Krzych, którzy przyjechali do rodziny z Francji na wakacje, ale wybuchła wojna i nie mogli wrócić do domu. Dlatego zostali w Nowinach. Nad ranem obudziły ich strzały, postanowili uciekać. Znaleziono ich potem oboje martwych na drodze, trzymających się za ręce. Przy płonącej stodole banderowcy nie zdążyli zabić osiemnastoletniej Marysi Orłowskiej. Uderzyli ją kolbą w głowę rozbijając ją. Ciężko ranna próbowała się odsunąć od ognia, ale nie udało się jej, spaliły się jej nogi do kolan, z bólu wykopała w ziemi dziury rękami. Zamordowany został wtedy też Ukrainiec z rodziną, za to że miał żonę Polkę. W ten feralny poranek zginęło 11 mieszkańców Nowin*." (Bandy UPA na ziemi horynieckiej 3 – Mord w Nowinach Horynieckich; w: http://na.horyniec.info/bandy-upa-na-ziemi-horynieckiej-3-mord-w-nowinach/). Zamordowani zostali: Gudz Szymon (75 lat), Kazik Anna (36 lat), Kazik Katarzyna (38 lat), Kazik Jan (91 lat), Krzych Barbara (57 lat), Krzych Bernard (7 lat), Krzych Michał (36 lat), Krzych Helena (13 lat), Krzych Agnieszka (70 lat), Orłowska Ewa (10 lat), Orłowska Maria (20 lat).

We wsi Pałanykie pow. Rudki Ukraińcy zamordowali 19-letnią Weronikę Suchocką. *„Tego potwornego dnia poszła do żony swojego brata Józefa po jego ubrania, /.../ dotarła do wsi Pałanykie. Tam wpadła w ręce oprawców, którzy nie wypuścili jej żywej. Bijąc ją, szydzili z młodej „Laszki" i zabawiali się nią. Wreszcie obnażyli ją, przywiązali, siedzącą na konnym wozie, przystroili zielonymi gałęziami... i wozili po wsi jako symbol konającej Polski. Oglądali to wszyscy mieszkańcy Pałynik i nikt nie sprzeciwił się wymyślnym torturom, zadawanym przez zwyrodniałych bandytów z UPA. Wywieźli ją wreszcie w miejsce, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopali niewielki dół, w którym przysypano ja ziemią w pozycji stojącej, aż po szyję. Zakrwawiona głowa z nieruchoma twarzą i łzawiącymi oczami... została na polu sama. Wszyscy ją opuścili, choć płaczące oczy świadczyły, że jeszcze żyje, lecz nie jest w stanie wydostać się spod ziemi... Nikt nie wie, kiedy skonała.*

Nazajutrz złoczyńcy przysypali głowę ziemią, tworząc nagrobek młodej polskiej męczennicy, którą dobry Bóg z pewnością zaliczył do grona swoich świętych i męczenników”. (Karol Olearczyk vel Olejarczyk; w: Siekierka..., s. 863 – 864; lwowskie). *„Została we wsi Pałaniki zatrzymana przez banderowców, którzy zrobili z niej widowisko makabryczne. Rozebrali do naga, wycięli język, posadzili na wozie przystrojonym zielonymi gałęziami i wozili po wsi jako symbol konającej Polski. To widowisko trwało przez pół dnia aż do zmroku. Pod wieczór dziewczynę zawieziono na tzw. okopisku, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopano dół, do którego włożono ją w pozycji stojącej aż po szyję i tak konała w męczarniach przez kilka godzin”.* (Tadeusz Pańczyszyn; w: Siekierka..., s. 872).

We wsi Stara Wieś pow. Tomaszów Lubelski zostali zamordowani: *„Jędrosyna Włodzimierz l. 41; Juraszek (gajowy) l. ok. 30; Juraszek (żona gajowego) (ranna, wkrótce zmarła); Kolanko Klara l. 55; Kołtonicka Agnieszka l. 55; Kołtonicka Józefa l. 30; Kołtonicka Stanisława l. 24; Kołtonicka Władysława l. 22; Kołtonicki Jan l. 17; Mielniczuk Józef l. 19; Słoma Piotr l. 63; Ślepko Adam l. 44; Ślepko Władysław l. 26; Tomczuk Anastazja l. Ponad 60; Tracz Maria l. 70 z dwiema wnuczkami l. 5 i l. 7”.* (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Wierzchowce pow. Kopyczyńce zamordowali 1 Polaka.

19 sierpnia:

We wsi Grabowa w przysiółku Wodaje pow. Kamionka Strumiłowa bojówkarze z SB-OUN oraz miejscowi Ukraińcy otoczyli stodołę z ukrywającymi się Polakami i ją podpalili; spłonęło żywcem 10 Polaków, w tym matka z 3 dzieci do lat 8. Złapali uciekającą 15-letnią Stefanię Babijczuk, której przed śmiercią wydłubali oczy, a mężczyźnie (był to Eugeniusz Seń) obcięli obydwie ręce. Łącznie zamordowali 12 Polaków.

We wsi Jabłonówka Polska pow. Kamionka Strumiłowa upowcy zamordowali 8 Polaków: *„zginęli: Fedoruk Piotr, jego żona Franciszka raz córki Maria i Emilia, Jasieński N. jego żona i córka, Wilk Hanna*” (Kubów..., jw.). Oraz: *„Dnia 19 sierpnia 1944 roku, na rozkaz Kupiaka, jego wspólnicy i podlegli mu zbrodniarze zamordowali we wsi Jabłonówka następujące osoby: Hannę Wilk, Piotra Dedoruka, jego żonę Franciszkę, ich dwie córki – Marię i Emilię oraz rodzinę Wojciecha Jasińskiego, tj. jego żonę Marię i syna Piotra”.* (Bronisław Szeremeta: „Wataźka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia”. W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm _).

We wsi Wierzblany pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 11 Polaków, w tym 2 mężczyzn. Inni: *„zamordowani zostali: Gonczar Stefan, jego żona Maria i dwie córki, Borucki Teodor, Borucka Maria, Łukasiewicz Julia, Przysina Justyna, Ruda Anna, Spodarek Maria, Spodarek Ewa, Trojan Tomasz, Trojan Anna, Trojan Stanisław, Trojan Agata”* (Kubów..., jw.). *„W sierpniu 1944 roku Kupiak dokonał również napadu na wieś Wierzblany. Otoczył tam, ostrzelał i podpalił chałupę Włodzimierza Trojana. Uciekających z płonącej chałupy: Włodzimierza, jego ojca i krewną Agatę Trojan zabili. Żona Włodzimierza – Anna z dwojgiem dzieci, Janem i Stachem skryła się w chałupie sąsiadów. Dymitr Kupiak, Włodzimierz Olijnyk i Paweł Czuczman wtargnęli do tej chałupy i zamordowali Annę i Stacha a Jana zranili.*” (Bronisław Szeremeta: „Wataźka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia”. W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm).

20 sierpnia:

We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany: *„Drabyk Jadwiga Stefania córka Stefanii zamordowana 20.08.1944”* (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

23 sierpnia:

We wsi Ostrów pow. Włoszczów doszło do starcia z patrolem niemiecko-ukraińskim, zginęło 6 żołnierzy Brygady NSZ, a patrol wycofał się w kierunku Krasocina.

We wsi Rusiłów pow. Tłumacz banderowcy zamordowali 2 siostry zakonne. Były to: Stefania Matylda Ustianowicz (siostra Zofia, którą m.in. przecięli piłą) oraz Maria Wanda Szembek (siostra Laetitia od Miłości Bożej), które wracały z klasztoru w Jazłowcu do Niżniowa. Ich zmasakrowane ciała znaleziono w listopadzie w lesie. Bestialsko zamordowany został także ich woźnica Antoni Blicharski z Nowosiółki oraz prawdopodobnie Katarzyna Szczerbata - dawna pracownica klasztoru, której ciała nie odnaleziono. (www.niepokalanki.pl). S. Laetitia Jadwiga Szembek, ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Jazłowcu w powiecie Buczacz. *„W czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej uczestniczyła w akcji pomocy Żydom w Warszawie. Jesienią 1943 została administratorem klasztoru w Jazłowcu. 21.08.1944 wraz z s. Zofią Ustyanowicz udała się do Niżniowa. Dwa dni później wyruszyły w podróż powrotną. Wówczas, podczas ludobójstwa popełnionego przez Ukraińców, zwanego „wołyńskim”, zostały uprowadzone przez bandę ludobójczej ukraińskiej organizacji OUN/UPA. Torturowane. 29.08.1944 odnaleziono zmasakrowane ciało woźnicy. Kilka miesięcy później, 03.11.1944 w lesie k. Rusiłowa odnaleziono ciało s. Laetitii. Miała złamaną nogę, prawą rękę wyrwaną ze stawu bądź złamaną, na plecach ślady uderzeń, na głowie trzy rany cięte.”* (http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMs/OLISHRELIGIOUSmartyr2676.htm).

24 sierpnia:

We wsi Hermancin koło Kołodna Wielkiego pow, Żółkiew: *„W Hermancinie pozostała na gospodarce Antosia i mój sanitariusz Paweł. /.../ We wsi 24 sierpnia 1944 roku, podczas kolejnego napadu band zabici zostali jego siostra Gabriela, która rozpoznała w bandycie odtrąconego kawalera, i dwóch braci, którzy skryli się na strychu”.* („Kłodno – Hermancin październik 1939 – luty 1944” **,** wspomnienia doktora weterynarii i neurologa, adiunkta na lubelskim UMCS Jana Podgórskiego dotyczące okresu pobytu w Kłodnie. Spisane w latach osiemdziesiątych, opracowane przez córkę Annę Wiśniewską w 2009 r.; w: http://klodno.blogspot.com/).

We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew upowcy zamordowali 10 Polaków, w tym spalili żywcem 11- letniego chłopca i 60-letniego mężczyznę.

We wsi Oleszyce Stare pow. Lubaczów uprowadzili z leśniczówki „Zabiała” 4 osoby i po torturach zamordowali w lesie: Kazimierę Kozicką, lat 11 (córkę gajowego), Danutę Tereszkowską, lat 13 (córkę leśniczego), Janinę Witkowską, lat 12 (córkę szewca – inwalidy z Zabiałej) oraz Ukrainkę Marię Procajło, lat 22, opiekunkę dzieci.

We wsi Peczenia pow. Przemyślany zamordowany został Michał Marciniak. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 191).

We wsi Żółtańce pow. Żółkiew zamordowali Władysława Czerwińskiego, lat 30, na polu podczas żniw.

25 sierpnia:

We wsi Chlebowice Wielkie pow. Bóbrka banderowiec postrzelił proboszcza ks. Mariana Kłonowskiego, a następnie dobił go łopatą. Zamordowany został także kuzyn księdza. (Zygmunt Ostrowski; w: Spotkania Świrzan, nr 3 /19/ 1996 r.).

We wsi Dachnów pow. Lubaczów upowcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Miękisz Nowy pow. Jarosław został uprowadzony i zamordowany przez UPA w lesie Stanisław Mańkiewicz.

W mieście Przemyśl zamordowali nauczycielkę Stanisławę Gliwę.

We wsi Toki pow. Jasło policjanci ukraińscy razem z Niemcami zamordowali 19 Polaków.

W nocy z 25 na 26 sierpnia:

We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew upowcy zamordowali 72 Polaków.

26 sierpnia:

We wsi Małkowice pow. Przemyśl zamordowali 6 Polaków.

27 sierpnia:

We wsi Czanyż pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy zamordowali Polkę i Ukraińca o tym samym nazwisku: Pałyga Iwan (Ukrainiec), Pałyga Janina (Polka). (Kubów..., jw.). Kubów datuje mord na 27 sierpnia 1943 roku; Komański na s. 207 datuje go na 27 sierpnia 1944 roku oraz podaje, że Janina Pałyga została uprowadzona do lasu i po torturach zamordowana kilka dni później.

We wsi Szczutków pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 Polki: Marię Czurę i Katarzynę Czurę.

28 sierpnia:

We wsi Łykoszyn pow. Tomaszów Lubelski banda UPA zamordowała co najmniej 17 Polaków, począwszy od 3-letniej Zofii Świder po 80-letniego Ludwika Kopeć (5 mężczyzn, 12 osób to kobiety i dzieci).

We wsi Małkowice pow. Przemyśl miejscowi Ukraińcy zamordowali 6 Polaków, w tym dziewczyny lat 14 i 19.

We wsi Ropienka pow. Lesko Ukraińcy zamordowali Marię Kubryn.

W miasteczku Tyśmienica pow. Tłumacz upowcy zamordowali 10 Polaków.

We wsi Zaleska Wola pow. Jarosław zamordowali 3 Polaków.

We wsi Żółtańce pow. Żółkiew zamordowali Jana Zielińskiego, lat 57, na polu podczas żniw.

29 sierpnia (prawosławne święto Wniebowzięcia NMP):

We wsi Wysocko Wyżne pow. Turka podczas nocnego napadu upowcy zamordowali 30 Polaków, w większości kobiety i dzieci, poranione i spalone żywcem w swoich domach.

W powiatowym mieście Jasło policjanci ukraińscy razem z Niemcami rozstrzelali w więzieniu 17 Polaków aresztowanych 24 sierpnia we wsi Żmigród Nowy pow. Jasło.

We wsi Żmigród Stary pow. Jasło policjanci ukraińscy razem z Niemcami zamordowali 6 Polaków.

30 sierpnia:

We wsi Słobódka Strusowska pow. Trembowla Ukraińcy zamordowali Władysława Łomnickiego.

31 sierpnia:

W mieście powiatowym Sambor: Jerzy Sękiewicz: „Szesnaście i pół”, relacjonuje: *„Ojciec Franciszek stały sekretarz przy Sądzie Okręgowym w Samborze został na cmentarzu w Samborze, zamordowany przez Ukraińców na ulicy miasta 31go sierpnia 1944 roku – miał wtedy 38 lat. Ukończył tak jak ja Gimnazjum w Jarosławiu w roku 1929 a potem studiował prawo na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Ślady i pamięć wojny oraz czasów okupacji pozostały we mnie do dzisiaj, dlatego też że oprócz Sambora przebywałem w czasie okupacji w Oleszycach i majątku ziemskim rodziny Ojca w okolicach Rawy Ruskiej a były to tereny wielu zaciętych i okrutnych, straszliwych walk i częstych zmian okupantów i granic. Ten chłopiec, którym byłem w latach wojny, widział że ludzie mordują się bez żadnego powodu - może tylko dlatego że czasem mówią innym językiem. Noce nieprzespane na dachu drewnianego kościołka w rejonie Rawy Ruskiej gdy we wsi grasowali banderowcy, i w wielu miejscach były mordy pożary gdzieś we mnie zostały i czasami wracają. Bandy UPA mordowały Polaków tylko dlatego że byli Polakami w sposób często okrutny a banderowcy kojarzą mi się do dzisiaj jednoznacznie z bandytami.*” (http://jaroslawskak-siegakresowian.pl/wspomnienia/87-jerzy-sekiewicz-szesnascie-i-pol).

We wsi Słobódka Koszylowiecka pow. Zaleszczyki Ukraińcy zamordowali 7 Polaków.

We wsi Stare Sioło pow. Lubaczów zamordowali 23-letniego Jana Kobiernika.

Od listopada 1943 do sierpnia 1944:

W miasteczku Drohobycz woj. lwowskie banderowcy uprowadzili i zamordowali 36 Polaków.

W marcu, kwietniu i sierpniu 1944 roku:

We wsi Wolica pow. Podhajce Ukraińcy zamordowali 21 Polaków.

W lipcu lub sierpniu:

Koło miasta Dubno woj. wołyńskie w lesie Ukraińcy zamordowali kilkunastu Polaków, których wysłał po drzewo Ukrainiec, dyrektor młyna w Dubnie.

We wsi Siemianówka pow. Lwów: *„Około lipca/sierpnia 1944 r. został zamordowany Humenecki Stanisław wysłany z listem do księdza greckokatolickiego.”* (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W lipcu i sierpniu:

We wsi Słobódka Kąkolnicka pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 13 Polaków, którzy przyjechali na żniwa do swoich gospodarstw.

We wsi Tarnowica pow. Nad-

wórna spalili kościół i 26 gospodarstw polskich oraz zamordowali 12 Polaków.

W sierpniu 1944 roku (świadkowie nie podali dnia):

We wsi Beniowa pow. Turka (Bieszczady) banderowcy zamordowali 10 Polaków. Tadeusz A. Olszański w przewodniku *Bieszczady* (Pruszków 2000) podaje: „*W połowie sierpnia miały miejsce napady upowców na szereg wsi wschodniej części Bieszczadów, jak Smolnik, Zatwarnica, Tworylczyk, Sokoliki Górskie, Beniowa, a także na Lutowiska (17 sierpnia), gdzie dzięki silnej samoobronie udało się uniknąć rzezi. W napadach tych ginęło po kilka do kilkunastu osób."* Napady na Lutowiska miały miejsce w marcu i maju, a rzeź kilku rodzin polskich 20-22 lipca 1944 r. Z kolei Janusz Michalik w książce *Na Bieszczadzkich Połoninach* (Krosno 1997) pisze: „*Między 14 a 16 sierpnia dokonano masowych mordów Polaków w Smolniku, Zatwarnicy, Tworylczyku, Dźwiniaczu Górnym, Tarnawie, Sokolikach Górskich, Beniowej zabijając w tych wsiach od kilku do kilkunastu rodzin, najwięcej w Mucznem – 74 osoby."*

We wsi Beńkowa Wisznia pow. Rudki zamordowali 15 Polaków.

We wsi Białogłowy pow. Zborów zamordowali Piotra Rusinowskiego; jego brata Antoniego zarąbali siekierą w Wigilię 1943 roku.

We wsi Bogdanówka pow. Złoczów: „*W tymże miesiącu Kupiak ze swoimi wspólnikami zatrzymał we wsi Bogdanówka w pow. Złoczowskim Oleksego Rupentala i zawiózł go do Połonicznej. Więzień zmarł w wyniku zastosowanych typowych dla oprawców tortur"*. (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm).

We wsi Bohutyn pow. Zborów zamordowali 2 Polaków, w tym 18-letniego zakłuli bagnetami gdy pracował w polu.

W mieście powiatowym Brzeżany zostali zamordowani: Misiaczek N., Parasiewicz Kazimierz, Parasiewicz Stanisław, Pietruszewski N. (Kubów..., jw.).

We wsi Burakówka pow. Zaleszczyki Ukraińcy zamordowali 4 Polaków, mężczyzn (Kubów..., jw.).

We wsi Cygany pow. Borszczów zostali zamordowani przez banderowców: Pużyński Jan l. 55, Szczukowski Szczepan l. 20. (Kubów..., jw.).

We wsi Czarna pow. Lesko (Bieszczady) zamordowali 20 Polaków.

We wsi Czuczmany Zabłotne pow. Kamionka Strumiłowa: „*W sierpniu 1944 roku Kupiak ze swoją bojówką dokonał napadu na wieś Czuczmany Zabłotne, gdzie w celu rabunkowym zamordował Bolesława Maksymiszyna i jego brata Eugeniusza z żoną Michaliną*." (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm). Zeznania łączniczki Kupiaka Sławki Falińskiej ps. "Osyka" obecnie Susabowskiej. „*Uczestnicząc w bojówce Kupiaka „Kleja" dowiedziałam się od niego, Michała Pociłujki i Bogdana Czuczmana, że ich bojówka zamordowała rodzinę Maksymiszyna i jego brata z żoną. Przed wojną i w czasie wojny Maksymiszyn posiadał w Busku sklep. Na początku 1944 roku, z rodziną i bratem, wyjechał do wsi Czuczmany Zabłotne i zabrał ze sobą swój majątek ze złotem, futrami i innymi cennymi rzeczami. Wszyscy wiedzieli, że był bogatym człowiekiem i dlatego Kupiak postanowił go zamordować, by zagarnąć jego majątek. Kto brał udział w tym zabójstwie, nie wiem. Później, kiedy z Kupiakiem wyjechałam do Polski, posiadał on karakułowe futro, zrabowane rodzinie Maksymiszynów. W ogóle były trzy futra, jedno z nich należało do żony Bolesława. Futra te Kupiak sprzedał w sklepie komisowym we Wrocławiu. Pociłujko i Michał Horbacz opowiadali mi, że po zamordowaniu rodziny zabrali złoto, dolary i inne cenne rzeczy, które przywłaszczył sobie Kupiak, zamiast podzielić się z innymi, jak się wcześniej umówiono. Wszystko to świadczy, że rodzinę Maksymiszynów zamordowano w celu grabieży*." A tak przedstawia te same zdarzenia świadek Włodzimierz Pałyga: „*W czasie niemieckiej okupacji Bolesław Maksymiszyn posiadał w Busku własny sklep komisyjny. Wszyscy wiedzieli, że dorobił się on wielkiego majątku. W czasie, gdy nastała druga sowiecka okupacja, Bolesław Maksymiszyn z żoną, czteroletnią córką i staruszką matką oraz z bratem Eugeniuszem i jego żoną, przeniósł się z Buska do wsi Czuczmany Zabłotne. Przez jakiś czas mieszkał w moim domu, później u Łukasiewiczów i w końcu zamieszkał u Włodzimierza Kokora. Kiedy rodzina Maksymiszynów mieszkała u nas, ich matka opowiadała, że Kupiak groził jej synom, iż zostaną ukarani, jeśli wstąpią do Armii Czerwonej. Z Buska rodzina Maksymiszynów zabrała najcenniejsze swoje rzeczy. Przy końcu sierpnia 1944 roku do chałupy Łukasiewicza, gdzie mieszkał wtedy Bolesław z żoną, córką i matką, wszedł Kupiak z kilkoma bandytami i kazał Bolesławowi iść z nim do Bołożynowa, wioski oddalonej o kilka kilometrów. W drodze, za naszą wsią, Kupiak kazał Bolesławowi maszerować przodem przed nim i strzelił mu w tył głowy. Po tym morderstwie wrócił z bandytami do wsi, zabrał brata Eugeniusza i zamordował w lesie, w którym zabił już jego brata Bolesława. Bandyci po raz trzeci wrócili do wsi, wezwali żony Bolesława i Eugeniusza i powiedzieli im, że za wioską czekają na nie ich mężowie. Niczego nie podejrzewając, obie niewiasty poszły z bandytami, a żona Bolesława wzięła ze sobą także małą córeczkę. Za wsią wszystkie zostały zamordowane. Tego samego dnia „Klej" zamordował matkę Maksymiszynów, Marię. Pasła ona w polu krowę. Kupiak podszedł do niej z mieszkańcem wsi Iwanem Petrycą, który też był członkiem bandy i kazał jej, by zaprowadziła ich do domu leśniczego. Odpowiedziała, że jest nietutejsza i nie zna drogi do leśniczówki. Bandyci zmuszali ją, by poszła z nimi, ale ta opierała się i wówczas Kupiak wyjął pistolet i zastrzelił ją. Widzieli to młodzi chłopcy, Włodzimierz Daćko i Emil Petryszyn, którzy niedaleko paśli krowy. Opowiedzieli mi o tym i pokazali miejsce, gdzie bandyta Iwan Petryca zakopał zwłoki zamordowanej staruszki. Tego samego dnia Kupiak ze swoimi bandytami przyszedł do mojej chałupy i zabrał wszystkie rzeczy rodziny Maksymiszynów, które o mnie pozostały, gdy oni wyprowadzili się do innego gospodarza. Wiadomo mi, że bandyci zabrali rzeczy Maksymiszynów od Łukasiewicza, gdzie mieszkał Bolesław z rodziną i od Daćka, u którego mieszkał brat Eugeniusz z żoną."* (Bronisław Szeremeta: „Watażka jego zbrodnie i zakłamane wspomnienia". W: http://www.republika.pl/szeremeta/watazka.htm).

We wsi Dubowce pow. Stanisławów zamordowali 3 Polki.

We wsi Dydiatyn pow. Rohatyn zamordowali na polu podczas żniw Karola Jasińskiego.

We wsi Dydiowa pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 20 Polaków.

We wsi Dźwiniacz pow. Zaleszczyki zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Dźwiniacz Górny pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 15 Polaków.

We wsi Dźwiniaczka pow. Borszczów zostali zamordowani przez banderowców: Owsianiuk (staruszek) i kilku NN mężczyzn. (Kubów..., jw.).

We wsi Germakówka pow. Borszczów upowcy zarąbali siekierami oraz zarżnęli nożami 17 Polaków i 1 Ukraińca. 80-letnią Joannę Cybulską zarąbali siekierą w jej własnym ogrodzie, 80-letnią wdowę Ścisłowską zarąbali siekierą w jej własnym domu. Zamordowali też 20-letnią Marię Myczkowską. „*Podczas dnia, w sierpniu 1944 r., zabrano ze szkoły Marię Myczkowską – nauczycielkę, która pracowała we wsi Zalesie. Przyprowadzono ją do domu jej ciotki, u której mieszkała. Mordercy zamknęli się z nią w pokoju, kolejno gwałcili ją i bili. Po kilku godzinach wyprowadzili ją z domu, a właściwie wyciągnęli, bo jak zeznają świadkowie, nie mogła już iść sama. Tak trwało przez dwa dni. Na trzeci lub czwarty dzień znaleziono jej zwłoki na brzegu Zbrucza. Jej ciało było zmasakrowane, ręce i nogi związane drutem kolczastym"*. (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 535).

We wsi Glinna pow. Brzeżany upowcy zamordowali 17 osób, w tym Feldmana Teofila i 12 poborowych do WP (Kubów..., jw). Inni: banderowcy przebrani w mundury żołnierzy sowieckich bestialsko zamordowali 12 Polaków, których zabrali jako poborowych do młyna na rejestrację.

Koło miasteczka Halicz pow. Stanisławów, w okolicach Krzywej Góry UPA zamordowała 3 Polki, mieszkanki Mariampola, które wracały z Halicza, gdzie odwiedziły swoich mężów powołanych do wojska.

We wsi Horożanka pow. Podhajce zaginęli bez wieści 2 Polacy lat 22 i 24, gdy przyjechali na pole zebrać proso.

We wsi Howiłów Mały pow. Trembowla upowcy spalili żywcem 6 Polaków.

We wsi Huki pow. Jaworów zamordowali 2 Polaków: Hunderę z 10-letnim synem.

We wsi Juriampol pow. Borszczów zamordowali 2 Polaków: utopili w studni 14-letniego chłopca oraz zabili tępym narzędziem jego 12-letnią siostrę. Ofiary to: Stanisław Walenty i Antonina Walenty.

We wsi Kniesioło pow. Bóbrka podczas kolejnego napadu banderowcy zamordowali 3 Polaków oraz Ukrainkę, żonę Polaka i ich 2 dzieci.

We wsi Kozowa pow. Brzeżany zamordowali 4 Polaków: pobili ich, połamali kości u rąk i nóg, powiązali drutem kolczastym i zakopali żywcem po szyję w ziemi, skonali w męczarniach.

We wsi Krywe pow. Lesko (Bieszczady) zamordowali 10 Polaków, w tym 3 siostry Podolińskie. W sierpniu we wsi Krywe koło Tworylnego „*zostali zamordowani przez bojówkarzy SB-OUN za ukrywanie Polaków miejscowi Ukraińcy. Byli to: Grzegorz i Anna Miśko oraz matka Grzegorza. Razem z nimi bojówkarze SB-OUN zamordowali 10 Polaków. Pozostali Polacy, mieszkańcy wsi, ostrzeżeni przez swych sąsiadów, zdołali przy ich pomocy ukryć się i uciec do innych miejscowości"*. (Siekierka..., s. 389, lwowskie). Także w sierpniu UPA zamordowała w tej trzy siostry Podolińskie za to, że ich brat dostarczył oddziałowi Kunickiego chleb i mleko.

We wsiach Krzeszówka pow. Miechów oraz Janowice pow. Proszowice w pacyfikacjach niemiecko-ukraińskich (policja ukraińska oraz Ukraiński Legion Samoobrony) zamordowana została nie ustalona liczba Polaków: „*Przeciwko miechowskim i częściowo pińczowskim oddziałom AK był w tym czasie najczęściej używany, pozostający w służbie niemieckiej Ukraiński Legion Samoobrony (dowódca płk Wołodymyr Harasymenko), znaczący swoje eskapady krwawymi pacyfikacjami w Książu Wielkim, Krzeszówce, Janowicach, Skalbmierzu, Szarbii i Barbarce"*. (Stanisław Piwowarski: „Konspiracja wojskowa i działania partyzanckie Armii Krajowej na ziemi miechowskiej (przegląd zagadnień)"; w: „Ziemia Miechowska w walce o wolność' tom II, Kraków – Miechów 2012, s. 92 – 93; za: http://sen-meritum.pl/wp-content/uploads/2011/08/ziemia_miech_w_walce_2_internet_pop.pdf).

We wsi Kubajówka pow. Nadwórna upowcy zamordowali 6 Polaków, w tym 3 kobiety.

We wsi Lelechówka pow. Gródek Jagielloński zamordowali 2 Polki: matkę z córką.

We wsi Łokieć pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 20 Polaków.

We wsi Łykoszyn pow. Tomaszów Lubelski; patrz: 28 sierpnia 1944 roku.

We wsi Majdan koło Cisnej pow. Lesko (Bieszczady) zamordowali 20 Polaków, pracowników leśnych.

We wsi Majdan Pieniacki pow. Brzeżany zamordowali podczas prac polowych 40 Polaków a 10 ciężko poranili.

We wsi Małkowice pow. Przemyśl zamordowali 2 Polki, były to: Maria Warchoł lat 15 i Helena Warchoł lat 20.

We wsi Małków pow. Lubaczów zamordowali 6 Polaków.

W miasteczku Mariampol pow. Stanisławów: „*Ludzi mordowano w różnych okolicznościach, choćby kobiety wracające ze Stanisławowa od mężów będących na aktualnej linii frontu. Tak zamordowano moją kuzynkę Annę Czerniachowską z d. Sarna (wracała od męża)*". (http://www.mariampol-wolczkow.pl/mariampol/index.php/mariampol/mariampol-1918-1945r).

We wsi Michałówka pow. Borszczów z kilkunastu zamordowanych osób, w tym kilku Ukraińców, rozpoznano tylko kobietę o nazwisku Markiewicz. (Kubów..., jw.).

We wsi Moczary pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 10 Polaków. „*W niektórych miejscowościach – jak Smolnik, Lutowiska, Moczary czy Ustianowa – doszło do mordów ludności cywilnej"*. (Maciej Augustyn; w: Bieszczad, nr 6 z 1999 r.).

We wsi Narajów Wieś pow. Brzeżany zamordowali 16 Polaków; odnaleziono tutaj kilka mogił, w których znajdowało się po kilka – kilkanaście zwłok; zamordowanych zostało co najmniej 40 Polaków.

We wsi Nosowce pow. Zborów

zamordowali 4 Polaków zabranych ze wsi Olejów. Byli to: Jamborski Karol, Łuciów Michał, Trymbulak Stanisław, Wielichowski Stanisław. Zostali oni zabrani przez Rosjan na podwodę do Tarnopola i w drodze powrotnej zamordowany przez UPA w Nosowcach; ich zwłoki miały wyrwane języki i połamane ręce związane drutem kolczastym. (http://www.olejow.pl/readarticle.php?article_id=251).

We wsi Nowosiółki Gościnne pow. Rudki zamordowali 3 Polaków, w tym 2 siostry: 19-letnią Katarzynę Dragułę i 24-letnią Annę Dragułę. „*Po spenetrowaniu domu, oprawcy dostali się na strych, gdzie początkowo nie zauważyli nic podejrzanego i już mieli schodzić, gdy jeden z nich puścił serię z automatu po stercie grochowin, tam gdzie ukrywały się moje siostry. Po chwili wydostał się stamtąd cichy jęk i to zwróciło uwagę oprawców. Odrzucili grochowiny i znaleźli tam obie siostry. Jedna z nich była już martwa, a druga ciężko ranna. Obie ściągnęli ze strychu do mieszkania, rannej nałożyli pętlę na szyję, wcześniej wyrwali język przybijając go do brody i powiesili ją na drzwiach domu. Skonała w wielkich męczarniach. W sierpniu 1944 roku, kilka dni po morderstwie Anny i Katarzyny Dragułów, banderowcy dokonali kolejnego morderstwa, mordując w bestialski sposób mieszkańca tej wsi o nazwisku Motyl. Jego ciało, porąbane siekierami na kawałki, pozostawili na polu, gdzie potem rozszarpywały je wałęsające się głodne psy”* (Michał Draguła; w: Siekierka..., s. 837; lwowskie).

We wsi Okrzesińce pow. Rohatyn zamordowali 2 Polaków. “*Informacje dotyczące Oskrzesiniec potwierdził i uzupełnił zamieszkały w Górzycy Pan Władysław Skowron. Pan Władysław poinformował mnie, iż ofiarami Ukraińców z Oskrzesiniec była rodzina Korczaków. Pan Korczak z synem wrócili do wsi, gdy przyszli drugi raz Rosjanie i zostali obaj zamordowani. Także córka Pana Wilka, która powróciła po wojnie z robót w Niemczech do wsi i nie znała całej sytuacji - została zamordowana.”* (Zeszyty łukowieckie, nr 2, czerwiec – sierpień 2003; w: http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/2.pdf).

We wsi Olszanica pow. Jaworów zamordowali około 10 Polaków.

We wsi Paryszcze pow. Nadwórna miejscowi banderowcy obrabowali i spalili 3 gospodarstwa polskie oraz zamordowali 3 Polaków, w tym matkę z 20-letnią córką, a także 1 Ukrainkę, żonę Polaka.

We wsi Petlikowce pow. Buczacz zginęli: Kaftan Kazimierz l.16 i Krzyżanowski Antoni l. 16. (Kubów..., jw.).

We wsi Piłatkowce pow. Borszczów 40-letniego Kazimierza Tracza zatrzymali podczas zwożenia zboża, uprowadzili do lasu i tam poddali torturom: wbijali mu drzazgi pod paznokcie, ściągali skórę z ciała, potem powiesili na drzewie tak, aby się nie udusił i rozpalili pod nim ognisko, przypiekali mu nogi aż skonał. Już wcześniej, nocą z 8 na 9 lutego zamordowali jego 38-letnią żonę.

We wsi Płaucza Wielka pow. Brzeżany zabito 11 młodych Polaków, poborowych. (Kubów..., jw.).

We wsi Poczapy pow. Złoczów syn na rozkaz UPA zabił swojego ojca, Polaka; jego matka, Ukrainka, była nacjonalistką.

We wsi Podlesie pow. Lubaczów upowcy zamordowali 30 Polaków.

We wsi Polanka pow. Lwów „partyzanci ukraińscy” zamordowali 3-osobową rodzinę polską: chorego ojca zamordowali w domu, do lasu uprowadzili 1-rocznego syna i 17-letnią córkę. „*Gdy mama otworzyła do mieszkania weszła Kowalowa, nasza sąsiadka z czasów, gdy mieszkaliśmy na Polanie. Wyglądała jak upiór lub oszalała. Z początku nie mogła wymówić słowa, po chwili weszła w kąt mieszkania i powtarzała „ukryjcie mnie”. Dopiero po pewnym czasie opowiedziała, że dwa dni temu banda UPA weszła do jej domu i zamordowała jej chorego męża, zaś 17-letnią córkę i rocznego syna uprowadziła do lasu. Kowalowa w tym czasie była na podwórzu i gdy ujrzała idących banderowców, ukryła się w stogu siana i była świadkiem tragedii swojej rodziny. Działo się to kilka dni po ucieczce Niemców ze Lwowa i zajęciu Polanki i Lwowa przez wojska sowieckie. Polanka była odległa od Lwowa około 17 km. Dwa dni po napadzie banderowców, NKWD odnalazło w lesie ciało Natalki i jej braciszka. Natalka miała rozcięty brzuch, do którego był włożony martwy chłopczyk. Po tym mordzie Kowalowa uciekła pieszo do Lwowa i przyszła do naszego domu”.* (Tadeusz Caliński – Cały; w: Siekierka..., s. 637 – 638; lwowskie).

We wsi Retowo pow. Łuck zamordowali Konstantego Zapiska.

W miejscowości Rohaczyn Miasto pow. Brzeżany i okolicznych wsiach Wulka, Korczunek i Huta UPA zamordowała ponad 100 osób. (Kubów..., jw.).

We wsi Rosochowaniec pow. Podhajce zamordowali 21 Polaków; w tym 14-letniego chłopca o nazwisku Rysy opalili wiechciami słomy, skonał w męczarniach.

We wsi Ruzdwiany pow. Trembowla został zamordowany sołtys Stanisław Krych, lat 40.

We wsi Słobódka Janowska pow. Trembowla uprowadzili 2 Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

We wsi Smolnik nad Sanem pow. Lesko (Bieszczady) zamordowali 10 Polaków.

We wsi Sokoliki Górskie pow. Turka (Bieszczady) zamordowali około 30 Polaków, kilka rodzin oraz we dworze Stroińskich (4?) osoby. Tadeusz A. Olszański w przewodniku *Bieszczady* (Pruszków 2000) podaje: „*W połowie sierpnia miały miejsce napady upowców na szereg wsi wschodniej części Bieszczadów, jak Smolnik, Zatwarnica, Tworylczyk, Sokoliki Górskie, Beniowa, a także na Lutowiska (17 sierpnia), gdzie dzięki silnej samoobronie udało się uniknąć rzezi. W napadach tych ginęło po kilka do kilkunastu osób.”* Napady na Lutowiska miały miejsce w marcu i maju, a rzeź kilku rodzin polskich 20-22 lipca 1944 r. Z kolei Janusz Michalik w książce *Na Bieszczadzkich Połoninach* (Krosno 1997) pisze: „*Między 14 a 16 sierpnia dokonano masowych mordów Polaków w Smolniku, Zatwarnicy, Tworylczyku, Dźwiniaczu Górnym, Tarnawie, Sokolikach Górskich, Beniowej zabijając w tych wsiach od kilku do kilkunastu rodzin, najwięcej w Mucznem – 74 osoby.”*

We wsi Sokołów pow. Stryj zamordowali 2 Polaków, którzy przyjechali do wsi po swój dobytek.

We wsi Stanimierz pow. Przemyślany zamordowany został Nieckarz Jan, lat 60. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 228).

We wsi Stare Sioło pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Starzawa koło Chyrowa pow. Dobromil zamordowani zostali bracia: Karol Rożek lat 23 i Emil Rożek lat 27.

We wsi Szandrowiec pow. Turka obrabowali polskie gospodarstwa i zamordowali 4 Polaków.

We wsi Tarnawa Niżna pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 10 Polaków. „*W Tarnawie Niżnej był leśniczym Hryniak, starorusin, ożeniony z Polką, która była nauczycielką w miejscowej szkole,. W stosunku do Polaków był lojalnym i sam się czuł Polakiem. Został za to zamordowany razem z żoną i dziećmi. Wszystkich wrzucono do studni (inf. W. Konstantynowicz).*” (Zbigniew Rygiel: Jedynie kilka przykładów; w: Gazeta Bieszczadzka nr 16/2000).

We wsi Tarnawa Wyżna pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 10 Polaków, w tym 5 osób z rodziny Alojzego Wiluszyńskiego: „*W następną noc nad ranem (czyli już 17-go 1944) po kryjomu wróciłem do domu. Musiałem zachowywać jak największa ostrożność, gdyż ludzie wiedzieli o mojej działalności, no i byłem Polakiem. Widok jaki zastałem budził grozę. Po całej mojej rodzinie pozostały tylko plamy krwi, a dom splądrowano i obrabowano. Ciał najbliższych wywiezionych do pobliskich wąwozów, nigdy już nie odnalazłem. Z mojej rodziny zginęli rodzice Michał i Emilia, siostra Ewa, siostra Stefania i jej mąż Jan Kochaniec. Tego bestialskiego mordu dokonała bojówka pod dowództwem Iwana Szweda (nadterminowy kapral Wojska Polskiego narodowości ukraińskiej zam. Tarnawa Niżna), Współwinny zbrodni był pop grekokatolicki Iwan Iwanio Parafia Tarnawa Wyżna. Pop gwarantował mojej rodzinie bezpieczeństwo (jego syn Josef absolwent Politechniki Lwowskiej był w kierownictwie sztabu UPA). Pop w ten sposób uśpił naszą czujność i wystawił moją rodzinę na śmierć. Nadmieniam, że Iwan Szwed przy pomocy policji ukraińskiej dokonał likwidacji ludności żydowskiej w potoku wąwozie Roztoki – Borsuczyny”(Alojzy Wiluszyński, Warszawa 2009.”* (Antoni Derwich; w: Stanisław Żurek: UPA w Bieszczadach; jw.. s. 239).

We wsi Tourów pow. Brzeżany zamordowali 10 Polaków i kilku ciężko poranili.

We wsi Ulicko Seredkiewicz gm. Potylicz pow. Rawa Ruska: „*W sierpniu 1944 r. zostało zabitych 2 Polaków, którzy przyjechali po żywność na swoje pola: Pliszka Michał ps. „Pietruszka”; Woszczak Maciej oraz Wichoć Iwan (Ukrainiec ożeniony z Polką).”* (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Ulucz pow. Brzozów obrabowali majątek dworski i uprowadzili 2 Polaków (zarządcę i pracownika), którzy zaginęli bez wieści.

We wsi Ustianowa pow. Lesko banderowcy zamordowali 10 Polaków.

We wsi Wierzblany pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 12 Polaków.

We wsi Wolica pow. Podhajce zamordowano 20 osób, zginęli: Junak Józef, Kowalik Jan i Paweł, Petrykiewicz Michał, Raciborski Mikołaj, Szymków Józef l. 63 i Michał, Tarnowski Karol, Turkiewicz Jan. (Kubów..., jw.).

We wsi Woroniaki pow. Złoczów esesman ukraiński z SS „Galizien – Hałyczyna” powiesił w lesie 1 Polaka.

We wsi Zaturzyn pow. Podhajce Ukraińcy zamordowali 20 osób; wśród ofiar był Rogowski Wincenty i 5 osób z jego rodziny. (Kubów..., jw.). Inni: zamordowali 12 Polaków podczas żniw.

Latem 1944 roku:

We wsi Andryjanów pow. Rudki upowcy zamordowali w czasie żniw 4 Polaków.

We wsi Bandrów Narodowy pow. Turka (Bieszczady) zamordowali Antoniego Polańskiego, pracownika leśnictwa.

W miasteczku Bełz pow. Sokal: „*W nocy zamordowano Glińskiego (komornik) i syna, gdy przyjechali zabrać z domu trochę rzeczy, a przede wszystkim jedzenia*” (Halina Lisecka, w: www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl).

W kol. Bereżyce pow. Lubieszów: „*Moim rodzicom szkoda było opuszczać gospodarstwo. Ukrywali się w lesie. Do domu przychodzili coś ugotować i krowy pozaganiać do obory. Jednego ranka psy zaszczekały, to my uciekli do lasu. Dom był zamknięty na kłódkę. Wróciliśmy wieczorem. Kłódka zerwana. Co lepsze z domu wyniesione. Nawet powłoki z pierzyn. Konia z wozem też zabrali. Mama poszła do sąsiada, który był prawosławnym Poleszukiem, po zapałki. Chciała coś ugotować. A sąsiad mówi: „Uciekajcie, bo was szukają. Mają wszystkich Polaków wyrżnąć. Janka Andrzejaka wraz z matką złapali i zabili”.* (Zofia Ferendz; w: „Gazeta Lubuska” z 8 maja 2010 r).

W Bieszczadach zamordowali 2 Polki: matkę z córką o nazwisku Grega. Stefan Borek-Prek w numerze 8 *Bieszczadu* z 2001 roku pisze, że latem 1944 „*ofiarą band UPA padły matka i siostra p. Gregi – księgowego z Nadleśnictwa Wetlina, żona p. Hankusa – leśniczego z Berehów Górnych, dwóch leśniczych z Wisłoka Wielkiego, cała rodzina b. strażnika granicznego z Przysłupia i in.”* Grega przez krótki okres był pierwszym komendantem milicji na posterunku w Cisnej.

We wsi Brzegi Górne pow. Lesko zamordowali żonę gajowego Franciszka Hankusa oraz spalili leśniczówkę. Inni: „*Pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej, na wniosek leśników, badają miejsce po dawnej gajówce Jalina k. Nasicznego w Bieszczadach. Przy pomocy georadaru Akademii Górniczo-Hutniczej szukają szczątków członków rodziny miejscowego gajowego Kazimierza Hankusa, zamordowanych w 1944 r. przez bojówki ukraińskich nacjonalistów. /.../ Okazuje się, że w 1944 roku w obrębie gajówki bojówka UPA zamordowała żonę gajowego **Hankusa, Kazimierę** i jego brata **Wojciecha**. Prawdopodobnie ciała zamordowanych pochowano nieopodal zabudowań.*” (Edward Marszałek: Zbrodnia sprzed lat ujrzała światło dzienne; w: http://ustrzyki24.pl/bieszczady-zbrodnia-sprzed-lat-ujrzala-swiatlo-dzienne/ ; 14-12-2015).

We wsi Brzegi Dolne pow. Lesko zamordowali 8-osobową rodzinę polską Kijowskich. „*W roku 1944 we wsi Brzegi k. Ustrzyk, latem tegoż roku wymordowano całą rodzinę Kijowskich. Rodzina składała się z rodziców i sześciorga dzieci. Pamiętam, że było to z soboty na niedzielę.”* (Emil Pietrzkiewicz; w: Bieszczad, nr 6 z 1999r.).

We wsi Cisna pow. Lesko zamordowali 2 Polaków: małżeń-

stwo Koszów. Oraz: *„Pierwsza sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii pojawiła się w tej okolicy już latem 1944 roku. Wtedy to do lasu wyprowadzono dwóch gospodarzy podejrzanych o niechętny stosunek do Ukraińców. Ślad po nich zaginął do chwili, gdy po pewnym czasie odnaleziono ich zmasakrowane zwłoki."* (http://kulturawokolnas.pl/zmasakrowali-i-wrzucili-ich-w-ogien-dzialalnosc-upa-tlem-powiesci/).

W miejscowości Ciuchowy Dział koło miasteczka Borysław pow. Drohobycz Ukraińcy ze wsi Orów zamordowali 29-letniego gajowego Solarskiego. *„Ukraińscy rezuni spod znaku tryzuba szaleli, mordowali całe wioski polskie, nie zaniedbywali też okazji do indywidualnych mordów wokół Borysławia. Jedna dotyczyła mojego znajomego pracownika lasów państwowych - gajowego Solarskiego, 29-letniego młodego patrioty polskiego. Morderstwo zostało dokonane na Ciuchowym Dziale, gdzie w górach, obok dwóch schronisk, znajdowała się gajówka. Zabójstwa dokonali „Bójki" z Orowa, którzy z widłami i kosami okrążyli gajówkę, chcąc zamordować mieszkającego tam gajowego. Solarski ostrzeliwując bandytów z dubeltówki, bronił się przez kilka godzin, aż do wystrzelenia ostatniego naboju. Gdy strzały ucichły, Ukraińcy wyrąbując siekierami drzwi i okna, dopadli nieszczęśliwca, zadając kilkanaście ran siekierami i kosami postawionymi „na sztorc". W gajówce tej mieszkał również z rodziną jeszcze jeden gajowy o nazwisku Balicki. Na szczęście im udało się wcześniej uciec do Borysławia. Ta piękna wczasowa miejscowość, otoczona gęstymi lasami, położona była na południe od Borysławia, w odległości około 3 godzin marszu. Wokół Ciuchowego Działu znajdowały się wsie zamieszkane przez ludność ukraińską (Bojków), którzy wraz z dezerterami z SS „Hałyczyna" gromadzili się tam i mieli punkt zborny do bandyckich wypadów."* (Adam Żarski: „Okupacyjne wspomnienia z Borysławia i opowiadania z ZSRR „„ s. 103).

We wsi Czarny Las pow. Brody: Schutz Stanisława córka Wernera z Czernicy, zamordowana w czasie żniw 1944 r. (http://podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0).

We wsi Dłużniów pow. Sokal (pow. Hrubieszów) Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: Jana i Pawła F. (IPN Lublin, śledztwo sygn. S. 69/11/Zi).

We wsi Hoczew pow. Lesko zamordowali w przysiółku wsi 15 Polaków. J. Keller w relacji złożonej Grzegorzowi Motyce twierdzi, że /.../ podczas rzezi małego przysiółka pod Hoczwią krzyżowali małe dzieci na ścianach. Motyka stwierdza, że relacje te „budzą wątpliwości". Morderstwa dokonane na Polakach w Hoczwi i okolicznym przysiółku były zapewne odwetem UPA za udzieloną pomoc partyzantom AK z oddziału KN-23 podczas przekraczania Sanu oraz za ich zaopatrzenie. (Żurek..., s. 24, 25).

We wsi Hukałowce pow. Zborów banderowcy zamordowali 3 Polaków o nazwisku Burghard: Jana, Karola i Michała (wdowca). Czwarty, Piotr Burghard zdołał uciec. (http://olejow.pl/readarticle.php?article_id=251).

We wsi Jasynów koło Tarnawy Niżnej pow. Turka (Bieszczady) zamordowali 18 Polaków. (Żurek..., s. 28).

We wsi pod Jazłowcem pow. Buczacz uprowadzili 2 Polaków; młodego NN oraz Pawła Szadryna. Po dwóch dniach znaleziono ich ciała. Młodszy miał nogi w kolanach i ręce w łokciach odrąbane, genitalia wyrżnięte nożem, a brzuch rozcięty od kroku po górne żebra. Szadrynowi nożem poderżnęli gardło. Pochowani zostali w Jazłowcu przy obecności sowieckiego komendanta. Za dwa dni zamordowali księdza, który był podczas pogrzebu. (Adamski Jan: Odwiedziny; Kraków 1975, s. 113 – 115).

We wsi Karolówka pow. Rohatyn zamordowana została Agnieszka Iskra ok. 20 lat (Krystyna Tokarska: „Lista zamordowanych"; w: www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl).

We wsi Kozara pow. Rohatyn zamordowani zostali przez banderowców: Maria Filip i jej syn Kazimierz. (Krystyna Tokarska; jw.).

We wsi Kurniki Iwańczańskie pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali 8 Polaków NN, podczas ich wyjazdów do swoich domów ze Zbaraża. (Komański..., s. 461). *„Franciszka Zawadzka, moja babcia, zmarła 26 sierpnia 2016, mając 99 lat, urodzona w Kurnikach, pow. Zbaraż. W 1944 była świadkiem pojmania jej ojca Marcina Dziedzica przez bandę ukraińskich nacjonalistów i zamęczenia go wraz z innymi mieszkańcami (głównie mężczyźni, w tym nastoletni i dzieci) w pobliskim lesie (Kurniki, Iwanczany, pow. Zbaraż, woj. tarnopolskie). Do dziś brak w tym miejscu upamiętnienia miejsca kaźni czy wskazania nawet szczątków. Na moją prośbę udało się w 2014 roku złożyć zeznania w Nysie, gdzie Babcia pod koniec życia żyła, prokuratorowi IPN. Dodam tylko, iż na naszą sugestię czy prośbę odwiedzenia jej ojczystych stron, zawsze kategorycznie odmawiała, co wskazuje na ogromną traumę i brak zaufania do strony ukraińskiej." (*Marek Kawa, wiceprzewodniczący Rady Miasta Opola, w: http://www.nawolyniu.pl/listy.htm).

We wsi Latacz nad Dnestrem koło Żnibrodu pow. Buczacz przybili gwoździami do wierzby Polaka Jędzucha Kindrę, wiejskiego pastucha, po czym zastrzelili go serią z automatu. (Adamski Jan: Odwiedziny; Kraków 1975, s. 102 – 103).

W miasteczku Lesko upowcy zamordowali 10 Polaków. (Żurek..., s. 28).

We wsi Lipnik koło Ottyni pow. Tłumacz: *„W końcu lata 1944 r. zostali zamordowani: 1-6. Czachowa żona Józefa i jej dzieci w wieku 4 i 6 lat; Czachowa żona Bronisława (w odmiennym stanie); Świderski Antoni ojczym Bronisława Czacha."* (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Myczków pow. Lesko ukraińscy esesmani z SS „Galizien" razem z UPA zamordowali 14 Polaków. Edward Prus w książce *Operacja „Wisła"* (Wrocław 2006) twierdzi, że *„drogę w Bieszczady otwierała UPA kompania dywizji SS „Galizien", która właśnie skończyła służbę u hitlerowców i stała się sotnią hajdamacką."*

O stacjonowaniu oddziału SS Galizien latem 1944 roku w folwarku w Myczkowie pisze Zbigniew Ziembolewski w książce *W morzu nienawiści* (Krosno 2001), zamieszczając wspomnienia Antoniego Matuszewskiego z Myczkowa. Matuszewski podaje, że *„w samym tylko Myczkowie oni* (czyli ukraińscy esesmani – przyp. S.Ż.) *i banderowcy zabili czternastu Polaków."* Prawdopodobnie zabójstwo 14 Polaków w Myczkowie mające miejsce latem 1944 roku, niektórzy mylą z napadem UPA na Myczkowce i Solinę, jaki miał miejsce 3 października 1945 roku. W Myczkowcach zamordowano wówczas 12 Polaków i spalonych zostało im 9 domów, natomiast w Solinie zginęło 15 Polaków i spalonych zostało 13 domów. (Żurek..., s. 29).

We wsi Nowiny Horynieckie pow. Lubaczów: *„Michał Bąk zamordowany został w okrutny sposób w lesie bruśnieńskim, uprowadzony z pola, gdzie chciał zebrać trochę zboża. Przed śmiercią był torturowany, wyrwano mu język, wydłubano oczy, pokłuto całe ciało. Ręce miał związane drutem kolczastym."* (Bandy UPA na ziemi horynieckiej 3 – Mord w Nowinach Horynieckich; w: http://na.horyniec.info/bandy-upa-na-ziemi-horynieckiej-3-mord-w-nowinach). Miał 41 lat.

W kolonii Perestaniec pow. Sarny, świadek Józef Koziński (ur. 1932 r. we wsi Omelno): *„Perestaniec jest tak niedaleko, mówię [odnośnie] tego Kopacza. Z Ruskimi pojechałem po siano, oni ładowali, a ja poszedłem, bo on uciekł do wsi, ale dużo bydła miał. I ci z Perestańca mówią: „Wracaj, przecież nikomu nic nie zrobił, kto ciebie będzie ruszał". I on wrócił. I ja wiem... pomieszkał jeszcze może dwa tygodnie, i przyszli, i ich pomordowali. Położyli na ziemi, bo to siekierą rąbał, a dziecko w takiej kołysce, też siekierą, to krew po ścianie, też na sufit; i ja tak oglądałem to wszystko"*. (Relacja z książki „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943"). Było to latem 1944 roku, chociaż Siemaszkowie na s.779 podają rok 1943 jako datę mordu 11-osobowej rodziny Kopaczów (rodzice i 9 dzieci). Jednakże w 1943 roku świadek nie mógł jechać „z Ruskimi" po siano.

We wsi Poznanka Hetmańska pow. Skałat, świadek Danuta Kotelec z d. Deputat: *„Wujek zrobił w stodole schronienia za snopkami słomy. Bandyci zwykle palili domy pozostawiając w spokoju zgromadzone zbiory. Jednak tym razem strzelali pociskami zapalającymi - stodoła stanęła w ogniu. Było tam jakieś dziesięć osób - opowiada wycierając ukradkiem gromadzące się w kącikach oczu łzy. - Wujek w panice wyciągał nas po kolei, mimo że zaczęły płonąć mu plecy. Niestety ciocia nie zdążyła... Nigdy nie zapomnę jej widoku w trumnie."* (Dariusz Chajewski: Trzy kresowe światy pani Danuty. W: https://plus.gazetalubuska.pl/trzy-kresowe-swiaty-pani-danuty-poznaj-niezwykla-ich-historie/ar/11681992 ; 01.11.2016). Było to po wkroczeniu wojsk sowieckich, zapewne po żniwach 1944 roku.

We wsi Przysłup pow. Lesko: Stefan Borek-Prek w numerze 8 *Bieszczadu* z 2001 roku pisze, że latem 1944 *„ofiarą band UPA padły matka i siostra p. Gregi – księgowego z Nadleśnictwa Wetlina, żona p. Hankusa – leśniczego z Berehów Górnych, dwóch leśniczych z Wisłoka Wielkiego, cała rodzina b. strażnika granicznego z Przysłupia i in."* Stanisław Kryciński twierdzi, że latem 1944 roku w Przysłupiu zastrzelony został Michalski z synem „przez jakiś oddział partyzancki". Był on byłym komendantem Straży Granicznej, a w czasie okupacji zbierał kontyngent dla Niemców. *„Zaraz potem reszta jego rodziny wyjechała z Przysłupia"* (Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy. Część 2. Gmina Cisna, Warszawa 1996). Inni autorzy podają, że w tej wsi w listopadzie miejscowi nacjonaliści zamordowali 4 Polaków, którzy osiedlili się tutaj w 1943 roku.

We wsi Sianki pow. Turka (Bieszczady): „*Mojego dziadka i babcię ukraińcy zatłukli siekierami w bieszczadzkich Siankach. Co roku jeżdżę tam na groby. Stary cmentarzyk zarosły trawą i spalona cerkiew"*. (Swojak: 18 sierpień 2016; w: http://forum.nowiny24.pl/ukrainscy-sprawiedliwi-ukraincy-ktorzy-ratowali-polakow-przed-mordercami-z-oun-upa-t99813/page-).

We wsi Stojanów pow. Radziechów: *„Pewnego dnia latem 1944 do ogrodzenia domu - w którym mieszkał stojanowski nauczyciel i świetny pszczelarz Adam Mądrzycki, znany także z tego, że ze wszystkimi żył zgodnie - podszedł syn jednego z ukraińskich sąsiadów, Emil, i przywołał go mówiąc, że chce mu coś powiedzieć. Kiedy Mądrzycki podszedł, ten wystrzelił do niego serią z automatu. Mądrzycki upadł na ziemię, ale wieczorem odzyskał przytomność, jakoś wstał, dobrnął na probostwo i o wszystkim powiedział księdzu Kutrowskiemu, który z niejakim Radwanem, Ukraińcem, ułożył go na wymoszczonym słomą wozie i zawiózł na stację kolejową, a stamtąd lokomotywą do szpitala w Kamionce Strumiłowej. Niestety, wykonana zaraz operacja była już spóźniona i Adam Mądrzycki zmarł"* (http://www.gazeta.olawa.pl/archiwum2/aktualnosci,wiecej,1818.htm ; za: Tadeusz Kukiz: Ziemia Radziechowska i ludzie stamtąd. Wrocław 2008).

We wsi Zakrzewce pow. Tłumacz banderowcy zamordowali 58-letniego Kazimierza Karmelitę, który powrócił na swoje gospodarstwo.

We wsi Żernica pow. Lesko upowcy zamordowali 53 Polaków: 23 uprowadzonych z Leska utopili w gnojowicy; 4 rodziny z Żernicy Wyżnej (16 osób); 3 rodziny z Żernicy (12 osób) oraz 2 młodych Polaków. (Żurek..., s.27). J. Keller w relacji złożonej Grzegorzowi Motyce twierdzi, że upowcy przygnali z Leska 23 Polaków i zakopali ich żywcem w gnojówce w Żernicy, natomiast podczas rzezi małego przysiółka pod Hoczwią krzyżowali małe dzieci na ścianach. Motyka stwierdza, że relacje te „budzą wątpliwości". (Żurek..., s. 24).

Stanisław Żurek

Podstawowe źródła opracowania, które nie są wymieniane przy podawanych przypadkach zbrodni:

Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007.

Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof:: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007.

Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000.

Żurek Stanisław: UPA w Bieszczadach, wyd. II. Wrocław 2010.

ŻYDOWSKIE POGOTOWIE RATUNKOWE ABRAHAMA GANCWAJCHA. HISTORIA. ZAGŁADA POLAKÓW I ŻYDÓW WE LWOWIE

Aleksander Szumański

Bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Lwowa po 22 czerwca 1941 roku błyskawicznie utworzona policja ukraińska z batalionem ukraińsko - niemieckim „Nachtigall", wraz z żołnierzami Wehrmachtu (to nieprawda, że tylko SS i Gestapo mordowało Polaków i Żydów) urządziła w lwowskim więzieniu Brygidki kilkuset Żydom i Polakom makabryczną krwawą łaźnię.

To wydarzenie miało swoją prehistorię. Wkrótce po 22 czerwca 1941 roku, wśród lwowskich bolszewików wybuchła panika i wielu z nich w popłochu uciekło na wschód. Po kilku dniach opamiętali się i niektóre władze, zwłaszcza część wojska, milicja i NKWD powróciły. Można więc mówić o drugiej okupacji Lwowa. Okres pod koniec 1944 roku historycy uważają za początek drugiej okupacji Lwowa przez Sowietów, praktycznie zaś była to jednak trzecia okupacja sowiecka miasta Lwowa.

Przez kilka dni po ucieczce bolszewików ze Lwowa panowała anarchia, Niemcy zaś stojąc jeszcze w przemyskim Zasaniu wcale się do Lwowa nie spieszyli. NKWD orientując się w tych poczynaniach do Lwowa powróciło, głównie po to, aby wymordować resztę lwowskich więźniów.

W międzyczasie części więźniów Brygidek, przede wszystkim kryminalistów, udało się wyłamać drzwi cel i uciec. Niektórzy, jakby nie wierząc w klęskę Czerwonej Armii, uczynili to z pewnym ociąganiem się, może nawet podejrzewając jakiś bolszewicki podstęp. Wśród tych ostatnich przeważali więźniowie polityczni i inteligenci. Tych wszystkich, których powracający funkcjonariusze NKWD zastali w celach i na podwórzu, wymordowali bestialsko seriami z karabinów maszynowych. Do pochowania tych zwłok zapędzono kilkuset Żydów, których następnie na miejscu powystrzelano. Bolszewicy zaś już dawno definitywnie uciekli. Ta masakra stała się groźną zapowiedzią, jaki los czeka lwowskich Polaków i Żydów. Niedługo po wkroczeniu Niemców do Lwowa, 4 lipca 1941 roku niemiecko - ukraiński batalion „Nachtigall" wymordował 45 polskich profesorów lwowskich wyższych uczelni na stoku Góry Kadeckiej, Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Niemiecko - ukraińska machina zbrodnicza mordowała tak Polaków jak i Żydów, zresztą nie tylko we Lwowie, ale i na całych Kresach Południowo - Wschodnich i Małopolsce Wschodniej II Rzeczypospolitej.

/ Więzienie „Brygidki" (Klasztor św. Brygidy), Lwów - 1941 rok. lwowskie - Fotopolska

Warto dodać, że dziwne i niezdecydowane zachowanie bolszewików w tych dniach było następstwem dezorientacji samego Stalina. Słuchając pilnie radia „Wolna Europa" wiedzieliśmy już od kilku tygodni o koncentracji armii hitlerowskiej na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, o czym opowiadali też kolejarze. Stalina ostrzegał też specjalnie jego tokijski super szpieg Sorge. Ale przemądrzały Stalin wietrzył w tych wieściach angielską intrygę zmierzającą do poróżnienia go z Hitlerem, któremu niemal do ostatnich dni dostarczał naftę i żywność. Co prawda, w „Izwiestiach" i w „Prawdzie" zaczęły ukazywać się artykuły wychwalające skuteczność obrony przeciwlotniczej Londynu, z czego - znając programową tendencyjność sowieckich środków przekazu -domyślaliśmy się, że na przymierzu sowiecko-hitlerowskim pojawiają się pewne rysy. Te podejrzenia zdementował jednak sam Stalin, tłumacząc w przemówieniu radiowym koncentrację wojsk niemieckich w Generalnym Gubernatorstwie obfitością żywności na tych terenach. Wkrótce bomby spadające na sowieckie lotniska i fabryki miały go przekonać, jak dalece się mylił i jak bezskuteczna była jego zajadła walka ze szpiegostwem. Sprytnie wykorzystywana przez Abwehrę doprowadziła go do wymordowania swoich najzdolniejszych generałów, co m.in. skłoniło Hitlera do uderzenia na osłabiony tym Związek Sowiecki.

Wróćmy do lwowskiego Holokaustu, zresztą nie tylko lwowskich Żydów, którego pierwszy akt już poznaliśmy. Jego rozmiary zilustrują najlepiej dwie liczby. Wkraczając do Lwowa Niemcy zastali w nim około 160 000 Żydów, to znaczy o około jedną trzecią więcej niż ich było 1 września 1939 r. Ten wzrost ich liczby był spowodowany ucieczką wielu Żydów z Generalnego Gubernatorstwa.

Kiedy Niemcy opuszczali Lwów w 1944 roku we Lwowie pozostało około 700 Żydów, ukrywanych przez Polaków lub - wyjątkowo - uratowanych jako niezbędni fachowcy, przez kierowników niemieckich firm, czasem antyhitlerowców, działających dla Wehrmachtu, np. szyjących mundury wojskowe (tzw. warsztaty miejskie).

Metody mordowania Żydów były rozmaite. Początkowo rozstrzeliwano ich np. blisko Czartowskiej Skały przy drodze do Winnik, albo w obozie przy ulicy Janowskiej zwanym Uniwersytetem Zbirów, lub w jego sąsiedztwie. Wymordowanie kilku milionów ludzi nie byłoby możliwe bez wynalazku cyklonu, gazu, który w formie stałej wrzucano do zamkniętych komór. Ludzie ginęli w nich w ciągu kilku minut, wśród męczarni spowodowanych dusznością.

Dziwiło mnie zawsze, skąd w narodzie niemieckim wzięło się tylu ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w tych bestialskich mordach, względnie zgadzali się z nimi lub udawali, że o nich nie wiedzą. Tę ostatnią postawę spotykałem najczęściej wśród Niemców, z którymi rozmawiałem. Potępienie lub chęć udzielenia pomocy Polakom, czy też Żydom spotkałem zaledwie kilka razy. Zresztą w stosunku do Polaków i Żydów we Lwowie i w Warszawie także tylko bardzo niewielu Niemców zdecydowanie sprzeciwiało się hitlerowskim prześladowaniom.

Zagadnienie to dotyczy zresztą wszystkich totalitaryzmów. Rozmawiając z ludźmi sowieckimi, nie tylko z partyjnymi urzędnikami, funkcjonariuszami milicji, ale i z tzw. szarym człowiekiem, prostakiem czy inteligentem, np. z lekarzami, nieraz stwierdzałem, że głęboko byli przekonani o historycznym uwarunkowaniu ich sowieckiej hegemonii nad innymi narodami. Byli ślepi na ich własne zacofanie kulturalne i cywilizacyjne, w dużej mierze spowodowane obłędnym, zupełnie niesprawnym ustrojem gospodarczo-społecznym, jak również wielowiekową tyranią carską. Nieraz można było zauważyć, jaki szok psychiczny przechodzili inteligentniejsi spośród nich w zetknięciu z kapitalizmem, który wbrew doktrynie wsączanej im od dzieciństwa, dawał każdemu, nie tylko bogaczom, znacznie większe możliwości osobistego rozwoju niż np. ustrój socjalistyczny. Z mirażami przyszłościowymi roztaczanymi przez marksistowskich proroków ustrój ten nie miał nic wspólnego.

Pierwszą wielką rzeź Żydów, która pozbawiła życia około 80 tys. osób urządzili Niemcy w sierpniu 1942 r. Do tego czasu Polacy i Żydzi ginęli setkami czy tysiącami w więzieniach, obozach pracy, np. w Jaktorowie i obozach zagłady w Bełżcu, Oświęcimiu i na Majdanku.

Upór, z którym Niemcy to swoje Ausrottung postanowione na początku wojny na zebraniu władz NSDAP w Wansee („ostateczne załatwienie sprawy żydowskiej" przez samego Hitlera) przeprowadzali, kolidował nieraz z potrzebami wojny toczonej na Wschodzie, absorbując np. znaczny potencjał transportowy, przede wszystkim w wagonach towarowych. Zarówno w Niemczech przed hitlerowskich, jak i w obecnych, antysemityzmu, ani oficjalnego, ani „ludowego" nie było i nie ma. Choć wielu historyków i publicystów analizowało zagadnienie przyczyn hitlerowskiego szaleństwa - przekonującej odpowiedzi nie znaleziono. Osobiście sądzę, że zwycięstwa niemieckiej armii (słynna „Victoria na wszystkich frontach" malowana na elewacjach kamienic) w dużej mierze przyczyniły się do poparcia hitleryzmu przez naród niemiecki.

Dziś zresztą wiemy, że polityka Anglosasów w dużej mierze sprzyjała powodzeniom hitleryzmu. Ich wyrachowanie polegało na tym, aby hitleryzm i bolszewizm wzajemnie się pożarły. Ale podobne wyrachowanie miał Stalin w stosunku do całej Europy Zachodniej i on właściwie zrealizował swój plan, dzięki któremu sowiecka strefa wpływów sięgnęła aż po Łabę.

Wracając do Żydów lwowskich warto wspomnieć, że pewna ich część wybrała współpracę z Gestapo. Było kilkuset policjantów żydowskich, którzy ściśle współpracowali z niemiecką i ukraińską policją. Ich szef, Goliger, szczególny drań i pijak, został zamordowany we własnym łóżku przez Żydów wracających z władzą sowiecką. Był kahał – Judenrat (Gmina żydowska), który dokładnie ściągał z Żydów kontrybucję, konfiskował im futra, biżuterię,

/ Policja niemiecko-żydowska we Lwowie.

dzieła sztuki, meble i wszystko to dostarczał Niemcom, co wcale nie uchroniło urzędników Judenratów od zagłady, a nawet od wieszania jego prezesów Parnasa i Rothfelda na balkonach budynku kahału przy ulicy Bernsteina we Lwowie.
Widziałem w getcie przemyskim również policjantów żydowskich uzbrojonych jedynie w pałki gumowe, którymi maltretowali ziomków, również dzieci, niejednokrotnie raniąc ich dotkliwie.

HANNAH ARENDT

Opisuje to szczegółowo Hannah Arendt niemiecka teoretyk polityki, filozof, publicystka pochodzenia żydowskiego, profesor Uniwersytetu w Chicago
i New School for Social Research w Nowym Jorku. Do 1952 roku pracowała w komisji zajmującej się ratowaniem dorobku kulturalnego Żydów europejskich. Stworzyła jedną z najbardziej znanych teorii totalitaryzmu. Inspirowała się filozofią starożytną i filozofią Kanta. Była wybitną historyczką, która m.in. w pracy "Eichmann w Jerozolimie" wykazała ogrom odpowiedzialności za Holokaust Żydów w niemieckich gettach na terenie okupowanych krajów, w tym Polski w działalności żydowskiej policji.
Patron Żydowskiego Instytutu Historycznego w warszawie Emanuel Ringelblum w swojej pracy "Kronika getta warszawskiego" szczegółowo opisał zbrodnie policji żydowskiej w niemieckim getcie w Warszawie.
W Polsce żadna z książek Hannah Arendt nie ukazała się w oficjalnym wydawnictwie krajowym do roku 1985 („Literatura na Świecie" nr 167).
Dla ułatwienia sobie eksterminacji i zapobiegnięcia wszelkiej myśli o oporze Niemcy od pierwszej chwili zastosowali straszliwy masowy i publiczny terror, aby całkowicie sparaliżować prześladowanych. Cel swój osiągnęli, niemal do ostatniej chwili każdy Żyd próbował tylko uchronić własną rodzinę i skórę. Dopiero w sytuacji zupełnie już beznadziejnej porwali się warszawscy Żydzi do powstania w getcie, przy pomocy zbrojnej Armii Krajowej z męstwem Żydowskiego Związku Wojskowego, o którym nawet dzisiaj nie wolno wspominać.

UKRAIŃSCY WROGOWIE POLAKÓW

Ale we Lwowie do takiego politycznego ruchu nigdy nie doszło. Warunki były tu też trudniejsze. Przede wszystkim wrogość Ukraińców wobec Polaków pogarszała położenie Żydów, ale mimo tego Polacy ukrywali Żydów, pomimo pamięci o poparciu udzielonym władzom bolszewickim przez żydowską młodzież we Lwowie.
Toteż jednym ze sposobów ratowania się Żydów, przede wszystkim zasymilowanych inteligentów, był wyjazd do Warszawy, gdzie niektórzy z nich stali się ofiarą szantażystów (szmalcowników). Delegatury Rządu Londyńskiego i AK tępiły tych donosicieli, wydawały na nich wyroki śmierci i nieliczne z nich też i wykonywały, niemniej osłaniała tych szmalcowników niemiecka policja i niełatwo było do nich się dobrać.
Tak więc lwowski Holokaust okazał się skuteczny, tak jak niemal wszędzie, gdzie roztaczała się władza hitlerowska, a zwłaszcza tam, gdzie Żydzi w swej masie nie byli zasymilowani. Znacznie mniej skuteczny był np. w Danii i we Francji, gdzie nie było wyroków śmierci za przechowywanie Żydów, mimo bliskiej kolaboracji władz Vichy, Petaina i Lavala z Abetzem, hitlerowskim władcą Francji.
Należy zawsze pamiętać, iż kultura Polski wiele zawdzięcza lwowskim Żydom. Biochemik Parnas, fizycy Loria i Infeld, polonista Kleiner, prawnik Maurycy Allerhand; neurolog Rothfeld - Rostowski, filolog Auerbach, kompozytor Koffler, malarz Lille - to tylko kilka wybranych nazwisk. Było wśród Żydów wielu adwokatów, sędziów, lekarzy, inżynierów, którzy walnie przyczynili się do rozwoju miasta Semper Fidelis - Zawsze Wiernego Lwowa. W Radzie Miejskiej działało wielu z nich, wiceprezydentem miasta i jego patriotą był bankier Chajes, redaktor naczelny patriotycznej gazety żydowskiej „Chwila", pisma odwrotnie proporcjonalnego do obecnej ogólnopolskiej żydowskiej „Gazety Wyborczej", bardziej nienawidzącej Polski, Polaków, polskości i Kościoła rzymskokatolickiego, niż słynne amerykańskie lobby żydowskie, żądające od Polski obecnie już nie tylko 65 miliardów dolarów amerykańskich tytułem tzw. „restytucji mienia pożydowskiego", ale lasów, fabryk, placów, ulic, bilionów złotych, czyli światowe żydostwo chce przejąć Polskę w swoje władanie. Byli też wśród Żydów kolaboranci z Gestapo, głównie w Judenratach utworzonych gett. Przy ich pomocy Niemcy zgładzili znacznie więcej Żydów niż mogli uczynić to sami. Żydowscy konfidenci we Lwowie i w innych miastach posiadali legitymacje umożliwiające im poruszanie się poza murami getta, co stało się postrachem dla Żydów ukrywających się na tzw. „aryjskich papierach" poza gettami.
Holocaust całkowicie zlikwidował również tę część ludności Lwowa która była jego chlubą, jak wyżej wymienieni. W obecnej chwili (rok 2017) Żydzi w 75 procentach stanowią władze Ukrainy po majdańskich rozruchach, a ci którzy pozostali przy życiu i ich potomkowie nie odgrywają tam żadnej roli, co stanowi paradoks, iż są obiektem ekscesów antysemickich, banderowskich partii politycznych i samego prezydenta Żyda Walzmana(pseud. Petro Poroszenko). Ci nieliczni, którzy się tam znajdują, to obcy, napływowy element sowiecki, tak zresztą, jak niemal cała ludność tego miasta, które niegdyś stanowiło ostatni na wschód wysunięty bastion europejskiej kultury, Antemurale Christianitatis - Przedmurza chrześcijańskiej Europy.
Żydzi lwowscy byli przeważnie polskojęzyczni, niektórzy posługiwali się wyłącznie językiem żydowskim (jidysz) , ukraińskiego w ogóle nie używali, często mówiąc również gwarą tzw. szmoncesem.
Szmonces wniósł bardzo wiele do polskiej kultury, czego wyraźnym przykładem jest kabaretowy „Sęk" Konrada Toma prezentujący ów tekst m.in. w kabarecie Dudek przez Edwarda Dziewońskiego i Wiesława Michnikowskiego. Proszę posłuchać, szczerze polecam:

http://www.youtube.com/watch?v=JGVOtZjtY-s
(link is external)

10 sierpnia 1942 r. Niemcy rozpoczęli wielką akcję likwidacyjną getta lwowskiego, będącego jedną z największych zamkniętych dzielnic żydowskich w okupowanej Europie. Do 23 sierpnia do niemieckiego obozu zagłady w Bełżcu wywieziono 50 tys. Żydów.
„Akcja likwidacji getta, z niewielką przerwą, trwała dwa tygodnie. W ciągu tych (...) dni i nocy naziści oraz ich pomocnicy z policji żydowskiej i ukraińskiej polowali na swe ofiary jak doświadczeni myśliwi. Wyciągali je z domów, starannie ukrytych schowków, piwnic, poddaszy i wywozili na stację Kleparów, ładowali do wagonów i odprawiali do komór gazowych lub na rozstrzelanie" – pisał o eksterminacji lwowskich Żydów Jakub Honigsman. („Zagłada Żydów lwowskich").

LWÓW ZDOBYTY

Lwów - znajdujący się od 22 września 1939 r. w rękach sowieckich - został zdobyty przez Niemców 30 czerwca 1941 r. W chwili zajmowania miasta przez wojska niemieckie przebywało w nim ponad 160 tys. Żydów.
Już w pierwszych dniach po zajęciu Lwowa Niemcy zaczęli represjonować ludność żydowską (pierwszy pogrom Żydów urządzono 2 lipca). Rozgłaszano, że lwowscy Żydzi zamordowali wiele tysięcy więźniów politycznych (Polaków i Ukraińców), za których śmierć w rzeczywistości odpowiedzialność ponosili funkcjonariusze NKWD.
Żydów bito i mordowano, rabowano ich majątek, nakładano na nich ogromne kontrybucje, palono synagogi i demolowano należące do nich sklepy. Niemcy posuwali się również do świętokradztwa, dewastowali żydowskie cmentarze i zmuszali Żydów do używania macew (płyt nagrobnych) do budowy chodników miejskich.
W połowie lipca 1941 r. władze niemieckie nakazały Żydom noszenie żółtej gwiazdy Dawida na ramieniu; wprowadzono także obowiązek pracy dla mężczyzn w wieku 14-60 lat. Ograniczono prawa Żydów w zakresie korzystania z miejskiej przestrzeni publicznej, środków transportu i instytucji kultury.
Dnia 22 lipca 1941 r. utworzono lwowski Judenrat, na czele którego stanął lwowski adwokat Józef Parnas (został zamordowany w październiku tego roku za odmowę wysyłania Żydów do obozów pracy). Trzy dni później wybuchły w mieście nowe, wyjątkowo krwawe zamieszki antyżydowskie, które przeszły do historii pod nazwą „Dni Petlury" (od nazwiska Symona Petlury, prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1919-1926). Przez kilka dni wymordowano ponad 2 tys. Żydów.
„Ulice miasta przedstawiały żałosny widok. Przez na wpół opustoszałe ulice przeciągały gromadki wyrostków uzbrojonych w kije, siekiery, noże, łopaty, widły, bijąc w niemiłosierny sposób każdego przechodnia wyglądającego na Żyda" – wspominał świadek wydarzeń Edmund Kessler. („Przeżyć Holokaust we Lwowie")
1 sierpnia 1941 r. obszar Generalnego Gubernatorstwa powiększył się o dystrykt Galicja (obejmujący dawne województwa: lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie). Jego gubernatorem został Karl Lasch. Inną czołową postacią dystryktu był dowódca SS i policji gen. Fritz Katzmann, autor tzw. Raportu Katzmanna – dokumentacji zagłady Żydów galicyjskich.
Jeszcze w 1941 roku powstały na terenie dystryktu ośrodki pracy przymusowej dla ludności żydowskiej: obóz Janowski (Uniwersytet Zbirów) we Lwowie oraz obozy w Winnikach, Ostrowcu, Kurowicach, Lackach, Drohobyczu, Jaktorowie, Borysławiu i Pluchowie.

POWSTAJE GETTO

6 listopada 1941 roku na mocy zarządzenia gubernatora Lascha w północno-zachodniej części Lwowa utworzono żydowskie getto (według innych źródeł getto miało powstać we wrześniu lub w październiku). W jego granicach znalazły się m.in. ulice: Zamarstynowska, Zniesienia, część Warszawskiej i Połtawskiej. Zamknięta dzielnica było położona blisko linii kolejowej Lwów-Tarnopol.
W ciągu miesiąca w getcie miało zamieszkać obowiązkowo 136 tys. Żydów, z czego ok. 80 tys. musiało się tam przeprowadzić z „aryjskiej" części miasta. W dzielnicy żydowskiej panowały katastrofalne warunki egzystencji. Żydzi mieszkali w stłoczonych mieszkaniach, wielu z nich umierało z głodu, chorób (w getcie często wybuchały epidemie tyfusu) i wycieńczenia.
Niemcy podzielili ludność żydowską na przydatną (zdolną do pracy) i nieprzydatną. Okupanci skrupulatnie kontrolowali zaświadczenia o pracy; ci, którzy ich nie posiadali, przeważnie, dzieci, starcy i kobiety, byli rozstrzeliwani lub wywożeni do obozów koncentracyjnych. Miejscem ich egzekucji były m.in. tzw. Piaski położone na Łyczakowie, na przedmieściach Lwowa.
Jak pisał Kessler, grupy w składzie trzech osób, z reguły – jeden gestapowiec i dwóch ukraińskich żołnierzy SS, odzianych w czarne mundury i hełmy „przetrząsały domy, zabierały każdego, który wyglądem przypominał starca lub był niechlujnie odziany. W tych warunkach, w jakich Żydzi żyli, niejeden 30-letni mężczyzna czy kobieta przypominali starców".
Żydów represjonowano także w więzieniach znajdujących się w granicach dzielnicy żydowskiej: przy ul. Weissenhoffa i przy ul. Źródlanej.

LIKWIDACJA GETTA

Pod koniec lutego 1942 r. Żydom zabroniono opuszczania getta pod groźbą kary śmierci. Właściwe przygotowania do ostatecznej eksterminacji Żydów rozpoczęły się w marcu, co było związane z początkiem Akcji Reinhardt, zaplanowanej przez
Niemców - nazistów, zagłady Żydów na terenie Generalnego Gubernatorstwa (za jej początek przyjmuje się likwidację getta w Lublinie rozpoczętą 16 marca 1942 r.).
Podczas tzw. pierwszej akcji deportacyjnej z lwowskiego getta w marcu 1942 r. ok. 15 tys. Żydów miano skierować „do pracy przy osuszaniu bagien na Polesiu", podczas gdy w rzeczywistości ich zamordowano. Akcje deportacyjne Żydów trwały także w kolejnych miesiącach, co było zapowiedzią generalnej likwidacji getta.
Niemieckie patrole oraz współpracująca z nimi żydowska I ukraińska policja organizowały blokady uliczne. Policjantom pomagali członkowie SS i funkcjonariusze Żydowskiej Służby

/ Getto lwowskie w 1942 r. Źródło: „Męczeństwo, walka, zagłada Żydów w Polsce, 1939-1945" (Wikimedia Commons, 18 VII 2011)

/ Pogrom lwowskich Żydów

Porządkowej (Ordnungdienst).
10 sierpnia rozpoczęła się wielka akcja likwidacyjna getta, „policjanci wdzierali się do budynków, wypędzali z nich mężczyzn, kobiety i dzieci.
Następnie zbierali ich w grupy i pod eskortą dowozili lub doprowadzali na stację Kleparów. Stały tam przygotowane wagony bydlęce" – pisał Honigsman.
W jednym wagonie przebywało jednorazowo nawet 150 osób. Trudy podróży okazywały się mordercze dla wielu z nich. Miejscem docelowym transportów był niemiecki obóz zagłady w Bełżcu.

EKSTERMINACJA

Po wyładunku, Żydów rozbierano i kierowano do komór gazowych w celu przymusowej „dezynfekcji". „Ludzie stali jeden przy drugim: 700-800 osób na 25 metrach kwadratowych. SS - mani stłoczyli ich jeden do drugiego, jak tylko było to w ogóle możliwe. Zamknięto drzwi, pozostali oczekiwali nago swej kolejki na zewnątrz. Ludzi mieli zabić spalinami silnika dieslowskiego. Silnik jednak nie zadziałał (...). Dopiero po 2 godzinach i 49 minutach silnik zaczął pracować. Minęło jeszcze 25 minut. Teraz na pewno większość nie żyje. Widać to przez małe okienko, gdy na chwilę oświetlono komory. Po 28 minutach oddycha zaledwie kilka osób. W końcu po 32 minutach nikt nie żyje" – pisał w raporcie z sierpnia 1942 r. naoczny świadek mordów Żydów w Bełżcu, oficer SS Kurt Gerstein.
Podczas akcji likwidacyjnej getta na śmierć do Bełżca wysłano ok. 50 tys. Żydów. Ci, którzy nie znaleźli się w transportach do obozu zagłady byli rozstrzeliwani na miejscu lub odsyłani do obozów pracy.
Po akcji zmniejszono obszar zamkniętej dzielnicy żydowskiej; utworzono tzw. nowe getto zamykające się wzdłuż ulic: Zamarstynowskiej, Warszawskiej, Kleparowskiej. Na niewielkim obszarze zamieszkało wówczas 36 tys. Żydów.
10 listopada getto przekształcono w zamknięty obóz pracy, tzw. Juług (Judenlager; istniał Juług A – dla robotników i Juług B – dla kobiet i dzieci) i oddzielono od reszty miasta ogrodzeniem. Komendantem obozu został sadystycznie usposobiony wobec Żydów oficer SS Josef Grzymek. Jesienią kontynuowano obławy i wywózki Żydów do Bełżca. Pod koniec 1942 r. we Lwowie znajdowało się ok. 24 tys. Żydów.
Przez cały czas Gestapo prowadziło akcję propagandową zachęcającą mieszkańców miasta do denuncjowania ukrywających się Żydów. Mimo że za pomoc w ich ukrywaniu groziła śmierć, wielu lwowian z rodzinami narażało swoje życie, aby ich ratować. Wśród Polaków pomagających Żydom byli m.in. Julia Szczepaniuk, Zygmunt Frankowski i Włodzimierz Sokołowski. Żydów ukrywał także polski pracownik lwowskiej kanalizacji miejskiej Leopold Socha.
W czerwcu 1943 roku Niemcy przeprowadzili ostatnią akcję wysiedleńczą w getcie. Natrafiła ona na niespodziewany opór. Podczas jego tłumienia Niemcy zamordowali lub wywieźli do obozów pracy przeszło 20 tys. Żydów. Około 3 tys. z nich popełniło samobójstwo.
Po likwidacji getta Lwów został ogłoszony miastem „wolnym od Żydów" (Judenfrei). Według Raportu Katzmanna do końca czerwca 1943 roku Niemcy zamordowali ok. 435 tys. galicyjskich Żydów.
Żydowski ekonomista, badacz historii Galicji Wschodniej oraz społeczności żydowskiej na Zachodniej Ukrainie prof. Jakub Honigsman w pracy „Zagłada Żydów lwowskich (1941 - 1944) m.in. podaje :

„LWÓW - POCZĄTEK OKUPACJI NIEMIECKIEJ I SOWIECKIEJ. PIERWSZE POGROMY ŻYDÓW.

22 września 1939 roku Lwów został zajęty przez Sowietów. Rok 1940 rozpoczął się obławami i aresztowaniami polskich i żydowskich działaczy organizacji politycznych. Taki los spotkał wiceprezydenta Lwowa i prezesa Żydowskiego Związku Obywatelskiego Wiktora Chajesa (znanego mi osobiście, bywał w naszym mieszkaniu we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej 4; dopisek A.S).
Aresztowano i deportowano do ZSRS działaczy partii lewicowych - Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Polskiej Partii Socjalistycznej, miejscowych komunistów. Terror jaki wprowadziło NKWD objął wszystkie warstwy społeczne. Deportowano żydowskich posłów i senatorów - Michała Ringla, Zwi Hellera, Henryka Rosmarina i wielu innych. Deportowano z obszaru Ukrainy Zachodniej 64.583 żydowskich uciekinierów spod okupacji hitlerowskiej.
Wśród aresztowanych i deportowanych byli też Żydzi lwowscy - ludzie nauki, kultury, żołnierze Wojska Polskiego zmobilizowani w sierpniu 1939 roku do walki z niemieckim okupantem.
Wielu Żydów zostało zamordowanych przez NKWD w Katyniu i w innych miejscach zagłady.
Wojna sowiecko - niemiecka rozpoczęła się 22 czerwca 1941 roku. W dziewiątym dniu wojny o godzinie 4.00 nad ranem wkroczyły do Lwowa wojska niemieckie w towarzystwie niemiecko - ukraińskiego batalionu „Nachtigall" (Słowiki) oraz wyżsi oficerowie Gestapo i policji na czele z Theodorem Oberländerem – oficerem łącznikowym Abwehry z pułkiem Brandenburg i Romanem Szuchewyczem („Tarasem Czuprynką") ukraińskim mordercą Polaków przez OUN - UPA.
Według ich instrukcji powołano policję ukraińską dla Lwowa i całego dystryktu. Wspólnie z niemieckimi Sonderkommando 4a i 4b przeprowadzili aresztowania i pogromy. Niemieccy żandarmi i ukraińska policja wyganiali Żydów z domów, zmuszali ich do czyszczenia ulic gołymi rękami lub własnymi ubraniami.. Bili ich przy tym żelaznymi prętami i pałkami. Do zabójstw niewinnych ludzi dochodziło w całym mieście. Wielu Żydów wymordowano na miejscu.
30 czerwca 1941 roku w budynku lwowskiej „Proswity" zebrali się przywódcy organizacji ukraińskich i ogłosili „Akt odnowienia Państwa Ukraińskiego". oświadczając:
„ Odnowione ukraińskie państwo będzie ściśle współpracować z narodowosocjalistycznymi Wielkimi Niemcami(...), które pod przywództwem Adolfa Hitlera stworzy nowy porządek na świecie (...)."
Po kilku dniach Niemcy - hitlerowcy zlikwidowali ukraińskie organy rządowe założone przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, a ich działaczy aresztowali. Pomimo tego kolaboranci ukraińscy w dalszym ciągu kolaborowali z Niemcami.
2 lipca 1941 roku wybuchł pogrom Żydów we Lwowie. Niemcy wraz z ukraińską policją zagnali kilka tysięcy Żydów na podwórka lwowskich więzień na Łąckiego, do Brygidek, Pełczyńską, Jachowicza, gdzie ich katowano aż do śmierci. Ściany więzień dookoła podwórza, aż po pierwsze piętro oblane były krwią torturowanych Żydów i oblepione kawałkami mózgu.
Tego samego dnia rozlepiono na słupach ogłoszeniowych i lwowskie radio podało wiadomości, że w lwowskich więzieniach odnaleziono trupy Ukraińców i Polaków zamordowanych przez bolszewików i Żydów. Następnego dnia hitlerowcy zgromadzili na podwórkach więzień Ukraińców, Polaków i Żydów i pokazywali im zwłoki pomordowanych w czerwcu 1941 roku przez NKWD. Zgromadzonych gapiów Niemcy poinformowali, że zrobili to Żydzi. Tłum skierował się więc do bicia Żydów. Część pobitych zmarła na miejscu. Podobne prowokacje urządzali Niemcy w wielu zajętych miastach Galicji Wschodniej. Doprowadziły one do wybuchu pogromów, które trwały cały tydzień. Tylko w samym Lwowie zabito 6 tysięcy Żydów".
4 lipca 1941 roku batalion ukraiński „Nachtigall" zamordował na stoku Góry Wuleckiej Wzgórzach Wuleckich 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni.
Podobnie NKWD mordowała więźniów przed ucieczką ze Lwowa przed Niemcami, a krew z mózgami mordowanych więźniów widniała na ścianach otaczających podwórko lwowskich Brygidek.(co sam widziałem po 22 czerwca 1941 roku; dopisek A.S.)

UTWORZENIE JUDENRATU

22 lipca 1941 r. decyzją komendanta wojennego gen. Rentza i starosty miasta dr Jurija Polanskiego powołano Radę Żydowską (Judenrat). Prawdopodobnie Polanski zaproponował, by przewodniczącym Judenratu został znany prawnik, profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie został znany prawnik - Maurycy Allerhand, ale ten nie przyjął propozycji, argumentując, że jest stary i chory. Wówczas zaproponowano staroście adwokata od lutego 1937 do 1938 roku komisarza rządowego gminy wyznaniowej żydowskiej, trzykrotnego prezesa zarządu żydowskiej organizacji filantropijnej B'nai B'rith (żydowskiej loży masońskiej dopisek A.S.), asymilatora, byłego oficera armii austro - węgierskiej dr Józefa Parnasa.
Za przyzwoleniem Niemców przekazano Judenratowi „autonomiczną" władzę nad żydowskimi mieszkańcami. W rzeczywistości Judenrat stał się „organem wykonawczym hitlerowskiego aparatu zarządzania Żydami na podbitym terytorium" podporządkowanym niemieckiej policji i SS. Judenrat posiadał rozbudowaną strukturę zarządu. Składał się z około dwudziestu trzech wydziałów, sekcji i podwydziałów. Były to m.in. wydziały: Finansów, Opodatkowania, Socjalny, Zaopatrzenia , Pracy, Gospodarczy, Ochrony Zdrowia, Sanitarny, Prawniczy, Mieszkaniowy, Pogrzebowy i podwydział Rozdzielania Mebli (Möbelausteilungen). Przy przysiedlaniu Żydow do „odrębnej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej", czyli getta, najintensywniej pracował podwydział Rozdzielania Mebli i Wydział Zaopatrzenia z komisją Oszczędności i Podarunków tzw. Sachleistungskommission,którą Żydzi nazywali Raubkomission (komisja rabunku). Członkowie tej komisji rekwirowali z żydowskich mieszkań drogie meble, dywany, lustra oraz inne wartościowe przedmioty, a następnie wszystko przekazywali jako daniny hitlerowcom. Rabowali też pracownicy wydziałów gospodarczych Judenratu.
Powstanie Judenratu nie zapobiegło dalszym pogromom. Drugi pogrom, nazywany też „dniami Petlury" rozpoczął się rankiem 25 lipca 1941 roku z inspiracji hitlerowców, którzy ustanowili święto atamana ukraińskiego Symona Petlury, zabitego przez żydowskiego emigranta w 1926 roku. Policja ukraińska i jej pomocnicy wdzierali sie do mieszkań żydowskich, okradali i zabijali niewinnych, przerażonych Żydów. Pogrom trwał do 28 lipca 1941 roku, ale najwięcej ofiar przyniosły dwa pierwsze dni., W pogromie zamordowano 2 tysiące Żydów. Wielu zostało aresztowanych i osadzonych w lwowskich więzieniach, przede wszystkim w więzieniu przy ul. Łąckiego, skąd znaczną część wywieziono wkrótce na Piaski (obóz Janowski zwany Uniwersytetem Zbirów dopisek A. S,). I tam ich rozstrzelano. Kierownictwo Judenratu na czele z dr. Józefem Parnasem po tej zbrodni zwróciło się do lwowskich Żydów z wezwaniem do złożenia w kasie Judeenratu przy ul. Starotandetnej 2 pieniędzy i wszelkich kosztowności w celu spłacenia nałożonej na Żydów kontrybucji wynoszącej 20 milionów rubli. W wezwaniu zaznaczono, że spłatę rozłożono na 2 raty. Pierwszą wynoszącą 10 milionów rubli musiano spłacić w banku miejskim do 2 sierpnia 1941 roku, a drugą do 6 sierpnia 1941 roku. Poinformowano też, że jeżeli kontrybucja nie zostanie spłacona w wyznaczonym terminie, władza przeprowadzi akcję represyjną. W tym czasie aresztowano ok. 2 tysiące Żydów, znanych i szanowanych obywateli miasta i uznano ich za zakładników. Resztę Żydów ogarnęła panika, każdy spieszył zanieść do kasy Judenratu jakąś sumę pieniędzy, złotą lub srebrną ozdobę, cenny przedmiot, a nawet rodzinną pamiątkę. Pomoc Żydom ofiarowali też przedstawiciele inteligencji polskiej.
Bezinteresownie oddawali Żydom pieniądze, złoto, nie zważając na konsekwencje tych gestów. W ten sposób 2 sierpnia 1941 roku część kontrybucji została spłacona".

POLICJA ŻYDOWSKA W GETTACH NIEMIECKICH W OKUPOWANEJ POLSCE

EMANUEL RINGELBLUM - PATRON ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO W WARSZAWIE.

UMSCHLAG (EMANUEL RINGELBLUM „KRONIKA GETTA WARSZAWSKIEGO" STR. 426 - 428).

„Umschlagplatz (niem. plac przeładunkowy) – nieistniejąca rampa kolejowa przy ulicy Stawki 4/6 w Warszawie, która wraz ze znajdującymi się w jej sąsiedztwie budynkami była wykorzystywana w latach 1942–1943 jako miejsce koncentracji Żydów z warszawskiego getta przed wywiezieniem ich do obozu zagłady w Treblince oraz obozów w dystrykcie lubelskim.
Na tym warszawskim placu i na cmentarzu każdego dnia odbywały się egzekucje setek ludzi, starców, słabowitych, chorych. Zabijali na ogół tych wszystkich, którzy nie byli w stanie odbyć „podróży" do Treblinki. Tak było na początku akcji, później zaniechano tego. Obawiali się widocznie, aby wieści o tym nie dotarły do miasta, co mogłoby źle wpłynąć na ludność. Co najmniej 20 tysięcy ludzi zamordowano. którzy gnani głodem, rozpaczą, beznadziejnością swojej sytuacji nie mieli sił by walczyć dłużej. Nie mieli po prostu gdzie mieszkać - ich mieszkania przydzielono jakiemuś „szkopowi". Nie pozostało im nic innego jak pójść dobrowolnie na śmierć".

POLICJA ŻYDOWSKA

„Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapankach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydną robotą. Wyróżniała sie również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła ona jednak w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonywała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki, jak to się stało, że Żydzi - przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów policji żydowskiej była przed wojną adwokatami) - sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź.
Niektórzy uważają, że każde społeczeństwo ma taką policję na jaką zasługuje. A za zło - za dopomożenie okupantowi przy wymordowaniu 300 tysięcy Żydów - należy winić całe społeczeństwo, nie tylko policję, która jest odzwierciedleniem społeczeństwa. Inni zaś wskazują na to, że do policji poszli ludzie o słabych charakterach, którzy chcieli za wszelka cenę przetrwać ciężkie czasy i uważali, że wszystkie środki prowadzą do celu, a celem było przeżyć wojnę, nawet kosztem życia wielu ludzi. Nic dziwnego, że przy takiej pozbawionej wszelkich skrupułów postawie, która wyraźnie cechowała wszystkich policjantów żydowskich od najwyższych do najniższych stopni policja żydowska wykonywała z największą gorliwością zarządzenia niemieckie w sprawie wysiedlenia. Pozostaje przecież faktem, że w czasie wysiedlenia policja żydowska przeważnie przekraczała wyznaczone dzienne kontyngenty. Nazywano to przygotowaniem rezerwy na następny dzień. Na twarzach policjantów prowadzących tę akcję nie znać było smutku i bólu z powodu tej ohydnej roboty. Odwrotnie, widziało się ich zadowolonych, wesołych, obżartych, objuczonych łupami zrabowanymi Żydom wespół z Ukraińcami.
Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców i Łotyszów.
Niejedna kryjówka Żydów został „nakryta" w „aryjskich" częściach miasta przez policję żydowską i żydowskich kolaborantów Gestapo. Ofiary, które zniknęły z oczu Niemców wyłapywał policjant żydowski.
W czasie marszu do wagonów, wielu Żydów, którym udało się szczęśliwie przedostać do miejsca, gdzie stali zwolnieni, zawlekali siłą z powrotem do wagonów policjanci żydowscy.
W ten sposób dziesiątki, a może nawet setki Żydów, w ciągu tych dwóch godzin, policjanci żydowscy skazali na śmierć. To samo działo się podczas blokad. Tych, którzy nie mieli pieniędzy na wykupienie się, policjanci zaciągali do wagonów lub do kolumny udającej się na Umschlag. Scena, którą widziałem na Dzikiej 3, w dniu , kiedy każdy policjant winien był dostarczyć pięć „łebków" pozostanie symbolem policji żydowskiej. Widziałem żydowskiego policjanta prowadzącego za rękę na Umschlagplatz starszą kobietę, na ramieniu miał siekierę. Siekierą rozbijał mieszkania. Kiedy już był blisko Umschlagplatzu, gdzie stała straż, zawstydził się, zdjął z ramienia swój oręż - siekierę i niósł ją w ręku.
W owych dniach widziano przeważnie policjantów żydowskich wlokących na Umschlagplatz kobiety, dzieci, mężczyzn. Słabych konwojowali na rikszach.
Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałej, dzikiej brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zbójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na Umschlag.
Do powszechnych po prostu zjawisk należało, że zbójcy ci za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy „Kohna i Hellera" lub na zwykłe wozy ciężarowe. Bezlitośnie, z wściekłością obchodzili się z ludźmi stawiającymi opór. Nie zadawalali się złamaniem oporu, surowo, bardzo surowo karali „winnych", którzy nie chcieli dobrowolnie pójść na śmierć.
Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i każde dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów nieludzkiego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej. Ci, którzy pozostali przy życiu nigdy tego nie zapomną, trzeba będzie należycie to karać".

ŻYDOWSKIE POGOTOWIE RATUNKOWE ABRAHAMA GANCWAJCHA

Do akcji wysiedleńczej Żydów, przeznaczonych na śmierć, przyłączyły się dobrowolnie - poza policją - jeszcze inne żydowskie organizacje i grupy. Czołowe miejsce zajmuje Pogotowie Ratunkowe Abrahama Gancwajcha o amarantowych czapkach, ta szalbiercza instytucja, która nie udzieliła ani jednemu Żydowi pomocy lekarskiej, a swą działalność ograniczyła do wydawania za grube tysiące legitymacji i czapek. Zwalniały one - przy pomocy Abraham Gancwajcha - od obozów pracy i w ogóle ochraniały przed najrozmaitszymi nieszczęściami oraz podatkami. Mundur Pogotowia Ratunkowego dawał ponadto możność robienia najrozmaitszych afer i szantaży typu sanitarnego (donosy o wypadkach, zachorowania na tyfus, „parówki" itd.). Ta oto bandycka szajka żydowskich aferzystów zgłosiła się ochotniczo do „zbożnej" roboty wysyłania Żydów na tamten świat. I ta właśnie szajka wyróżniła się brutalnością i nieludzkim postępowaniem.

Czerwone czapki okryły się czerwonymi plamami krwi nieszczęśliwych mas żydowskich.
Oprócz Żydowskiego Pogotowia Ratunkowego Abrahama Gancwajcha pomagali w akcjach mordowania Żydów urzędnicy Judenratu (Gminy Żydowskiej) (kahału).
Spośród Niemców brali udział w akcji na ogół SS-mani. Ich „sława" jest uzasadniona.
Abraham Gancwajch (ur. 1902 w Częstochowie, zm. prawdopodobnie w 1943 w Warszawie) – nauczyciel, dziennikarz, działacz syjonistyczny w ramach Ha-Szomer Ha-Cair. Kolaborant pod okupacją niemiecką, kierownik Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją w getcie warszawskim.
Abraham Gancwajch uzyskał tradycyjną edukację żydowską, miał nawet dyplom rabina.

GETTO LWOWSKIE

Getto lwowskie (niem. Ghetto Lemberg) –niemieckie getto dla ludności żydowskiej we Lwowie zorganizowane przez okupacyjne władze Niemiec hitlerowskich w czasie II Wojny Światowej.
Spis powszechny z 1931 roku wykazał, że spośród Żydów zamieszkujących Lwów, część z nich posługiwała się na co dzień w mowie językiem żydowskim lub hebrajskim. 14 lipca 1941 roku niemiecki komendant wojskowy miasta wydał nakaz noszenia przez ludność żydowską białej opaski z błękitną gwiazdą Dawida. 22 lipca tego roku starosta miejski Hans Kujath ogłosił decyzję o powołaniu Judenratu (Rady Żydowskiej) Początkowo Niemcy chcieli powołać na to stanowisko profesora prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, Maurycego Allerhanda, jednak po jego skutecznej odmowie, funkcję tę objął Józef Parnas.
W skład Rady Żydowskiej weszli oprócz Parnasa również adwokat Adolf Rotfeld (wiceprzewodniczący), Henryk Landsberg, Edmund Szercer i lekarz Izydor Ginsberg (stan na jesień 1941).
Pod koniec lipca władze niemieckie nałożyły na lwowskich Żydów kontrybucję w wysokości 20 mln rubli. By skłonić ludność żydowską do uległości w spełnianiu żądań w dniach 25-28 lipca 1941 przeprowadzano pierwszy pogrom zwany wielką akcją, lub dniami Petlury ze względu na udział ludności ukraińskiej w mordzie. Zniszczono miejskie synagogi i cmentarze, a śmierć poniosło ok. 2 tys. Żydów. 28 lipca przewodniczący Judenratu wezwał ludność do zapłacenia kontrybucji, zapewne nie przewidując następnych milionowych roszczeń - wyłudzeń.
Właściwa historia getta lwowskiego zaczyna się 18 września 1941 roku, gdy gubernator galicyjski Karl Lasch wydał decyzję o utworzeniu dzielnicy żydowskiej w północnej części miasta – na Zniesieniu (w innych źródłach pisze się o 7 września, 8 października lub 8 listopada). Do 15 grudnia 1941 roku ludność żydowska miała się przenieść do specjalnej dzielnicy - łącznie w jej granicach zgromadzono 136 tys. osób narodowości żydowskiej (wcześniej na terenie dzielnicy mieszkało 20-30 tys. lwowian). Podczas akcji przesiedleńczej zabito ok. 5 tys. Żydów.
W październiku 1941 roku władze niemieckie zamordowały przewodniczącego Judenratu Józefa Parnasa za odmowę współpracy w dostarczaniu ludności żydowskiej do obozów pracy. Na stanowisko przewodniczącego powołano dr. Awrama Rotfelda. W tym samym miesiącu przy ul. Janowskiej utworzono obóz pracy (Uniwersytet Zbirów).
W pierwszym roku władze niemieckie organizowały specjalne akcje, które miały doprowadzić do zmniejszenia się liczby ludności żydowskiej w getcie (m.in. akcje Pod Mostem, Futrzana, Przesiedlania, Błyskawiczna).
Akcja Przesiedlania nastąpiła w marcu 1942, gdy wywieziono do Bełżca 15 tys. nieprzydatnych do pracy ludzi (tzw. element aspołeczny). Akcja Błyskawiczna odbyła się 24 czerwca 1942 – w ciągu jednego dnia zabito od 6 do 8 tys. Żydów, którzy mieszkali poza granicami getta (za pozwoleniem władz niemieckich).
W sierpniu 1942 miała miejsce z kolei tzw. Wielka Akcja – ok. 50 tys. Żydów wysłano do obozu w Bełżcu. Po tej operacji na terenie getta mieszkało już tylko 50 tys. Żydów.
30 sierpnia 1942 generał Fritz Katzmann wydał rozporządzenie o zmniejszeniu obszaru getta – obejmowało ono teraz obszar ograniczony ulicami Zamarstynowską (od wschodu), wałem kolejowym prowadzącym od mostu na Zamarstynowskiej do ul. Tetmajera (od południa), ul. Tetmajera (od zachodu) i budynkiem na ul. Zamarstynowskiej 105 (od północy).
Na początku września 1942 roku Niemcy dokonali pokazowego zabójstwa przewodniczącego Judenratu Henryka Landsberga oraz kilku innych jego członków – ciała powieszonych wystawione były przez kilka dni na widok publiczny.
W listopadzie lub we wrześniu teren getta otoczono żelaznym ogrodzeniem.
W tym samym miesiącu Niemcy zorganizowali tzw. Akcję listopadową, wywożąc do Uniwersytetu Zbirów - obozu janowskiego od 5 do 7 tys. Żydów. Na jesieni wybuchła w getcie epidemia tyfusu (codziennie umierało ok. 50 osób).
W styczniu 1943 roku podjęto decyzję o przekształceniu dzielnicy w obóz pracy (tzw. Jüdische Lager, Julag) i poddaniu jej pod zarząd SS. Dalsze 10 tys. Żydów wywieziono do obozu koncentracyjnego. W dniach 30 stycznia – 4 lutego 1943 roku dokonano ostatecznej rozprawy z Judenratem zabijając jej ostatniego przewodniczącego Edwarda Eberzona.
Ostateczna likwidacja getta dokonała się w dniach 1-16 czerwca 1943 roku, gdy pozostałych przy życiu mieszkańców wywieziono do obozów koncentracyjnych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. W trakcie likwidacji getta doszło do trwającego dwa tygodnie powstania pozostałej przy życiu ludności żydowskiej.
Po wywiezieniu mieszkańców do Uniwersytetu Zbirów - obozu janowskiego, Lwów został ogłoszony miastem wolnym od Żydów (Judenfrei, Judenrein).

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.newsweek.pl/wiedza/historia/getto-we-lwowie--70-lat-temu-niemcy-rozpoczeli-likwidacje,94884,1,1.html
(link is external)

http://niepoprawni.pl/blog/aleszumm/zaglada-polakow-i-zydow-we-lwowie

https://niepoprawni.pl/blog/aleszumm/zydzi-chca-od-polski-kamienic-lasow-fabryk-nawet-bilion-zlotych

- Emanuel Ringelblum "Kronika getta warszawskiego" wydawca "Czytelnik, Warszawa 1983

- Jakub Honigsman ""Zagłada Żydów lwowskich" (1941 - 1944) wydawca, Żydowski Instytut Historyczny Warszawa, 2007

76 rocznica: „Krwawych Dorzynek" w sierpniu 1943 r. na Wołyniu

Bogusław Szarwiło

Aby nie było wątpliwości co do słowa zawartego w tytule wyjaśniam, nie chodzi tu o tradycyjne „Dożynki" czyli święto plonów, a zadawanie komuś śmierci: dobijanie, dorzynanie, dziesiątkowanie, eksterminowanie etc., czyli realizację słynnej tajnej dyrektywy „Kłyma Sawura"- rzeźnika Wołynia, dotyczącej ludności polskiej. Mówiąc innymi słowami, dalszy ciąg „Rzezi Wołyńskiej". Artykuł ten po raz pierwszy został opublikowany w 2015 r. Teraz przypominam go i aktualizuję. **W piśmie „Do zbroji", które wydawała UPA, z sierpnia 1943 roku, Bohdan Wusenko pisał: „Naród ukraiński wstąpił na drogę zdecydowanej rozprawy zbrojnej z cudzoziemcami i nie zejdzie z niej dopóki ostatniego cudzoziemca nie przepędzi do jego kraju albo do mogiły".** Dziś fałszerze historii minionego czasu próbują nam wmówić, podobnie jak czynili to ówcześni mordercy , że to wszystko nie jest prawdą. To wtedy miejscowi Ukraińcy zapewniali, że „dobrzy Polacy" tacy jak ich sąsiedzi, nie zostaną (by użyć języka tamtych czasów) „wyrżnięci". Były to niestety tylko prymitywne podstępy. Jeden z nich przytacza **Karol Chwała**, który opisuje zagładę wsi Sokołówka gm. Olesk. „ *Jeszcze w lipcu 1943 r. upowcy zwołali zebranie Polaków, mieszkańców Sokołówki i Jasienówki (gm. Olesk), w sąsiedniej ukraińskiej wsi Krać i zapewnili, że Polacy mogą spokojnie pracować, nie bać się o swoje życie, bo nad ich bezpieczeństwem czuwają Ukraińcy. Wieści o mordowaniu Polaków określili niemiecką propagandą. To Niemcy przebierają się za partyzantów ukraińskich i mordują Polaków, chcąc w ten sposób skłócić Polaków z Ukraińcami.* ***Prawda ujawniła się 28 sierpnia****: rano wioska została otoczona, a jej mieszkańcy kompletnie wymordowani. Akcją dowodził Mikołaj Dembyćki ze wsi Krać, a wspomagali go chłopi ukraińscy z innych okolicznych wsi, w okrutnych mękach zginęło blisko 200 osób*. „ [Za: Władysław i Ewa Siemaszko, Ludobójstwo …] Bardzo wielu historyków i badaczy pisze, że „*Początek sierpnia był względnie spokojny - prawdopodobnie dano Polakom czas na dokończenie żniw, by można było zagarnąć gotowe zbiory. Do zmasowanej akcji przypominającej atak z 11 lipca tzw. krwawą niedzielę, doszło w ostatnich dniach sierpnia, Ukraińcy zaatakowali wówczas 85 miejscowości, głównie w powiatach kowelskim, włodzimierskim i lubomelskim*." Jak wyglądał ten względny spokój? Opowiadają uratowani świadkowie: Do Leonówki tragedia przyszła 1 sierpnia 1943 r. tuż przed północą. 39-letnia wówczas **Apolonia Reszczyńska** tak zapamiętała tę noc: „ *Moja rodzina, a mieliśmy wówczas z mężem sześcioro drobnych dzieci, postanowiła na noc wyjeżdżać do pobliskiego miasteczka Tuczyn, gdzie wynajęliśmy kwaterę, aby tam nocować. W dzień pracowaliśmy w gospodarstwie domowym w Leonówce, a na noc jechaliśmy konnym zaprzęgiem do Tuczyna. Nasi sąsiedzi z Leonówki nocowali w okolicznych krzakach i zagajnikach. Wszyscy baliśmy się, że śmierć może przyjść nocą. Mężczyźni wieczorami zaciągali straże na rogatkach wsi. W fatalny* ***dzień 1 sierpnia 1943*** *roku po wieczornej mszy w kościele, trochę uspokojeni, postanowiliśmy nie jechać na nocleg do Tuczyna. Gnana jednak jakimś złym przeczuciem namówiłam swych sąsiadów, rodzinę Łojów, aby przyszli do nas do chaty pomodlić się przy figurze Matki Boskiej z Niepokalanowa. Około godziny 22.00, w czasie odmawiania litanii, usłyszeliśmy strzały i gdy wybiegliśmy z domu, ujrzeliśmy, jak na początku wsi od pocisków zapalających buchnął ogień z kilku krytych słomą chat. Wszystkich ogarnęło przerażenie. W wielkim chaosie, wśród wrzasków, w grzmocie eksplozji karabinowych pocisków, w blaskach krwawych języków ognia bijących w niebo z palących się domów i stodół, chwyciłam swe najmłodsze dziecko, sześciomiesięcznego Romana, i zaczęłam biec na oślep przed siebie w kierunku lasu. Mąż mój pobiegł ze starszymi dziećmi za stodołę w zboże. Świst kul wyzwalał we mnie niespożyte siły. Młodsze dzieci rozbiegły się w różne strony razem ze spuszczonym z łańcucha psem. Nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, że wieś jest otoczona przez banderowców. Z Romkiem na rękach biegłam, potykając się między łanami dojrzewającego żyta. Przy mnie był cały czas skomlący ze strachu pies. Gdy byłam już blisko lasu, przede mną jak z podziemia wyrósł potężny Ukrainiec z karabinem w rękach. Poznałam go. Był to Szkul, Ukrainiec z sąsiedniej wioski, który często bywał u nas. Był producentem betonowych kręgów do studni i przed kilku tygodniami na środku naszego podwórka z moim mężem montował te kręgi w nowo wykopanej studni. Był miłym, serdecznym człowiekiem i nawet zaprzyjaźniliśmy się z nim. Teraz ujrzałam go w nowej roli. Z jakimś obłędnym błyskiem w oczach i straszliwym grymasem twarzy bez wahania strzelił prosto w moją głowę. Kula świsnęła mi przy lewej skroni, zrywając przepaskę do włosów i powodując krwotok z przestrzelonego ucha. Runęłam z dzieckiem w zboże, nie tracąc jednak przytomności. Szkul sądził, że mnie zabił. Synka Romka przydeptał butem. W tym momencie usłyszałam rozkaz: „prawe kryło w pered" (prawe skrzydło do przodu). Szkul wykonał polecenie. Przekroczył leżącą we krwi kilka metrów ode mnie Marynię, siostrę mego męża zamężną z Wąsowskim. Obok niej leżał, na szczęście żywy, jej dwuletni syn Stefek, który obecnie mieszka we Wrocławiu. Gdy Szkul poszedł w stronę wioski, by tam realizować morderczy rozkaz, ja podniosłam się, przykryłam swe dziecko snopkiem i w szoku pobiegłam dalej do lasu. Strzelali za mną, ale nie trafili. Gdy zaczęło świtać, Ukraińcy ze wsi ustąpili. Wówczas wróciłam na miejsce, gdzie schowałam dziecko. Znalazłam je całe i żywe. Ale Romek do końca życia miał wgniecioną klatkę piersiową – była to pozostałość po obcasie Szkula. […] Wszystkie domy w Leonówce były spalone. Wśród pogorzelisk leżały dziesiątki trupów. Tylko moja rodzina miała wyjątkowe szczęście – wszyscy przeżyliśmy: mąż i sześcioro naszych dzieci. Drugiej takiej rodziny w Leonówce nie było. W każdej kogoś opłakiwano*." [1]

Regina Owczarzak z futor Pózichowskiego wspomina: „ *W niedzielę pierwszego dnia sierpnia 1943 r. dzień był parny i nawet słońce było zamglone. Chodziliśmy na futorze przygnębieni, unikając się nawzajem. Księdza już nie było, więc i do kościoła nie poszliśmy. Wieczorem, jak zwykle, przyszedł do nas sąsiad Ukrainiec Aleksander Fedosiuk. Brat mój Wacław w rozmowie z nim powiedział, iż czasy są niespokojne, lecz my nikomu krzywdy nie zrobiliśmy, więc gdyby nam groziło niebezpieczeństwo - to przez wieloletnią przyjaźń - Aleksander nas uprzedzi, to my wyjedziemy do Polski Centralnej. On to potwierdził, a o 2.00 w nocy przyszedł wraz z uzbrojonym oddziałem bandytów UPA, by wymordować całą moją rodzinę* ***Tragedii nocy z I-go na 2-go sierpnia 1943 r. nie da się zapomnieć****. Część mojej rodziny, tj. ojciec, matka, dwie siostry i najmłodszy brat spaliśmy od wielu dni w stodołach i szopach na sianie. Obudziło nas światło latarek i rozkaz w języku rosyjskim, by udać się do mieszkania w celu przeprowadzenia rewizji, bo podobno u nas jest broń. Z uwagi na upały byliśmy w skąpej bieliźnie nocnej, tylko mama wsunęła nogi w buty. Idąc pod eskortą uzbrojonych bandytów ścieżką wśród krzaków malin od budynków gospodarczych do mieszkania, widziałam, że wszystkie okna w domu zostały obstawione przez uzbrojonych ludzi. W mieszkaniu obudzili mego brata Wacława i kazali się zebrać w jednym pokoju, by im nie przeszkadzać w rewizji. Było nas 12 osób, tj. 10 z mojej rodziny i stryj Bernard z żoną. Bandyci cały czas mówili po rosyjsku, podszywając się pod partyzantów radzieckich i dopiero kiedy powiedzieli „bliże k-ścienkie" i „ wychotite samostijnej Ukrainy" (my Polacy) zdaliśmy sobie sprawę kto to jest i że to koniec. Zobaczyłam pobladłą twarz mamy i nawet nie zdążyliśmy odpowiedzieć, gdy od drzwi z przedpokoju padły ze trzy serie strzałów z karabinu maszynowego. Z odległości 2-3 m widziałam błyski w czasie strzałów. Zestrzelone światło lampy naftowej, stojącej na stole przed nami, pogrążyło pokój w ciemnościach i straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam - modliłam się. Leżałam na podłodze pod czyimś ciężkim ciałem, które może w ostatnich konwulsjach wciągało mnie pod siebie. Słyszałam jego charczący oddech, jęki konających i kilkakrotny krzyk mojego 14-letniego brata Rysia „Ja tak nie chcę". Nie bolało mnie nic, a kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam na tle światła w pokoju stryja (za przedpokojem), że nikogo nie ma w przedpokoju. Bandyci rzucili się w tym czasie do rabunku u stryja i w budynkach gospodarczych. Chyba instynktem życia wiedziona - wstałam i niemal po kostki brodząc we krwi, prześlizgnęłam się przez drzwi boczne do kuchni. Tam przez tapczan stojący przy oknie wychodzącym na ścieżkę do budynków gospodarczych, nie zastanawiając się. wyskoczyłam i wpadłam w krzaki malin tuż obok tej ścieżki. Na tapczanie do bosych i mokrych od krwi stóp przy kleiła się poszewka z pościeli, a na oczy spływała mi krew z rany głowy. Nic wówczas nic myślałam, bo gdyby działał zdrowy rozsądek, to przecież widziałam wcześniej obstawione okna domu i nie próbowałabym lam uciekać. Wyskakując przez okno, widziałam łunę ognia w stronie zamieszkania rodziny Kozubskich. Byłam jak zaszczute zwierzę. Leżałam odrętwiała ze strachu, gdy nagie usłyszałam biegnących i klnących po ukraińsku bandytów, a równocześnie strzał nad moją głową. W jednej sekundzie pomyślałam, że mnie odkryli i skuliłam się, czekając ciosu, ale oni wówczas zobaczyli dalej moją siostrę Jadwigę uciekającą do krzaków róż i jaśminów. Zabili ją i później podpalili. Po tym fakcie bandyci wrócili do pokoju trupów. Zapalili knot lampy i zabili płaczące w kołysce 8-dniowe dziecko Wacława oraz zdjęli buty z nóg mojej matce, leżącej na tapczanie pod ciałem Wacława, myśląc, że jest ona trupem. Dali jeszcze dwie serie strzałów po trupach i kończąc rabunek odzieży, pościeli itp. w domu oraz maszyn i inwentarza żywego w budynkach gospodarczych - podpalili je i odjechali. Słyszałam pojedyncze detonacje koło płonących budynków magazynu - to była amunicja Wacława, pseudonim „Gołąb", który był dowódcą organizowanego oddziału AK ale ja o tym nie wiedziałam i myślałam, że jeszcze bandyci działają. Rana na głowie zaschła i tylko coraz bardziej bolała mnie prawa noga, gdyż miałam trzy kule w udzie, które, jak się w Koszlakach okazało, nie naruszyły kości. Komary, czując krew, bzykały nade mną, a kiedy był już dzień, zdecydowałam się wyjść i szukać pomocy. Idąc koło domu, widziałam przez wybite okno ciało zabitego brata Wacława, opartego o ścianę z ranami na skroni, roztrzaskaną główkę 8-dniowego dziecka w kołysce i nikt nie odezwał się na moje wołanie. Widziałam też dopalające się zwłoki mojej siostry Jadwigi leżącej koło jaśminów. Myślałam, że zostałam tylko sama i nie wiedziałam co robić. Kuśtykałam okrwawiona jak upiór w stronę budynków sąsiada Ukraińca, gdy nagle spoza drzew z podwórza sąsiada usłyszałam krzyki i głosy mojej bratowej Marii: „Mamusiu - Giną żyje!" (tak mnie w rodzinie nazywano). Nie da się opisać rozpaczy matki po stracie dzieci i tak dobrego męża. Wyglądała jak nieprzytomna czy obłąkana. Nikt z nas nie płakał, bo z bólu chyba łzy wyschły. Ukraińcy - sąsiedzi z Aleksandrem Fedosiukiem stali*

ze spuszczonymi głowami, a naprzeciw nich w bieliźnie stały: chora (po połogu) bratowa Maria z wylęknionym półtorarocznym synkiem (w koszu I ince) na ręku. moja mama oraz na ziemi leżała ranna w nogę żona stryja Bernarda. Wyszli oni z pokoju trupów, kiedy mama zawołała: „ Wstawajcie kto Żywy!". Odezwał się wówczas żyjący jeszcze stryj Bernard i prosił: „Ciągnijcie mnie, ja nie chcę się spalić". Kobiety z trudem wyciągnęły go przed dom, bo był w stanie agonii i głowa stukała po schodach. Miał wiele ran na piersiach i odstrzeloną za kostką prawą rękę. To on mnie zasłaniał i zagarniał ręką pod siebie, a kula, która mnie raniła w głowę, urwała mu rękę. Zaraz też umarł. W czasie tej masakry nawet niespełna dwuletni synek Wacława, przygnieciony na tapczanie ciałem zabitego swego ojca i leżącej babci, tj. mojej mamy, zaczął płakać, a kiedy ta szepnęła mu: „Nie płacz, babcia jest przy tobie" do końca masakry nie odezwał się, a na wezwanie babci wstał jak duszek blady i przestraszony. Przez wiele tygodni dziecko to nie odezwało się i nie zapłakało. Milczało jak nieme i tylko nie dało od siebie odejść. [.....] . Ci sami bandyci w tę samą noc 2 sierpnia 1943 r. wymordowali rodzinę Kozubskich, zabijając Narcyza, jego żonę Helenę i 18-letnią córkę Emilię. Uratował się tylko najmłodszy ich syn Apolinary, który słysząc nadchodzących bandytów uciekł i schronił się na drzewie. Nie odezwał się on, kiedy na polecenie Ukraińców ojciec go wołał. [..] Z wielu rodzin polskich nikt nie ocalał, a majątek ich Ukraińcy zrabowali i zniszczyli." [2]

Zdzisław Kraszewski lat 9: „*W dniu 12 sierpnia* 1943 r. w godzinach rannych przez naszą kolonię [Stanisławów, gm. Olesk, pow. Włodzimierz Wołyński] *przejechało kilkanaście furmanek z uzbrojonymi Ukraińcami w kierunku Stężarzyc [gm. Korytnica, pow. Włodzimierz Woł.], gdzie mieścił się posterunek Samoobrony Polaków. (...) Wieczorem tego pamiętnego dnia (...) przyszedł zaprzyjaźniony Ukrainiec, bardzo wystraszony i oznajmił, że gdy ci Ukraińcy będą wracać ze Stężarzyc, to wszystkich Polaków wymordują. Zapakowaliśmy więc na furmankę trochę lepszej odzieży, żywności i cenniejszych rzeczy i wyjechaliśmy z domu. Trzy dni koczowaliśmy w lesie. Bydło i małe stado owiec zostawiliśmy w naszym lesie, a sami urządziliśmy obozowisko w lesie sąsiada ok. 200 m od naszego gospodarstwa. Do nas dołączyła samotna sąsiadka, pani Stefania Olobra oraz 18-letni kuzyn Roman Kraszewski. **W dniu 15 sierpnia** 1943 r. odwiedzili nas Ukraińcy z miejscowości Janin Bór [gm. Olesk], przekonując rodziców, że nic nam z ich strony nie grozi i że powinniśmy wracać do domu (dokonali rozeznania i zwiadu). My jednak zostaliśmy nadal na miejscu. **Dnia 16 sierpnia** 1943 r. około godz. 14.00, kiedy kuzyn Roman wyszedł w celu rozpoznania sytuacji, zauważyliśmy ośmiu Ukraińców zbliżających się w naszym kierunku od strony naszego gospodarstwa. Najstarszy funkcją Ukrainiec, dobrze uzbrojony, podszedł do ojca i powiedział, że powinniśmy wracać do domu, ponieważ nic nam nie grozi i nie ma powodu uciekać. Dopytywał się również, gdzie jest kuzyn Roman, ponieważ chce go wraz z rodzicami przesłuchać i poprosił ojca, żeby odszedł z nim w głąb lasu. Ojciec zgodził się i odeszli tak, że nie było ich widać, ani słychać rozmowy. Po kilku minutach wrócił i zabrał mamę. Kiedy tak staliśmy w wielkim strachu, otoczeni przez pozostałych siedmiu bandytów, nagle usłyszeliśmy krzyk mamy „Oj, serce!". Wówczas pomalutku zaczęliśmy oddalać się, bo przez moment tych siedmiu bandytów zainteresowało się zawartością wozu. W tym momencie przybiegł Ukrainiec, który wyprowadził rodziców i zaczął krzyczeć, dlaczego nie robią z nami porządku. Sąsiadka pani Olobra uklękła przed Ukraińcem i zaczęła go błagać o litość, żeby zostawili ją w spokoju, na co ten dowódca przebił ją bagnetem umocowanym na karabinie, mordując na naszych oczach. Wtedy zaczęliśmy uciekać w kierunku naszego lasu i pozostawionego tam bydła. Najmłodszy brat Tadeusz uciekał najwolniej, a kilku bandytów biegło za nim i tak dobiegł do owiec i schował się za pasącego się barana. Baran, widząc biegnącego naprzeciw człowieka, rozpędził się i z całą siłą uderzył bandytę, który aż się przewrócił, a kiedy chciał go uderzyć drugi raz, wówczas bandyta podniósł się i zastrzelił barana. Tymczasem brat Tadeusz uciekł w zarośla i tak zostało uratowane życie 7-letniego dziecka. Ja i mój starszy brat uciekliśmy w zarośla i krzaki. Jak się okazało, mama, chociaż bardzo ranna, pokaleczona bagnetem, będąc w szoku, zdołała uciec z miejsca tego mordu. Bandyta, kiedy ją wyprowadził w krzaki, kazał zdjąć sukienkę, ponieważ była wełniana, po czym uderzył ją kolbą w głowę, a kiedy zasłoniła się ręką, wówczas bagnetem zranił rękę, a następnie dwukrotnie zranił klatkę piersiową. Wtedy mama wydała ten pamiętny okrzyk „Oj, serce!", co (...) nas uratowało. Bandyta tymczasem uznał, że mama już tam umrze, zabrał sukienkę i pobiegł do furmanki*." [3]

<u>15 sierpnia 1943 r. kierownictwo UPA usankcjonowało grabieże, wydając dekret o przekazaniu Ukraińcom całej ziemi polskich kolonistów. Spowodowało to, że miejscowa ludność chętnie i tłumnie uczestniczyła w zbrodniach, które traktowano jako akt sprawiedliwości dziejowej i historyczny odwet za wieki upokorzeń, krzywd i poddaństwa.</u> Dramat Wołynia znajduje swoje odzwierciedlenie w raportach wysyłanych do rządu w Londynie przez gen. Tadeusza Komorowskiego „Bór". Dowództwo Armii Krajowej doskonale wiedziało o zbrodniach popełnianych na ludności polskiej przez Ukraińców co jest widoczne w wysyłanych na Zachód raportach. Warto zatem ocenić **raport gen. Komorowskiego z 19 sierpnia 1943r.** aby mieć pojęcie jak ludobójstwo na Wołyniu widziało dowództwo AK. Raport zaczyna się od przedstawienia dramatycznej sytuacji na Wołyniu od marca do maja 1943r. Dowódca AK pisze, że ofiarą morderstw padło, wtedy już trzy tysiące osób (***niestety nie ujęto w tym raporcie pomordowanych w lipcu: wynoszący ponad 10 tys. ofiar***), zaś pięć tysięcy wywieziono do Rzeszy. W swym raporcie generał bez ogródek nazywa tę zbrodnią „Rzezią" co zresztą jest zgodne z prawdą, chociaż wyraźnie nie znana była skala tej zbrodni. Raport wspomina o fakcie, że Niemcy nie panują nad tym terenem, zaś polska obrona polega na skupieniu się w większych miastach i wsiach. Generał Komorowski opisuje całą zbrodnię chronologicznie, zaznaczając, że fala zbrodni przerzuciła się z północnego wschodu na południe województwa wołyńskiego. W raporcie czytamy: „Stłoczeni w miasteczkach uciekinierzy musieli zgłaszać się na wyjazd do Rzeszy…" co pokazuje dramat ludzi, którym udało się uciec przed okrutnym ludobójstwem. Dowódca AK zauważa również, że po scentralizowaniu polskiej obrony wzmogły się ataki UPA. <u>Czytamy, że 11 i 12 lipca „wycięto" 60 polskich wsi w powiatach Horochowskim i Włodzimierskim. Obecnie wiemy, że 11 lipca „wycięto" nie 60 polskich wsi, lecz znacznie więcej. Tego dnia UPA zaatakowała 99 miejscowości, które były zamieszkiwane przez ludność polską</u>. Dalej czytamy o polskich ośrodkach samoobrony, które często nie mają szans obrony, a, mimo to walczą np. Huta Stepańska, która odpierała ataki UPA aż do wyczerpania zapasów amunicji. **Generał Komorowski pisze, że w tym okresie rzezi ludności polskiej Niemcy wywieźli do Rzeszy na roboty 35 tysięcy uciekinierów szukających ratunku w miastach. [….]** Analizując treść raportu uwidacznia się obraz zbrodni wołyńskiej widzianej oczami dowódcy AK tj. gen. Komorowskiego. Co prawda niektóre dane są niespójne, to jednak przedstawiony w raporcie obraz sytuacji odpowiada prawdzie. **Zauważa się fakt, że wydarzenia na Wołyniu ze względu na swój charakter są nazywane już w 1943r. – „Rzezią". Ten dramatyczny raport jest świadectwem potwornych zbrodni jakich dokonywano na ludności polskiej Wołynia**. [4]

Rodzi się pytanie dlaczego Polacy nadal czekali, żyjąc w tej niepewności? Czytając wspomnienia, jawi się obraz: **w sierpniu 1943 roku żywiono nadzieję, że zanim ucieczka stanie się konieczna, uda się skończyć żniwa.** Poza naturalną skłonnością ludzi do niewiary w to, co niewyobrażalne, to pozostaje jeszcze zwykłe u rolników pragnienie zebrania plonów, by uniknąć widma głodu. Tymczasem sierpniowa akcja ta została starannie przygotowana przez kierownictwo UPA. Cztery dni przed jej rozpoczęciem organizowano spotkania w ukraińskich wsiach i uświadamiano mieszkańców o konieczności eksterminacji Polaków. Posługiwano się hasłem: „**Wyrżnąć Lachów aż do 7 pokolenia, nie wyłączając tych, którzy nie mówią już po polsku**" Taktyka nacjonalistów ukraińskich stosowana podczas eksterminacji każdej z polskich wsi była zawsze taka sama. Polegała ona na tym, że oddziały UPA otaczały daną miejscowość tak, aby nikt nie mógł z niej ujść, następnie inne pododdziały wchodziły do wsi, zganiały Polaków na jedno miejsce (np. do stodoły, budynku szkolnego) i tam dokonywały masowego mordu. Po dokonanej masakrze do wsi na furmankach wjeżdżały grupy rabunkowe, złożone głównie z kobiet, i zabierały wszystko co pozostało po zamordowanych Polakach, od odzieży do elementów budowlanych. Po kilku dniach, gdy wszystko się uspokoiło i niektórzy ocaleli Polacy wracali do wsi, oddziały UPA ponownie atakowały wieś, mordowały Polaków i paliły budynki.

Wacław Gąsiorowski z Zasmyk: „ *W 1943 r. jak zaczęły się rzezie Polaków, matka zachorowała. Pojechałem z nią do lekarza w Budkach Ossowskich, który ją leczył. Miejscowość ta była odległa od Zasmyk o jakieś 25 kilometrów. Przespaliśmy się u jakiegoś gospodarza, znajomego mamy. Nad ranem zostaliśmy obudzeni przez hałas na dworze. Okazało się, że Ukraińcy otoczyli wieś i zaczynają łapać i zbierać Polaków. Wyciągnęli nas na podwórko. Mamusia nie mogła uciekać. Postanowiłem z nią zostać. Jeden z Ukraińców trzymał mnie za rękę, a trzech położyło matkę na ziemi i zaczęło ją przeżynać! Jak bluznęła krew, mama krzyknęła - Wacek uciekaj! - Wyrwałem się tym bandziorom i zacząłem uciekać. Strzelali za mną, ale nie trafili. Twarze ukraińskich morderców , którzy przeżynali mamę piłą, zapamiętałem na całe życie! Wciąż w moich uszach rozbrzmiewa krzyk mordowanej matki. Niektórych ze zbirów zadających jej śmierć w męczarniach rozpoznałem. Jeden z nich Iwan Rybczuk żyje jeszcze i mieszka w Gruszówce. To on przeżynał matkę piłą. Po wojnie wpadł w łapy NKWD i odsiedział w łagrze 15 lat. Teraz jest kombatantem i chodzi w aurze bohatera walczącego o wolność Ukrainy. Ma pewnie wiele odznaczeń i dodatek kombatancki. Ja wtedy przez las uciekłem do Zasmyk. Po jakimś czasie wstąpiłem do oddziału samoobrony. By do niego się dostać, musiałem oszukać „Jastrzębia" i powiedzieć, że jestem starszy. Dzieci bowiem do partyzantki nie przyjmowano. Trafiłem do plutonu, którym dowodził ppor. „Nagiel" czyli Jan Witwicki..."* [5]

.**Reginy Schab (Kaliniak) : „** *Napad na naszą kolonię* **[Władysławówkę**] *miał miejsce w sierpniu i na pewno w samą niedzielę. O ile dobrze pamiętam było **to 21 sierpnia 1943 r., około 6.00 rano**. Pamiętam, że tej nocy spaliśmy w polu i właśnie wróciliśmy do domu, rozkręcał się normalny dzień, zwykłe zajęcia przy gospodarstwie. Mama udała się zwyczajnie do obory, aby wydoić krowy. Ja z siostrą byłyśmy właśnie na podwórku, gdy mama powiedziała do nas: „Słuchajcie co to jest, że ludzie tak krzyczą i ktoś strzela!" A rzeczywiście gdzieś daleko czasami słychać było co chwilę krzyk i powtarzały się pojedyncze strzały. Mój tato słysząc to powiedział do nas wszystkich: „Wyskoczę na Ewin do brata Antoniego i zobaczę co to się dzieje." I zaraz pobiegł przez pola. A ja dalej patrzę i nasłuchuję, bo nasze zabudowania były od drogi kawałek. Na raz patrzę, że z drogi głównej jadą do naszego domu na furmance Ukraińcy, a był ich cały wóz 5 może 6. Zaraz skaczę do mamy i krzyczę, że już z drogi skręcili i jadą na naszą posesję. Mama na to rzuciła wiadro z mlekiem, wyskoczyła z obory i od razu wszyscy pobiegliśmy do naszych sąsiadów Ukraińców o nazwisku Kłosowscy. Stali już na podwórku i byli nie mniej wystraszeni jak my, widać było, że też nie wiedzą co się dzieje. Kłosowski mówi do nas: „Jak Ukraińcy biją Polaków to my was przechowamy ale jak wasi biją naszych, to nas wtedy będziecie ratować." Natychmiast wskazał stodołę byśmy się tam mogli dobrze ukryć. Prędko chowamy się zatem, a ja patrzę przez szparę na nasze zabudowania. Widzę bandziorów wyraźnie jak biegają po całym naszym podwórku i bardzo przy tym krzyczą. Widać jak byli wściekli, że zdążyliśmy uciec. Wyskoczyli z podwórka na pole za stodołą, stały tam kopki zżętego zboża. Może dwóch albo i trzech rozrzucało te kopki, tak wściekle nas szukali, sądzili że tam się ukryliśmy. Z pół godziny nas tak szukali po przeróżnych zakamarkach. Nie mogli sobie podarować, że ta polska rodzina zdołała się ocalić. Następnie wsiedli na wóz i odjechali tak jak przyjechali, my jednak pozostawaliśmy w ukryciu przez cały dzień, aż po zmrok. Tego koszmaru nigdy nie zapomnę, przez cały dzień słychać było strzały i rozpaczliwe krzyki okrutnie mordowanych ludzi. Specjalnie słychać było jęki kobiety, długo się męczyła, może nawet godzinę tak biedna konała, potem wszystko ucichło. Po jakimś czasie Kłosowski powiedział nam, że to Irena Schabowa tak bardzo cierpiała. Przyszedł do nas do stodoły, jeszcze podczas dnia i opowiadał co widział i słyszał. Mówił, że właśnie wrócił z naszej kolonii, chodził tam wraz z innymi czterema Ukraińcami. Nakrywali ciała prześcieradłami, a młodzież ukraińska kopała doły i tak oto zakopywali ciała pomordowanych Polaków. Gdy nastał wieczór i wszystko ucichło zobaczyliśmy z ukrycia, że pojawił się ich syn Wacek. Był bardzo zdenerwowany, rzucił wprost rowerem i chwilę rozmawiał z rodzicami.*

Następnie razem przyszli do stodoły, a my opuściliśmy kryjówkę wychodząc do nich. Zaraz Wacek powiedział do nas: „Musicie uciekać ponieważ my was nie ochronimy od bandytów Ukraińców, gdyż jutro będą szukać po wszystkich domach ukraińskich, czy aby ktoś tam się nie ukrywa.” Widzieliśmy, że całe jego rzeczy były mocno splamione krwią, nie trudno było się domyślić, że brał bezpośredni udział w rzezi na Polakach. Zaraz też rzekł Wacek do swojej matki: „Idźcie matko do domu Kaliniaków i wyjmijcie z ram Obraz Święty i przynieście tutaj.”, a do nas dodał: „Jak was Matka Boża nie ochroni, to was nic nie ochroni!” I rzeczywiście Kłosowska poszła do naszej chaty, wyjęła Obraz z ram, przyniosła i dała naszej mamie. Następnie, nie zwlekając wyprowadził nas Wacek przez pola w stronę Ewina. Usilnie namawiał naszą mamę by mnie zostawiła z nim ale mama nie zgodziła się. Powiedziała krótko: „Jak zginiemy to wszystkie razem!” Zatem Wacek wrócił się do Władysławówki, a my nocą przeszłyśmy przez Ewin i zatrzymałyśmy się przy domu Antoniego Kaliniaka. Szukałyśmy tam naszego ojca, na podwórku nawoływaliśmy, czy może się tam gdzieś ukrywa, może nas usłyszy ale nikt nie odpowiadał. […] Po jakimś czasie dowiedzieliśmy, że tatuś w tym krytycznym momencie rzezi nie zatrzymał się u brata Antoniego ale z jego podwórka udał się do Swiczówki, gdzie mieszkała siostra mamy Stanisława Kuczek. Była to mała kolonia zamieszkana przez Polaków, rozłożona nad samym lasem Świnarzyńskim. Rodzina Kuczków posłyszała już strzały i wszyscy powychodzili na podwórko, do Władysławówki było może tylko 3 km. Naraz przed ich dom wpada nasz tata i krzyczy by natychmiast uciekali: „Uciekajcie! Ukraińcy mordują Polaków! Zabili Adelę i jej dzieci!” W pierwszym odbiorze myśleli, że tatuś oszalał, a on widząc że wcale nie reagują na jego słowa, skoczył do lasu nic więcej nie mówiąc. W lesie chciał teraz nieco odpocząć, tymczasem na Świczówce właśnie zaczynał się napad banderowców. Kiedy rodzina Kuczków posłyszała strzały i krzyki mordowanych ludzi na ich kolonii zaraz wszyscy skoczyli do lasu i tam spotkali tatusia. W lesie przeczekali całą noc, a rankiem ruszyli do Włodzimierza Wołyńskiego. Na leśnych drogach spotykali wielu Polaków z różnych miejscowości, wiele było takich rodzin, zapamiętałam dramat jednej z rodzin. Małżeństwo z 3 miesięcznym dzieckiem, mąż domagał się natarczywie by matka dziecko pozostawiła na pastwę losu, lecz ona nie chciała o tym słyszeć, więc zostawił ją z dzieckiem i odszedł sam. Potem okazało się, że z tą chwilą ślad po nim zaginął, a ona i dziecko szczęśliwie przeżyli.” [6]

21 sierpnia 1943 r., w biały dzień, w samo południe, około godziny 14.00 miał miejsce napad na Kisielówkę . Wspomina **Czesław Życzko** : „*usłyszeliśmy strzały w lesie, w tej sytuacji przestraszyliśmy się i rzuciliśmy się do gwałtownej ucieczki w głąb lasu, w kierunku drewnianej Kaplicy hrabiego Szumińskiego. Kaplica stała przy Krzyżówce w lesie i póki co, szliśmy sośniną dość pewnie bowiem las ten znałem od dawna dość dobrze. […] Kiedy zbliżyliśmy się do Kaplicy w lesie, nagle wokół nas zaczęły rwać się pociski moździerzowe, które Ukraińcy miotali gdzieś z lasu Świnarzyńskiego. Widać mieli dość dobry zwiad, bądź po prostu domyślali się, że właśnie tam Polacy szukają dziś swego schronienia. Oczywiście w lesie powstała wielka panika, zszokowani ludzie nie wiedzieli zupełnie, gdzie mają uciekać, gdzie szukać ratunku.[…] Wielu ludzi krzyczało bowiem do nas, by nie iść pod Kaplicę bowiem tam już rozpoczęła się rzeź, Ukraińcy strzelają kogo popadnie oraz rąbią siekierami i widłami kogo się da. Tak więc nie mając wyboru, uciekaliśmy razem z nimi, to były naprawdę straszne chwile. Jakby piekło rozwarło się na ziemi, jeden uciekał i płakał, inny biegł i krzyczał coś tam, może kogoś nawoływał, a może jakiś amok właśnie go ogarnął, dzieci piszczały. Przy czym cały czas słychać było strzały karabinowe, na szczęście przestali strzelać z moździerzy. Dotarliśmy tam po jakiejś godzinie i naszym oczom ukazała się już duża grupa ludzi z różnych miejscowości, w tym z Dominopola, Kisielówki, Augustowa, ale przede wszystkim z Jasionówki oraz polskiej kolonii Czesnówka, która była położona za Czarnym Lasem. [….] Póki co, byliśmy w samym piekle i wspólnie zastanawialiśmy się, co robić dalej, gdzie uciekać i jak się stąd wydostać, z tych nie lada tarapatów. Jak zwykle w takich chwilach zdania były bardzo podzielone, niektórzy chcieli przeczekać spokojnie na tym uroczysku do rana, a potem wrócić do swoich domów, do swojego całego dorobku życia. Takie stanowisko zajęli przede wszystkim ludzie starsi, mówili tak: „My wracamy rano do domów naszych, tam cały nasz majątek, tam nasza chudoba, a to przejdzie i znów będzie u nas spokojnie, będzie znów dobrze. Przecież Ukraińcy to też ludzie, za co oni mają nas bić, przecież my tyle lat przeżyli w zgodzie i w najlepszym porządku”. Inni byli jednak przeciwni, aby wracać do swoich domów uważali, że Ukraińcom po tym, co zrobili nie można już zaufać, ale przeciwnie trzeba koniecznie próbować przedostać się do miasta Włodzimierz Wołyński. Może przynajmniej tam uda się przeżyć i doczekać do końca wojny.”* [7]

Krwawy napad na kolonię Kisielówka 21 sierpnia to początek ostatecznej rozprawy z lokalną społecznością, pod nóż poszło 87 osób. W tym samym czasie zaatakowano również: kolonie : Czesnówka, Jaworówka, Bermeszów i Lipnik .

To był straszny poranek opowiada **Rozalia Wielosz** z Teresina*: **Niedziela 23 sierpnia** 1943 roku była ostatnim dzień beztroskiego życia. Od wczesnego rana mama piekła placki kartofle. Nagle na podwórek wpadł sąsiad Kasperski. Zaczął krzyczeć, że od południowej strony wsi idzie masa ludzi. Wyjrzeli w tamtą stronę. Rzeczywiście w stronę wioski kierowała się szara masa ludzi. Stefan Bojko kazał rodzinie i Kasperskiemu zamknąć się w domu. Zaryglował drzwi. Zatrzasną okiennice. Wziął siekierę i czekał. - Wszyscy byli przerażeni. Półtoraroczna Jania obudzona ze snu zaczęła płakać. Mama tuliła ją do siebie i uspokajała. Uklękliśmy na podłogę. Modliliśmy się. Za oknem usłyszeliśmy hałas. Krzyki. Ktoś zaczął wołać „Otwieraj, otwieraj!” - wspomina pani Rozalia. Brat Edzio po drabinie uciekł na strych. Sąsiad Kasperski ruszył za nim. - Pobiegłam i ja. Edzio pochwycił mnie za ramię i pociągną w kierunku beczki. Chcieliśmy się schować w środku. Stara beczka rozsypała się - wspomina pani Rozalia. Postanowili uciec do piwnicy. Ledwo weszli do środka banderowcy wdarli się do domu. Pamięta, że jeden z nich zwrócił się po nazwisku do babci, tak jakby ją znał od dawna. Zawołał ją na dwór. Co się dalej z nią stało nie wie. Słyszała jak mama błagała o darowanie życie. Prosiła, aby ją puścili, bo jest kobietą, ma małe dziecko. - Siostrzyczka Jania zaczęła głośno płakać. Być może banderowiec wyrwał ją z rąk mamy. Słyszałam jak siostrzyczka nawoływała mnie: „Lula, Lula”. A potem usłyszałam przeraźliwy charkot. Taki, jaki wydaje zabijany człowiek. Niech Bóg broni, taki to był charkot. Mordowali moją mamę - mówi pani Rozalia, ocierając łzy. Jeden z napastników wszedł do piwnicy. Drogę oświetlał sobie zapalniczką. W drugiej ręce trzymał głownię od maszyny do szycia „Singer”, którą ukradł w kuchni. - Leżeliśmy w kącie piwnicy. Brat Edzio przykrył mnie swoim ciałem. Banderowiec ryknął: „Wyłaź!”. Baliśmy się. Szepnęłam do brata: „Wyjdź, bo za tobą i mnie zabiją”. Wyszedł. Usłyszała tylko charkot. Nie słyszałem żadnych strzałów. Mordercy moją rodzinę wymordowali za pomocą noży, siekier i innych narzędzi - wspomina Rozalia Wielosz. Ciał pomordowanych: mamy, taty, babci, rodzeństwa nigdy nie widziała. Tak jak zwłok sąsiada Kasperskiego. Bandyci zakopali je w dole, który wykopali obok domu..* [8]

Chłopi ukraińscy z Kobylna i Gnojna wspomagani przez upowców, tego poranka 23 sierpnia zamordowali bagnetami, siekierami ponad 207 polskich mieszkańców Teresina oraz jedną Rosjankę

Jadwiga Kozioł, z domu Mroziuk : *Aż do nocy **29 sierpnia** od naszych sąsiadów nie dostaliśmy żadnego ostrzeżenia, nawet w postaci groźby, nie było też żadnego wezwania do opuszczenia tej ziemi. Dopiero w ostatniej chwili sąsiad Ukrainiec o nie zapamiętanym nazwisku przybiegł do zabudowań rodziny Bernackich, z okrzykiem: „uciekajcie natychmiast, już do was idą”. [….] To co niewyobrażalnie straszne, wytworzone w chorych z nienawiści umysłach zapatrzonych w hitleryzm nacjonalistów ukraińskich, stało się krwawą rzeczywistością w nocy z 29 na 30 sierpnia 1943 roku.[….] Wszyscy Polacy **w Mogilnie** w miarę możliwości starali się spędzać noce poza swoimi mieszkaniami.[….] W nocy - o nieokreślonej godzinie - obudziły nas przeraźliwe krzyki, dobiegające z zabudowań stryja Adama oraz z zabudowań właściciela wiatraka o nazwisku Siatecki. Przerażający był krzyk Siateckiego, przeraźliwe długie „ooooojjjj”, świadczył o ogromnym cierpieniu, nieludzkim cierpieniu. [….] Słyszeli, jak wyprowadzono z domu Babcię i Dziadzia, który prosił ożycie powołując się na swój wiek i przypominając swą pomoc w żywności dla Ukraińców, którzy uciekli zza sowieckiej granicy w czasie Wielkiego Głodu. To nie zrobiło na mordercach żadnego wrażenia. Siekiery i noże spłynęły krwią niewinnych. Zginęła cała moja rodzina i Juszczakowie, starcy, kobiety, dzieci. Z ofiar zdarto obuwie i wartościową odzież, skrwawione szczątki od razu zakopano. Gdy mordercy odeszli i zrobiło się cicho, Zosia z Antosią i Bolesławem rozpłakali się z żalu, strachu i rozpaczy. Wyszli z ukrycia i podeszli do zabudowań stryja Adama - a rodzinnego domu Antosi i Bolcia. Na podwórzu stał kierat, w jego pobliżu nadchodzący dzień odsłonił przerażonym oczom wielkie kałuże krwi. Krwawe ślady wskazywały miejsce zakopania ciał ofiar za brogiem. Antosia i Bolesław pozostali tam, nikt więcej nie widział ich, nie wiadomo kiedy i jak zostali zamordowani. Prawdopodobnie zostali znalezieni przez rabujących dobytek ofiar banderowców i ponieśli męczeńską śmierć w wieku 19 lat - Antosia i 14 lat - Bolesław. Zosia Buczek poszła sama do swojego domu rodzinnego. Jej matka, Stanisława Buczek i jej siostra, stara panna Józefa, jeszcze były całe i zdrowe. Wydawało się, że starym kobietom już nic nie grozi, że darowano im życie. Zosia Buczek ponownie ocalała, ponieważ ukryła się po raz drugi - tym razem w szopie z sianem przy zabudowaniach Buczków. Cały dzień tam siedziała. Mogła obserwować rodzinny dom przez szparę. Widziała więc morderców, mężczyzn nie mieszkających w Mogilnie, przyprowadził ich mieszkaniec wsi Siergiej Chomiak. Wyprowadzili z domu staruszki i zamordowali bez litości. Chomiak wykopał jamę i wrzucił tam ciała, jeszcze po śmierci rąbał ciało staruszki Stanisławy mówiąc przy tym: „A majesz Polszczu”. Potem siedząc aż do zmroku w swojej kryjówce Zofia Buczek musiała słuchać makabrycznych w swej treści rozmów Ukraińców. Opowiadali sobie - także dzieci - jak który „Lach” krzyczał z bólu przed śmiercią, jak jęczały torturowane ofiary. Opowiadano, jak dzieci ukraińskie bawiły się odciętą głową żony Łukasza Gaczyńskiego - ci Gaczyńscy mieszkali na Zwierzyńcu. Pani Gaczyńska miała piękne grube warkocze, to z tego powodu jej głowa posłużyła do makabrycznej zabawy.* [9]

29 sierpnia doszło do zbrodni dokonanej przez UPA z udziałem ludności ukraińskiej na polskich mieszkańcach kolonii Czmykos, położonej w powiecie lubomelskim. Około południa wieś została otoczona, następnie po domach rozeszły się grupy eksterminacyjne, które mordowały Polaków przy użyciu narzędzi gospodarskich. Część kobiet przed zabiciem została zgwałcona. Po ograbieniu miejscowość spalono. Zginęło ok. 150 osób**.** 29 lub 30 sierpnia 1943 r. bojówki UPA i grupy chłopstwa ukraińskiego otoczyły wieś Budy Ossowskie położoną w powiecie kowelskim, a następnie wymordowały około 270 Polaków. Pozostali ocaleni z rzezi ukrywali się przez kilka tygodni w pobliskim lesie, skąd z nastaniem chłodów przedostawali się do pobliskich wsi.

Leokadia Miedzianowska z d. Buczkowska z Teresina (gm. Werba, pow. Włodzimierz Wołyński woj. wołyńskie) opowiadała: *Śpiących obudziło nad ranem **29 sierpnia,** ujadanie psów. Jak się później okazało, podzieleni na grupy ukraińscy chłopi z Kohylna i Gnojna, uzbrojeni w kosy, siekiery, widły i inne narzędzia zbrodni, wspólnie z upowcami okrążyli kolonię i wdzierali się do poszczególnych domostw. Ojciec Leokadii, Jan Buczkowski, z sąsiadami Sebastianami, przebywali w schronie. Matka Elżbieta z d. Marcówna, miała kryjówkę w stodole. Cała reszta rodziny znalazła się niestety w pułapce, chowając się instynktownie na poddaszu domu. Leosia z koleżanką cudem uniknęły śmierci. Przykryły się sianem i zostały przeoczone. Dwie starsze siostry i babcię zrzucono z poddasza, bestialsko zamordowano i zakopano na podwórzu lekko przykrywając ziemią. Przerażony ojciec Leokadii uciekał polami i dotarł do oddalonego o niecałe 15 km Włodzimierza, gdzie znalazł schronienie u znajomych. Przekonany był, że nikt z jego rodziny nie przeżył. Matka z kolei widziała co dzieje się z jej dziećmi, ale strach tak ją sparaliżował, że nie potrafiła wydać z siebie ani słowa, choć wydawało się jej, że krzyczy, aby darowali im życie. Przez tydzień chowała się jeszcze w swojej kryjówce, jednak nie odważyła się odkopać przysypanych ziemią ciał, by sprawdzić ile osób zamordowano. . W końcu udała się do zaufanego ukraińskiego sołtysa Środy, który wozem przemycił ją do Włodzimierza. Tam ks. Stanisław Kobyłecki, proboszcz parafii farnej, organizował opiekę dla ofiar rzezi.*[10]

Podczas napadu na Teresin wymordowano przy użyciu siekier, bagnetów i innych narzędzi 207 Polaków**.**

Ludwika Podskarbi z d Szewczuk z kol. Mogilno w pow. Włodzimierz Woł.: *Jest **29 sierpnia***

***1943** r. Ukraińcy na wioskach i koloniach mordują w okrutny sposób wszystkich Polaków, którzy jeszcze zostali. Żniwa są zebrane. W tamtych czasach ciężko było zbierać zboże, maszyn nie było. Kosą kosiło się zboże i każdy snopek trzeba było związać ręcznie. A gdzie zboże leżało od burzy i deszczu to i sierpem trzeba było żąć. Więc Ukraińcy czekali, aż zboże będzie w kopkach, to oni sobie zwiozą. Już wokół wioski były wymordowane całymi rodzinami. A wciąż nie wierzono, bo nie ujrzeli na własne oczy. Mówili: "Za co będą nas zabijać, przecież my nic nie zawinili Ukraińcom!" A mój tata mówił, że jeszcze podczas I wojny światowej Ukraińcy pytali się zaborców, żołnierzy austriackich: "Co mamy zrobić z Polaczkami?" Austriacy odpowiadali wtedy: "Ani trań!" Co znaczy: "Nie zaczepiaj, ani trącaj!" Zapamiętałam 29 sierpnia, bo był kalendarz w książeczce do nabożeństwa i tam **pod datą 29 sierpnia znajdujemy ścięcie Jana Chrzciciela, to mi utkwiło na zawsze.** Z soboty na niedzielę mordowali bezbronną ludność polską. Od kołyski do starców. Zabijali siekierą, łopatą, młotem bez żadnego strzału po cichu, tak żeby nikt nie usłyszał, co się dzieje u sąsiada. I tak w Mohylnie zamordowali 69 Polaków, a uciekło 68 jak liczyłam. Ostatniej nocy uciekło 21 osób, inni Polacy wyjechali wcześniej, w tym wielu naszych krewnych wyratowało się ucieczką z tej rzezi z 29 sierpnia. W tym nasza młodzież……..*[11]

Lucjan Metrzelsh naoczny świadek wydarzeń **w Głęboczycy** ; *Z pięć lat trwającej wojny najbardziej tragiczny w skutkach był dla mnie **dzień 29 sierpnia** 1943 roku - niedziela. [….] Sobota 28 sierpnia przebiegła na ciężkiej pracy przy zbiorach zbóż z pola. […] Około północy znużony strachem i snem udaję się do swojej kryjówki w stodole. Budzą mnie strzały z karabinów i zajadłe wycie i szczekanie psa. Zrywam się z posłania. Widzę przez szparę w ścianie stodoły, jak banda UPA morduje ojca. Otoczony gromadą uzbrojonych w karabiny i siekiery, szamoczący się z bandytami, otrzymuje siekierą cios w głowę z tyłu. Zachwiał się do przodu, zgiął w kolanach i upadł twarzą na ziemię w konwulsjach. Matka zdążyła wybiec z przeraźliwym krzykiem: „Och Matko Najświętsza!" i wbiegła przez furtkę do ogródka. Na głośny ryk: „Stij!" zatrzymała się, ale została powalona strzałem i uderzona siekierą już na leżąco. Przerażające krzyki rozpaczy, bez możliwości ratunku, miotającego się rodzeństwa i goniących za nimi morderców. Tak, to już koniec świata dla nich, bez żadnej możliwości ratunku. Oszołomiony masakrą i tragedią rodziny widzę jak sąsiad z wołaniem: „Uciekać, banda UPA morduje!" wybiegł tylnym wyjściem na zewnątrz stodoły. Wypadam za nim i na pewną odległość odbiegliśmy, ale już zauważeni przez upowców, za nami wybiega reszta rodziny sąsiada, ale już odbiec nie zdążyli zastrzeleni kolejno z karabinów i dobijani siekierami. Za nami rzuciło się w pogoń kilku bandytów, strzelając z karabinów w biegu, klękając na kolano i mierząc w nas. Kule syczą wokół uszu, ale odbiegamy coraz dalej. Udało się nam odbiec na taką odległość, że strzały przestały być groźne. Ledwie nam się udało. Po wbiegnięciu do lasu przestrzeń pomiędzy nami a bandą zupełnie się wydłużyła. Na moment przystanęliśmy. Zastanawiamy się chwilę czy wrócić, ale wpływ strachu silniejszy. Zaszyliśmy się w gęstwinę traw i tak przystanęliśmy chwilę ukryci. Wysłuchujemy i wyglądamy, czy nie gonią. Dookoła wioski słyszymy już strzelaninę, przeraźliwe krzyki i wycie bandytów. Znaczyło to, że banda UPA ogarnęła całą wieś. […] Sytuacja ta i strzelanina zmusza nas do dalszej ucieczki. Przebiegamy z Grabiny w kierunku pomiędzy wioskami ukraińskimi Duliby i Kulczyn. Widzimy, jak z Kulczyna zabiegają nam drogę. Zmieniamy kierunek ponad moczarami rzeki w lewo, przechodzimy Turię w kierunku na Dolsk. Goniący nas oprawcy przez rzekę nie przechodzą i zawracają. Biegniemy już wolniej do niedużego lasu. Wchodząc do niego bez ostrożności o mało nie wpadlibyśmy na bandę, stała w gromadzie około 40 osób. Tak pilnie słuchała mowy w środku stojącego, że byliśmy niezauważeni. Już długo potem doszliśmy do wniosku, że przygotowywali się do napadu na wieś Święte Jezioro, którą my ostrzegliśmy. Biegniemy ile sił, omijając ukraińskie wsie przybywamy do dużego masywu leśnego, w którym spotykamy dużą gromadę ludzi. Ludność ta zdołała się już tu ukryć. Posiada konie i wozy, jak i różny sprzęt do obrony, najczęściej siekiery i kosy. Z grupą tych ludzi idziemy do miasta Maciejowa, raz tylko zaczepieni w jednej wsi ukraińskiej przez nieliczną grupę patrolową UPA, doszliśmy do Maciejowa. Był już wieczór, otrzymaliśmy posiłek na plebanii u księdza. Na plebanii zebrało się już kilkaset osób. Jak można było, tak nas zakwaterowano po różnych kątach. Z żalem i rozpacza po zamordowanych na jednej z ławek w kościele usnęło się i tak ten dzień apokalipsy skończył się dla mojej rodziny. […..] Tak zginęli: ojciec Stanisław, lat 56, matka Helena, lat 43, rodzeństwo, Zofia, lat 18, Helena, lat 15, Marcelina, lat 8, Heronim, lat 6. Krystyna, lat 4, Henryka, lat 2. Z rodziny sąsiada Jana Marnota, z którym to udało nam się wyrwać z tego piekła, zginęli: żona Franciszka lat 40, dzieci, Władysława, lat 14, Marian, lat 12, Bronisława, lat i i Helena, lat 2.* [12]

W wyniku napadu UPA na Głęboczycę, zginęło około 250 Polaków, w tym 199 znanych z nazwiska[Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945, Warszawa 2000, s.873] Również 29 sierpnia doszło do ataku UPA na **Grabin** w powiecie włodzimierskim. Zabijano przy pomocy broni białej i narzędzi gospodarskich. Zamordowano ponad 150 osób. W tym samym dniu nacjonaliści ukraińscy napadli **Jasienówkę,** gdzie zamordowano co najmniej 137 Polaków. Podobnie było w **Sokołówce**, w której zginęło ok. 200 osób, **Soroczynie** – 140 i **Stanisławowie** – 150. 29 sierpnia rano Ukraińcy ubrani w mundury polskie i niemieckie opanowali **Świętocin.** Polaków wyłapywano i zabijano na miejscu bądź prowadzono do lasu przyległego do wsi i tam mordowano. Ofiary wrzucano do kilku przygotowanych dołów. Zginęło około 80 osób. We **Władysławówce** upowcy przy użyciu broni palnej sterroryzowali ludność polską, zabijając kilka osób. Następnie na dany przez nich znak, tłum towarzyszących im chłopów ukraińskich przystąpił do mordowania Polaków za pomocą narzędzi gospodarskich. Zabito około 160 osób.

Henryk Kloc- miałem 13 lat mieszkałem we wsi Wola Ostrowiecka:29 sierpnia *,a była to niedziela […] Około godz.8-mej wyznaczeni bojówkarze chodzili po wsi i wzywali mężczyzn od lat osiemnastu do sześćdziesięciu, by udali się na plac przed szkołą; sprawdzali każdy dom i zabudowania, by nikt się nie ukrył. Kiedy wszyscy mężczyźni znaleźli się na boisku szkolnym, zostali otoczeni przez uzbrojonych Ukraińców. […] Co pewien czas uzbrojeni Ukraińcy odprowadzali grupę sześciu mężczyzn w nieznane nam miejsce. Teraz już wiemy, że była to dwuklepiskowa stodoła gospodarza Strażyca; że tam inna grupa Ukraińców wykopała przy stodole dwa rowy o głębokości 2 m i szerokości 2,5 m i długości 8 m. Do tej stodoły wprowadzano przyprowadzonych mężczyzn, tam ich mordowano bez użycia broni palnej, a zwłoki wrzucano do tych rowów.[…] pozostały kobiety, dzieci i osoby w starszym wieku. Teraz już, bez żadnych skrupułów, brutalnie wtłoczono nas wszystkich do budynku szkolnego, skąd kilkunastoosobowe grupy pędzono pod eskortą w nieznane nam wówczas miejsce. Mimo, że dochodziły do nas stamtąd żadne odgłosy mieliśmy już świadomość, że Ukraińcy chcą nas wszystkich wymordować. Wiedzieliśmy, że zostaniemy zamordowani i że to za chwilę nastąpi.[…] Do izb lekcyjnych, w których byliśmy zgromadzeni, zaczęto wrzucać granaty i strzelać z pistoletów maszynowych. Już pierwsze strzały i wybuchy granatów zabiły część osób - innych poraniły. Znaleźliśmy się jak gdyby w kręgu piekielnych czeluści: jęk rannych, płacz dzieci, rozdzierający krzyk matek, huk strzałów, wreszcie dym. Zbrodniarze spod znaku tryzuba podpalili budynek szkolny. […] Nie pamiętam, jak znalazłem się w drugiej izbie lekcyjnej. Na podłodze strzępy ludzkich ciał i dużo, bardzo dużo krwi. [….] Podniosłem głowę. Nikogo nie było w pobliżu. Tylko ja – żywy pośród zmarłych. Dźwignąłem się z trudem stanąłem na oparzonych stopach. Zdjąłem przesiąkniętą krwią koszulę, podarłem ją na onuce i zawinąłem nimi obolałe stopy. Ze zgrozą obejrzałem leżące tam zmasakrowane trupy. [13]*

Stefania Sawicka z d. Macegoniuk ze wsi Kąty: ***Niedziela 30 sierpnia** w nocy straszny stukot w okno -"Oczyniaj skarej!". Tato był na strychu, a mama otworzyła. Weszło ich może z dziesięciu - „Swyty lampu!". Mama ze strachu nie mogła zapałek znaleźć. Krzyczy „Skarej! Wychody!". Wygnali nas do sieni i pytają się - „A gdie twyj czołowik?". A mama zauważyła siekierę. Siostra Kasia, która miała 16 lat zaczęła prosić - „Dzieduniu nie bijcie nas, co my komu zrobili, nie bijcie!". Ja to usłyszałam i mnie w uszach zadzwoniło, i upadłam bez pamięci. Mama obuchem w czoło dostała. Czaszka pękła, ale do mózgu nie doszło. A siostrę ostrzem na pół czaszka była rozrąbana. Ale pierwsza tura nie paliła tylko zabijała. Nie wiem jaki to cud, że nas nie zaciągnęli do studni. Bo wszystkie studnie były zarzucone trupami. Zanim druga tura przyszła palić to mama się obudziła i podniosła Kasię, a ona nieżywa. Podnosi mnie, a ja się ruszam. Ale nic nie pamiętam. Krwi zeszła okropna kałuża. Wzięła mnie na plecy i wszystkimi siłami po drabinie zatargała mnie na strych, a tato w kąteczku siedział i usłyszał, że ktoś się wskrobał na strych, i myślał, że jego szukają. A mnie zerwały wymioty, a uchem krew poszła. Czaszka wgięta i nic nie pamiętam. Jak tato usłyszał, że ze mnie rwą wymioty, a nie wiedział kto, krzyknął - „ Kto jest na strychu, to niech ucieka, bo się pali dom." Jak człowiek ze strachu to tylko broni siebie. Nie popatrzył kto jest żeby pomóc i uciekł, a mama znów mnie na plecy, i nie było już drabiny. Upadliśmy ze strychu na dół. Już się palił dom. Mama wywlokła mnie w kartofle na ogród i miała wynieść Kasię, ale już cały dom był w płomieniach. Kasia spalona. Tato wyskoczył w buraki i leżał i widział, jak sąsiada ciągnęli do studni, a wszystkie studnie były pełne trupów. Mama ze mną na plecach coraz dalej w pole. Było ładne proso. Już tak spadła z sił, że nie dała rady mnie nieść. I leżąc w tym prosie słyszy mama głośny gwar - „Jak znajdesz to dobyjaj!". A ja nic nie pamiętam, nieprzytomna byłam i wcisnęła głowę w ziemię żeby nie widzieć jak będą dobijać. Tyle krwi zeszło i widocznie ze zmęczenia usnęła……*[14]

Zdzisław Koguciuk : *Zbrodniczy atak na **Jankowce** rozpoczął się przed świtem w poniedziałek**, 30 sierpnia** 1943 roku. Z lasu od strony północnej wkroczyło do wsi około 200 Ukraińców po części uzbrojonych w broń palną, a po części w narzędzia gospodarskie, jak siekiery i widły. Napastnicy zaczęli systematycznie plądrować i palić gospodarstwa, zabijając każdego napotkanego mieszkańca. Zbudzeni ze snu ludzie rzucili się do panicznej ucieczki w kierunku linii kolejowej ochranianej przez Niemców oraz do pobliskich większych skupisk Polaków w Rymaczach oraz Jagodzinie. Ci, którzy mieszkali w dalszej części wsi, próbowali zaprzęgać jeszcze konie do wozów i uwalniać zwierzęta z obór i kurników, inni uciekali tak, jak stali. Zaskoczeni mieszkańcy północnej części wsi nie mieli szans na ucieczkę. – Tam właśnie mieszkała moja ciocia Karolina Solipiwko z mężem i piątką dzieci – mówi poruszony Zdzisław Koguciuk. Opowiada, jak czwórka dzieci schroniła się do piwnicy na kartofle. Najstarszy syn przykrył rodzeństwo swoim ciałem, i patrząc przez okienko, był świadkiem zabójstwa rodziców i 8-miesięcznego brata, którzy dostali się w ręce Ukraińców.– Jak zginęli, nie wiadomo, bo ich ciała nie zostały odnalezione, prawdopodobnie uległy spaleniu. Musiała to być potworna zbrodnia, gdyż młody człowiek, który to widział, dostał potem pomieszania zmysłów i spędził resztę życia w szpitalu psychiatrycznym – opowiada rodzinną historię pan Koguciuk. – [….] Ponieważ w czasie napadu wieś nie została okrążona przez upowców, większość mieszkańców zdołała się jednak uratować. Czas na ucieczkę dała im również obrona zorganizowana w centrum wsi przez dyrektora szkoły i kilku mężczyzn. Seria z automatu na pewien czas ostudziła u bandytów chęć ataku. Tymczasem w zajętej przez Ukraińców części wsi działy się prawdziwie dantejskie sceny.* Wspomina je **Katarzyna Dyczko z domu Grabowska**, *uciekająca z 3-letnim bratankiem na ręku. "Wybiegając ze stodoły, widzieliśmy już palącą się wieś i słyszeliśmy straszny, przerażający krzyk 'ratunku'" – relacjonowała. "W czasie ucieczki koło nas świstały kule, lecz my ze strachu nie odwracaliśmy głów, dopiero zatrzymaliśmy się na stacji w Jagodzinie". Jak się okazało, krzyczała sąsiadka Katarzyny Dyczko – Teresa Petruk, którą Ukraińcy zamordowali w okrutny sposób, odrąbawszy jej wcześniej siekierą ręce.* [15]

Aleksander Pradun wieś Ostrówki: *W **poniedziałek 30 sierpnia 1943** r. o świcie zaczęła się strzelanina od strony leśnych ostępów. Ludzie w panice biegli w stronę Jagodzina, bliżej ku stacji kolejowej. Strzelający długimi seriami z broni maszynowej wzięli w krzyżowy ogień uciekających równina ludzi. Chciano ich zatrzymać. O ucieczce nie było mowy. W tym samym czasie za wsią ukazali się na koniach jeźdźcy, którzy grzecznie zawracali uciekających. Uciekałem razem z mamą. Znaleźliśmy się w bruzdach ziemniaczanych około 400 metrów od budynków. Leżąc mówiliśmy, że gdy przestaną strzelać, to będziemy uciekać do Jagodzina. O tej porze żadnych zbóż nie było. Leżąc w tych bruzdach byliśmy widoczni dla bulbowców na koniach. Podjeżdżali i spędzali ludzi na zebranie do wsi. […] …… „bulbowcy" podchodzili i grzecznie zapraszali na zebranie do szkoły. Potem odchodzili, jakby nic nie miało się stać. Wrócili-*

śmy z mamą na nasze podwórko. [….] Było to około godziny 9 i teraz już bardziej wyraźnie widać było, że stawali się natrętni. Jeśli dopadli kilkoro ludzi, to już nie pozostawiali, a zaczęli odprowadzać do szkoły, co zwróciło uwagę pozostałych, którzy zza opłotków patrzyli gdzieś z ukrycia. Wówczas zaczęli się chować, gdzie kto mógł. […]Wokół szkoły zaczął się zaciskać pierścień z banderowców. Zaczęli siłą zapędzać mężczyzn i młodzieńców do szkoły, a kobiety, dzieci, staruszkowie pozostali na placu szkolnym. W tym momencie wyszła ze szkoły Pani Bladowa, mieszkająca w szkole, ze swym synkiem Czarkiem. Stanęła przed ludźmi i powiedziała te słowa: „ Ludzie, już wiemy, po co nas zwołali, więc klękajmy i módlmy się. […] Po drugiej stronie ulicy, za szkołą stała grupa chłopów, też bulbowców. Byli uzbrojeni w siekiery, pijani, śmiali się głośno. Musieli to być główni oprawcy. Starsi mówili, że to oni będą nas bić……zapędzono nas do kościoła, zamknięto za nami drzwi i nagle rozległy się wokół kościoła wybuchy jakby z granatu. […] Naraz otworzyły się frontowe drzwi, ukazało się w nich paru bulbowców z wymierzoną w nas bronią i zapowiedzieli, że mamy wychodzić z kościoła i „ ne próbujte wtykaty", bo jesteście obstawieni. Każdy kto zechce uciekać, zostanie rozstrzelany. Zaczęliśmy wychodzić i zobaczyliśmy, że ulica z kościoła do szkoły jest obstawiona jak poprzednio. Bulbowcy stali jeden przy drugim z bronią w ręku do strzału. Byli bardzo podenerwowani. Niektórzy pytali między sobą, gdzie oni nas popędzą i dlaczego tak pospiesznie. […] Droga była obstawiona bulbowcami. Stali co kilkanaście metrów, jeden obok drugiego. Krzykiem i biciem popędzali nas do szybszego marszu. Gdy byliśmy na grobli, usłyszeliśmy strzelaninę od strony Borowy. […] Ludzie zaczęli mówić, że to chyba Niemcy. Ludzie się nie kryli, natomiast bulbowcy szli chyłkiem, niektórzy przypadli do ziemi i groźnie nawoływali do szybkiego marszu. Ludzie zobaczyli, że oni się boją tych strzałów więc mówią między sobą, żeby uciekać w stronę wsi. […]ak się później okazało byli to Niemcy. Jechali niby na odsiecz zagrożonym przez bulbowców mieszkańcom wsi: Ostrówki, Wola Ostrowiecka i Jankowce, bo Kąty były już wymordowane. Zamiast jechać z Lubomia do Ostrówek (12 km), pojechali okrężną drogą, na Jagodzin, Wilczy Przewóz. Równo, Borowę, Ostrówki. Była to mniej więcej godzina po obiedzie. Zobaczyli, że jeszcze są bulbowcy i nas pędzą, więc zaczęli strzelać. […] ….weszliśmy na niedużą polankę koło lasu, otoczoną z trzech stron olszyną. […] Po krótkiej chwili padła komenda, żeby ludzie zrzucili z siebie grubsza odzież. Krzyczeli, by wychodzić z gromady po dziesięć osób na środek polany.[…] Odprowadzali na środek polany, kazali kłaść się w koło, twarzami do ziemi. Zaczęli strzelać ofiarom w tył głowy, a my żywi musieliśmy na te tragedię patrzeć. Patrzeć jak giną niewinni ludzie i ich najbliżsi: babcie, matki, siostry, bracia, córki, synowie, bo byli wszyscy ze sobą spokrewnieni. […] I tak grupę po grupie wyciągano i zabijano. Tworzył się duży krąg, gdyż kazano kłaść jeden obok drugiego w nogach pomordowanych. Widać było pośpiech, bo głośniej krzycząc szybko wyciągali ludzi na pobojowisko, nie żałując przy tym razów. […] Nadeszła moja kolej. Oczekiwałem z napięciem, prawie martwy z przerażenia. Usłyszałem koło mnie strzał, szum w uszach i znów piasek posypał się po mojej głowie i rękach. Krótkie charczenie ale to już z prawej strony. Z biciem serca oczekiwałem na następny strzał, strzał we mnie, ale i ten usłyszałem nieco dalej i jeszcze jeden o kilka ciał dalej. [16]

Mordu w pow. lubomelskim, dokonał jeden z trzech kureni Zagonu (pułku) „Ozero" **Juryja Stelmaszczuka ps. „Rudy".** Bezpośrednim wykonawcą był kureń **. „Buh",** którym dowodził **Iwan Kłymczak ps.** „**Łysyj"** (od lata 1943 r.); sztab kurenia przebywał we wsi Połapy (gm. Zagorany, pow. Luboml) i swoim działaniem obejmował ten powiat.

/ Iwan Kłymczak ps. „Łysyj"

/ Juryj Stelmaszczuk ps. „Rudyj"

„Łysyj" otrzymał rozkaz likwidacji ludności polskiej w pow. lubomelskim. **Przy wsparciu „czerni" z lokalnych wiosek ukraińskich, w dniach 29-30 sierpnia 1943 roku UPA napadła na co najmniej 34 miejscowości tego powiatu mordując ok. 2,5 tys. Polaków.** Dokonano napadu jednocześnie na wsie i kolonie w gminie Bereźce: – Kolonia Czmykos, gdzie zginęło ponad 150 osób, we wsi Jankowce, zamordowano ponad 80 osób, we wsi Kąty, zginęło ok. 210 Polaków i 3 Ukraińców, we wsi Sawosze, zginęło ok. 10 Polaków , we wsi Sztuń, brak danych, we wsi Terebejki, zamordowano ok. 10 Polaków. Podobnie w gminie Hołowno nie ma danych. W gminie Huszcza: – Folwark Kaznopol, zginęło 6 osób, we wsi Ostrówki, zamordowano w niezwykle okrutny sposób 470 Polaków , w Woli Ostrowieckiej, w podobny sposób zamordowano 570 Polaków, w kolonii Zamostecze, zginęło ok. 40 Polaków i Holendrów (Olendrów), w kolonii Piotrówka, brak danych; we wsi Przekurka, zginęło 9 Polaków, we wsi Równo, zamordowano ok. 40 Polaków. W gminie Luboml została zamordowana bliżej nie określona grupa Polaków w następujących miejscowościach: Radziechów, Borki, Leśniaki, Kol. Łany, Maszów, Zapole.

Stanisława Pachla „ *My weszliśmy.. (***do Gaju***) od strony północnej. Po lewej stronie w środku wioski była szkoła, a za nią prostopadle do drogi strzelnica […] cały wykop strzelnicy był zapełniony zwłokami pomordowanych Polaków na wysokości 1 m. […] Dookoła leżały porzucone narzędzia zbrodni siekiery, widły, motyki, piły, drągi i inne – wszystkie we krwi***. "** [s1149]

Bolesław Czelebąk z Gaju, uratował się ukryty w schronie, ale był świadkiem jak jego żonę, będącą w stanie odmiennym, upowcy przepiłowali piłą do drewna. [s 395]

Józefa Kosior z d. Kociołek z niemowlęciem schowała się do schronu razem z dwoma innymi rodzinami, z obawy, aby płacz dziecka nie zdradził kryjówki, ukrywający się udusili niemowlę. Mimo ocalenia J. Kosior umarła z rozpaczy. [393] [17]

Trzeci kureń z Zagonu „Ozero" podlegający „Rudemu": „**Tur**" - **„Hołobenki"** (Ołeksa Hromadiuk) **, przy czynnym udziale „czerni", zaatakował liczne wsie polskie w pow. kowelskim.** W dniach 29-30 września sotnie tego kurenia, wymordowały ludność polską , między innymi w Gaju (600 osób),Mielnicy (40 os.), Podryże (97 os.), Sucha Łoza (71 os.), w miasteczku Mielnica (100 os.), w futorze Skalnica (ok. 40 os.). Wśród wyróżniających się bestialstwem znaleźli się między innymi: Mykoła Jedyneć „Wowk" i Iwan Strilczuk ps. „Czornyj". Również 30 sierpnia **wymordowano ponad 200 osób we wsiach Budy Ossowskie i kolonia Kowalówka** . Podobny los „Rudy" zaplanował dla polskich wsi znajdującym się wokół Zasmyk w gminie Lubitów. Nie było dla nikogo tajemnicą, że Zasmyki razem z sąsiednimi wsiami (Janówka, Stanisławówka, Radomle, Batyń , Dąbrowa i Lublatyn) zorganizowały stosunkowo silny Ośrodek Samoobrony Polskiej w pow. kowelskim. W poszczególnych wsiach istniały również oddziały samoobrony, a w Zasmykach powstał lotny oddział partyzancki AK „Jastrząb" dowodzony przez por. Władysława Czermińskiego jak również przebywał oddział „Grońskiego" dowodzony przez pchor. Tadeusza Koronę. Wokół tego ośrodka, dzięki działaniom „Jastrzębia", zaczęła sie tworzyć legenda o c rosnącej sile zbrojnej. **Dlatego na dzień 1 września 1943 r. upowcy wyznaczyli kolejny już atak na Zasmyki.** Przy okazji warto zwrócić uwagę, że zniszczenie tej wioski, oznaczało by zagładę również i sąsiednich wsi polskich, a o to właśnie chodziło Ukraińcom. „Rudy" by zapewnić skuteczność ataku skierował do zgromadzonych kilkuset chłopów z „czerni", dwie sotnie UPA. Niestety ta akcja się nie powiodła. Polskie oddziały partyzanckie stacjonujące w Zasmykach, zamiast się bronić, zaatakowały siły upowskie dzień wcześniej**. 31 sierpnia 1943 r. polskie oddziały rozgromiły ukraińskie zgrupowanie zdobywając nawet trochę broni.**

Jadwiga Kozioł z d. Mroziuk : „*Polacy mieszkający w Fiodorpolu naiwnie sądzili, że niebezpieczeństwo może grozić tylko mężczyznom, dlatego, gdy zastukałam do okna domu stryja Władysława Mroziuka, stryjenka była w domu, tylko stryj spał poza domem, schowany pod kopicą. Edward Bernacki poszedł do Fiodora Krawczuka, Ukraińca żonatego z Polką. Stryj Władysław natychmiast zaczął powiadamiać polskich sąsiadów, że w Mogilnie mordują Polaków i trzeba uciekać. Kto uwierzył i uciekł - przeżył, kto zwlekał z ucieczką - zginął tej nocy, gdyż niebawem wtargnęli tam mordercy z UPA. Zanim to nastąpiło Fiodor Krawczuk, który nie był w stanie uwierzyć w naszą opowieść, zwłaszcza że tylko słyszeliśmy odgłosy mordowania, wyruszył pieszo do wsi Mogilno. Gorzką prawdę o bestialstwie swoich rodaków z UPA poznał gdy podszedł do zabudowań Siateckiego. Gospodarz leżał na podwórzu koło psiej budy - miał odpiłowane lub odrąbane ręce i nogi, obok wielka kałuża krwi. Już nie krzyczał, ale żył jeszcze, świadczyły o tym konwulsyjne drgania kadłuba. W dniu śmierci miał 42 lata. Jego żona Hanna - lat 36, córki - Kazimiera - lat 10, Leokadia - lat 7, Regina - lat 3, leżały nieco dalej w kurzu i krwi. Ich szczątkom Fiodor Krawczuk nie przyjrzał się tak dokładnie, lecz zostały potraktowane podobnie jak Siatecki. W tym momencie został zauważony przez straże banderowców. Krzyczeli za nim, widocznie rozpoznając: „Chwedor, chody siuda !" Nie reagując na wołanie odwrócił się i poszedł z powrotem do Fiodorpola. W swoim domu zastał bandę upowców rabujących jego dobytek. Zaprotestował, prosił, żeby zostawiono go w spokoju, bo jest Ukraińcem. Bandyci słysząc te argumenty rzucili zrabowane już rzeczy i odeszli do innych domów - polskich. W całym Fiodorpolu kończono rzeź i rabunek. Odgłosy mordowania słyszeliśmy ukryci w krzakach w pobliżu wioski. Były to krzyki, piski, płacz - zbiorowy jęk bólu. To ginęli męczeńską śmiercią polscy mieszkańcy Fiodorpola. Rabunek trwał jeszcze w dzień. Ci ocaleni cały dzień 30 sierpnia spędzili do zmroku w ukryciu.* [18]

Bolesław Dolecki ze wsi Swojczów w pow. Włodzimierz Woł. : ***31 sierpnia 1943*** *r. o godzinie 3.00 rano zaczęli Ukraińcy ogólne morderstwo po wszystkich wsiach i koloniach. Tak było zorganizowane, że każda wieś ukraińska ma swoich Polaków w tejże wsi,*

/ Rodzina Jasiończaków z Woli Ostrowieckiej, zamordowana w 1943 r. przez UPA. Fot. ze zbiorów Leona Popka. Źródło: IPN

/ Rodzina Szwedów zamordowana w Woli Ostrowieckiej

albo przyległej do tej wsi, kolonii wymordować. […] Godzina mniej więcej 10.00, przychodzi obława na cmentarz. Czterech z karabinami i siedmiu ze szpadlami. Karabiny w ręku na pogotowiu, przychodzą bliżej mego świerku. Poznaję – znajomi chłopi ze Swojczowa: Torczyło Tymofiej, Wołodka Dubieńczuk i inni. Siedząc na świerku widziałem, jak tu przychodziły znajome mi osoby i poukrywały się w zaroślach cmentarza. Padają dwa strzały: zabili kobietę, Dobrowolską Hannę z synem ze wsi Swojczowa. Przeszukują krzaki, drugi raz przeszli pod moim świerkiem, na którym siedziałem. Nareszcie słyszę krzyczą: „Wyłaź! Wyłaź!!”. Znaleźli kobietę z córką, Marię Karandową. Kobieta prosi: „Panie Torczyło niech pan nas nie bije!”. Słyszę odpowiedź: „Teper ne ma Torczyło. Wyłaź!”. Słyszę jęk kobiety, pada dwa strzały, cisza. Zostali pobici. Szukają dalej, przegartują krzaki. Znowu dwa strzały. Zabili 14 - letnią Potocką, córkę Jana i 15 – letnią Marię Sobiepan, córkę Stanisława. Szukają dalej. Zajrzeli do kapliczki cmentarnej, do grobowca. Nie ma nikogo. Jedni odchodzą, kilku zostaje. Odchodzący Torczyło rozkazuje: „Zakopujte hłuboko, szczob ne smerdiło”. Ci pozostali wykopali w dwóch miejscach doły, zakopali pomordowanych i poszli. Siedzę na świerku i czekam niecierpliwie do nocy. Już słoneczko nad zachodem, obławy, poszukiwania, grabieże nie ustają. Słyszę krzyki, gonitwa: „Trzymaj! Trzymaj! Stój! Stój!”. Widzę uciekającego mego sąsiada Jana Rak, wystrzelili za nim dwa razy, nie trafili, ucieka, chłop wyprzęga z wozu konia, goni konno. Ucieka Rak wprost na mnie do cmentarza. Myślę sobie: „Masz licho naprowadził mi znowu grandę!”. Uciekający Jan Rak ucieka poza cmentarzem, zginął mi z oczu poza drzewami cmentarza. Chłopi szukają, nie znaleźli, ściemnia się, chłopi poszli. Zrobiła się noc. Zlazłem ze świerka, polami dostałem się do krzaków wyrąbanego lasu. W krzakach błądziłem całą noc, rano łąkami, łozami przedzierałem się. Spotkałem się z takimi, jak ja uciekinierami: ojciec z dwojgiem dzieci, Kosiorek z Kolonii Elizawietpola, żona i starsza córka zostały zabite, on z dwojgiem dzieci ukrył się w prosie i ocaleli. Opowiadał mi on, że jego sąsiada, Aleksandra Żurawskiego córeczka mocno pokaleczona, którą prowadził, nie mogła iść, więc musiał zostawić ją pod kopką. A jej rodzice zostali pomordowani. I opowiadał mi ten Kosiorek, że przechodził przez kolonię Teresin, przez podwórko, widział zamordowanego gospodarza Mikołaja Bojko, leżącego na podwórku, któremu oczy ptaki powydłubywały. Po drodze spotkaliśmy się jeszcze z dwoma uciekinierami. Każdy opowiada swoje i tak razem przyszliśmy do wsi Chobułtowo, gdzie stała nasza polska placówka policji, złożona z poprzednich uciekinierów polskich. Dużo znajomych chłopców, rozmawiamy o tych morderstwach ludności polskiej przez Ukraińców, policjanci westchnęli, mówią: „Wiedzieliśmy o tym, że Was mordują Ukraińcy, bo jeszcze wczoraj nam dali znać.”. Pytam: „Czemuście nie przyszli nam z pomocą?”. Odpowiadają: „Cóż kiedy nie ma rozkazu.” Nadmieniam, że takie placówki polskiej policji zorganizowane z uciekinierów polskich składały się z 50, 70 i 100 ludzi, zależy na jakim posterunku mniej zagrożonym, albo więcej, posiadały karabiny ręczne i maszynowe i jedną tankietkę. Tu już nam niebezpieczeństwo nie groziło, poszliśmy swobodnie do Włodzimierza. Do Włodzimierza nadciągali rozmaici uciekinierzy, jedna osoba z rodziny, dwie, albo trzy osoby, jak popadło, szły matki z dziećmi sierotami, ojca im zamordowano, niosące dziecko na ręku, starsze dzieci szły za matką w jednych sukieneczkach, boso, wymoczone po rosie i rudawinie po pas, zmarznięte, wygłodzone. Dużo takich rodzin, że wszyscy zostali zamordowani, jak nasz stryjeczny brat, Józef Dolecki: wszyscy zostali zamordowani: on, żona i dwoje dzieci, teść i teściowa. Tak uciekinierzy nadciągali przez miesiąc czasu, kryjąc się po lasach, żywiąc się pieczonymi kartoflami, obrośnięci, wychudzeni. Tośka (Antonina Buczek) przyszła o dzień później ode mnie z dwojgiem dzieci, 3-letnią Marysią i 5-letnią Lusią. Jedną niosła na ręku, drugą za rączkę prowadziła w jednych sukieneczkach. Nocowali w krzakach dwie noce, za okrycie mieli jedną kapę z łóżka, a za żywność parę pierogów, tylko tyle zdążyła wziąć, bo w sąsiednich domach, już mordowali. Tak szła z tymi dziećmi przez krzaki, łąki, oczerety, obmaczały się w wodzie i błocie. Na posterunku w Chobułtowie dano jej i dzieciom jeść i furę do Włodzimierza. […] A bandyci, ci co mordowali Polaków po wsiach, sankowali się po Włodzimierzu. Sam osobiście spotkałem najgorszego mordercę Stolaruka Stepana z Wólki Swojczowskiej, który jeździł z dwoma swoimi kolegami po Włodzimierzu, jeszcze mi się ukłonił. Pisał w liście do brata Bolesław Dolecki ze Swojczowa. [19]

Jak szacuje cześć historyków, OUN-UPA łącznie w sierpniu 1943 r. dokonała napadów na 301 miejscowości , w wyniku których zamordowano co najmniej 8280 Polaków. Systematycznie dokonywane ludobójstwo doprowadziło do eliminacji Polaków z terenów wiejskich Wołynia. Do miast docierali ranni i nieraz półnadzy ludzie, którzy wyrwali się spod siekier i noży, przerażeni i zrozpaczeni uchodźcy z resztkami dobytku na furmance lub bez niczego, których w większości Niemcy zagarniali i wywozili na roboty do Rzeszy. Ci, którzy zatrzymali się w miastach, cierpieli głód i poniewierkę. Wielu na własną rękę przedostawało się do Małopolski Wschodniej i na Lubelszczyznę, licząc na bezpieczeństwo, którego tam także wkrótce próżno było szukać i gdzie dalej ginęli z rąk takich samych oprawców.

P/w fragmenty relacji świadków cytowane za:

1] http://www.gk24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130702/HISTORIA04/130709937

2] http://www.pamiec-nadzieja.org.pl/pin1/articles.php?article_id=28

3] http://www.martyrologiawsi-polskich.pl/mwp/wirtualne-mauzoleum/modul-iv-kresy-ii-rp/kresy-wschodnie/relacje/2513,quotUslyszelismy-krzyk-mamyquot-Poczatek-zaglady-kolonii-Stanislawow-gm-Olesk-po.html

4] http://kresowiacy.com/2014/08/zbrodnia-wolynska-w-raporcie-gen-tadeusza-komorowskiego-dorzadu-w-londynie-z-19-sierpnia-1943-r/

5] http://vod.gazetapolska.pl/4643-mamusia-nie-mogla-uciekac

6] http://dziennik.artystyczny-margines.pl/zbrodnie-upa-wspomnienia-reginy-schab-kaliniak/

7] http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/268-ziemia-wodzimierska-w-dobie-wielkiej-proby-w-latach-1939-1944.html

8] http://roberthorbaczewski.pl/aktualnosc74,5,,rok-1943_przezylam-rzez-wolynska-.html

9] http://ludobojstwo.blogspot.com/2013/05/wspomnienia-jadwigi-kozio-z-d.html?zx=24179327eff95a07

10] Fragment relacji z art. : Rzeź w komisariacie „Ukraina” Autor :Rafał Różak 04 sierpnia 2011-Głos Wągrowiecki

11] http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/mogilno-szewczuk_ludwika.html

12] „Jeden dzień mojej wojny” Fragment wspomnień „Dzieci Kresów III” Lucyny Kulińskiej

13] http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/wola-ostrowiecka_relacje-swiadkow.html

14] http://www.nawolyniu.pl/wspomnienia/katy1943.htm

15] http://www.bibula.com/?p=17738

16] http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/wola-ostrowiecka_relacje-swiadkow.html

17] W. Siemaszko, E. Siemaszko, “Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

18] http://ludobojstwo.blogspot.com/2013/05/wspomnienia-jadwigi-kozio-z-d.html?zx=24179327eff95a07

19] http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/572-wspomnienia-zdzisawa-doleckiego-ze-wsi-swojczow-w-powiecie-wodzimierz-woyski.html

WITAJCIE W DOMU!

FUNDACJA DLA POLONII

www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wałuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860

Moje Kresy Stanisława Mełech cz.1

Eugeniusz Szewczuk

Koniec sierpnia 1939 roku, prawie wszystko już wiadomo – mobilizacja, zatem wojna blisko.1 września 1939 roku usłyszałam szum silników, na niebie malutki punkcik, to nieznany mi samolot. Po chwili huk wybuchów bomb w naszym ukochanym Lwowie. Samolot trudno było dostrzec gdyż leciał na dużej wysokości, ale słychać było jak nad wsią Prusy zawrócił i ponownie zaczął bombardować miasto. Wszystko jak na dłoni widać było z naszego mieszkania w Krzywczycach Małych. Do 1935 roku mieszkaliśmy w Lesienicach pod Lwowem, ale tato nie wykończony jeszcze dom postanowił przekazać szwagrowi Jankowi uznając, że wybuduje sobie jeszcze ładniejszy i w bardziej dogodnym miejscu, bliżej stacji kolejowej. Jak rodzice postanowili, tak zrobili. W Lesienicach zamieszkał wujek Janek – brat mamy. Nasza rodzina przeniosła się w tym czasie do Krzywczyc, tato zaczął stawiać nowy dom w Lesienicach. Pracował jako elektryk u Zielińskiego na ulicy Pełczyńskiej za Stryjskim Parkiem we Lwowie. Lwów całkiem dobrze poznałam jeżdżąc z tatą po naszym pięknym mieście. Jako mała dziewczynka nie byłam tylko na Kleparowie i na Zamarstynowie. Tato ciągle mi przypominał, że w tych dzielnicach były „złe ulice". Pamiętam, że tylko raz pojechałam jako dziecko w odwiedziny na Żółkiewską, ale to było tylko raz. Tato, by pracować w elektrowni musiał się początkowo czymś wykazać, zaczynał więc od kopania dołów i rowów pod słupy elektryczne. Dopiero potem otrzymał odpowiedzialną i dobrze płatną pracę, bowiem zakładał liczniki prądu. Powstała nawet swoista mapa Lwowa z 1939 roku, na której tato zaznaczał miejsca w których we Lwowie przyłączył już prąd (zdjęcie mapa Lwowa). „Miejska elektrownia – jeden z najciekawszych w mieście zabytków architektury przemysłowej została zbudowana w latach 1908 – 1910 przez architektów Alfreda i Kazimierza Kamienobrodzkich. Była to realizacja projektu architekta Adolfa Pillera, wykonanego na zamówienie dyrektora Miejskiego Zakładu Elektrycznego Józefa Tomickiego. W ten sposób na Persenkówce powstała nowoczesna miejska elektrownia prądu zmiennego o napięciu 5000 V dla sieci tramwajowej i oświetlenia miasta".

Wynajmowaliśmy mieszkanie w Krzywczycach Małych, tato ciężko pracował, zaś mama mnie wychowywała. Do bezpośredniej opieki nade mną zatrudniała niańki. Mama po ciężkiej operacji była bardzo chora i dlatego mną opiekowały się dziewczyny. Początkowo było to Olga, potem Katarzyna. Kasia wyjechała ostatnim pociągiem ze Lwowa 31 sierpnia 1939 roku kierując się w stronę Francji. Czy tam ostatecznie dotarła nie wiem do tej pory, albowiem dopiero w 1942 roku otrzymaliśmy od niej kartkę z pozdrowieniami, nie z Paryża czy innego francuskiego miasta, a z Linzu w Austrii.

Urodziłam się pewnego marcowego dnia w 1928 roku w Prusach koło Lwowa. Jako córka Jana Mykity i Katarzyny zd. Józefkiewicz. Początkowo mieszkaliśmy w Prusach u babci Józefkiewiczowej, bowiem rodzicami mojej mamy byli Józef Józefkiewicz i Zofia zd. Rawska. Ojca wychowywała babcia, gdyż jego rodzice wcześnie poumierali. Babcia była dla mojego taty bardzo stanowcza i sroga zarazem, nie pozwalając mu przykładowo na co dzień ubierać butów, tylko wtedy, gdy szedł do kościoła albo do szkoły. Niestety takie to były ciężkie ówczesne czasy. Nie pamiętając imion moich pradziadków ze strony ojca wiem jedynie, że

/ Stanisława Mełech

pradziadek zmarł w 1939 roku, zaś prababcia w 1940. Jak widać żyli dość długo, umierając oboje mieli po 91 lat. Nigdy nie widziałam aby prababcia kiedyś pracowała, byłam chyba zbyt małą dziewczynką, aby wszystko pamiętać. Jedynie widziałam jak pradziadek w ostatnich miesiącach przed śmiercią leżał w łóżku. Ubrany był w siermiężną koszulę przepasaną sznurem. Oboje z prababcią bardzo mało mówili. On od czasu do czasu wstawał z łóżka i przechadzał się po izbie. Odległe to były czasy, bowiem mój tato urodził się w 1900 roku, zaś mama była o rok młodsza. Moja babcia – mama taty, Zuzanna Mykita musiała się urodzić też dość dawno, albowiem gdy umierała w 1904 roku, tato miał zaledwie 4 latka. Zawiłe były losy rodziny Mykita, bowiem tato nigdy za wiele nie chciał o tym mówić. Poszedł jako zięć do Józefkiewiczów, ale zanim w 1927 roku doszło do ślubu z moją mamą, przez 7 lat deptał ścieżki pod domem teścia Józefa. Dziadek Józefkiewicz po prostu nie chciał wydać swojej najstarszej córki za sierotę Józefa, gdyż miał kogo innego na oku za zięcia. Takie to były wtedy czasy, że o zamążpójściu decydowały układy i wielkość wniesionego posagu. Tato był cierpliwy – czekał i w międzyczasie zaczął budować dom na styku wsi Podborce i Lesienice, jakieś 7 kilometrów od Prus. Dziadek Józefkiewicz z żoną Zofią mieszkali w Prusach w jednej części swego starego domu, drugą połowę zajmował najstarszy syn Ludwik z rodziną. Mama z rodzeństwa była druga po starszyźnie. Po niej urodził się jeszcze brat Jan i Piotr. Jak już poprzednio wspominałam,

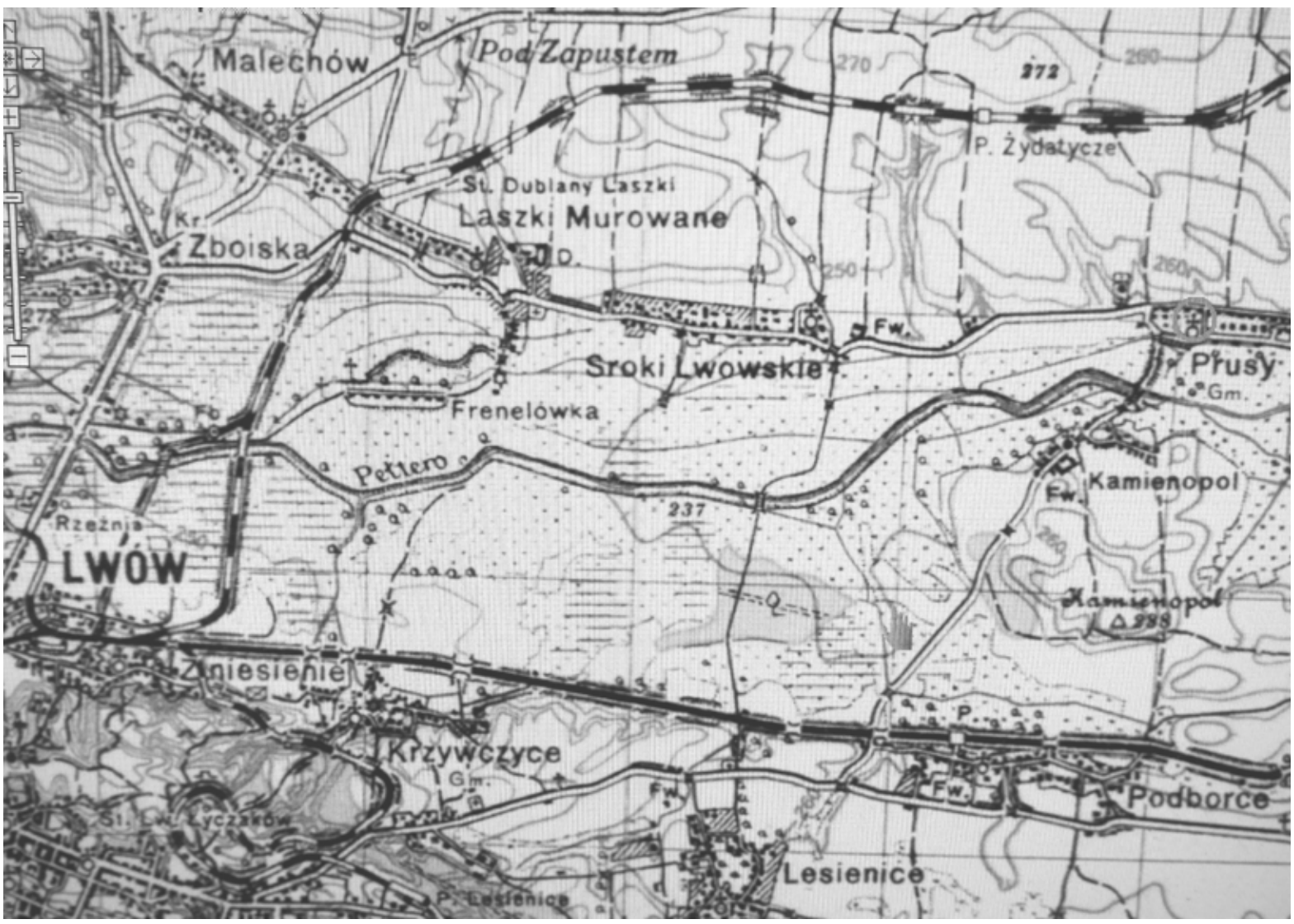

/ Przedwojenna mapa okolic Lwowa

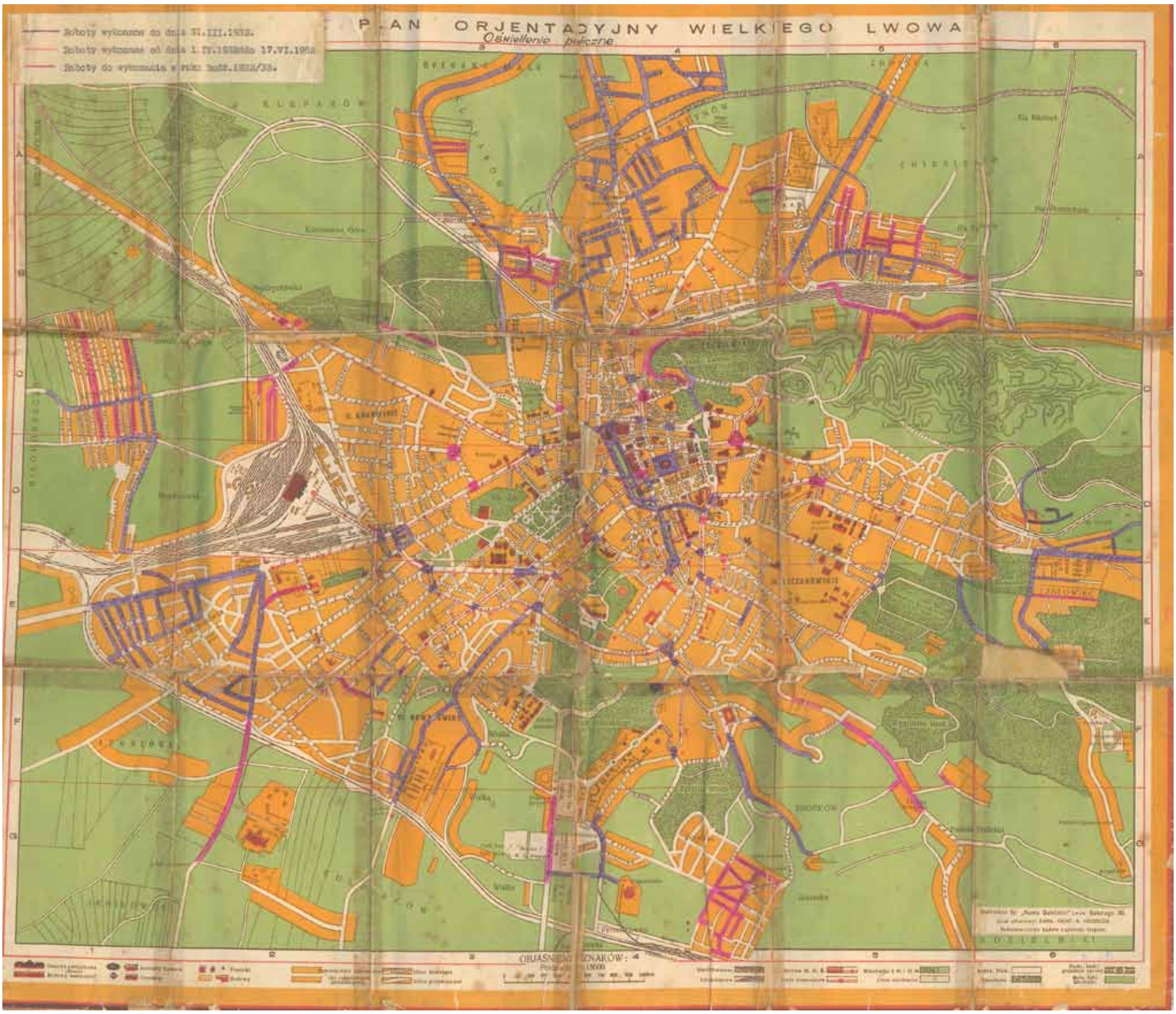

/ Plan Lwowa z zaznaczonymi punktami elekrycznymi do 1939 roku

kiedy wyprowadziliśmy się z pierwszego budowanego przez ojca domu, zamieszkał w nim wujek Jan i przebywał w nim aż do dnia wyjazdu w 1945 roku na Zachód. Był kolejarzem, pracował jako pomocnik maszynisty na kolei we Lwowie. Najmłodszy Piotr ukończył jakąś szkołę zawodową i został ślusarzem i też nieźle mu się powodziło. Tato wiele w swoim życiu przeszedł. Zanim doszło do szczęśliwego dnia ślubu z moją mamą, odbywał służbę wojskową u zaborcy, czyli w armii cesarza Franciszka Józefa. Podczas walk jego oddziału we Włoszech, dostał się do niewoli skąd uciekł do Francji. Wstąpił do halerczyków i tym samym powrócił do Polski. Pracował na kolei zostając cenzorem w wagonie pocztowym. Zanim jednak został rekrutem w austriackim wojsku, chodził jak każde małe dziecko do szkoły powszechnej w Prusach. Jednego nigdy się nie wstydził, zawsze mi opowiadał o swoim samouctwie i parciu do wiedzy. Chwalił się, że przeczytał wszystkie książki z pruskiej biblioteki, a nawet miejscowy nauczyciel pożyczał mu inne ze swojego księgozbioru. Nie chwalił się jednak nigdy czy ukończył potem jakąkolwiek inną szkołę, oprócz tej 6 - letniej w Prusach. Mnie rodzice wysłali do szkoły we Lwowie na Łyczakowskiej. Była to szkoła powszechna usytuowana naprzeciw kościoła św. Antoniego, jedna z najbardziej znanych szkół lwowskich. „Miasto jak na ówczesne czasy, było siedzibą dużej ilości placówek oświatowych wszystkich szczebli. 23 czerwca 1920 roku weszła w życie ustawa o tymczasowym ustroju władz szkolnych, która mówiła, że: kierownictwo naczelne i nadzór zwierzchni nad wychowaniem publicznym w Rzeczypospolitej Polskiej sprawuje Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Powołano Okręg Szkolny Lwowski na czele którego stać miał rezydujący we Lwowie kurator, nadzorujący i koordynujący funkcjonowanie podległych mu placówek oświatowych. W roku szkolnym 1929/1930 działały we Lwowie 43 publiczne szkoły powszechne. Obok szkół państwowych funkcjonowały również 23 szkoły prywatne. We wszystkich szkołach znajdowało się 440 oddziałów i pracowało 530 nauczycieli”. Drogę do szkoły miałam dość odległą, około 20 minut szłam z domu do przystanku tramwajowego, potem 10 minut jechałam tramwajem pod sam budynek szkolny. W klasie I i II do szkoły odwoził mnie ojciec, ale gdy wydorośłałam do III i IV klasy jeździłam razem z bratem. Brałam za rękę Edmunda urodzonego w 1930 roku i razem docieraliśmy do szkoły na Łyczakowskiej. Przed wojną ukończyłam tylko te 4 klasy, potem za Sowietów powtórnie klasę IV i jeszcze V.

W Krzywczycach we wrześniu 1939 roku pierwsi pojawili się Niemcy na motocyklach. Zaraz potem dziadek zabrał nas wszystkich do Prus, baliśmy się pozostać na przedmieściu Lwowa jakim były Krzywczyce, bo zbliżała się niemiecka pożoga. Ludzie nie wierzyli, że to koniec Polski, część uciekała do Rumunii, chociaż niebawem prawda okazała się przykra dla nas wszystkich Polaków. Ginęli polscy żołnierze wrześniowej Polski w okolicznych miejscowościach, broniąc przed hitlerowcami dostępu do Lwowa. Ciężkie walki toczyły się w Zboiskach, Malechowie, Brzuchowicach. Widziałam tłumy ludzi którzy uciekali na wschód, niebawem gnani przez Sowietów wracali z powrotem. Lwowscy gazeciarze rozdawali ulotki i gazety w których było napisane, że broni się jeszcze Westerplatte. Słyszałam, że 17 września pod Lwów od strony Winnik podeszli Sowieci. Na końcu wsi Sroki Lwowskie w stronę wsi Prusy był folwark, który należał do Stojowskiego. Tam Sowieci wyłapywali polskich oficerów podążających do Lwowa. Rozbierali z bielizny i na koniach ganiali za nimi dotąd, dopóki ich nie dopadli i nie zastrzelili. Na własne oczy widziałam jak płonęła Lwowska Fabryka Wódek i Likierów Baczewskiego. Sowieci podpalili zgromadzone tam wyśmienite trunki tak, że płomienie i gęsty czarny dym widoczny był u nas Prusach. W samych Lesienicach Sowieci zastrzelili żonę zarządcy folwarku Mojzesowicza i kazali ją pochować pod progiem w piwnicy. Będąc u dziadka w Prusach po raz pierwszy zobaczyłam czerwonoarmistów. Niektórzy skośnoocy, szli w długich płaszczach z trokami, karabiny na sznurkach, buty z wysokimi cholewkami zginające się jak harmonijka i z daleka śmierdzące dziegciem.

Wspomnień wysłuchał ; **Eugeniusz Szewczuk**

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

Z KRESÓW DO WROCŁAWIA - MATKA BOŻA POCIESZENIA Z HODOWICY

Anna Małgorzata Budzińska

Hodowica leży w pobliżu Lwowa. Stamtąd przyjechała do nas Matka Boża Pocieszenia

1-M.B. Pocieszenia z Hodowicy we Wrocławiu

Malutki i niepozorny obraz Patronki Małżeństw znajduje się w kościele oo. Kapucynów. To dzięki niemu w 1961 r. kościół otrzymał tytuł „Sanktuarium Maryjnego dla całego Dolnego Śląska". Obraz przybył z Hodowicy k. Lwowa, gdzie był czczony od XVIII wieku także przez Słowaków, Czechów i mieszkańców Moraw. Poszerzała się liczba wotów będących wyrazem wdzięczności za otrzymane łaski. W większe uroczystości rozdawano ponad 20 tys. Komunii Świętej. 2 lipca 1932 r. odbyła się koronacja.

2-wota

Po wojnie cudowny obraz został przewieziony przez ks. Jarosława Chomickiego, ostatniego proboszcza kościoła w Hodowicy do Jaworzyny Śląskiej. W 1957 r. trafił do Wrocławia: najpierw do prywatnej kaplicy abp. Bolesława Kominka, potem do kościoła pod wezwaniem świętego Augustyna, przy ulicy Sudeckiej. Do nowego sanktuarium zaczęły ściągać pielgrzymki dawnych parafian z Hodowicy. Obraz cieszy się czcią do dziś. Znajduje się on teraz w bocznej nawie świątyni kapucyńskiej.

W pierwsze soboty miesiąca odprawiane jest w tym kościele nabożeństwo w intencji rodzin. Młode małżeństwa czczą Matkę Bożą Pocieszenia jako swoją patronkę.

3-kaplica w kościele we Wrocławiu

Szkoda tylko, że właściwie niewiele widać dzisiaj z tego obrazu. Metalowe sukienki zasłaniają dzieło nieznanego artysty i krępują postać Madonny z Dzieciątkiem-tylko maleńkie główki się wyłaniają. Cóż z tego, że metale są szlachetne i drogie! Nigdy tego nie zrozumiem…

4-w złotych sukienkach

Kult cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia zrodził się w Hodowicy. Obraz przywędrował do Polski z Moraw. Jako pamiątka rodzinna był w posiadaniu rodziny Jędrzeja Rączkowskiego, którego żona, wniosła go w posagu.

Wizerunek przedstawiał okoloną promieniami figurkę Matki Boskiej, trzymającej na ręku małego Jezusa, figurkę podtrzymywały na nieboskłonie anioły. Anioły tez otaczały zewsząd figurkę wyłaniając się delikatnie zza chmur. Poniżej nieznany malarz wśród drzew i pagórków namalował niewielką przydrożną kapliczkę rozświetloną aureolą promieni.

5-odtworzony pierwotny obraz

Figurka ta pochodziła właśnie z tejże kapliczki. Obraz -odbitka drzeworytu podkolorowany akwarelami - po latach ściemniał tak, że kolory i postacie przestały być widoczne. Jednakże pewnej styczniowej niedzieli 1852 roku obraz w cudowny sposób się odnowił. Wyblakłe wcześniej kolory zajaśniały i odzyskały swoją świeżość. Wizerunek Matki Boskiej zaczął bić cudownym blaskiem. Wieść o tym rozległa się po okolicy i nawet władze kościelne nie miały wątpliwości, że nastąpił Cud.

Cudowny obraz umieszczono w kościele w Hodowicy, dokąd zaczęły ściągać liczne pielgrzymki z odległych miejsc. Tak zrodził się kult Matki Bożej Pocieszenia.

6-przedwojenna procesja w Hodowicy

Kroniki kościelne piszą o wielu cudach, jakie za sprawą Matki Boskiej w cudownym wizerunku się wydarzyły.

Nawet nasz artysta Artur Grottger utrwalił pielgrzymkę do cudownego obrazu-do Hodowicy.

7-A.Grottger-Pielgrzymka do Hodowicy

Kościół w Hodowicy był perełką architektoniczną z pięknym wystrojem wnętrza.

8-kościół w Hodowicy

Niestety lata zaniedbań zrobiły swoje…Dzisiaj z trudem doszukujemy się pozostałości po jego dawnej świetności.

9-pielgrzymka do ruin kościoła

Przepiękny fresk z Mojżeszem, który zdobił kiedyś sklepienie pozostał tylko wspomnieniem.

10,- sklepienie

11,- sklepienie

Sklepieniem kościoła stało się niebo. I to jest pocieszające- niebieskie siły pomogą ludziom odbudować ten kościół.

Kresowianie nie zapomnieli o Hodowicy. Każdego roku w dniu 15 sierpnia przyjeżdżają tu z Polski pielgrzymki potomków Kresowian i nie tylko oni. W ruinach kościoła spotykają się obecni mieszkańcy Hodowicy z dawnymi mieszkańcami tych ziem, lub ich rodzinami, a także z tymi, którzy chcą ocalić od zapomnienia historię. Hasłem jest : „Odbudowa kościoła w Hodowicy. Ocalmy korzenie.” Zdjęcia i wspomnienia tych grup można znaleźć na facebooku i są to ważne działania i cenne dokumenty.

Te spotkania to nie tylko msza święta w ruinach. To także okazja do wspólnych rozmów, wspólnego śpiewania, a także wysłuchania koncertów, czy obejrzenia występów tanecznych. Wszyscy się starają jak mogą uczcić świętą Maryję z Jezusem w Hodowicy.

12-msza

13-koncert

14-tańce

Nawet najmłodsi potrafią pięknie narysować obraz Matki Bożej z Hodowicy. Według mnie jest ładniejszy niż ten obraz zakuty w metal.

15-rysunek Matki Bożej z Hodowicy

Dobrze, że takie spotkania się odbywają, że kresowy duch nie zanika. Może to też jest za sprawą Matki Bożej Pocieszenia?

Cudowny obraz po wojnie został zabrany do Polski przez ostatniego proboszcza Hodowicy. Po długiej repatrianckiej tułaczce znalazł wreszcie swoje miejsce we Wrocławiu w kościele Św. Augustyna. Nie tylko ludziom zafundowano tułaczy los- obraz także wędrował wraz z nimi.

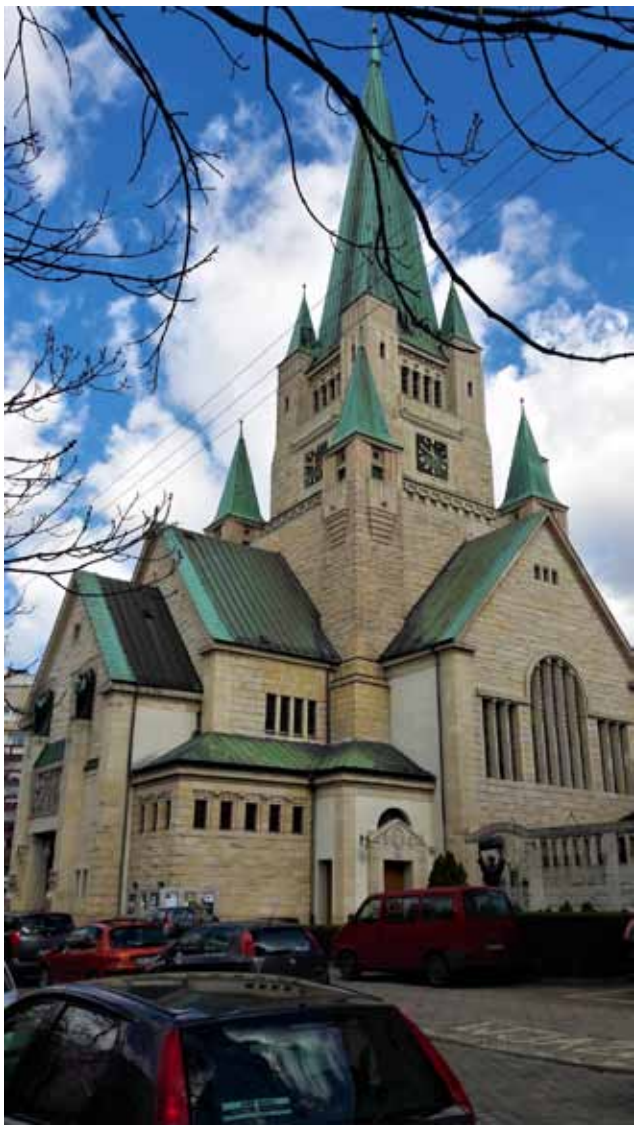

16-kościół ojców Kapucynów we Wrocławiu

Dziś młode małżeństwa i rodzice nowo ochrzczonych dzieci mogą we Wrocławiu prosić o błogosławieństwo przed obliczem Matki Bożej z Hodowicy.

Opisałam już czwartą Madonnę Kresową, która przybyła do Wrocławia. Ten cykl chciałabym zakończyć fragmentem wiersza Władysława Milczarka pt. „Liryzm Wołynia":

…Można o wszystkim zapomnieć, można wszystkiego się wyrzec,

Lecz miłości rodzinnej ziemi nie sczeźnie w największej rozterce.

Nie trzeba być poetą, by miłość taką rozumieć.

Wołyńska ziemio rodzona, na dłoni podaję Ci serce…

17- widok na Hodowicę współcześnie

W opracowaniu wykorzystałam materiały parafialne ojców Kapucynów

http://www.wroclaw.kapucyni.pl/nowa/index.php/o-nas/sanktuarium-matki-bozej-pocieszenia

a także ze stron:

https://www.facebook.com/1140224839379509/posts/1148163785252281/ - odbudowa kościoła w Hodowicy. Ocalmy korzenie.

https://www.m.pch24.pl/wroclawskie-madonny-kresowe-,54136,i.html

Zdjęcia własne i z facebooka

EUGENIUSZ CYDZIK LEGENDA KRESOWEGO DZIEDZICTWA

Aleksander Szumański

Nie żyje Eugeniusz Cydzik - opiekun polskich mogił na Ziemi Lwowskiej, jeden z inicjatorów odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa i upamiętnienia profesorów lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, zamordowanych w 1941 roku przez nacjonalistyczny ukraińsko- niemiecki batalion Nachtigall. Zmarł w poniedziałek we Lwowie. Miał 90 lat.

Cydzik urodził się 26 grudnia 1921 r. w Misiewiczach koło Grodna, w obronie którego walczył we wrześniu 1939 r. Był żołnierzem Armii Krajowej i po 1945 roku. za przynależność do AK został skazany na 15 lat katorgi w sowieckich łagrach. Po powrocie do Lwowa wspólnie z żoną Czesławą Chudzik (zmarła w 2008 r.) zaangażowali się w opiekę nad polskimi mogiłami i miejscami pochówku Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Zainicjowali m.in. odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa . Prace porządkowe na tym cmentarzu Cydzik rozpoczął już na początku lat 80.

W latach 1984-1991 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, później przez lata pełnił funkcję honorowego prezesa. Był również jednym z inicjatorów ustawienia w 1995 roku na Wzgórzach Wuleckich, w miejscu kaźni profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, betonowego nagrobka i żelaznego krzyża.

Cydzik był bardzo aktywny w środowisku polskim we Lwowie. W 2006 r. został wraz z żoną laureatem „Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej" przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej, przyznawanej osobom szczególnie zasłużonym dla dokumentowania najnowszej historii i ocalania pamięci historycznej.

/ Zmarł Eugeniusz Cydzik - inicjator odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowskich. Źródło WP Wiadomości - Wirtualna Polska

„Czesława i Eugeniusz Cydzikowie ze Lwowa to osoby najbardziej zaangażowane w opiekę nad polskimi mogiłami i miejscami pochówku Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej" - można przeczytać na stronie internetowej IPN. Instytut zwraca również uwagę, że Eugeniusz i Czesława Cydzik wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom ratowali od zniszczenia polskie mogiły i miejsca pamięci. Państwo Cydzikowie, a wraz z nimi lwowscy Polacy, usuwali z Cmentarza Obrońców Lwowa gruzy i śmieci. „Pani Czesława Cydzik własnoręcznie wykonywała cegiełki, których sprzedaż zasilała fundusz odbudowy" - przypomniał IPN.

Przed wojną należał do harcerstwa, przeszedł pełny kurs przysposobienia wojskowego. 1 września 1939 r. zgłosił się na ochotnika do wojska. Został przyjęty do służby pomocniczej w Grodnie, po 17 września 1939 roku brał czynny udział w obronie miasta. Po kapitulacji wyjechał, ukrywał się pod Warszawą, do Grodna wrócił w 1941 r. W 1942 r. wstąpił do ZWZ/AK.

Służył w BIP, potem w Kedywie (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej) – wydzielony pion organizacyjny Armii Krajowej). Gromadził broń, wystawiał fałszywe dokumenty, był zwiadowcą. Walczył w oddziałach partyzanckich w Zgrupowaniu Nadniemeńskim. W 1945 roku aresztowany i skazany na 15 lat katorgi i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Przebywał w więzieniu w Grodnie, potem w Moskwie. Wyrok odbył w Workucie, gdzie pracował początkowo przy robotach ziemnych w tundrze, w kopalni węgla i jako elektryk w łagrze dla więźniów politycznych.

Tam ożenił się z Czesławą Hnatów. Zwolniony został w 1956 roku, do roku 1957 pracował jako wolny robotnik, po zwolnieniu żony wyjechał z nią do Lwowa. Eugeniusz Cydzik był bardzo aktywny w środowisku polskim we Lwowie. Prace porządkowe Cmentarzu Obrońców Lwowa rozpoczął już na początku lat 80. W 1984 roku powołał do życia Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. Przez trzy kadencje był wybierany prezesem tego Towarzystwa, a od 1991 roku był jego Honorowym Prezesem.

/ Śp. Eugeniusz Cydzik z żoną. Fot. A. Wiernicki/Forum

/ Eugeniusz Cydzik - prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, laureat nagrody Kustosz Pamięci Narodowej w 2006 roku. : IPN. - Blogmedia24

Mirosław Rowicki redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego" przeprowadził z Eugeniuszem Cydzikiem rozmowę („Kurier Galicyjski" 2 marca 2012):

Rozmawiamy z Eugeniuszem Cydzikiem – żołnierzem AK, więźniem radzieckich łagrów, założycielem i prezesem honorowym Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Pod koniec ubiegłego roku obchodził pan piękny jubileusz 90-lecia. Pańskimi przeżyciami można by obdzielić kilka osób lub napisać filmowy scenariusz. Proszę przybliżyć naszym czytelnikom niektóre fakty z pańskiego bogatego życiorysu.

Moja rodzina pochodzi z Grodzieńszczyzny, z niewielkiego zaścianka Cydziki. Mieliśmy tam niewielki folwark. U nas nie mówiło się folwark, ani zaścianek, tylko okolica. Były to osady zamieszkałe przez drobną szlachtę, drobnych ziemian, Polaków. Wsiami określano tereny zamieszkałe przez chłopów, głównie Białorusinów.

Mój dziadek ze strony ojca ukończył szkołę oficerską w Petersburgu i jako adiutant generała-gubernatora służył w Tyflisie w Gruzji (obecnie - Tbilisi). Pradziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym. Został zesłany na Syberię i zaginął w kopalni w Nerczyńsku. Choć jego majątek podlegał konfiskacie, udało się go uratować. Jego córka wyszła za mąż za Gorbaczewskiego, występowała pod innym nazwiskiem i majątek miał innego właściciela.

Po demobilizacji dziadek wrócił do domu i zaczął gospodarzyć. Na służbie udało mu się zaoszczędzić trochę grosza. Dokupił ziemi, poszerzył i modernizował gospodarkę – kupił trochę maszyn rolniczych. Tam urodził się mój starszy brat Antoni i moje dwie młodsze siostry, Alfreda i Bronisława. W 1920 roku ojciec wziął konia, zdjął ze ściany szablę dziadka i poszedł bronić ojczyzny przed bolszewikami. Szczęśliwie z tej wojny wrócił. Dalej gospodarzył na folwarku.

Dzięki staraniu ojca, kurator szkolny naszego okręgu ks. Kuryłowicz przysłał do nas nauczycielkę aby dzieci mogły uczyć się na miejscu. Pamiętam nazwisko mojej pierwszej nauczycielki – Hanna Łukosiówna, potem była Aleksandra Wiśniewska. Ojciec dał nauczycielce utrzymanie i przeznaczył jeden z pokoi na klasę. Schodziło się do nas około 10 dzieci z okolicznych osad. Od dzieciństwa, jak pamiętam, zawsze wszystko mnie interesowało.

Są różne zbiegi okoliczności, które mogą zaważyć na naszym życiu. W roku 1935, gdy było scalanie gruntów, w naszym domu mieszkał mierniczy. Całymi dniami chodził po polach z teodolitem i obmierzał ziemię. Mama wysyłała mnie do niego z jedzeniem. Zobaczyłem teodolit, zacząłem mu się przyglądać. Gdy zauważył, że mnie to interesuje, pokazał mi, jak się go ustawia, poziomuje, jak prowadzi się pomiary. Nie wiedziałem, że od tego kiedyś będzie zależało moje życie.

Po ukończeniu szkoły, poszedłem do gimnazjum kupieckiego w Grodnie. Byłem w 5 żeglarskiej drużynie harcerskiej im. Romualda Traugutta. Na lekcjach z przysposobienia wojskowego, dawał nam w kość instruktor Mazurek, sierżant zawodowy 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich. Szczególnie, gdy mieliśmy zajęcia w jednostce. Ale na zajęciach teoretycznych zauważył, że wiele rzeczy mnie interesuje. Zaczął dawać mi dodatkowe zadania, wyjaśniał rzeczy ponad programem: jak oznaczyć odległość na podziałce w lornetce, jak wysokość, czytanie map i obliczenia balistyczne.

W 1939 roku brał Pan udział w obronie Grodna?

Naturalnie. Przed wojną w Grodnie stacjonowały jednostki wojskowe (76 Pułk Piechoty, 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich i in.), ale w 1939 roku zostały przeniesione na linię frontu. W mieście pozostała policja, studenci i harcerze. Początkowo szykowaliśmy obronę przeciwko Niemcom od północy, od Prus Wschodnich. Po 17 września zaczęliśmy szykować się do obrony od wschodu.

Wojska sowieckie do miasta weszły od zachodu, a wprowadzali je dawni mieszkańcy Grodna – Abraszkin, Margolis i Lipszyc. Uciekli do Rosji, ale znając tereny, dokonali manewru okrążającego. Grodno trzymało się jednak dwa dni – 20-22 września. Sowieci stracili 10 czołgów, samochód-radiostację i około tysiąca żołnierzy. Po upadku miasta koledzy z drużyny rozeszli się do domów, przeważnie na Litwę, wróciłem więc do Cydzików.

„Kurier Galicyjski" 20 września 2012 r. po śmierci Eugeniusza Cydzika wspomina:

Eugeniusz Cydzik 17 września, w ten symboliczny dla Polski dzień, we Lwowie po długiej chorobie odszedł na wieczną wartę do Pana, Eugeniusz Cydzik.

Urodzony na ziemi Grodzieńskiej, po wejściu sowietów heroicznie bronił tego miasta. Nie mógł pogodzić się z utratą niepodległości i kolejnymi okupacjami Ojczyzny. Walczył w oddziałach leśnych, w AK – walczył tam, gdzie kierował go rozkaz, za co wielu po wojnie zarzucało mu współpracę z okupantem. Kres wojny nie położył końca walce. Kilka udanych operacji w oddziałach leśnych, aż aresztowanie i wyrok – 15 lat łagrów.

Trafia do Workuty na dalekiej północy. Pracuje w kopalni. Tu też wykazuje się sprytem i swoją postawą uzyskuje zaufanie zarówno współwięźniów, jak i władz. Daje mu to namiastkę wolności w obrębie kopalnianych „posiołków". Kto wie, jak by potoczyły się jego dalsze losy, gdyby tu nie spotkał lwowskiej dziewczyny, Czesławy Chudzik. Dzięki niej osiadł we Lwowie i z tym miastem związał swe życie.

Tu podjął walkę o zachowanie pamięci o chlubnej historii Lwiego Grodu. To wspólnie z żoną na pierwszego listopada umieszczali na ułamkach grobów na Cmentarzu Orląt własnoręcznie wykonane lampiony z motywami patriotycznymi. Tak też wychowywał swoje dwie córki Krystynę i Wandę.

Gdy powstało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, jako jeden z pierwszych zaczął aktywną działalność na rzecz odrodzenia Cmentarza Orląt i renowacji pochówków na Cmentarzu Janowskim, mogił żołnierzy września 1939 roku, kwater powstańczych na Cmentarzu Łyczakowskim, kwatery w Polskich Termopilach – w Zadwórzu i innych miejsc pamięci.

Był jednym z inicjatorów ustawienia w 1995 r. na Wzgórzach Wuleckich, w miejscu kaźni profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, betonowego nagrobka i żelaznego krzyża. Eugeniusz Cydzik był bardzo aktywny w środowisku polskim we Lwowie. W 2006 r. został wraz z żoną laureatem Nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej" przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej, a nadawanej osobom szczególnie zasłużonym dla dokumentowania najnowszej historii i ocalania pamięci historycznej.

W latach 1984-1991 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, później przez lata pełnił funkcję honorowego prezesa. Miał wiele planów. Mimo swego wieku wiele jeszcze chciał zrobić dla upamiętnienia polskich żołnierzy poległych w okolicach Lwowa. Czekał, żeby tylko skończyła się zima, żeby mógł wziąć się do działania. Bezczynność nie była mu właściwa…

Niestety Bóg wydał mu rozkaz stawienia się przed jego oblicze. Jako żołnierz wykonał go z honorem.

Cześć Jego Pamięci!

„Legendarny Kresowianin nie żyje" takim tytułem red. Piotr Ferenc – Chudy - „Gazeta Polska Codziennie"- w środę 19 września 2012 roku żegna Eugeniusza Cydzika.

Aleksander Szumański

Marsz Pamięci w 76. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2019

Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl

www.kresy.info.pl

www.wolyn.org

POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO

BARTEXPO

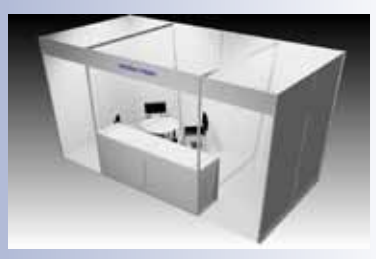

- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
-domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska 240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Anna Małgorzata Budzińska
anna.malga@gmail.com 660 159 143
Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem Informacyjnym
kresyinfo@btx.pl

Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 602 397 844 ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PLE-2644-2-10 NR 352888 ; Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl; Anna Małgorzata Budzińska anna.malga@gmail.com 660 159 143; Maciej Prażmo maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309